

PODPISUJĄC PAKT Z DIABŁEM
MUSISZ PRZYGOTOWAĆ
SIĘ NA WSZYSTKO

CYKL DEMONY Z LOS ANGELES #1

NIE MÓJ DŁUG

KINGA LITKOWIEC



KINGA LITKOWIEC

NIE MÓJ DŁUG

CYKL DEMONY Z LOS ANGELES #1



Copyright © by Kinga Litkowiec, 2019
Copyright © by Wydawnictwo WasPos, 2021

All rights reserved

Wszystkie prawa zastrzeżone, zabrania się kopiowania
oraz udostępniania publicznie bez zgody Autora
oraz Wydawnictwa pod groźbą odpowiedzialności karnej.

Redakcja: Kinga Szelest

Korekta: Magdalena Zięba-Stępnik

Zdjęcie na okładce: © by Family TV/Shutterstock.com

Projekt okładki: Marta Lisowska

Skład i łamanie oraz wersja elektroniczna: Adam Buzek

Wydanie I - elektroniczne

ISBN 978-83-67024-05-1

Wydawnictwo WasPos

Warszawa

Wydawca: Agnieszka Przyłucka

kontakt@waspos.pl

www.waspos.pl

Spis treści

Playlista

1. JESSICA

2. LIAM

3. JESSICA

4. LIAM

5. JESSICA

6. LIAM

7. JESSICA

8. LIAM

9. JESSICA

10. LIAM

11. JESSICA

12. LIAM

13. JESSICA

14. LIAM

15. JESSICA

16. LIAM

17. JESSICA

18. LIAM

19. JESSICA

20. LIAM

21. JESSICA

22. LIAM

23. JESSICA

24. LIAM

25. JESSICA

26. LIAM

27. JESSICA

28. LIAM

29. JESSICA

30. LIAM

31. JESSICA

32. LIAM

33. JESSICA

34. LIAM

35. JESSICA

36. LIAM

37. JESSICA

38. LIAM

PODZIĘKOWANIA

Playlista

Michele Morrone – *Watch Me Burn*

Skillet – *Monster*

Boy Epic – *Dirty Mind*

Boy Epic – *Hell*

Rihanna – *Russian Roulette*

Nickelback – *S.E.X.*

Avril Lavigne – *I Fell in Love with the Devil*

Bad Wolves – *Killing Me Slowly*

Fivefold – *Lost Within*

Evanescence – *Bring Me to Life*

1. JESSICA



Po śmierci ojca poczułam ulgę.

Przestałam bać się tego, co mnie czeka; ale teraz jego przeszłość boleśnie odbija się na mnie. Nienawidzę go jeszcze bardziej, skazał mnie na śmierć.

– Czego tu chcesz? – pyta mnie ubrany na czarno mężczyzna, kiedy stoję przed bramą.

Wiedziałam, że wejście tu nie będzie łatwe, ale teraz boję się, że nie dostanę szansy nawet na rozmowę.

– Muszę porozmawiać z panem O'Dire – odpowiadam cichym, łamiącym się głosem.

– A ja muszę tu stać i decydować, kogo mogę wpuścić. Po co przyszłaś?

– Potrzebuję pożyczki – mówię niepewnie.

– Jak większość ludzi, która tu przychodzi. O jaką kwotę chodzi?

– Pół miliona – szepczę.

– Ty chyba sobie żartujesz, dziecko. – Śmieje się i odwraca plecami.

– Błagam!

Mężczyzna zatrzymuje się, przekręcając głowę w moją stronę.

– Muszę z nim porozmawiać. Proszę tylko o pięć minut.

Przygląda mi się dłuższą chwilę. Chyba dostrzega, jak bardzo jestem zdesperowana.

– Dobra, zaczekaj tu – odpowiada, choć bez przekonania.

Oddycham z ulgą, widząc, że idzie w stronę domu. Jeśli nie wypali, obiecuję, że sama odbiorę sobie życie. Nie dam satysfakcji tym bydlakom, nie pozwolę im patrzeć, jak konam w męczarniach.

Ten sam mężczyzna wraca do mnie po kilku minutach i otwiera przede mną bramę. Wchodzę niepewnym krokiem. Za chwilę okaże się, czy moje życie dobiegnie końca. Boję się, że właśnie tak to się potoczy. Umrę, mając dwadzieścia jeden lat, i to przez własnego ojca.

Dom Liama O'Dire to forteca, strzeżona przez setki ludzi. Sam właściciel tego miejsca rządzi całym Los Angeles. Jest diabłem w ludzkim ciele, ale jednocześnie moją ostatnią nadzieją. Słyszałam o nim jedynie plotki, które powtarzali znajomi mojego ojca, gdy przychodzili do naszego domu. Jeśli choć część z nich jest prawdą, oznacza to, że właśnie zmierzam prosto do paszczy lwa. Prawda jest taka, że o tym człowieku wiedzą ludzie, którzy z jakiegoś powodu muszą o nim wiedzieć. Pozostali dostają ochłapy, które mogą przekazywać sobie dalej. Wątpię, żeby ktokolwiek ze znajomych mojego ojca poznał O'Dire'a osobiście.

Wchodzę do środka, prowadzona przez ochroniarza w czerni. Ten dom to jakiś pieprzony labirynt. Już po dwóch minutach

nie mam pojęcia, jak odnaleźć wyjście. Gdy w końcu jesteśmy na miejscu, a podwójne drzwi do gabinetu otwierają się przede mną, zamieram. Słyszałam plotki o seksapilu tryskającym z tego człowieka, ale nie sądziłam, że to prawda.

Bardzo niepewnie wchodzę do środka i czekam na znak. O'Dire siedzi przed ogromnym drewnianym biurkiem i patrzy na mnie przez moment.

– Usiądź. – Wskazuje na fotel naprzeciwko siebie.

Robię, co każe, i czekam na jego reakcję, ale nic nie mówi. Ręką daje znak, żebym powiedziała, po co przyszedłam.

– Potrzebuję pana pomocy. – Biorę głęboki oddech. – Mój ojciec zmarł kilka tygodni temu, zostawiając mi swoje długi...

– Przyszedłaś po pożyczkę? – przerywa mi.

– Tak – odpowiadam zrezygnowana.

– Ile?

– Pół miliona dolarów – jąkam się.

– Jak zamierzasz to spłacić? – pyta zaciekawiony.

– Coś wymyślę.

– To cię dyskwalifikuje – stwierdza stanowczo.

– Proszę. Ludzie, którzy żądają spłaty, zagrozili, że podpalą mój dom ze mną w środku. Mam czas do jutra, żeby oddać im całą sumę – mówię, starając się powstrzymać od płaczu.

Patrzy na mnie w dziwny sposób i wstaje zza biurka, okrążając je. Zawstydzona, spuszczam głowę, widząc, że podchodzi coraz bliżej.

– Zaczekaj tu... Chyba nie muszę ci mówić, że masz niczego nie ruszać? – odzywa się przerażającym tonem.

– Nie będę – zapewniam go bez wahania.

Gdy wychodzi z gabinetu, boję się nawet drgnąć. Siedzę niczym sparaliżowana, czekając, aż wróci. Nie potrafię się skupić na niczym, próbuję zatrzymać wzrok w jednym miejscu i po prostu nie myśleć. Jednak moje oczy nie chcą ze mną współpracować. Mieszanka paniki i adrenaliny sprawia, że zachowuję się, jakbym przedawkowała kofeinę. Choć wciąż się nie ruszam, nie potrafię zebrać myśli, skupić się na czymkolwiek.

Drzwi ponownie się otwierają, a O'Dire staje przede mną.

– To oni byli u ciebie? – Wskazuje głową w kierunku drzwi.

Wychyliłam się zza fotela, to oni. Ci sami, którzy wczoraj w nocy włamali się do mnie i grozili mi nożem.

Wstaję i cofam się, aż uderzam plecami o ścianę.

Liam daje im znać, żeby wyszli. Kiedy spełniają polecenie, gestem pokazuje, żebym usiadła.

Robię to, choć domyślam się, że jestem u mężczyzny, który wydał na mnie wyrok śmierci. Mogłam się tego spodziewać, przecież ojciec rozmawiał o nim ze swoimi kumplami, a oni opowiadali mu, że śpi na forsie, że pożyczka pieniądze z mniejszym procentem niż bank.

– Jak już na pewno zdążyłaś zauważyć, twój ojciec dług miał u mnie, a ten spadł na ciebie. Nie mogę więc pożyczyć ci żadnej sumy – mówi beznamiętnie.

– Proszę... Nie mam skąd wziąć tych pieniędzy – zaczynam panikować.

– A czy to mój problem? – Rzuca mi wymowne spojrzenie.

– Błagam... – łkam cicho.

O'Dire patrzy na mnie. Nie wiem, o czym myśli, ale mam nadzieję, że chce mi jakoś pomóc, choć to ostatni możliwy scenariusz. Po chwili podchodzi do okna i zatrzymuje się, stając tyłem do mnie.

– Jesteś w stanie sprzedać duszę i ciało diabłu? – pyta niskim tonem.

– Słucham? – Jestem zdezorientowana.

Naprawdę nie mam pojęcia, do czego zmierza, ale mimo wszystko, przeraża mnie to.

– Moi ludzie to idioci, którzy spaliliby cię żywcem w domu. Nie zauważyli nawet twojej urody. – Znów podchodzi do mnie, łapie dłonią moją brodę, zmuszając, bym na niego patrzyła. – Więc jak, mała, zaprzedałabyś duszę i ciało diabłu? – Demoniczny uśmiech pojawia się na jego twarzy.

– Ty jesteś tym diabłem? – cedzę przez zęby.

– Dokładnie.

– Mam być dziwką? – pytam, choć nie mam złudzeń, że się mylę.

– Nie oceniaj się tak nisko. Nie zaprzeczam, że zarobiłbym na tobie majątek, ale szkoda mi twojej słodkiej buźki; z pewnością to, co kryje się pod twoim ubraniem, również bardzo by mi się spodobało. – Puszczą mnie i patrzy wymownie. – No powiedz, kotku. Ile jesteś warta?

Milczę, a on śmieje się gardłowo.

– Jak szybko mogłabyś spłacić dług swojego ojca?

– Ty mi powiedz – odpowiadam z obrzydzeniem.

– Im bardziej się postarasz, tym szybciej będziesz wolna, choć nie ukrywam, że jestem bardzo wymagający.

– Czyli mam być po prostu twoją dziwką? – pytam z odrazą.

– Masz być tym, kim ci każę. Możesz podpisać cyrograf z diabłem, kotku. – Staje za moimi plecami i szeptem mi do ucha: – Podpisz, a twoje ciało stanie się moją własnością. Zrób to, jeśli nie chcesz umrzeć. Będziesz moja, aż uznam, że spłaciłaś dług. – Prostuje się, palcami przejeżdżając po moim policzku.

Patrzę w jego ciemne, niebieskie oczy, które niemal przeszywają mnie na wskroś. To prawda, on jest diabłem. Wraca na swój fotel i obserwuje mnie. Nie zamierzałam uciekać od niego wzrokiem, przecież nie mam już nic do stracenia. Przyglądam się mu bez ukrywania tego. Wysoki i dobrze zbudowany szatyn z dwudniowym zarostem, za swoim biurkiem wygląda jak dobrze ustawiony biznesmen. Garnitur szyty na miarę doskonale podkreśla jego sylwetkę. Przelykam mocno ślinę, gdy na jego twarzy ponownie pojawia się demoniczny uśmiech.

– Mogę być twoim katem lub panem. Bez wahania zabiję cię tu i teraz. Możesz być tego pewna – stwierdza stanowczo.

– Każesz mi wybierać między śmiercią a prostytutką – odpowiadam gorzko.

– Jeśli tak to widzisz... Jednak czy dziwka nie puszcza się z każdym, kto jej za to zapłaci? Skoro nie możesz spłacić długu,

musisz mi go zastąpić. Nie jest w mojej naturze dzielenie się tym, co moje. I nie zamierzam ci za to płacić. – Jego uśmiech poszerza się.

– Jesteś taki wspaniałomyślny – odpowiadam z ironią.

– Uważaj, co i do kogo mówisz! – Unosi głos, uderzając dłonią o blat biurka.

– Przepraszam. – Spuszczam głowę.

– Wyjdź. Jutro ktoś przyjdzie do ciebie. Nie próbuj uciekać. Moi ludzie mają cię na oku od dawna.

Wstaję szybko i podchodzę do drzwi. Odwracam się na sekundę, ale on już na mnie nie patrzy, jest zajęty przeglądaniem papierów.

Z ulgą odkrywam, że ktoś na mnie czeka. W przeciwnym razie za nic w świecie bym stąd nie wyszła. Ten dom to pułapka.

Wracam do siebie, nazywając się naprzemiennie żywym trupem i dziwką diabła. Być może wybranie drugiej opcji jest jedynie odwleczeniem wyroku. Nie mam przecież pewności, że mnie po wszystkim nie zabije. Gdybym jeszcze mogła się kogoś poradzić... Niestety, jestem sama. Rodzinę straciłam wraz ze śmiercią ojca, a ten nie pozwalał mi zdobywać przyjaciół. Jego tryb życia był zbyt straszny, bym odważyła się pokazać go komuś z zewnątrz.

Kładę się na łóżko w ubraniach, czekając na znak; cokolwiek, co miałoby pomóc mi w decyzji, ale na próżno. Zmęczona po nieprzespanej nocy, zasypiam zaskakująco szybko, zważywszy na atrakcje tego dnia.

2. LIAM



Nie czekam, aż dziewczyna wyjdzie, przeszukuję dokumenty, by dowiedzieć się więcej. Każdy mój dłużnik ma tu swoją kartotekę, jednak ja zapamiętuję tylko najważniejsze informacje. W przypadku Ricka Turnera, z wyjątkiem jego zamiłowania do hazardu, dziwek i kokainy, jest fakt posiadania córki.

W końcu odnajduję teczkę podpisaną „Turner” i przeglądam wszystkie informacje.

Ma na imię Jessica. Syczę przez zęby, kiedy czytam, że ma dwadzieścia jeden lat. Młodziutka. Mój kutas od razu daje o sobie znać. Jest piękna i zgrabna, a do tego boi się śmierci. Idealna. Mogę zrobić z nią wszystko, na co mam ochotę. Nie żeby któraś z moich dziewczyn miała prawo wyboru, ale w przypadku ślicznej Jess jest inaczej. Jej strach zapewni mi więcej rozrywki. Uśmiecham się pod nosem na myśl o jutrze. Wróci tutaj, jestem tego pewien.

Kolejne informacje na jej temat jeszcze bardziej poprawiają mi humor. Nie była w żadnym związku, co nie jest dziwne, kiedy ma się takiego ojca. Nie jest dziewicą, ale to mnie cieszy; choć z drugiej strony dziewice są teraz w cenie. Reszta nie jest znacząca, więc chowam papiery do biurka i sięgam po telefon. Dzwonię do Morrisa.

- Gdzie jesteś? – pytam od razu, kiedy odbiera.
- Będę za pół godziny. Mam niezły towar i jedną niespodziankę – melduje podekscytowany.
- Co takiego mi wiesz? – Uśmiecham się mimowolnie.
- Czyściutką dziewicę, szefie! – krzyczy do słuchawki.
- Zadbana?
- Oczywiście!
- Ile chce?
- Niewiele, dwadzieścia procent i wolność.
- Wolność? – pytam zaskoczony.
- Ma mieć niedługo sprawę o napaść.
- Już rozumiem. Warta zachodu?
- Zdecydowanie! Aż mnie kutas świerzbi, jak na nią patrzę.

Niemal widzę jego wyraz twarzy, gdy to mówi. Morris to napaleniec, ale umie nad sobą zapanować, w przeciwieństwie do osiemdziesięciu procent moich ludzi. Jest jednym z nielicznych, którym potrafię w pewnym stopniu zaufać, choć nigdy nie w pełni. Bezgranicznie nie ufam nawet sobie.

- Trzymaj go w spodniach. Znając ciebie, przeleciałeś już pozostałe.
- Oprócz jednej. Najlepszą zostawiłem dla ciebie. Jest niezła, blondyneczka z nogami do nieba.
- Przywieź je i zobaczymy.

Rozłączam się i od razu organizuję spotkanie. Zaproszenie dostają właściciele największych klubów i burdeli, a także

grube ryby w biznesie. Wiedząc, że dziś będzie także dziewczica, zacieram ręce na forszę. Rzadko zdarza się taka okazja. Nie zajmuję się porwaniami, one same przychodzą, są sprzedawane z własnej woli. Dziwka kupiona za moim pośrednictwem zarobi w rok więcej niż przez całe życie, pracując na własną rękę. Interes się kręci, a ja zarabiam kupę kasy.

Morris zjawia się punktualnie. Stoję na środku placu i obserwuję dziewczyny wychodzące z jego furgonetki. Ten podchodzi do mnie z uśmiechem na gębie.

– I jak? – pyta, stając obok.

– Zaczekaj.

Dziewczyny ustawiają się w rzędzie. Jest ich osiem. Nie jest źle, biorąc pod uwagę jedną dziewczicę na pokładzie. Od razu mój wzrok zatrzymuje się na niej, bez problemu zgaduję, że to ona. Po tylu latach wyczuwam takie okazy na kilometr, a ta jest wyjątkowo ładna. Czarne włosy i opalona skóra przyciągnę wielu zainteresowanych. Patrzę na pozostałe dziewczyny. Blondynka w czerwonej sukience uśmiecha się do mnie zalotnie.

– To ta? – pytam Morrisa, kiwając lekko głową w jej kierunku.

– Zgadza się. Zostawiasz ją?

– Przynajmniej do jutra.

– A pozostałe?

– Przygotuj je. Dziś wieczorem załatwimy im pracę.

– Robi się.

Morris podchodzi do dziewczyn i tłumaczy im, co je dziś czeka. Blondynka znów zerka na mnie, wyciągam rękę do przodu i gestem przywołuję ją do siebie. Podchodzi szybko i staje na przeciwko mnie.

– Dziś w nocy przyjdiesz do mnie. Jeśli się postarasz, zostaniesz tutaj. Jasne? – mówię do niej surowo.

– Oczywiście! – odpowiada z promiennym uśmiechem, co nawet mnie bawi, chyba nie do końca rozumie, na co się pisze.

Każę jednemu z moich ludzi ją przygotować, a sam ruszam do skrzydła budynku, w którym odbędzie się dzisiejsza licytacja. Moi ludzie szykują już salę, a ja patrzę na wszystko z góry. Stoję przed półokrągłymi schodami, z których nigdy nie schodzę, tu jest mój fotel i stąd zawsze wszystkiego pilnuję. Niżej znajduje się owalne pomieszczenie, na środku którego umieszczona jest okrągła, podświetlana scena. To na niej stają dziewczyny. Mężczyźni siadają na kanapach stojących wokół sceny i licytują. Wszystko skąpane jest w czerwieni i czerni. Czy mógłbym wybrać bardziej odpowiednie kolory?

Zerkam na zegarek. Jeszcze trzy godziny. Postanawiam zabawić się z nową dziewczyną, powinna być już gotowa. Jeśli się nie spisze, zdąży załapać się na dzisiejszą licytację.

Dzwonię do Kim i każę przyprowadzić nową do swojej sypialni, do której właśnie idę. Jestem zbyt pobudzony, żeby trzeźwo myśleć podczas wieczornego wydarzenia. Nie mogę sobie na to pozwolić.

Blondynka jest już w środku, stoi w czerwonej bieliźnie i czeka na mój rozkaz. Przyglądam się jej, ma niezłe cycki, zgaduję, że sztuczne.

– Nie stój tak. Pokaż, co potrafisz, jeśli chcesz tu zostać – mówię do niej stanowczym tonem.

Dziewczyna bez wahania podchodzi do mnie i klęka. Zadziera głowę i patrzy, jakby czekała na pozwolenie.

– Mam ci dać instrukcję obsługi? – cedzę do niej z irytacją.

Łapie mój pasek i rozpina go w pośpiechu. Zdejmuje spodnie, bokserkami zajmuje się powoli. Zerkam na nią, gdy ujmuje w rękę mojego kutasa i obchodzi się z nim ostrożnie, tylko po to, by po chwili mnie zaskoczyć. Bierze go niemal całego do ust – to znaczy, że mam do czynienia z profesjonalistką. Łapię ją za włosy i narzucam jej szybkie tempo, sprawdzając, ile jeszcze wytrzyma. Słyszę, jak próbuje się nie dławić. Jednak nie wychodzi jej to najlepiej, jeszcze żadnej nie wyszło. Pieprzę brutalnie jej usta dobrych kilka minut, zanim mi się nudzi.

Ciągnę jej włosy do góry, a ona podnosi się powoli. Odwracam ją plecami do siebie i popycham na łóżko. Wypina tyłek, leżąc brzuchem na materacu. Biorę prezerwatywę i zakładam ją, gdy podchodzę do łóżka. Wkładam palec pod pasek jej stringów, po czym przesuwam go na bok. Wchodzę w nią do końca. Dziewczyna wydaje z siebie głośny jęk, zaraz po nim kolejny. Znów łapię jej włosy i ciągnę do siebie. Wygina plecy, tworząc idealny łuk, to budzi we mnie zwierzę. Nie kontroluję się już, pieprzę ją tak, jak lubię. Jej krzyk rozchodzi się po całej sypialni, gdy szczytuje. Jednak jeszcze z nią nie skończyłem. Wychodzę z jej cipki i naprowadzam kutasa między pośladki. Wzdryga się, co mnie bawi. Nawet dziwki zachowują się, jak gdyby nigdy nie uprawiały seksu analnego, z chwilą, w której fiut dotyka ich tyłków. Wiem, że

zostało mi mało czasu, więc nowa nie ma taryfy ulgowej. Robię to samo, co jeszcze niedawno robiłem w jej cipce. Wkurwia mnie już jej głośny jęk, uderzam ją mocno w pośladek.

– Zamknij się, kurwa! – rozkazuję, a ona stara się stłumić krzyk.

Gdy robi się ciszej, zaczynam się skupiać. Kilka kolejnych pchnięć i po sprawie.

– Wyjdź! – nakazuję blondynce, która ledwo podnosi się z łóżka.

Wchodzę do łazienki i zdejmuję prezerwatywę. Muszę wziąć prysznic i przywitać moich dzisiejszych gości.

Sala jest pełna, zawsze się tak dzieje, gdy do sprzedania jest dziewica. Wtedy zapraszam wielu wpływowych ludzi z całego Los Angeles. Tylko ich interesują takie dziewczyny, które zaś nie interesują właścicieli klubów i burdeli.

Gdy jest komplet, siadam na swoim fotelu, otacza mnie kilku moich ludzi, wśród nich jest oczywiście Morris. Oprócz sprowadzania dziewczyn, pilnuje odpowiedniego ich przygotowania i ustala kolejność, w której wychodzą. Zawsze zaczyna od tej, która jego zdaniem jest najslabsza. Tym razem bardzo się postarał, bo nawet pierwsza dziewczyna wzbudza duży zachwyty u mężczyzn.

– Założę się, że na sześciu dziewczynach zarobisz dziś mniej niż na dziewicy. – Morris mnie prowokuje.

– O co? – pytam, nie odwracając wzroku od sceny.

– Chcę jedną z twoich dziewczyn.

– Którą?

– Jeszcze nie wiem. – Słyszę zwątpienie w jego głosie.

– A co ja mogę chcieć od ciebie w zamian?

Tak naprawdę nie ma niczego, czego bym nie miał lub nie mógł mieć.

– Oddam ci różnicę.

– Nie będzie duża, moje dziewczyny są warte więcej. Dobrze wiesz, że zatrzymuję tylko te najlepsze.

Morris milczy, co utwierdza mnie tylko, że ma jedną z dziewczyn na oku.

– No dobra, mów o którą ci chodzi, bo zaraz zaczniesz się licytować.

– Megan. Chciałbym ją zabrać do siebie – mówi zrezygnowany.

– Pomyślę – odpowiadam beznamiętnie.

Chcę go trochę potrzymać w niepewności za to, że chciał mnie zrobić, zamiast powiedzieć prosto z mostu, o co mu chodzi. Prawda jest taka, że Megan już dawno mi się znudziła.

Licytacja pierwszej dziewczyny dobiega końca, zostaje sprzedana za dwadzieścia tysięcy.

– Będziesz miał dziś niezły utarg – zauważa słusznie Joaquin, jeden z moich najlepszych ludzi.

Obserwuję pozostałe licytacje w milczeniu. Finalnie na sześciu dziewczynach zarabiam ponad dwieście tysięcy, niezły utarg.

Robi się głośno, gdy wszyscy czekają na ostatnią atrakcję wieczoru. Nawet mężczyźni, którzy nie zamierzają licytować, wyglądają na podekscytowanych. Zawsze fajnie pooglądać dziewczycę.

– Jak zobaczysz Dianę, od razu poczujesz pieniądze. – Morris przebiera nogami.

Więc tak ma na imię.

Wychodzi po chwili, ubrana w białą koszulkę i szpilki w tym samym kolorze. To chodzący interes. Dzięki delikatnej urodzie i seksownemu ciału wygląda niewinnie, a to kręci większość mężczyzn na tej sali.

– Ile ona ma lat? – pytam Morrisa, gdy przyglądam się jej twarzy.

– Spokojnie, jest pełnoletnia. Tylko wygląda tak młodziutko.

– I ona kogoś napadła? Wygląda na taką, która nie zabiłaby pieprzonej muchy.

– Podobno jakaś laska wyprowadziła ją z równowagi.

Nie odpowiadam, bo zaczyna się licytacja. Bierze w niej udział nawet dwóch właścicieli klubów nocnych, co nie podoba się niektórym grubym rybom. Ale to mnie nie obchodzi, więcej zainteresowanych to więcej kasy.

Licytacja trwa dwadzieścia minut, aż w końcu Gelbero oferuje pół miliona. Dziewczyna odwraca się w jego kierunku z otwartymi ustami. Powstrzymuję się od wstania z fotela. Nikt nigdy nie zapłacił tyle za dziewczycę. Wszyscy są zaskoczeni i patrzą na Gelbero z wielkimi oczami, a ten tylko uśmiecha się pod nosem. Moi ludzie szepczą coś do siebie.

Dziewczyna schodzi ze sceny. Wstaję z fotela i odwracam się do Morrisa.

– Rano przynieś mi jej dokumenty. Ma wolność w kieszeni. Gelbero powiedz, że jutro wieczorem dostarczysz ją osobiście.

Wychodzę z sali, z resztą moi ludzie poradzą sobie już beze mnie.

W końcu jestem w sypialni, rozbieram się, kładę na łóżko i zamykam oczy. Od rana czeka mnie sporo pracy. Nie mogę także doczekać się mojego gościa.

*

Budzę się w kurewsko dobrym humorze. Ten dzień będzie pracowity, ale moja praca to same przyjemności. Poza tym, czeka na mnie młoda i seksowna nagroda.

Biorę zimny prysznic, zastanawiając się, co zrobię z tą małą, kiedy do mnie przyjdzie. Mam tyle pomysłów na odebranie od niej swoich pieniędzy, że nawet nie wiem, od czego zacząć. Kutas staje mi na baczność, gdy tylko o tym myślę. Spuszczam głowę i patrzę na niego.

– Jeszcze nie, kolego.

Nic z tego, długo tak nie wytrzymam. Wychodzę z kabiny, owijam biodra ręcznikiem, a ciśnienie w moich jajkach rośnie.

Wychodzę z sypialni, po czym od razu idę do skrzydła dziewczyn. Mieszkają tam wszystkie moje dziwki. Są podzielone na dwie grupy, z jednej strony są te, które pieprzę ja, a z drugiej te, które pieprzą moi ludzie. Wchodzę do jednego z pokoi. Mieszkają tu trzy śliczne blondyneczki, które jeszcze śpią.

– Co jest, kurwa!?! – krzyczę, a one od razu stają na baczność przed swoimi łózkami. – Tak lepiej. Macie piętnaście minut, żeby mnie zadowolić, w przeciwnym razie wypierdalacie stąd. Czas start.

Uwielbiam grozić ludziom odebraniem im tego, czego pragną, i obserwować, co potrafią zrobić w obliczu takiego wyzwania. A one chcą tu zostać, dlatego rzucają się w moim kierunku. Pierwsza z nich klęka przede mną, zdejmując ze mnie ręcznik. Dwie pozostałe zajmują się resztą mojego ciała. Jedna z nich w końcu dołącza do koleżanki, klęka obok niej i we dwie zajmują się moim kutasem, nie pomijając jąder. Dziewczyna, która stoi za mną, przejeżdża językiem po moim karku, na co wciągam powietrze nosem. Tylko jej imię pamiętam, Irina, piękna Czeszka, która zna się na rzeczy. Odwracam się w jej stronę i popycham ją na ścianę. Piszczy, gdy wchodzę w nią ostro i pieprzę brutalnie. Nie lubię szybkiego seksu, ale dziś goni mnie czas. Wychodzę z niej i spuszczam się w usta innej dziewczyny.

Po chwili znów stoją na baczność, sięgam po ręcznik i owijam go sobie wokół bioder.

– Zostajecie.

Widzę uśmiechy na ich twarzach. Utwierdzam się jedynie w tym, że nie są normalne.

Wracam do siebie, ubieram się i idę do swojego gabinetu. Przed nim czeka już na mnie Kim.

– Kiedy będzie ta nowa? Wszyscy o niej mówią. Co ty znowu wymyśliłeś? – Patrzy na mnie, nie ukrywając zainteresowania.

– Będzie, kiedy zdecyduję, a ty nie jesteś od zadawania mi pytań, tylko od robienia tego, co ci każę – odpowiadam surowo.

– Mam umieścić ją gdziekolwiek, czy chcesz, żeby mieszkała z konkretnymi dziewczynami?

– Jesteś kretynką czy tylko udajesz, żeby mnie wkurwić?

Kim patrzy na mnie zaskoczona. Ona, kurwa, poważnie nic nie rozumie.

– Który debil powiedział ci, że to nowa dziwka?!

Wzrusza ramionami.

– Ona jest tu na innych zasadach. Tak jak ty, z tym że ją mam w planach pieprzyć.

– Gdzie w takim razie mam ją umieścić?

W końcu przypomina sobie, gdzie jest jej miejsce.

– U mnie.

– Przecież wyrzucisz ją po godzinie. Nienawidzisz, jak dziewczyna jest w twojej sypialni dłużej, niż to konieczne.

– Nie lubię, kiedy kurwa siedzi u mnie, gdy z nią skończę – warczę. – A tą małą muszę mieć na oku. Mam zamiar odebrać swój dług z należytych procentem. – Uśmiecham się na samą myśl o tym. – Na wszelki wypadek przygotuj jedną z sypialni w moim prywatnym skrzydle. Tam ją zaprowadzisz, kiedy przyjedzie. Załatw wizytę u Morada, niech da jej zastrzyk i ją zbada. Masz załatwić to jeszcze dziś. W nocy ma być gotowa, a teraz idź już i zawołaj Morrisa.

Nie muszę długo na niego czekać, mężczyzna zjawia się po chwili.

– Co jest, szefie?

– Rozmawiałeś już z Gelbero?

– Tak, chce dziewczynę o siedemnastej. Podał nazwę hotelu i numer pokoju. Nie chce przyjeżdżać tutaj, to jego warunek.

Nie podoba mi się to, wolę, gdy wszystko odbywa się pod moim dachem. Tu nie ma problemu z zapewnieniem dziewczynie bezpieczeństwa. Jednak na takie sytuacje również mam swoje sposoby.

– Przygotuj wszystko. Zapłacił kupę kasy, więc nie będziemy negocjować. Załatw podsłuch i wyślij kilku ludzi, mają czekać w samochodzie pod hotelem tak długo, aż dziewczyna nie wróci do domu.

– Jasne, zaraz będzie go miała w kolczyku.

– Dziś przyjedzie do mnie specjalna przesyłka. Kim ma się nią zająć – mówię mu, ukrywając chore podekscytowanie.

– Nowa dziwka? – pyta zaskoczony.

– Niezupełnie. Pamiętasz starego Turnera? Skurwiela, który wisiał mi kupę kasy?

– Ten uzależniony od koki? – Unosi jedną brew.

– Dokładnie. Zdechł jakiś czas temu. Jego córka spłaci dług tatusia. – Patrzę na niego wymownie.

– Widziałeś ją?

– Sama do mnie przyszła. Zdesperowana i piękna. Z moich informacji wynika, że brakuje jej dobrego rżnięcia.

Morris uśmiecha się podejrzanie. Wiem, o czym myśli.

– Nikt nie ma prawa jej dotknąć. Jej ciało to należny mi dług
– mówię stanowczo.

– Jak długo będzie ci go spłacać?

– Aż mi się znudzi, ale najpierw zrobię z nią wszystko, co
tylko przyjdzie mi do głowy.

Moje usta mimowolnie układają się w coś na wzór uśmiechu.
Jessica nie będzie miała taryfy ulgowej, wręcz, kurwa,
przeciwnie.

– Kiedy tu będzie?

– Już niedługo, Gi i Arry mają pojechać po nią przed
wieczorem, Kim się nią zajmie.

– Ta sama procedura, jak przy innych?

– Ta sama.

– Gdzie będzie spać?

– U mnie.

– Pierdolisz! – Wygląda na zaskoczonego, co w jego
przypadku nie zdarza się zbyt często.

– Jeszcze nie, przyjacielu. Dopiero mam zamiar.

– Nie mów mi tylko, że nie masz dla niej przygotowanej
innej sypialni. – Patrzy na mnie podejrzliwie.

– Mam, ale nie wiem, czy będzie z niej korzystać.

– Szybko ci się znudzi – mówi to tak, jakby znał mnie lepiej
niż ja sam.

– Nie widziałeś jej. Jest młoda i boi się śmierci. Zrobi
wszystko, co jej każę. W przeciwieństwie do innych

dziewczyn, nie może odejść. Jest skazana na mnie i na to, co dla niej zaplanowałem. Poza tym, wcale tego nie chce.

– Kurwa. Gdybym ja miał taką władzę. – Przymyka powieki na kilka sekund.

Jedno jest pewne, każdy facet o tym marzy. Mogę mieć każdą kobietę, a w domu mam swój harem. Jestem panem tego miejsca i tych ludzi. Mogę wszystko i czerpię korzyści z tego przywileju. Jednak taka okazja zdarzyła mi się po raz pierwszy. W mojej sypialni będzie dziewczyna, która wcale nie chce tu być. Boi się mnie i tego, co zamierzam jej zrobić. To mnie kręci o wiele bardziej niż dziwka, która z ochotą spełni mój każdy rozkaz. Nawet kobiety, z jakimi do tej pory miałem przyjemność, nie były w stanie zaskoczyć mnie wystarczająco, żebym chciał spędzać z nimi więcej czasu niż z pozostałymi.

– Dosyć tego dobrego. – Wyciągam rękę, wskazując drzwi. – Robota czeka.

Mam pracy od zajebania. W parze z wczorajszą licytacją idą pierdolone obowiązki.

Sprzedane dziewczyny jeszcze tego samego dnia odjechały do swoich nowych pracodawców. Ale teraz muszę ich wszystkich rozliczyć i załatwić sobie fikcyjne zyski, które są zgodne z prawem. To nie jest problem. Każdy glina w tym mieście je mi z ręki, to samo dotyczy prawników i sędziów. Nikt tu nie zadarłby ze mną. Kilku próbowało, a ich ciała nigdy nie odnaleziono. Jednak chcę uniknąć niepotrzebnych problemów, dlatego nigdy nie ryzykuję, jeśli nie ma takiej konieczności.

Po załatwieniu papierkowej roboty mam chwilę przerwy. Idę do mojego prywatnego haremu. Dziewczyny na mój widok zaczynają mnie prowokować, ale nie po to tu jestem.

– Megan!

Brunetka od razu podbiega do mnie. Widzę, że ma nadzieję na coś innego, niż planuję.

– Pójdiesz ze mną.

Idzie za mną wzdłuż korytarza. Rozważam seks na pożegnanie, ale tylko przez chwilę. Mam przecież plany na wieczór.

Prowadzę ją na balkon. Patrzy na mnie tymi wielkimi, brązowymi oczami i czeka na rozkaz. Myśli, że przyszedliśmy tutaj, bo chcę pieprzyć ją na oczach moich ludzi, którzy chodzą po placu. Nie ukrywam, że czasami lubię to robić.

– Dziś się żegnamy.

– Jak to? Zrobiłam coś źle? Proszę, pozwól mi to naprawić, zrobię wszystko, co rozkażesz.

– Morris zabiera cię do siebie. Jeśli nie chcesz, zawsze możesz przenieść się do sypialni po drugiej stronie. Mnie tam bez różnicy, czy będzie pieprzyć cię stu moich ludzi, czy tylko jeden.

To prawda, mam to w dupie.

– Dobrze. Spakuję się – odpowiada zawiedziona.

Nie zaskoczyła mnie niczym, czym mogłaby zasłużyć na zostanie tutaj. Większość dziewczyn nudzi mi się po miesiącu, czasami dwóch. Morris i tak często dostarcza mi nowe sztuki, więc nie mam problemu z brakiem dup do zerżnięcia.

Wychodzę na plac. Wiem, że znajdę tu Arrego i Gi. Stoją akurat z Morrisem, więc mogę załatwić dwie sprawy jednocześnie.

– Jedźcie po małą. Przywieźcie ją tutaj. Kim ją odbierze i zajmie się wszystkim.

Wsiadają bez słowa do samochodu i ruszają.

– Megan już się pakuje. Wieczorem ma jej tu nie być – mówię do Morrisa i odchodzę.

Chcę iść na siłownię, ale zatrzymuje mnie Joaquin.

– Szefie, jest sprawa.

Wiem, co miał dziś zrobić, więc od razu się wkurwiam.

– Ten skurwiel z banku robił problemy.

– Co z nim zrobiłeś?

– Jest u mnie w bagażniku.

Bez słowa podchodzę do jego auta. Otwieram bagażnik i widzę związanego, w chuj przerażonego fagasa w przydużym garniturze. Daję znak Joaquinowi, żeby go wyciągnął. Ten robi to w kilka sekund.

– Jak on się w ogóle nazywa? – pytam mojego człowieka.

– Chuj go wie, jakiś Adams, czy jakoś tak.

– Chcesz dziś umrzeć? – zwracam się do bankowca.

Ten z przerażeniem kręci głową.

– Więc dlaczego robisz, kurwa, problem? U mnie nie ma drugiej szansy, ale mam dziś kurewsko dobry dzień. Dlatego dam ci wybór. Możesz dalej się stawiać, dostaniesz kulkę w

łeb i będzie po sprawie. Możesz też robić, co ci każe, i może dam ci żyć.

Joaquin zakleił mu usta taśmą, więc nie czekam na jego odpowiedź. Wiem, jak ona brzmi.

– Odwieź go tak, jak przywiozłeś. Uwolnij dopiero na miejscu i wyjaśnij, jak kończą ci, którzy nie chcą ze mną współpracować.

Odchodzę. Muszę się wyładować.

Na siłowni jest kilku moich ludzi. Dziś wyjątkowo nawet mi to nie przeszkadza.

Patrzą na mnie w oczekiwaniu, aż ich wyjebię, ale nie robię tego. Pół godziny treningu, szybki prysznic, a później tak oczekiwany przeze mnie wieczór.

Wszystko idzie, jak planowałem. Arry dzwoni i mówi, że mała się nie stawiała. Teraz powinna być już z Kim u Morada. To ginekolog, do którego musi pójść każda z dziewczyn, zanim zamieszka u mnie. Ma swoje czarne interesy, dlatego nigdy nie robi problemów.

W końcu dostaję informację, że Jessica jest gotowa. Kim przekazuje mi wszystko, czego dowiedziała się od niej i od Morada. Każe jej przyprowadzić małą do mnie.

Drzwi mojej sypialni otwierają się powoli. Dziewczyna wchodzi ostrożnie, w oczach ma panikę, a mnie to kręci. Podchodzę do niej, łapię ją za brodę mocniej niż to konieczne.

Syczy, ale się nie odzywa.

– Zdecydowanie wolę cię w tej wersji.

Kusa koszulka i mocny makijaż dodają jej kobiecości i seksapilu.

– Co teraz? – pyta cicho.

– Teraz, skarbie, zaczyna się twoje piekło. Jeśli do tej pory łudziłaś się, że nie będzie tak źle, wiedz, że zamierzam zrobić z tobą wszystko, na co mam ochotę.

Wpatruje się we mnie ze łzami w oczach, a ja uśmiecham się z wyższością.

– Uklęknij.

3. JESSICA



Cały dzień przesiedziałam w domu. Bałam się otworzyć drzwi, żeby nie odebrali tego jako próbę ucieczki. O'Dire powiedział mi, że mają mnie na oku od dawna. To naprawdę dziwne, że niczego nie zauważyłam. Kiedy mój ojciec umarł, częściej wychodziłam z domu. Choć może byłam zbyt zajęta myślami, żeby zauważyć, że ktoś mnie śledzi.

Podjęłam decyzję, choć wciąż nie wiem, czy słuszną. Śmierć wydaje się łatwiejsza. Nie skazuje mnie na poniżenie, ale boję się jej. Gdybym nie miała innego wyboru, pewnie zabiłabym się sama. To takie głupie. Wolę być dziwką samego pieprzonego diabła, niż po prostu umrzeć z godnością. Jestem wściekła na siebie, bo wiem, że nie wybrałam dobrze. Już dawno powinnam była łyknąć garść tabletek lub podciąć sobie żyły. Nie umiem. Nawet myśl o tym wywołuje u mnie panikę.

Po południu ktoś otwiera drzwi. Siedzę w salonie i czekam. Tak po prostu. Chwilę później pojawiają się te same mordy, co wczoraj. Ten, który groził mi nożem i podpaleniem, podchodzi bliżej.

– Mamy cię zawieźć czy zabić? – pyta z głupim uśmiechem na gębie.

– Zawieźć – odpowiadam nerwowo.

– Więc wstawaj. Nie zabierasz ze sobą niczego. Na miejscu dostaniesz nowe ciuchy. Bardziej stosowne do okoliczności. – Znów głupio się szczyrzy.

Podnoszę się z fotela i idę za nimi. Pod domem stoi jakiś stary samochód.

Jestem w szoku, kiedy jeden z mężczyzn otwiera w nim tylne drzwi. Wchodzę do środka i rozglądam się wkoło. No tak, w sumie to nie głupie. Z nowym autem trudno byłoby im się ukryć, a na takie nikt nie zwraca uwagi. Wygląda na starsze ode mnie, a samochody w tym wieku rzadko jeżdżą po ulicach Los Angeles.

Droga do mojego piekła była straszna, co chwilę chciało mi się płakać i krzyczeć. Z trudem powstrzymałam się od wybuchu paniki; choć niejednokrotnie wydawało mi się, że nie dam rady, że poproszę o zastrzelenie mnie. Jednak wytrzymałam, a teraz jestem tutaj, w paszczy lwa.

Wychodzę z samochodu, który zaparkował na środku ogromnego placu. Z jednej strony otaczają go hale i mniejsze budynki. Z drugiej znajduje się dom O'Dire'a.

Po chwili podchodzi do nas jakaś kobieta. Ma około trzydziestu lat, jest dość zgrabna, ubrana w dopasowaną, ołówkową spódniczkę i białą koszulę. Na nosie ma okulary, które poprawia sobie, gdy dokładnie mi się przygląda. Nie wiem, o co jej chodzi. Czuję się dziwnie skrępowana, ale boję się odezwać.

– Jak masz na imię? – pyta nagle.

– Jessica – odpowiadam cicho.

– Ile masz lat? – Dokładnie przygląda się mojej twarzy.

– Dwadzieścia jeden.

– Jesteś jeszcze dzieckiem. – Kręci z dezaprobatą głową. – No dobrze. Pojedziesz ze mną do ginekologa, po drodze wszystko ci wyjaśnię, choć sama niewiele z tego rozumiem.

– Do ginekologa? Ale po co?! – Zaczynam się denerwować.

– Spokojnie, musisz przejść badania i dostać zastrzyk antykoncepcyjny. Poza tym, kochanie, to i tak twój najmniejszy problem. – Patrzy na mnie ze współczuciem.

Wsiadamy do samochodu. Ten jest już nowy i zdecydowanie bardzo drogi. Kobieta siada ze mną z tyłu i zdejmuje okulary.

– Mam na imię Kim. Jestem asystentką Liama. Postaram się wyjaśnić ci, na co się piszesz, jednak sama nie wiem, na ile będę pomocna. Jesteś tu na innych zasadach, ale niektóre procedury są takie same, jak w przypadku pozostałych dziewczyn. Na przykład ta. Byłaś już kiedyś u ginekologa?

– Raz.

– Czyli wiesz, jak wygląda badanie?

– Tak. – Krępuję się na samą myśl o tym.

– Spokojnie. To nic strasznego. Doktor Morad nic ci nie zrobi. Zbada cię, sprawdzi, czy wszystko z tobą w porządku, i da ci zastrzyk. To specjalny lek antykoncepcyjny, który zatrzymuje okres. Jesteś dziewicą?

– Nie.

Wstydzę się, nie znam jej nawet, a muszę odpowiadać na takie pytania.

– Ile razy to robiłaś?

– Trzy – mówię cicho.

– Cudownie. – Wcale jej to nie cieszy. Wydaje się wręcz zdenerwowana. – Wiesz, co cię czeka, prawda?

– Domyślam się.

– Liam, on jest...

– Diabłem? – kończę za nią.

– Potworem. Także w łóżku. – Posyła mi wymowne spojrzenie.

Boję się, tak bardzo się boję.

– Czy ty, no wiesz. Czy ty często z nim...

– Nigdy. Jestem jedyną kobietą w jego domu, której nie pieprzy – mówi to tak, że mam ochotę jej powiedzieć, jak mi przykro.

– Czyli nie wiesz, co dokładnie robi?

– Niejednokrotnie byłam świadkiem jego zabaw. Ale dziewczyny to lubią. Jednak są inne niż ty, nie wiem, ile wytrzymasz.

– To mi nie pomaga – mówię załamana.

– Nie mogę cię okłamywać. Żal mi ciebie, nie nadajesz się na dziwkę. Jesteś zmuszona do czegoś, czego nie powinnaś robić.

– Albo to, albo śmierć – stwierdzam ze smutkiem.

– Na twoim miejscu wybrałabym śmierć.

Zamieram na moment, nie wiem nawet, jak na to odpowiedzieć. Do tej pory łudziłam się chyba, że nie będzie tak źle...

– Zastanawiałam się nad tym, ale chyba za bardzo chcę żyć.

– No dobrze, więc posłuchaj. To bardzo niebezpieczny człowiek, nie akceptuje sprzeciwu. Nie wąż się mu odmawiać czegokolwiek. Zrobisz to raz, a spotka cię kara. Uważaj na słowa, jedno niewłaściwe może być wyrokiem.

Przełykam głośno ślinę.

– Teraz żałuję, że nie wybrałam śmierci.

– Zawsze możesz zmienić decyzję.

Nie odpowiadam. Muszę to przemyśleć. Kim też milczy, choć czuję, że to jeszcze nie wszystko, co chciała mi powiedzieć. Może chce mi dać czas. Tylko na co? Na uspokojenie się, czy na rozważenie śmierci?

Gabinet ginekologiczny mnie przeraża. Widzę te wszystkie dziwne przedmioty i ogarnia mnie panika. Lekarz jest starszym, siwym mężczyzną. Nie podoba mi się, jak na mnie patrzy. Uśmiecha się, ale to wcale mi nie pomaga.

– Najpierw badanie, później zastrzyk. Dostałem informację, że nie masz za sobą zbyt wielu stosunków. Nie martw się, badanie będzie bezbolesne. Przebierz się, proszę, w koszulę, pod spodem nie możesz mieć niczego – mówi beznamiętnym, znudzonym tonem.

Biorę od niego lekarską koszulę i przechodzę za parawan. Zanim tu przyszłam, rozmawiała z nim Kim. Musiała przedstawić mu moją sytuację. Ciekawe, ile jeszcze o mnie wie.

Wychodzę skrzepowana. Lekarz od razu wskazuje mi fotel, na którym mam się położyć. Modlę się, żeby nie kazał unosić mi

nóg... Kurwa, a jednak. Własnoręcznie zakłada mi je na te dziwne uchwyty.

Gdy badanie wreszcie dobiegło końca, niemal zeskakuję z fotela i biegnę się ubrać. To wszystko trwało za długo. Nie bolało, jedynie chwilami. Ale mimo wszystko czuję się strasznie.

Ubrana wychodzę zza parawanu. Widzę strzykawkę w rękę lekarza. Jeszcze ten pieprzony zastrzyk.

– Opuść trochę spodnie. Musisz odsłonić pośladek.

Bez słowa robię to, co zaleca mi lekarz. Zastrzyk jest dość bolesny, ale obawiam się, że to i tak nic w porównaniu do tego, co teraz mnie czeka.

– To wszystko. Możesz już iść. Poproś jeszcze Kim, żeby przyszła do mnie na moment.

Nie czekam długo na Kim. Wraca po chwili z dziwną miną. Gdy wsiadamy do samochodu, postanawiam zapytać ją, co jest grane.

– O co chodzi? Coś ze mną nie tak?

– Za bardzo tak, jeśli już. Jesteś niemal dziewicą. Kiedy ostatnio uprawiałaś seks?

– Ponad rok temu.

– On nie jest do tego przyzwyczajony. Nie z takimi dziewczynami to robi. Wszystkie przebywające w jego domu znają się na rzeczy. Teraz jestem przekonana, że się do tego nie nadajesz. – Widzę współczucie w jej oczach.

– Dużo jest tych dziewczyn?

– Sporo. Często odchodzą i przychodzą nowe. Liam szybko się nudzi.

– Jakie one są?

– Pytasz mnie, jakie są dziwki? – Śmieje się głośno. – Jeśli martwisz się, że będą dla ciebie niemiłe, musisz wiedzieć dwie rzeczy. Po pierwsze, Liam nie toleruje dziecinady, każda boi się odezwać. A po drugie, nie będziesz ich widziała zbyt często, może nawet w ogóle. Masz spać u niego lub w sypialni obok.

Nie tego się spodziewałam. W tym momencie moje przerażenie osiągnęło najwyższy poziom.

Wszystko, co działo się później, było nie na moje nerwy. Musiałam się kąpać przy Kim, bo uznała, że musi dopilnować mnie przy depilacji.

Później zrobiła mi makijaż, uczesała włosy, a przy tym kilkakrotnie przypominała mi, że mam robić wszystko, co każe mi O'Dire.

Wychodzę z łazienki, nie wiedząc nawet, jak wyglądam.

– Masz, włóż to i tylko to. – Podaje mi czarną, prześwitującą koronkową koszulkę. Góra i cienki pasek u dołu jako jedyne podszyte są materiałem.

– To prawie tak, jakbym niczego nie zakładała – stwierdzam zdenerwowana.

– Przyzwyczajaj się.

Wzdycham ciężko. Zdejmuję szlafrok i zakładam ten skrawek materiału. Nawet teraz czuję się niekomfortowo.

Kim pokazuje mi lustro. Podchodzę do niego. Na swój widok otwieram szeroko oczy. Wyglądam jak rasowa dziwka. Mój makijaż jest straszny. Oczy obrysowane czarną kredką i jeszcze te pieprzone sztuczne rzęsy, które drażnią mnie za każdym razem, kiedy mrugam. Kości policzkowe mam mocno podkreślone bronzerem, jedynie usta mi się podobają, Kim pomalowała je brzoskwińową szminką. No i najważniejsze, jestem prawie naga.

– Już czas. Liam chce cię zobaczyć.

Kim prowadzi mnie do sypialni O'Dire'a. Puka dwa razy, chwytając za klamkę i odchodzi. Tak po prostu sobie poszła.

Wchodzę powoli, chcę to przedłużyć. Gdy jestem w środku, delikatnie unoszę głowę. Mężczyzna siedzi na skraju łóżka i przygląda mi się uważnie. Na jego twarzy maluje się delikatny uśmiech, a lekko przymrużone oczy, wydają się, że pobłyskują.

W końcu wstaje, podchodzi do mnie i łapie mnie mocno za brodę. To boli, ale gryzę się w język.

– Zdecydowanie wolę cię w tej wersji. – Jego głos jest niski i ochrypły.

– Co teraz? – Ledwo mogę wydusić z siebie te dwa słowa.

– Teraz, kotku, zaczyna się twoje piekło. Jeśli do tej pory łudziłaś się, że nie będzie tak źle, wiedz, że zamierzam zrobić z tobą wszystko, na co mam ochotę. – Puszczając moją brodę, uśmiecha się niczym prawdziwy diabeł. – Uklęknij.

Co? Nie, nie... Zaczynam się dusić. Wiem, że nie mogę mu odmówić. Wiem, czym to grozi. Ale nie potrafię.

– Proszę. – Tak naprawdę nie wiem o co. – Nigdy tego nie robiłam, nie umiem...

– Doskonale o tym wiem. Uklęknij – mówi tym razem stanowczo. – Wszystkiego cię nauczę.

Patrzę na niego; widzę, że każda sekunda przedłużania jest dla mnie niebezpieczna.

– No już!

Padam na kolana, przygryzam dolną wargę, próbując tak powstrzymać się od płaczu.

– Spójrz na mnie!

Z trudem unoszę głowę.

– Jak zdjąć spodnie, chyba wiesz?

Drżącymi dłońmi odpinam mu pasek, po czym ostrożnie zsuwam spodnie.

Gdy opadają na ziemię, ze łzami w oczach sięgam do bokserek. Nagle jego penis wyskakuje przed moją twarzą. Łapię głęboki oddech. Jest ogromny!

– Napatrzyłaś się?

Unoszę głowę, wolę już patrzeć na jego twarz.

– Złap go dłonią.

To takie poniżające, ale robię, co mi każe.

– Włóż go do ust.

Otwieram usta i powoli wkładam jego penisa.

– Radzę ci schować zęby. A teraz weź go głębiej.

Staram się, ale nie potrafię.

– No już! Nie chciałybyś, żebym ci w tym pomógł.

Czuję każdy centymetr, chce mi się wymiotować.

– Ssij go i patrz na mnie!

Próbuję to robić. Najtrudniejsze jest to, że muszę na niego patrzeć. Tak bardzo chciałabym móc zamknąć oczy. Robię, co mi każe, a przynajmniej się staram. Czuję się jak najgorsza szmata. Dlaczego nie mogę poprosić go, żeby mnie zastrzelił?

Dzwonek jego telefonu daje mi nadzieję.

– Nie przestawaj! – Bierze telefon z komody i odbiera. – Co, do chuja?!... Kurwa! – Cofa się i zakłada spodnie. – Zbieraj ludzi. Już idę. – Rozłącza się, wkłada telefon do kieszeni. Patrzy na mnie. – Dokończymy później. Gdy wrócę, masz tu być. Naga, w moim łóżku – mówi władczym tonem, po czym wychodzi.

Oddycham ciężko. Jest mi wstyd. Brzydę się sobą i tym, co zrobiłam. Nienawidzę się za to. Tłumaczę sobie, że nie miałam wyjścia. Miałam, wciąż mam. Przecież zawsze mogę poprosić, żeby mnie zabił, to mniej upokarzające niż to, co muszę teraz robić. Dlaczego tak bardzo boję się śmierci?

Rozbieram się i wchodzę pod kołdrę do jego łóżka. Modlę się, żeby już nie wrócił.

4. LIAM



Może to chore, ale już dawno nie czułem się tak dobrze. Ta mała nic nie potrafi, jednak mnie to podnieca. Pewnie tylko dlatego, że odkąd pamiętam, miałem do czynienia z profesjonalistkami.

Tym razem trafiła mi się młoda i niedoświadczona ślicznotka, którą mogę wszystkiego nauczyć.

Wkurwiłem się, gdy zadzwonił Morris. Tym bardziej że byłem już tak blisko spuszczenia się w jej usta, ale żadna dupa nie jest w stanie powstrzymać mnie od interesów. To one są na pierwszym miejscu. A teraz sprawa jest kurewsko pilna.

Wychodzę z domu, samochód czeka już na podjeździe. Wsiadam na tył. Wkurwiony Morris ma rządę mordy wypisaną na twarzy.

– Skurwysyn mało jej nie zabił! – krzyczy wściekły.

Dobrze wiem, że ma gdzieś tę dziewczynę. On również miał zupełnie inne plany na dzisiejszą noc.

– Jak teraz wygląda sytuacja? – pytam niemal tak samo nerwowym tonem jak on.

– Wszyscy, którzy byli w pobliżu, od razu zareagowali. Gelbero czeka tylko na nas. Chcę go własnoręcznie zastrzelić.

– Nie tylko tobie zepsuł wieczór. Poza tym, najpierw mi powiedz, co dokładnie się działo.

– Z tego, co się dowiedziałem, rozdziewiczył ją już wszędzie.

Ten sukinsyn nie wywiązał się z umowy. Był przekonany, że poza moim domem może robić, co mu się podoba. Niestety, ze mną się nie zadziera. Nie byłbym tu, gdzie jestem, gdybym nie potrafił przewidywać. Gelbero poniesie najwyższą karę. To będzie ostrzeżenie dla innych, którzy myślą, że mogą mnie wykiwać. Znów czeka mnie dodatkowa robota, co jeszcze bardziej wytrąca mnie z równowagi.

Chłopaki przywieźli go na wysypisko, to idealne miejsce dla takiego śmiecia. Samochód zatrzymuje się kilka metrów od tego chuja, którego pilnuje kilku moich ludzi. Razem z Morrisem wychodzimy na zewnątrz i szybkim krokiem podchodzimy do Gelbero.

– I co? Myślałeś, że możesz mnie zrobić w chuja?! – Kopię klęczącego skurwiela prosto w żebra. – Umowa ze mną jest wiążąca!

– Zapłaciłem ci wystarczająco dużo! – tłumaczy się, plując krwią.

– Zapłaciłeś mi za dziewicę, a ona miała przy sobie podsłuch.

Na tę informację zamiera.

– Moi ludzie słyszeli wystarczająco. To nie dziwka, której wszystko jedno, gdzie włożysz jej swojego sflaczałego kutasa – warczę.

Odwracam się, kiwam głową do Morrisa i ruszam w stronę auta.

– Poczekam w samochodzie.

Jeden, dwa, trzy... Strzał – tak przyjemny dźwięk dla moich uszu. Sam powinienem był go zabić, ale chcę wyładować się w inny sposób.

– Gdzie dziewczyna? – pytam jednego z moich ludzi.

– W moim samochodzie. Co mam z nią zrobić?

Widzę, że Jonson również nie jest zadowolony z tej sytuacji. Żaden z nich nie nadaje się na niańkę.

– Dopłać jej jeszcze sto tysięcy. Powiedz, że to rekompensata za tego kretyna. Od jutra jej kartoteka będzie czysta. Zawieź ją do jakiegoś hotelu i zamelduj na tydzień na mój koszt. Gdyby potrzebowała lekarza, załatw go jej – dyktuję mu znudzony tą sytuacją.

Jestem wkurwiony, bo to większy problem, niż się wydaje. Wbrew pozorom, nie martwi mnie ta dziewczyna, ale przez tego skurwysyna muszę teraz o nią zadbać. Lepiej, żeby nikt nie dowiedział się o tym... incydencie. Zabójstwo gościa, uważanego za szychę w niektórych kręgach, może wzbudzić zbyt dużą ciekawość.

Morris w końcu do mnie dołącza.

– Jak tam, szefie, nowa dupa?

No tak, egzekucja poprawiła mu humor. Tym bardziej jestem zły, że ja tego nie zrobiłem. Mała może mieć przez to problem.

– Przerwałeś nam naukę obciążania – odpowiadam beznamiętnie.

– O kurwa! – Szczerzy się do mnie. – Aż tak? Ja pierdolę! Muszę znaleźć sobie taką uczennicę.

– Nie ekscytuj się.

– Łatwo ci powiedzieć. Otaczam się albo kurwami, albo dziewczycami, których nie wolno mi dotknąć. To bywa frustrujące.

Niemal mi go szkoda, niemal...

– To znajdź sobie dziewczycę, którą możesz zachować dla siebie. Albo poderwij jakąś w klubie.

– Na kolejną licytację chcesz tylko dziwki? – zmienia temat.

– Dokładnie. Musimy zadbać, żeby nikt nie dowiedział się o dzisiejszym wieczorze.

– Chcesz zabić tę dziewczynę? – pyta zdeorientowany.

– Jeśli zachowa to dla siebie, nie będzie takiej konieczności. Zadbaj jutro, żeby ktoś wyjaśnił jej to dokładnie, albo zrób to osobiście.

Dojeżdżamy do domu. Zmierzam od razu do sypialni. Gdy wchodzę do środka, mała leży owinięta kołdrą. Ma zamknięte oczy, ale na pewno nie śpi. Chyba ma nadzieję, że odpuszczę, jak pomyślę, że zasnęła. Nic z tego. Podchodzę do łóżka i zdejmuję z niej kołdrę. Otwiera oczy, siada i zakrywa się dłońmi.

– Wstań – rozkazuję surowo.

Robi, co jej każe. Okrążam ją powoli, przejeżdżam dłonią po spiętym ciele. Od razu dostrzegam, że ma naprawdę niezły tyłek. Staję przed nią, zerkam na piersi. Łapię jedną z nich w

dłoń, ściskam ją coraz mocniej. Chcę wiedzieć, ile wytrzyma. Na jej twarzy szybko pojawia się grymas bólu.

– To boli, proszę, puść.

Puszczam i łapię szyję.

– Ma boleć – mówię jej prosto do ucha. – Rozbierz mnie.

Jest zaskoczona, ale robi to. Rozpina moją koszulę. Widzę, jak patrzy. Podoba jej się to, co widzi, choć stara się to ukryć. Z trudem hamuję uśmiech, gdy zastyga na sekundę, po rozpięciu wszystkich guzików. Zsuwa mi koszulę z ramion i od razu zabiera się do spodni.

Przypominam sobie, jak robiła niedawno to samo. Zdejmuję je razem z butami, po czym patrzę pewnie w jej przerażone oczy.

– Z resztą musisz poradzić sobie sama – mówię z uśmiechem na twarzy.

Łapie za gumkę moich bokserek i zsuwa je powoli. Musi kucnąć, inaczej ich nie zdejmie. Gdy to robi, od razu chce się podnieść. Blokuję ją, kładąc dłoń na jej głowie.

– Na kolana. Dokończysz to, co zaczęłaś.

Unosi głowę, patrzy na mnie wielkimi oczami, ale nie robi nic więcej.

– Zaczynasz mnie wkurwiać. Wstań!

Od razu popycham ją na łóżko. Wchodzę na nią, ściskając jej szyję.

– Zapomniałaś, na jakich warunkach tu jesteś? – Drugą dłonią łapię jej cipkę, wsuwam jeden palec do środka i już

czuję opór. – Kurwa. Jaka ciasna. – Chce odwrócić głowę, ale ściskam mocniej jej gardło. – Patrz na mnie!

Obserwuję ją, gdy poruszam palcem w jej wnętrzu. Krzywi się, nie chce tego, ale to nie potrwa długo. Czuję pojawiającą się powoli wilgoć.

Wsuwam drugi palec. Jej oczy rozszerzają się na kilka sekund, a cipka robi się jeszcze bardziej mokra.

Trzeci palec.

– Proszę – jęczy cicho.

– O co? – Pochyliłam się bliżej niej. – Powiedz, laleczko, o co mnie prosisz. – Przyśpieszam ruchy dłoni.

– Nie rób tego. – Zaczyna głośno oddychać.

– Chcesz, żebym przestał?

– Tak.

Przyśpieszam.

– Jezu! Nie! – krzyczy.

Odchyła głowę. Jej cipka zaciska się na moich palcach. Nie robię takich rzeczy, ale pamiętam, co powiedziała mi Kim. Nie jest dla mnie gotowa. Poza tym ten widok nakręca mnie jeszcze bardziej. Jest teraz tak wilgotna, że przyjmie mojego kutasa. Czy jej się to podoba, czy nie.

Wsuwam w nią główkę penisa. Zamiera, patrzy na mnie z przerażeniem.

– Ciii – szepczę jej do ucha. – Jeśli będziesz grzeczna, postaram się być delikatny. – Dopiero teraz puszczam jej

szyję, opieram się na łokciu obok jej głowy. – Masz na mnie patrzeć, rozumiesz?

Kiwa głową. Nasze twarze są bardzo blisko, czuję jej ciężki oddech.

Krzyczy, gdy wchodzę w nią do końca. Kręcę karcąco głową. Jej usta rozchylają się, gdy poruszam się w jej środku. Jest tak ciasna; mój kutas znalazł się właśnie w siódmym niebie.

– Załóż nogi na moje biodra. – Rozkazuję jej, a ona od razu to robi. – Grzeczna dziewczynka. W nagrodę pozwolę ci dojść jeszcze raz.

Pieprzę ją. Jęczy przy każdym moim pchnięciu. Otwiera szeroko usta, a jej cipka po raz kolejny zaczyna pulsować. Spuszczam się w nią, ściskając mocno pierś.

Ta dziewczyna zapewni mi sporo rozrywki. Pytanie tylko, na jak długo.

Obserwuję małą, gdy dochodzi do siebie. Jest przerażona tym, że się jej podobało. Wciąż jestem blisko, chcę to zobaczyć. Boi się mnie. Wstydzi się tego, że doszła, że było jej dobrze.

– Nie przyzwyczajaj się do tego. Następnym razem masz być gotowa. Inaczej będzie boleć. Rozumiesz?

Kiwa lekko głową.

– To, jak szybko spłacisz dług, zależy tylko o ciebie. Będziesz grzeczna, prawda?

Znów jedynie kiwa głową.

– Z tego, co wiem, umiesz mówić. Pytałem, czy będziesz grzeczna – mówię surowo.

– Będę – odpowiada drżącym głosem.

– Całym zdaniem!

– Będę grzeczna. – Jej policzki różowieją.

– Już lepiej. – Schylam się jeszcze bliżej, nasze usta niemal się stykają. – Zapamiętaj, jesteś moja. Nie obchodzi mnie, co myślisz i jak się czujesz. Mam zamiar pieprzyć cię, kiedy i gdzie będę chciał. Twój jeden sprzeciw może kosztować cię wiele. Nigdy mnie nie prowokuj. – Wychodzę z niej i podnoszę się z łóżka. – Umyj się. Tam jest łazienka. – Wskazuję na drzwi obok komody. – Masz pięć minut.

5. JESSICA



To takie upokarzające. Nie wiem, jak do tego doszło. Wolałabym, żeby wziął mnie siłą. Nie czułabym teraz takiego wstrętu do siebie. Nigdy nie miałam orgazmu. Dziewictwo straciłam w wieku siedemnastu lat. Chciałam to zrobić, mieć to już z głowy. Może brzmi to dziwnie, ale taka jest prawda. Było strasznie. Bolało mnie, a chłopak, z którym to zrobiłam, nie był delikatny. Rok później przespałam się z synem kolegi ojca. Przyszli do nas we dwóch, pograć w karty. Tak naprawdę tylko jego ojciec grał. Tom zaproponował mi wino, od początku wydawał mi się miły, więc się zgodziłam. Poszliśmy do mnie, szybko zaczęliśmy się całować. Upiłam się po kilku łykach, bo niezbyt często piłam alkohol. Było dobrze, ale tylko dobrze. Tom doszedł po trzech minutach, więc nie było mowy o większych doznaniach. Mój trzeci raz również był z nim. Odezwał się po pewnym czasie, chciał się spotkać, zgodziłam się na to. Pytał na początku o mojego ojca, usłyszał od kogoś, że jest z nim coraz gorzej. Nie wiedziałam, po co mu ta wiedza, ale to mnie nie obchodziło. Sama sprowokowałam go do seksu, chciałam tego. Zrobiliśmy to na tylnej kanapie jego samochodu. Było lepiej niż poprzednio, ale wciąż nie czułam spełnienia.

A teraz jestem tutaj. W łazience człowieka, od którego tak bardzo chcę się uwolnić. Boję się go, bardziej niż można to

sobie wyobrazić. Świadomość, że muszę robić wszystko, co mi każe, jest przerażająca. On jest zdolny do wszystkiego, nie wie, co to współczucie.

Nie powinnam była dostać orgazmu; ani dziś, ani nigdy. Nie z tym człowiekiem. Jak to się stało, że miałam aż dwa? Jakim cudem nie bolało mnie, gdy we mnie wszedł? Widziałam jego penisa, to przecież niemożliwe.

Obmywam się szybko i wychodzę z łazienki. Mam nadzieję, że O'Dire już śpi. Zabieram z podłogi koszulkę, muszę mieć coś na sobie.

– Co robisz?

Podskakuję wystraszona, gdy się odzywa.

– Chcę się ubrać – odpowiadam drżącym głosem.

– Po co?

– Nie chcę wyjść stąd nago – mówię skrepowana.

– A kiedy ja ci, kurwa, kazałem stąd wyjść?

Od razu sztywnieję, gdy podnosi na mnie głos.

– Przepraszam, myślałam, że...

– Zamknij się! Dzisiaj śpisz tutaj, ze mną. Nago.

Powoli zbliżam się do łóżka. Wchodzę pod kołdrę i kładę się jak najdalej od niego.

– Nie wkurwiał mnie. Bliżej!

Przysuwam się delikatnie, nagle łapie mnie za rękę i przyciąga mocno do siebie.

– Miałaś mnie nie drażnić. Zapamiętaj, gdzie leżysz, bo następnym razem mogę nie zapanować nad sobą – warczy na

mnie.

– Przepraszam – mówię cicho, łamiącym się głosem.

Leżę sztywno na plecach, ręce układam wzdłuż ciała. Patrzę w sufit starając się nawet nie oddychać zbyt głośno.

Czuję na sobie jego wzrok.

Leży odwrócony do mnie, a to jeszcze bardziej mnie krępuje.

Może znowu robię coś nie tak?

– Wyluzuj się trochę, czuję się, jakbym spał z trupem. Przed chwilą się pieprzyliśmy. Nie zachowuj się jak dziewica. – Przysuwa się, przekłada rękę przez moje ciało i nachyla się nade mną. – Pomóc ci się rozluźnić? Ostatnio poszło dość szybko.

Patrzę na niego z przerażeniem, w sypialni nie jest na tyle ciemno, żebym nie mogła dostrzec jego twarzy.

– Chcesz tego, mała?

– Nie – odpowiadam na bezdechu.

– Kłamiesz. I chyba zapomniałaś, co ci mówiłem. Nie obchodzi mnie twoje zdanie, pamiętasz?

Odsuwa się i kładzie na swoje miejsce. Po chwili odwraca się do mnie plecami. Czuję ulgę. Ale nie ma mowy, żebym zasnęła.

Przeklinam w myślach swojego ojca; to przez niego tu jestem.

Nawet gdyby żył, gównem by go to obchodziło. Sam zaproponowałby układ Liamowi. Miałby mnie z głowy, to byłoby dla niego idealne rozwiązanie. Pozbyłby się problemu,

a cały dom miałby już tylko dla siebie. Wiem to, ten człowiek zawsze miał mnie za nic. Byłam dla niego jedynie problemem, choć nie rozumiem dlaczego. Nigdy nie miałam odwagi przerwać jego imprez. Gdy się zaczynały, ja chowałam się w pokoju.

*

Rano Liam powoli wstaje z łóżka. Nie mam pojęcia, jak się zachować, więc udaję, że śpię. Gdy znika za drzwiami łazienki, podnoszę się szybko, zakładam koszulkę i rozglądam się za lustrem. Ale nigdzie go nie ma. Na oślep przecieram okolice oczu, chcąc zmyć rozmazany makijaż. Na pewno nie wygląda tak dobrze, jak wczoraj wieczorem. Tym bardziej że wylałam sporo łez. O'Dire wychodzi z łazienki i patrzy na mnie. Przełykam głośno ślinę, nie podoba mi się jego spojrzenie.

– Zdejmij to z siebie. Natychmiast!

Zrzucam koszulkę dwa razy szybciej, niż ją założyłam.

– Czego nie rozumiesz w zdaniu, że masz robić to, co ci każe?! – krzyczy, zaciskając zęby.

– Przepraszam, myślałam, że będę musiała wyjść, jak wrócisz z łazienki. Nie chciałam przeciągać – tłumaczę mu się, spanikowana.

– Mam zamiar traktować cię jak dziwkę, tylko wtedy, kiedy będę cię pieprzył. Spokojnie. – Uśmiecha się podejrzanie. – Chodź.

Idę za nim do łazienki. Gestem pokazuje mi, że mam wejść pod prysznic.

Robię to bez słowa, widzę, że się rozbiera, więc po prostu mu się przyglądam. Jestem tylko kobietą, nic nie poradzę, że nie umiem oderwać od niego wzroku. Dlaczego tylko najwięksi skurwiele mają takie ciała? To idzie jakoś w parze? Nie przypominam sobie, żebym kiedykolwiek spotkała kulturalnego i dobrego mężczyznę, który wyglądałby choć w połowie tak dobrze. Aczkolwiek niewielu mężczyzn miałam okazję poznać.

Dołącza do mnie po chwili i odwraca tyłem do siebie. Ciepłe strumienie zaczynają masować moje ciało, ale nie tylko one. Czuję go na pośladkach, niemal syczę, gdy zbliża się do mnie. Stoję w bezruchu, bo nie wiem, co będzie za chwilę. Jego dłonie lądują na moich biodrach, przyciąga mnie bliżej. Nasze ciała są już złączone, a mój oddech przyśpiesza.

– Chcesz tego, Jess? – Zbliża usta do mojego ucha. – Odpowiedz.

– Przecież sam powiedziałaś, że nie odchodzi cię moje zdanie – mówię spokojnie.

– Szybko się uczysz. – Puszczą mnie i nagle odwraca przodem do siebie. – Wczoraj mi uległaś. Myślisz, że dzisiaj będzie inaczej?

– Wczoraj miałam chwilę słabości – odpowiadam pewniej, niż miałam zamiar.

– Nie umiesz kłamać, skarbie. Niedługo będziesz mnie błagać, żebym się tobą zajął. – Jest tego zbyt pewny.

– Śmiem wątpić. Jestem tu, bo muszę. Robię, co mi każeś, bo nie mam innego wyjścia. Nie myl tego z pożądaniem. – Waham się, ale mimo wszystko mówię, co myślę.

– Mów, czego chcesz. Pamiętaj tylko, że widzę więcej, niż ci się wydaje. Nie udawaj, że cię nie pociągam. – Zbliżyła się i obejmuje mnie w talii, przyciągając do siebie. – Powiedz mi, pragniesz mnie?

– Nie – odpieram stanowczo.

Uśmiecha się pod nosem. Jeszcze mocniej dociska mnie do siebie. Zsuwa dłoń na moje pośladki, ściska je delikatnie. Spuszczam wzrok i przymykam powieki.

– Patrz na mnie! – Łapie moją brodę drugą ręką. – Masz na mnie patrzeć, zawsze. – Zaplata palce na mojej szyi. – Nie zmuszaj mnie, do użycia przemocy. Mogę to zrobić. Jestem do tego zdolny, rozumiesz?

Moje oczy rozszerzają się, gdy uścisk na szyi robi się coraz mocniejszy.

– Rozumiesz?!

– Tak – wyduszam.

– Bardzo łatwo wytrącić mnie z równowagi. – Puszczą mnie i wychodzi z kabiny. – Na łóżku będą czekać ubrania na dzisiaj. – Owija się ręcznikiem. – Zostajesz u mnie. Nie waż się myśleć o wychodzeniu stąd.

Ani mi się, kurwa, śni nawet podchodzić do drzwi.

O'Dire wychodzi z łazienki. Zostaję sama i w końcu oddycham spokojniej.

Rozglądam się dookoła, biorę do ręki płyn i myję się szybko. Mam nadzieję, że nie będzie go w sypialni, gdy wyjdę. Ten człowiek jest straszny. Muszę jak najszybciej spłacić dług ojca. Tylko jak? Co mam zrobić, żeby to wszystko

przyśpieszyć? Tak bardzo chciałabym znać odpowiedź na to pytanie...

Wracam do sypialni, na łóżku czeka na mnie komplet koronkowej, cielistej bielizny i czarna, krótka sukienka z głębokim dekoltem. Mimo wszystko, uśmiecham się na ich widok. Mogło być gorzej.

Mam zakrytą chociaż część ciała. Nie czuję się już tak bardzo nago, jak wczoraj. Gdy kończę się ubierać, ktoś puka do drzwi. Po chwili pojawia się Kim. Gdyby poczekała choć sekundę dłużej, najprawdopodobniej dostałabym zawału. Nie wiem czemu, miałam przed oczami wizję grupy mężczyzn.

– Jak się czujesz? – pyta, gdy tylko zamyka za sobą drzwi.

– Jak dziwka – odpowiadam szczerze.

– Boli cię coś? No wiesz, czy tam cię boli? – Przygląda mi się uważnie.

– Jest w porządku. Nie musisz się martwić. – Uśmiecham się krzywo.

– To dobrze... Mam ci zrobić makijaż.

– Umiem się malować, mogę to zrobić sama.

– Robiłaś kiedyś sobie mocny makijaż?

Po jej minie widzę, że zna odpowiedź.

– Nie.

Bo w sumie kiedy i po co? Dla samej siebie dbałam o ciało, cerę i włosy, ale nie miałam ochoty jeszcze się malować.

– No właśnie. Dlatego dziś ja się tym zajmę.

– Możesz mnie nauczyć? – proponuję jej.

Kobieta się zgadza.

Cieszę się, bo lubię mieć jakąkolwiek kontrolę nad swoim wyglądem.

Skoro nie mogę się ubierać tak, jak chcę, to chociaż makijaż będzie prawie mój.

Dzięki wskazówkom Kim wyszło mi nawet nieźle. Oczywiście sama bym się tak nie pomalowała, jednak nie mogę narzekać.

– Idę do Liama. Kazał ci powtórzyć, że nie wolno ci stąd wychodzić.

– Pamiętam, trudno o tym zapomnieć – odpowiadam z niechęcią.

– Tu lepiej też niczego nie szukaj. Miej na uwadze, że jesteś w jego sypialni. Każdy błąd może cię wiele kosztować – tłumaczy mi.

– Jasne, jestem tu od wczoraj, ale słyszę to już setny raz. Mam zamiar tu siedzieć, niczego nie dotykać, nigdzie nie wychodzić i cieszyć się samotnością.

– Długo się nią nie nacieszysz. Nie mamy dziś wiele pracy.

Jej komórka zaczyna dzwonić, wyjmuję ją i nagle uśmiecha się szeroko.

– Przepraszam, to bardzo ważny telefon – mówi, niemal piszcząc, i wychodzi.

Zostaję sama i dobrze mi z tym. Nawet lepiej niż dobrze. Choć przez moment mogę odetchnąć. On tu wróci. Znow to zrobimy. Nawet już się tak tego nie boję. Zaczynam przyjmować do wiadomości, że będę pełnić niechcianą rolę

dziwki diabła. Obawiam się jednak czegoś innego – że zrobi mi krzywdę, bo nie ugryzę się w język, zanim coś powiem, lub nie będę w stanie wykonać jego polecenia. Jest jeszcze coś – strach przed pożądaniem. Nie czuję go, gdy jest obok, ale wczoraj po raz pierwszy w życiu mi się to zdarzyło. Gdy włożył we mnie palec, naprawdę chciałam więcej. Dziś pod prysznicem niewiele brakowało, żeby to wszystko się powtórzyło. Wiem, że muszę to przetrwać, jednak boję się reakcji mojego ciała na tego mężczyznę.

6. LIAM



To nie tak miało wyglądać. Powinienem był powiększać jej strach, żeby za każdym razem oglądać jej spanikowane oczy, żeby czuć jej lęk. Nie wiem, co mi odjebało. Nie mogę jednak zaprzeczyć, że podoba mi się, kiedy mnie pragnie, ale stara się udawać, że tego nie chce. Muszę coś zdecydować. Co da mi większą satysfakcję? Z czego będę czerpał więcej przyjemności?

Po drodze do gabinetu mijam Kim. Każę jej przygotować małą. Dziś nie mam dużo pracy, więc musi być gotowa na popołudnie.

W mojej głowie co chwilę rodzi się kolejny, chory plan, nie zamierzam marnować czasu. Zrobię z nią wszystko, o czym tylko pomyślę, bo mogę to zrobić. Tylko głupiec nie skorzystałby z takiej okazji.

Morris przychodzi do mnie, gdy rozsiadam się w fotelu.

– Jak tam, szefie? – pyta, uśmiechając się przy tym idiotycznie.

– Weź prysznic. Może zmyje ci ten durnowaty wyraz twarzy. Robota czeka – odpowiadam beznamiętnie.

– Co do naszej już nie dziewicy, wszystko załatwiłem. Nikomu nic nie powie. Dostała dodatkową kasę, załatwiłem

jej lot do Londynu.

– A ten bankowiec, który robił problemy?

– Dostał w kopercie zdjęcie swojej żony i swoich córek. –
Wciąż się szczerzy.

Groźenie komuś, kto ma rodzinę, nigdy nie zawodzi. Do tej pory nie spotkałem nikogo, kto byłby na tyle głupi, żeby zaryzykować tak bardzo.

Nie wiem, czy potrafiłbym zlecić komuś zabójstwo dzieci, nie jestem aż takim potworem. Poza tym, każda decyzja może mieć swoje konsekwencje.

Jednak nigdy nie musiałem sprawdzać, czy posunąłbym się do takich rzeczy. Mam nadzieję, że nikt nigdy mnie do tego nie zmusi.

– Muszę jeszcze zrobić porządki w domu. Niektóre dziewczyny są tu już za długo – zwracam uwagę Morrisowi, w końcu on zajmuje się dziwkami.

– Ile wyjebać?

– Ile jest ich teraz?

– U ciebie osiemnaście, w skrzydle chłopaków jakieś trzydzieści, może czterdzieści.

– Za dużo, nie będę płacił tym, które nie są mi potrzebne. Później zrobimy obchód – stwierdzam surowo.

– Chłopaki skarżą się, że niektóre ich dziewczyny są już bezużyteczne.

– Jakoś mnie to nie dziwi. Napaleńcy pieprzą je po dziesięć razy dziennie. – Kręcę głową, choć na moich ustach pojawia się zarys uśmiechu.

- Co z tym zrobimy?
- Wyrzucić te, które już do niczego się nie nadają. Daj im odprawę i załatw kilka nowych dziewczyn.
- Tobie też coś znaleźć?
- Nie. – Uśmiecham się pod nosem. – Mam w sypialni jedną, która zastąpi mi spokojnie trzy dziwki.
- Mogę ją zobaczyć? – pyta podekscytowany.
- Nie widzę takiej potrzeby. Poza tym, masz inne zajęcia. Wszystko ma być dziś załatwione. Na nowe dziewczyny masz czas do końca tygodnia.

Morris wychodzi, a ja od razu biorę się do roboty. Czeka na mnie sterta lewych kwitów. Wiem, że kilku dłużników spóźnia się ze spłatą, ale tym najlepiej zajmą się Arry i Gi. Są niezli w zastraszaniu, o czym przekonała mnie mina Jess, gdy ich zobaczyła w moim gabinecie. Z grubszymi sprawami nie będzie miał problemu Joaquin, mój najlepszy zabójca.

Nie minęło nawet pół godziny, a już ktoś puka do drzwi. Do środka wchodzi uśmiechnięta Kim. Wygląda, jakby się naćpała.

Nie ukrywam zaciekawienia jej dobrym nastrojem.

- Co jest?
 - Mamy zaproszenie na bal charytatywny. Dzwonił do mnie sam prezes, mówił, że bardzo mu zależy na twojej obecności – odpowiada tak podekscytowana, że niemal piszczy.
 - Mamy? Co masz na myśli?
- Chyba się, kurwa, zagalopowała.

– Ty masz, ale zawsze chodzę na takie imprezy z tobą, więc...

– Dobra – przerywam jej. – Kiedy jest ten bal?

– Za dwa tygodnie, w sobotę.

– Wpłać pół miliona.

To mała kwota, zarobię dużo więcej. Bale charytatywne skupiają w jednym miejscu śmietankę z całego Los Angeles i nie tylko. Właśnie w takich miejscach załatwiam największe interesy. Na ogół legalne, jednak takie też są mi potrzebne, żeby utrzymać status wpływowego biznesmena.

– Ale idziemy tam razem, tak? – dopytuje się Kim.

– Co ci tak zależy?

– Lubię takie bale, po prostu. – Wzrusza ramionami.

– Zastanowię się. Umów mnie na jutro z Nixonem, podobno ma mieć kilku nowych policjantów. Muszę przypomnieć mu, że w jego interesie jest dopilnowanie, żeby nie robili problemów – mówię surowo.

– Jasne, coś jeszcze?

– Każ się przygotować Mulatce, tej z kręconymi włosami. Ma czekać za pół godziny pod drzwiami mojej sypialni. Ale niech nie waży się nawet dotknąć klamki.

– Zaprowadzić wcześniej Jessicę do jej sypialni?

– Nie.

Mała musi się doszkolić, a ja potrzebuję rozrywki, dużo rozrywki. To tylko jedna z wielu fantazji, które mam zamiar z

nią spełnić. Nie musi się jej podobać, ale musi robić, co jej każe, właśnie od tego tutaj jest.

Pół godziny później jestem wolny. Pod moją sypialnią stoi już dziewczyna, którą miała przygotować Kim. Muszę przyznać, że świetnie się spisała.

– Jak masz na imię? – pytam, kiedy podchodzę do niej.

– Lia.

Jest u mnie już kilka tygodni, ale nigdy nie przykładam wagi do imion dziewczyn. Zazwyczaj nudzą mi się szybciej, niż je zapamiętuję. Oczywiście są wyjątki, ale nieliczne. Lia jest ładna i seksowna, jednak do tej pory nie wyróżniła się niczym, czym mogłaby sobie zasłużyć na specjalne względy. Z roku na rok coraz trudniej mnie zaskoczyć. Jednak może tym razem będzie inaczej.

– Poczekaj tu chwilę.

Wchodzę do sypialni, a Jessica od razu staje na baczność. Cholernie mi się to podoba, szczególnie sposób, w jaki na mnie patrzy. Jest tak seksowna z tymi dużymi, przerażonymi oczyma, że niemal mam ochotę zmienić swój plan i pieprzyć ją tu i teraz.

– Mam nadzieję, że odpoczęłaś.

Nie odpowiada, jedynie sztywnieje jeszcze bardziej.

– Mam dla ciebie niespodziankę.

– Dlaczego mam wrażenie, że ta niespodzianka spodoba się jedynie tobie? – pyta niepewnie.

– Bo raczej tak będzie. Przynajmniej na początku. – Biorę krzesło z rogu i ustawiam je na środku pokoju. – Usiądź. –

Podchodzi i siada, unosi głowę, patrząc na mnie, czeka na to, co będzie dalej. – Zaczekaj.

Otwieram drzwi i zapraszam naszego dzisiejszego gościa. Gdy dziewczyna wchodzi, zerkam na Jess. Strach rośnie w jej oczach. Lia jednak nie jest zaskoczona. Niejednokrotnie była tu z innymi dziewczynami, często potrzebuję więcej niż jednej. Tym razem jej rola będzie nieco ciekawsza, przynajmniej dla mnie.

– Masz patrzeć, nie waż się zamykać oczu ani spuszczać wzroku nawet na sekundę – zwracam się do małej, wiedząc, że zrobi to, jeśli jej tego nie zabronię.

Widzę, jak przełyka ślinę. Wiem, że będzie grzeczna, ale na pewno nie przyjdzie jej to z łatwością.

Podchodzę do dziewczyny; wie, co ma robić. Klęka i zabiera się od razu do roboty. Nie zwracam na nią uwagi, chcę mieć na oku Jess. – Pilnować, żeby na mnie patrzyła, i chcę rozkoszować się jej przerażeniem, a także obserwować każdą jej reakcję.

Jej wzrok wciąż przeskakuje z mojej twarzy, do ust dziewczyny, a raczej tego, co jest między nimi. Gdy znów zerka na mnie, posyłam jej delikatny uśmiech; peszy się, ale nie może się odwrócić. Walczy sama ze sobą, żeby tego nie zrobić. To mnie trochę bawi, a trochę podnieca. Jej oczy rozszerzają się, gdy Lia przejeżdża językiem po moim kutasie i zatrzymuje się dopiero na jądrach. Oddycha ciężko, jakby dopiero dowiedziała się, że tak można. Z trudem powstrzymuję się od głośnego śmiechu. Ta dziewczyna jest pieprzonym fenomenem. Ile innych w jej wieku ma tak małe

doświadczenie? To tym bardziej mnie kręci. Mogę wszystkiego ją nauczyć, nawet jeśli tego nie zechce.

Mam ochotę zacząć już kolejną rundę, ale przecież nie skończyłem jeszcze tej.

– Wstań i rozbierz się – rozkazuję Mulatce, która jest gotowa w trzy sekundy.

Popycham ją na ścianę. Zerkam na Jessicę. Dopiero teraz mój kutas jest w pełni gotowy. Jessica patrzy na mnie tymi wielkimi, niebieskimi oczami. Zdaje sobie sprawę, że to, co robię teraz innej, czeka także ją. I ma, kurwa, rację.

Podchodzę do dziewczyny, łapię jej głowę i dociskam do ściany, tak, by twarzą była odwrócona w stronę Jess. Wchodzę w nią i zaczynam ostro pieprzyć. Krzyczy i próbuje się ruszyć, więc napieram bardziej na jej ciało. Znow patrzę na Jessicę. Jest przerażona tym widokiem, ale wciąż nie odrywa od nas wzroku. Nie może. Jest posłuszna, bo wie, że stać mnie na wszystko. Jestem nieobliczalnym sukinsynem, który nie ma najmniejszych skrupułów.

Skupiam się, żeby skończyć jak najszybciej. Nie chcę dłużej czekać. Wychodzę z dziewczyny. Odwracam ją twarzą do siebie i ruchem głowy każę uklęknąć. Kończę w jej ustach. Gdy tylko się podnosi, dyktuję jej do ucha kolejne zdanie. Czas na moją nową laleczkę.

7. JESSICA



Na moich oczach właśnie rozegrało się coś, czego nie rozumiem. Nie mam pojęcia, jaki O'Dire ma w tym cel, ale oglądanie porno na żywo jest już ponad moje siły. Wiem, że to nie koniec. Jestem tu krótko, ale tego jestem pewna. Ten diabeł dopiero ze mną zaczyna. Każe mi na wszystko patrzeć, a sam obserwuje moją reakcję, to go podnieca. Jest chory, a to przeraża mnie jeszcze bardziej. Pieprzył naprawdę piękną dziewczynę, w okropnie brutalny sposób. Każdy inny mężczyzna zakończyłby na tym, ale nie on, bo on nie jest człowiekiem. Jediną jego ludzką cechą jest wygląd, choć i to dla niektórych mogłoby być dość wątpliwe. Bo ilu ludzi tak wygląda? To prawda, pod względem fizycznym jest idealny. Jednak jeśli chodzi o całą resztę, jest zepsuty do szpiku kości.

Obserwuję, jak dziewczyna wstaje, a Liam chwilę później szepcze jej coś do ucha. Oboje w jednej sekundzie odwracają się w moim kierunku. Uśmiechają się, a dziewczyna podchodzi do mnie.

Nie, nie, nie...

– Bądź grzeczna, skarbie. Dobrze ci radzę.

Gdy tylko chcę się odezwać, on przypomina mi, jaka jest moja rola.

Dziewczyna bierze moje dłonie i podnosi mnie z krzesła. Staję prosto, wciąż patrzę na O'Dire. Zakłada bokserki i kładzie się na środek łóżka, zakładając ręce za głowę. Uśmiecha się przy tym w tak chory sposób, że na ten widok przetykam głośno ślinę.

Czuję, jak zamek mojej sukienki zjeżdża, a po chwili stoję w bieliźnie i panikuję coraz bardziej, nie chcę tego. Tak bardzo tego nie chcę. Ręce kobiety błędzą po moim ciele. Z każdą sekundą jej dotyk wydaje się coraz bardziej odważny. Zerkam na nią, gdy staje po mojej lewej stronie i łapie w dłoń moją pierś. Jest zadowolona ze swojego zadania. Czy wszyscy w tym domu są tak bardzo popieprzeni?

– Patrz na mnie! – Znów ten sam rozkaz.

To jest w tym wszystkim najgorsze, że nie mogę zamknąć oczu lub chociaż patrzeć w podłogę czy sufit. Byłoby mi wtedy choć odrobinę łatwiej. Obserwuje mnie i to, co robi ze mną ta dziewczyna.

– Chcę ją widzieć nago – rozkazuje surowo.

Gdy tylko kończy zdanie, ja po chwili nie mam na sobie bielizny. Jej dłonie pozwalają sobie na zbyt wiele. Kiedy czuję je na wzgórku łonowym, odruchowo się cofam.

– Błąd. Duży błąd. – Liam wstaje z łóżka i podchodzi do nas.
– Wyjdź – rozkazuje dziewczynie.

– Przepraszam, ja...

Zasłania mi usta dłonią.

– Myślisz, że obchodzi mnie, co masz do powiedzenia? Nie lubię, gdy ktoś psuje moje plany. – Puszczą mnie i staje za mną. – Lia miała cię przygotować.

- Do czego? – pytam cicho, choć boję się jego odpowiedzi.
- Zobaczysz – mruczy mi do ucha i obejmuje ręką w pasie. –
Boisz się mnie? – Przyciska jeszcze mocniej do siebie.
- Tak – odpowiadam bez wahania.
- Więc zrobisz wszystko, co ci każe? Nie chcesz chyba, żeby
stała ci się krzywda, prawda?
- Nie odpowiadam, a on drugą ręką obejmuje moją szyję.
- Prawda?!
- Tak – mówię z trudem.
- Wczoraj powiedziałem ci, że następnym razem masz być
na mnie gotowa. Teraz jest ten następny raz. – Puszcza moją
talię i wkłada rękę między moje nogi. – To nie jest oznaka
gotowości... I co ja mam teraz z tobą zrobić?
- Proszę, puść mnie. – Łapię dłońmi jego rękę, która coraz
bardziej naciska na moją szyję. – To boli.
- Nie jesteś tu na wakacjach, pamiętasz? Jesteś tu, żeby
robić, co ci każe, a ja chcę, żebyś była gotowa na mnie. Teraz!
- Ściska mocno moją cipkę.
- Nie mogę! – krzyczę żałośnie.
- Skup się!
- Nie dam rady! – Prawie płaczę.
- A więc mam dwa wyjścia. Albo wezmę cię taką, albo będę
pieprzył twoje usta.
- Proszę – szepczę.
- O co? Dobrze się zastanów – ostrzega mnie.

Już chcę powiedzieć, żeby wcale tego nie robił. W ostatniej chwili gryzę się w język. Przecież nie mogę o to prosić. Zamykam oczy, to takie upokarzające, ale przecież zostaje mi tylko to.

– Pomóż mi.

– W czym mam ci pomóc? – mówi prosto do mojego ucha.

Nienawidzę go. Już teraz czuję wstyd, ale on chce mnie upokorzyć jeszcze bardziej. Nie potrafię nawet wyobrazić sobie tego, co jeszcze mnie czeka, skoro już teraz muszę tak bardzo się poniżyć, i to nie pierwszy raz.

– Pomóż mi w tym. Chcę być gotowa.

Nawet nie potrafię udawać, że mówię szczerze, nie chcę tego.

Puszcza mnie i odwraca przodem do siebie. Nic nie robi, jedynie patrzy. Znow mam ochotę uciec wzrokiem, ale to po raz kolejny pogorszy moją sytuację, która i tak już jest chujowa.

– Mogę sprawić, że będziesz mnie błagać o więcej. Pytanie tylko, czy tego właśnie chcę. Chyba wolę cię w tej wersji, kiedy tak się mnie boisz. – Znow łapie mnie w tali i przyciąga do siebie. – Przecież możesz to zrobić sama, wystarczy, że nie będziesz sobie wmawiać, że mnie nie pragniesz – szepcze mi do ucha.

– Nie wmawiam sobie niczego – mówię pewnie, choć z łamiącym się głosem.

– Kłamiesz, znowu... Dotknij mnie.

Nie chcę tego, ale nie jestem idiotką. Wiem, że nie mogę mu niczego odmówić. Spuszczam głowę na wysokość jego klatki piersiowej. Kładę dłoń na twardym torsie, powoli przesuwając ją w dół. Zatrzymuję się na mięśniach jego brzucha. To taki dziwny trans, podoba mi się jego ciało, nie mogę zaprzeczyć, ale wciąż czuję do niego odrazę. Jednak wolę go dotykać niż pozwalać mu dotykać siebie. Łapie moją brodę, nasze spojrzenia się krzyżują. Delikatnie rozchyłam usta, chcę coś powiedzieć, ale nagle brakuje mi słów.

– Już jesteś cała moja i to z własnej woli – mówi triumfalnie, unosząc jeden kącik ust.

Wracam na ziemię, przez chwilę naprawdę odpłynęłam. Nie rozumiem co się ze mną dzieje. Czuję wilgoć i lekkie pulsowanie między nogami. Jakim cudem jego ciało podziało na mnie w ten sposób?

O'Dire uśmiecha się do mnie, zaznaczając tym, że on tu jest górą. Wyobrażam sobie, jak bardzo zadowolony jest teraz z siebie. Ja natomiast wręcz przeciwnie. Nigdy nie podejrzewałam, że tak mocno znienawidzę samą siebie, ale tak właśnie jest.

– Połóż się na środku łóżka – rozkazuje.

Robię, co mi każe, nie dlatego, że chcę. Muszę.

Gdy jestem już na łóżku, obserwuję, jak zdejmuje bokserki i zdecydowanym krokiem idzie w moją stronę. Wchodzi na materac, nachyla się nade mną. Opierając się na łokciu jednej ręki, wolną dłonią znów mnie dotyka.

– Dlaczego udajesz, że to ci się nie podoba? – pyta i przejeżdża palcem po mojej cipce.

– Nie udaję – odpowiadam twardo.

– Więc okłamujesz samą siebie. – Siada na mnie okrakiem. – Chyba muszę zmienić plan co do ciebie.

– Co masz na myśli?

Boję się jego planów.

– Skoro tak bardzo upierasz się, że tego nie chcesz, poczekam, aż będziesz mnie o to błagać.

– Nie doczekasz się. – Niemal się uśmiecham.

– To się jeszcze okaże, kotku. Zawsze dostaję to, czego chcę. Nie będziesz wyjątkiem.

Wstaje z łóżka i podnosi swoje spodnie z podłogi. Wyjmuje telefon z kieszeni, po chwili przykłada go sobie do ucha.

– Wyślij mi dwie dziewczyny... Nieważne, sam wybierz... Nie, przyjdą same, znają drogę. – Rozłącza się i zerka na mnie. – Muszę się wyładować.

– Nie każ mi znowu na to patrzeć – błagam go.

– Boisz się, że znowu ci się spodoba?

– Nie podoba mi się to!

– Zawsze okłamujesz samą siebie? Nauczyłaś się tego od ojca? – pyta drwiąco.

– Jego w to nie mieszaj! I nie wspominaj mi o nim!

Jestem teraz wściekła, gdybym mogła, uderzyłabym go w tę jego uśmiechniętą mordę.

– Drażliwy temat, co? – Staje przed łóżkiem. – W sumie, nie dziwi mnie to. Był kurewsko narwanym pojebem. – Śmieje się w głos. – Zabiłbym go sam, ale ktoś mnie ubiegł.

– Po pierwsze, nie chcę z tobą o nim rozmawiać. A po drugie, czy mógłbyś nałożyć bokserki?

Widok jego stojącego penisa rozprasza mnie, ale przecież nic w tym dziwnego.

– Nie.

– Jak chcesz. – Odwracam głowę w stronę okna. – To chociaż nie poruszaj tematu mojego ojca.

– Bił cię?

Zerkam na niego. Nie pyta z troski, raczej z jakiejś chorej ciekawości. Wkurwia mnie tym. Nie powinno go to w ogóle obchodzić.

– Prosiłam, żebyś nie poruszał jego tematu – cedzę przez zęby.

– A ja już wspominałem, że twoje zdanie mnie nie obchodzi – mówi surowo.

– Ale nie możesz zmusić mnie do odpowiedzi.

– Brak odpowiedzi, to też odpowiedź.

– Daj mi spokój. – Znow odwracam się w stronę okna.

– Nie zamierzam. Nie zamierzam też pozwalać ci na odwracanie wzroku. Nie zapominaj, kim jestem i do czego jestem zdolny. Tak będzie bezpieczniej dla ciebie.

Mogę na niego patrzeć, ale niech już się zamknie. Wolę obserwować, jak posuwa swoje dziwki niż z nim rozmawiać. Gównu wie o mnie i o moim życiu. Nie ma pojęcia, co musiałam znosić i jakich scen byłam świadkiem. To, co dzieje się w tym domu, wcale nie różni się zbyt wiele od tego, co mogłam zobaczyć u siebie. W jednym O'Dire ma rację, mój

ojciec był kurewsko narwanym pojebem. Może nie powinnam była nawet tak myśleć, bo przecież jestem jego córką, a poza tym on już nie żyje, ale to prawda. Niektórych wspomnień nie da się wymazać, a to sprawia, że wolę myśleć o sobie jak o sierocie.

Po chwili do pokoju wchodzi dwie dziewczyny. Przewracam oczami na ich widok, to robi się nudne. O'Dire wkurwił mnie tą rozmową, a teraz jeszcze to. Drugie porno no żywo tego dnia. Mam ochotę wyśmiać go, że jest mało kreatywny, ale milczę. Skoro już tu jestem, postaram się nie zginąć, na pewno nie przez kilka słów.

Obserwuję ze stoickim spokojem to, co się właśnie dzieje. Patrzę, ale nie widzę. Myślami jestem wystarczająco daleko, żeby nie zwracać na nich zbyt wielkiej uwagi. Zastanawiam się, jak przemebluję swój salon, gdy wrócę z tego więzienia. Rozważam także sprzedaż domu i kupno czegoś mniejszego. To nawet wychodzi...

Dopiero gdy Liam popycha jedną z dziewczyn na łóżko, skupiam się tylko na tym. Moje myśli gdzieś odlatują. Podciągam nogi, bo dziewczyna rzuca się po materacu. Jęczy i wykrzykuje co chwilę zbieralne teksty w stronę O'Dire'a. Zerkam na niego, nie spuszcza ze mnie wzroku, to krępujące. Cały czas mnie obserwuje, nawet gdy pieprzy inną. Znów patrzę na dziewczynę. Wydaje się bardzo ładna, ma blond loki, mocny makijaż i figurę modelki. Powinien skupić się na niej i dać mi choć chwilę spokoju. Przecież to ją właśnie posuwa, a ja jestem jedynie mimowolnym świadkiem tego wszystkiego.

Druga dziewczyna stoi obok łóżka, wygląda, jakby za wszelką cenę chciała dołączyć do tego, co dzieje się na

materacu.

Dotyka raz jego, raz jej. Teraz nachyla się do blondynki i zaczynają się całować. Nie rusza mnie to. Patrząc na nie, bo nie chcę skupiać się na nim. Druga z dziewczyn ma czarne włosy do ramion i ciemniejszą karnację. Jest śliczna, pewnie w moim wieku. Jeszcze nigdy tak długo nie analizowałam urody żadnej kobiety. Tym razem skupiam się nawet na pieprzykach na ich ciałach. Korzystam z tego, że O'Dire nie każe mi patrzeć prosto na siebie. Chce tylko, żebym obserwowała, co tu się dzieje, więc robię to.

Mija dobra godzina, zanim kończą. Dziewczyny są wyrzucone w chamski sposób z sypialni, jakieś dziesięć sekund po wszystkim.

– Nie masz szacunku do kobiet? – pytam go, kiedy zostajemy sami.

– Do kobiet? – Śmieje się w głos. – Wiesz, ile kobiet spotkałem w swoim życiu? Kilka. Nie nazywaj dziwek kobietami.

– Przestały nimi być?

– W moim mniemaniu tak – odpowiada tak, jakby to było normalne.

– I dlatego tak je traktujesz? – pytam zdezorientowana.

– Dokładnie.

– To nieludzkie – mówię z obrzydzeniem.

– Nie jestem człowiekiem, mała.

Znów muszę mu przyznać rację...

Niedługo później zostaję sama, w jego sypialni, której szczerze nienawidzę.

Czuję zapach tych wszystkich kobiet, potu i seksu. Wkurwia mnie to, bardziej niż powinno. Cieszę się, że nie musiałam z nim tego robić, ale patrzeć na to wszystko też nie było łatwo.

Marzę o tym, żeby stąd uciec, albo chociaż nie spać z nim w jednym łóżku. Chciałabym się wykapać, ale nie wiem, czy mogę, jednak postanawiam zaryzykować. Idę do łazienki i napełniam wannę wodą. Przez czarne interesy ojca nigdy nie mogłam narzekać na brak odpowiednich warunków w domu. Wydawał pieniądze na jego urządzenie, nie oszczędzał na tym. Jednak mimo wszystko, wewnątrz domu O'Dire'a jest przepełnione luksusem, na który mój ojciec z pewnością nie mógł sobie pozwolić.

Zanurzona w ciepłej wodzie skupiam się na bardzo drobnych kamieniach, które dekorują ściany. Przyciągają mój wzrok i pozwalają nie myśleć. Tego mi właśnie teraz trzeba. Nie tylko teraz.

Słyszę zamykające się drzwi. Nikt nie pukał, więc to na pewno on.

– Co robisz? – pyta, nie otwierając drzwi łazienki.

– Kąpię się.

Wchodzi do środka. Odruchowo sprawdzam, czy piana dokładnie zakrywa moje ciało. Tak, jakby nie widział mnie nago, albo nie mógł jej odsunąć, kiedy będzie miał na to ochotę.

– Kąpiesz się w ciągu dnia? – Unosi jedną brew.

– W sypialni czuję twoje dziwki. Wolałam przeczekać tutaj, aż... – Znów gryzę się w język. – Zapach się ulotni.

– Przyzwyczajaj się do tego, kotku.

Mówi to i od razu się rozbiera. Oczywiście, musi to robić, stojąc blisko mnie. Nawet nie mam zamiaru się odwracać. Pieprzyć go i jego nakazy patrzenia na siebie. Jednak tym razem nic nie mówi i ku mojej radości, wchodzi pod prysznic.

Wykorzystując okazję, wychodzę z wanny i szybko owijam się w ręcznik.

Nie mam w co się ubrać. Nie założę tej samej bielizny. Zostaje mi tylko sukienka.

– Zostaw to, zaraz dostaniesz nowy zestaw! Teraz załóż to, co jest na łóżku! – krzyczy z kabiny, gdy schylam się po kieckę.

Wracam do sypialni, ten irytujący zapach wciąż się utrzymuje, jednak ignoruję go i podchodzę do łóżka. Tym razem czeka na mnie czerwona, seksowna bielizna. Cudownie.

Szybko zrzucam z siebie ręcznik i zaczynam się ubierać.

Liam wchodzi, gdy dopinam stanik. Staje w drzwiach łazienki i przygląda mi się.

– Musisz tak patrzeć? – pytam zażenowana.

– Krępuje cię to? – Uśmiecha się szczeniacko.

– Irytuje.

– Chuj mnie to obchodzi – odpowiada chamsko.

Przewracam jedynie oczami. Gdybym tak bardzo się go nie bała, zapytałabym, czy wychowały go małpy. Pewnie

zarobiłabym wtedy kulkę w łeb, albo przynajmniej zostałabym poważnie pobita. Wątpię, żeby co innego mogło mnie wówczas spotkać.

Nachylałam się po ręcznik, który położyłam na łóżku, a on jest już za mną. Piszczę, gdy mój pośladek zaczyna piec żywym ogniem. Ten sukinsyn uderzył mnie tak mocno, że ledwo powstrzymałam się od spoliczkowania go. Odwracam się odruchowo w jego kierunku, a ten łapie mnie w tali i przyciąga do siebie.

– Lubię zabawy na ostro. – Uśmiecha się lubieżnie.

– Widzę – cedzę przez zęby.

– Ale dopiero zacząłem.

– Poważnie? Ile razy dziennie się pieprzysz? To w ogóle zdrowe?

Śmieje się gardłowo dłuższą chwilę, zanim odpowiada.

– Zapewniam cię, że nawet bardzo. Kręcisz mnie, mała, chcę cię pieprzyć. Teraz. – Nachyla się i całuje mnie zachłannie w szyję. – Chcesz tego? – Ścisną moje poślądki. – O tak. Chcesz – odpowiada, gdy cichy jęk wydobywa się z moich ust.

Nic nie poradzę, czuję palenie między nogami. Nie mogę się skupić, choć naprawdę nie powinnam się mu oddawać, nie bez walki. Mocniej ścisną moje poślądki i unosi mnie. Oplatam nogi wokół jego bioder i zakładam ręce na szyję. Jego oczy przymykają się delikatnie. Patrzy na mnie w tak dziwny sposób, że od razu zaczynam bać się jego kolejnego kroku.

– Powiedz, że tego chcesz.

– Nie dam ci tej satysfakcji – odpowiadam stanowczo.

Stawia mnie na podłodze i uśmiecha się pod nosem.

– Dziś zjesz ze mną kolację, Kim cię przygotowuje. Jeśli żadna z dziewczyn nie spisie się wystarczająco dobrze, będziesz musiała przejść przez połowę domu nago. Niestety jadalnia jest daleko stąd.

– Co?! Ty chyba sobie żartujesz! – krzyczę z szeroko otwartymi oczami.

– Ja nigdy nie żartuję – odpowiada beznamiętnie.

– Poczekaj! – wołam go, gdy zamyka za sobą drzwi, ale nie reaguje. – Kurwa! Nienawidzę cię!

Jak na szpilkach, siedzę w oczekiwaniu na Kim. Zastanawiam się, czy naprawdę każe mi to zrobić. Przecież sam powiedział, że nie dzieli się z nikim tym, co jest jego. Skoro uważa mnie za swoją własność, nie powinien pozwalać na to, by ktokolwiek na mnie patrzył, a jestem pewna, że po drodze kogoś spotkam.

Ten dom jest przepełniony jego ludźmi, nie ma szans, żebym miała tyle szczęścia. Wiem, że może niepotrzebnie się nakręcam, może jednak żartował.

Jeśli nie, mam nadzieję, że jego dziwki wystarczająco go zadowolą.

Kim w końcu przychodzi, czuję ulgę na jej widok, chyba jako jedyna się o mnie martwi. Nie twierdzą oczywiście, że jej troska jest duża, raczej niewielka, ale jednak jest, a to już coś. Niestety o mnie nikt nigdy się nie martwił. Nikt nigdy nie chciał się mną zaopiekować, czy po prostu mnie wysłuchać.

– Chyba poproszę Liama o podwyżkę, skoro robię teraz na dwa etaty, to mi się należy – mówi, uśmiechając się delikatnie.

– Tu masz suknię na dzisiaj. Nie zakłada się do niej bielizny. Makijaż możesz zrobić sobie sama. – Podaje mi kreację i buty.

– Czyli jednak nie nago – mamroczę pod nosem.

– Co?

– Nieważne. – Macham ręką.

Kim patrzy na mnie przez chwilę, ale nie odpowiada. Zerkam na krwistoczerwoną suknię. Uśmiecham się na jej widok, bo wydaje się całkiem ładna i niezbyt wyzywająca. Gdy mam ją na sobie, już wcale mi nie do śmiechu. Rozcięcie u dołu kończy się niemal na wysokości pępka. Zresztą, w tym samym miejscu kończy się też dekolt. To zupełnie inaczej wyglądało, kiedy przyglądałam się jej, trzymając materiał w rękach.

– Jeśli chcesz stąd szybko wyjść, zmień taktykę – odzywa się po długim milczeniu.

– Co? – Odwracam się twarzą do niej.

– Nigdy stąd nie wyjdiesz, jeśli będziesz sobą. Jego kręci to, że się opierasz. Szkodzisz tym sama sobie. Traktuje cię jak wyzywanie i nową formę rozrywki, bo jesteś pierwszą, która tak na niego reaguje.

– Co mam dokładnie zrobić? – pytam zaciekawiona jej słowami.

– Uwódź go, po prostu bądź taka, jak kobiety, które go otaczają. Wtedy szybko się znudzi.

– Dlaczego mi to mówisz?

– Bo widzę, jak bardzo nie chcesz tu być. A ja nie mam nic z faktu, że tu jesteś, z wyjątkiem zwiększenia się zakresu

obowiązków. Przygotuj się, przyjdę po ciebie za dwadzieścia minut. Przemyśl dobrze to, co ci powiedziałam. Zabaw się trochę, możesz być tu inną kobietą. Po wszystkim będziesz wolna, a nikt nie dowie się, co wcześniej robiłaś – zapewnia mnie.

Kim wychodzi, a ja mam chwilę na dokończenie makijażu i przemyślenie tego.

Nie jestem taką szarą myszką, na jaką wyglądam. Przez tyle lat nauczyłam się być twardą kobietą. Wcale nie muszę tego udawać, choć przyznam, że brakuje mi odwagi. W tym wypadku cel uświęca środki. Nigdy nie kokietowałam, ale wydaje mi się, że potrafię to robić. Swoją wiedzę muszę jednak opierać na filmach, jakie obejrzałam przez całe swoje życie, od komedii romantycznych, po zwykłe pornole.

Moje usta, w równie krwistym jak sukienka kolorze, układają się we wredny uśmiech. Kim ma rację. Tylko w ten sposób spłacę szybko dług mojego ojca. Nie jestem może tego w stu procentach pewna, ale przecież nic lepszego nie przyjdzie mi do głowy.

Prowadzona przez kobietę labiryntem korytarzy, przyglądam się wszystkiemu dookoła. Mijamy też kilku mężczyzn, którzy nie ukrywają zainteresowania moją osobą. Nie przeszkadza mi to. Upewniam się jedynie, że mogę pokonać Liama. To też facet, w dodatku bardzo napalony. Jeśli tak bardzo mu zależy na tym, żebym mu uległa, niech tak będzie.

– Widzę, że przemyślałaś moje słowa. – Kim zatrzymuje mnie przed drzwiami jadalni.

– Tak. Dostanie mnie, ile razy będzie chciał. Znudzę się mu szybko, a później zapomnę o wszystkim. – Niemal się

uśmiecham, gdy wypowiadam ostatnie słowa.

Kobieta otwiera drzwi przede mną, wchodzę pewnym krokiem. Tracę nieco wiary w siebie, kiedy widzę O'Dire'a siedzącego za stołem, ale wciąż mam wystarczająco dużo siły, żeby się nie poddać.

Podchodzę bliżej, a jakiś facet odsuwa mi krzesło. Siadam bez wahania, nie spuszczać wzroku z zaciekawionego Liama.

– Przyszłam tu i tak prawie nago. Nie ma już sukienek, które zakrywałyby choć trochę więcej?

– Nie ty tu decydujesz – odpowiada stanowczo.

– Przepraszam.

Pierwszy błąd, nie powinnam była się odzywać, a już na pewno nie w ten sposób.

– Zawsze myśl, zanim otworzysz usta. Dobrze ci radzę.

Jemy w milczeniu. Jest na coś wściekły, więc nie chcę zrobić nic głupiego. Wiem, że jego nastrój nie ma nic wspólnego ze mną, ale denerwuję się.

– Szefie! – Do jadalni wpada jakiś facet.

– Co jest?

– Mamy problem. – Patrzy na mnie i zamiera na moment. – Mogę mówić? – Odwraca głowę do Liama.

– Mów, ona nic nikomu nie powie. Prawda, laleczko? – zwraca się do mnie.

– Prawda – odpowiadam cicho.

Wolałabym wyjść, choć tego jednak mu nie powiem.

Coś mi się wydaje, że nie będę zadowolona z tego, co usłyszę.

– Ludzie, którzy szukają Gelbero, nie chcą odpuścić. Niektórzy chcą udowodnić, że miałeś coś wspólnego z jego zniknięciem – odpowiada na jednym wdechu mężczyzna.

– Po to was mam, żebyście załatwiali takie sprawy!

– Wiem, dlatego chciałem się tylko upewnić, że zgadzasz się na więcej niż kilka morderstw.

– Zabijcie wszystkich, którzy mi zagrażają. Policja ma się nie wtrącać, już to załatwiłem – odpowiada zaskakująco spokojnie.

Mężczyzna jeszcze raz na mnie patrzy i wychodzi.

– Idziemy do sypialni.

Wstaję od stołu. Liam kładzie dłoń na dole moich pleców i prowadzi mnie tą samą drogą, którą przyprowadziła mnie tu Kim. Czuję jego wzrok na moim ciele. Odwracam delikatnie głowę w jego stronę, gdy przechodzimy przez ciemny korytarz. O'Dire od razu reaguje, popycha mnie na ścianę i przyciska swoim ciałem.

– Co jest, mała? – pyta niskim tonem.

– Nic. To boli, puść mnie.

– Lubię, kiedy cię boli. Wiesz już o tym – mruczy mi do ucha.

– Udusisz mnie!

– Spokojnie, jeszcze mi się to nie zdarzyło. – Cofa się jednak delikatnie. – Mam spieszonego dzień, ślicznotko. Musisz mi go

jakoś zrekompensować. – Wsuwa rękę w rozcięcie mojej sukienki i dotyka mojej cipki. – Potrafisz to zrobić?

– Nie wiem – odpowiadam cicho.

– No już. Postaraj się – warczy.

Zbliża twarz do mojej, przejeżdża językiem po mojej szyi. Odwracam głowę w jego stronę. Patrzymy na siebie przez chwilę, choć w zupełnie inny sposób. Wsuwa we mnie palec, a moje ciało od razu reaguje.

– Zrób się dla mnie mokra – szepcze.

Wyzbywam się wszystkich myśli i uprzedzeń. Skupiam się jedynie na nim, a raczej tylko na jego fizyczności, a to bardzo pociągający mężczyzna. Wciąż nie spuszczać ze mnie wzroku, wkłada we mnie drugi palec, a kciukiem zaczyna pieścić moją łechtaczkę. Jęczę cicho i odchylam głowę. Chęć pocałowania go hamuję, przygryzając dolną wargę, ale on zaskakuje mnie i sam wkłada język w moje usta. Oddaję mu ten dziki pocałunek, rozkoszując się przewagą, a także tym, co teraz czuję.

– Do sypialni – mówi prosto w moje usta, oddychając ciężko.

Kiwam jedynie głową i idę prowadzona przez niego.

8. LIAM



Nie wiem, co ta dziewczyna w sobie ma, ale po raz pierwszy nie jestem w stanie nad sobą zapanować. Mam ochotę dać sobie sam w mordę za to, że ją pocałowałem. Jedynym pocieszeniem jest fakt, że nie pocałowałem dziwki. Ale nigdy więcej tego nie zrobię, nie ma, kurwa, takiej opcji. Jednak to mnie nakręciło jeszcze bardziej, teraz nieważne, co powie, mam zamiar ją pieprzyć...

Wchodzimy do sypialni, kurwa, w końcu. Mój kutas prawie rozerwał mi spodnie. Mała stoi plecami do mnie, oddycha ciężko, ale to nie ze strachu. Po raz kolejny odczuwam triumf. Wiedziałem, że do tego dojdzie, ale nie spodziewałem się, że pójdzie tak szybko. Podchodzę do niej, obejmuję ją mocno w pasie i przyciągam do siebie. Chcę, żeby poczuła na pośladkach to, z czym za chwilę będzie musiała się zmierzyć.

– Chcesz tego, Jess? – szepczę w jej ucho.

– Chcę – odpowiada cicho, niemal mruczy.

Uśmiecham się szeroko. Już nie walczy, jest po prostu moja. Odwracam ją przodem do siebie. Jej oczy płoną, ona cała płonie. Kurwa. Nie wytrzymuję, znów to robię. Całuję ją. Wpycham język niemal do jej gardła. Nie wiem, jak kolejny raz mogłem okazać taką słabość. Mam ochotę zabić za to najpierw ją, a później siebie. To ekscytacja wzięła górę,

uczucie wyższości, które daje mi tyle satysfakcji, tym razem wyjątkowo mocno uderzyło mi do głowy.

Złość za to, co zrobiłem, jednak szybko mi mija. Czuję jej drobne dłonie, które właśnie mocują się z moim paskiem. Tego się po niej nie spodziewałem. Wygląda na to, że nie jest taka nieśmiała, jak mi się wydawało. Kiedy do mnie przysła, była wystraszona. Tak naprawdę jeszcze dzisiaj zdawało się, że boi się wszystkiego, co mogę jej zrobić. Teraz sama prowadzi do tego, co z pewnością jest już nieuniknione. Jeśli zmieni zdanie, wezmę ją siłą. Przecież taki był mój plan.

Plan, który ona właśnie niszczy.

W końcu udaje się jej uporać z moimi spodniami. Opadają na podłogę, a ona zamiera. Znowu jest nieśmiała i wystraszona.

– Nie umiem... – jęczy speszona prosto do moich ust.

– Wiem, mała. Weź go do ręki – instruuję ją.

Nasze języki znów łączą się ze sobą. Chcę przerwać, ale to zbyt trudne. Czuję jej dłonie na moim kutasie. Jest kurewsko delikatna, boi się, ale nie przeszkadza mi to, wręcz przeciwnie. Rzadko się zdarza, żeby dziewczyna obchodziła się z nim tak, jak robi to właśnie Jessica. Jakby bała się, że każde mocniejsze szarpnięcie może go jakoś uszkodzić, w skutek czego się wkurwię.

Odwracam ją plecami do siebie, rozpinam sukienkę i jednym ruchem zdejmuję ją z jej ciała, po czym popycham na łóżko.

Podchodzę i łapię ją za biodra, przyciągając je do siebie. Idealnie wypięta pupa kusi mnie, ale musi poczekać. Na wszystko przyjdzie czas, a przecież to ja decyduję, jak długo tu zostanie i co z nią zrobię. Ściskam mocno oba pośladki i

wchodzę w jej mokrą cipkę. Krzyczy, a ja pieprzę ją coraz mocniej. Jest idealnie ciasna i wilgotna, to pierdolona mieszanka wybuchowa. Wchodzę w nią do końca za każdym razem. Jej głośne jęki to muzyka dla moich uszu. To kolejna rzecz, która zdecydowanie różni ją od pozostałych dziwek. Ich odgłosy przeważnie mnie wkurwiają, szczególnie kiedy robią to za głośno. Ona natomiast może krzyczeć, ile i jak głośno chce.

Czuję, jak dochodzi, a mój kutas znów jest w siódmym niebie, gdy jej cipka robi się jeszcze ciaśniejsza. Wychodzę z niej i przewracam ją na plecy. Nie ma szans na ani chwilę przerwy. Nachylam się nad nią i znów w nią wchodzę. Układam jej ręce nad głową i przytrzymuję je jedną dłonią. Chce tego. Nawet nie ukrywa, że jej się to podoba, nie tym razem. Poddaje się bez walki, a nawet z wielką ochotą.

Przykładam usta do jej ucha.

– Jesteś moja.

Jej kolejny orgazm wywołuje także mój. Patrzę na jej twarz, gdy dochodzi. Choć trudno mi to przyznać, wygląda idealnie. Nie jest wulgarna, mimo mocnego makijażu. A to, jak bardzo stara się ukryć, co teraz czuje, dodaje jej tylko uroku.

Dopiero po chwili dochodzi do mnie, co się stało. Ta kobieta działa na mnie, jak żadna inna. Jest niewinna i seksowna. Wiem, że gdybym pozwolił jej na swobodę wypowiedzi, zaskoczyłaby mnie ciętym językiem.

– Weź prysznic – mówię jej beznamiętnie.

Wstaję i ubieram się. Zanim Jess podnosi się z łóżka, mnie już nie ma w sypialni.

Muszę ochłonąć i wrócić do pracy. Problem jest na tyle duży, że szybko zapominam o tym, co stało się przed chwilą.

Morris wraca zaskakująco szybko, ale widząc po jego minie, wszystko poszło zgodnie z planem.

– Masowa egzekucja, szefie. Nie obyło się bez tego – informuje mnie spokojnie.

– Trudno – odpowiadam od niechcienia.

– Chłopaki palą właśnie ciała, do jutro nie będzie śladu.

– Doskonale.

– Coś nie tak? – pyta, przyglądając mi się badawczo.

– Co masz na myśli? – Patrzę na niego spod oka.

– Zachowujesz się jak naćpany. Ta nowa dupa tak działa?

– Radzę ci się zamknąć i zabrać do roboty – warczę na niego.

Zbyt często muszę mu przypominać, że pracuje dla mnie. A ja nie lubię, gdy moi ludzie zapominają, kim jestem i do czego potrafię być zdolny, jeśli się mnie wkurwi. Nikt z nich nie jest moim przyjacielem ani nawet kolegą. Choć Morrisowi wierzę najbardziej, nie znaczy, że może pozwolić sobie na takie rozmowy.

– Dobra, dobra. Pozbyłem się już dziwek, które chciałeś stąd usunąć. Tobie zostały trzy. Chłopakom piętnaście. Jutro rano jadę po nowe. Jesteś pewien, że nie chcesz nikogo nowego u siebie?

– Zobaczę, co przywieziesz.

Morris wychodzi, a ja zabieram się do dokumentów. Ostatnio większość roboty w terenie zlecam moim ludziom, a sam topię

się w papierach, bo jest ich za dużo. Tego nikomu nie zlecę. Nie mam do nikogo takiego zaufania. Tu chodzi o grube pieniądze. W moim słowniku nie istnieje słowo „zaufanie”. Życie mnie tego nauczyło, nie można ufać nikomu. Nigdy. Dlatego nawet najbliższych pracowników traktuję jak potencjalnych wrogów, bo w każdej chwili ktoś może chcieć wbić mi nóż w plecy. To nie paranoja, to jedynie nauka, którą dokładnie przyswoiłem dzięki szkole życia.

Po trzech godzinach jestem już wkurwiony, ale za to mam posegregowany każdy jeden, nawet najdrobniejszy papierek. Jutro chłopaki będą mieć roboty od zajebania. Znów przybyło dłużników, którzy spóźniają się ze spłatą. Co prawda nie jest ich tak wielu, jak było jeszcze niedawno, jednak zawsze znajdzie się ktoś, kto pomyśli, że zapomniałem. Ale ja nie zapominam, nie o tym, co moje.

Dopiero po północy wchodzę do sypialni. Mała nie śpi, siedzi na łóżku i patrzy przed siebie. Czyżby wyrzuty sumienia?

– Kąpałaś się już?

Kiwa głową.

– To idź spać.

Idę do łazienki, potrzebuję prysznic i snu.

Nie mając zajęcia, zaczynam myśleć. Nie podoba mi się to. Staram się wymazać z pamięci, że ją pocałowałem. To jedna ze złamanych zasad, które ustaliłem już wiele lat temu. Jestem na siebie wkurwiony, że zostałem zmanipulowany przez zwykłe ludzkie emocje. Straciłem nad sobą kontrolę, niby jedynie na chwilę, ale to niedopuszczalne. Całuję wyłącznie

kobiety, z którymi się spotykam. Ostatnio ponad rok temu. Dziwki mają zakaz zbliżania się do moich ust. Jessica jednak nie jest dziwką, ale nie jest także moją kobietą. Jest gdzieś pośrodku. Moja, ale nie z własnego wyboru.

Wracam do sypialni. Wiem, że ona wciąż nie śpi. Udaje tylko. Co tym razem jest mi na rękę.

Kładę się obok i zamykam oczy. Przyznaję sam przed sobą, że dawno nie było mi tak dobrze z kobietą. Dziwki znają się na rzeczy, ale przez to nie potrafią mnie zaskoczyć. Mała nie umie niczego, nawet udawać. Wiem, że ma nadzieję, że szybko się znudzę, ale wygląda na to, że zostanie tu dłużej, niż sam zakładałem. Nauczę ją wszystkiego, to będzie kurewsko dobry czas. A jak już mi się znudzi, poszukam sobie drugiej takiej. A raczej zlecę to Morrisowi. On zna się najlepiej na szukaniu takich okazów. Choć kolejną będę musiał porwać. Jak dotąd żaden z ludzi, którzy pożyczają ode mnie pieniądze, nie zaryzykował, gdy w grę wchodziło także życie jego rodziny. Coś wymyślę, znajdę idealną następczynię Jess. Taką, która będzie się mnie bała tak, jak boi się ona.

9. JESSICA



Nie wiem, o co mi chodzi. Jestem na niego zła, że potraktował mnie po wszystkim jak dziwkę, ale przecież jestem nią dla niego. Poza tym, taki był mój plan, wciąż jest. Niech uważa, że ma mnie w garści, że chcę się z nim pieprzyć. Poniżę się, ale to nieważne. Im większą szmatą dla niego będę, tym szybciej stąd wyjdę. Jego zdanie na mój temat mam w dupie. A kiedy wrócę do domu, po prostu o nim zapomnę, nikt nic nie będzie wiedział. Wymażę to z pamięci. Zacznę żyć od nowa, może nawet daleko stąd.

Rano, gdy się obudziłam, jego już nie było. Była jednak Kim, która przyniosła mi śniadanie i komplet ubrań.

Czuję się, jakbym szła na bal przebierańców i postanowiła wystylizować się na rasową kurwę. I tak każdego pieprzonego dnia. Tym razem moje pośladki opina skórzany, czarny pas, który Kim nazwała spódniczką. Koronkowy biustonosz w tym samym kolorze, to podobno krótki top. Pięć centymetrów materiału pod biustem to chyba za mało, żeby go tak nazwać. To nie jest zestaw, w którym czułaby się dobrze każda, normalna kobieta. Nawet dziwki zakrywają więcej ciała. Dziś nie zamierzam patrzeć w lustro. Wolę już krótkie kiecki, niż to, co mam na sobie.

Liam przychodzi przed południem. Jemu oczywiście moja stylizacja przypadła do gustu.

– Czy nie mogę nosić czegoś, co zakrywa więcej ciała? – pytam poirytowana.

– Mnie się podoba. – Uśmiecha się bezczelnie.

– Domyślam się.

– Radzę ci skończyć z tymi humorami.

– Jasne – mówię pod nosem i idę w jego kierunku. – Co mam zrobić, żebym zasłużyła na bardziej kompletne stroje? – Staję przed nim.

– Chcesz na to zasłużyć?

Kiwam głową, a na jego twarzy maluje się podejrzany uśmiech.

– Uklęknij.

Tego mogłam się spodziewać, bo niby czego innego mógłby ode mnie żądać? Nie wycofam się jednak. Nie zrezygnuję z mojego planu, tylko dlatego, że O'Dire to sukinsyn. Przecież o tym wiedziałam. Traktuję to jako wyzwanie. Tłumaczę sobie, że to nic takiego, że to walka o moje wyjście, a właśnie to jest dla mnie najważniejsze. Muszę wydostać się z tego piekła jak najszybciej, za wszelką cenę.

Klękam przed nim, od razu rozpinam mu spodnie. Chcę mieć to po prostu za sobą. Jego penis wyskakuje z bokserek. Łapię go w dłoń i staram się przypomnieć sobie jak najwięcej, z tego, co robiła mu ostatnio tamta dziewczyna. Biorę go delikatnie w usta, muszę uważać na zęby. To cholernie ważne, przynajmniej tak mi się wydaje.

– Głębiej. Potrafisz. – Znów mnie instruuje, ale jego ton jest delikatny.

Próbuję to zrobić, ale dławię się po kolejnym centymetrze. Łapie jedną dłonią moją głowę, gdy wycofuję usta. Nie podoba mi się to. Zaczynam z nim walczyć, gdy naciska zbyt mocno, a ja znów się dławię.

– Uspokój się! A może nie będzie bolało – warczy na mnie.

Poddaję się, bo nie mam wyboru. Powoli porusza moją głowę, za każdym razem biorę go coraz głębiej. Gdy przyspiesza, zaczynam się denerwować i znów się dławię.

– Skup się. Chcę, żebyś go ssła – mówi surowo.

Robię to i jednocześnie przestaję myśleć. Nie chcę czuć teraz wstydu. Po wszystkim znajdę na to sporo czasu.

– Masz wszystko połknąć – mówi do mnie po kilku minutach.

Gdy czuję spermę zalewającą moje gardło, zaczynam znów panikować. Ale on nie puszcza mojej głowy, więc nie mogę się wycofać.

– Połknij.

Zmuszam się do tego, ale udaje mi się.

– Obliz go.

To i tak mniej upokarzające, chyba... Przejeżdżam językiem po długości jego penisa.

Patrzy na mnie z dziwnym zainteresowaniem. Może to głupie, ale podoba mi się to.

– Zaraz przyjdę – mówi beznamiętnie.

Gdy zamyka się w łazience, podbiegam do stolika, na którym stoi woda.

Muszę się napić, przepłukać gardło.

Nie było tak strasznie, ale nie oznacza to, że mi się podobało. Nic z tych rzeczy. Choć jestem nieco zaskoczona, gdy czuję wilgoć między nogami. Jestem chora, skoro mnie to podnieciło. Przecież właśnie zmusił mnie do czegoś, czego nie chciałam. Co się ze mną ostatnio dzieje? Może w tym zastrzyku antykoncepcyjnym coś było? Mam nadzieję, że to właśnie to...

Liam po chwili wychodzi z łazienki, podchodzi blisko i łapie mnie za brodę.

– Jutro dostaniesz do ubrania coś, co spodoba ci się bardziej.

– Dziękuję – odpowiadam cicho.

– Szybko się uczysz, mała. – Puszczą moją brodę. – Dziś zjesz ze mną kolację. Mam dla ciebie propozycję.

Kiwam głową, choć boję się jego propozycji. Wątpię, żeby mi się spodobała.

Resztę dnia spędzam sama. Po południu Kim wpadła z obiadem, poinformowała mnie, że wróci wieczorem z sukienką na kolację. Bardzo się spieszyła, więc nie chciałam jej zatrzymać.

Suknia, jaką dostaję, jest zaskakująco prosta. Bez dekoltu do pępka, czy zbyt długiego rozcięcia; mimo wszystko jest seksowna. Czerwona, połyskująca kreacja podkreśla moje kształty. Podobam się sama sobie. Po raz pierwszy w tym domu nie czuję się jak dziwka. To znaczy czuję, ale z innego powodu.

– Nie ma za co.

Patrzę zdziwiona na Kim, nie mam pojęcia, o co jej chodzi.

– To ja wybrałam tę suknię. Liam nie miał czasu i kazał mi się tym zająć.

– Teraz rozumiem, myślałam, że coś mu odwaliło. – Wymuszam uśmiech.

– Jemu nigdy nie odwała w pozytywnym kierunku. Jest porywczy i nieobliczalny – mówi zamyślona.

– Zauważyłam.

– Nic jeszcze nie widziałas. Sytuacje, których do tej pory byłaś świadkiem, to codzienność, nic nadzwyczajnego.

– Nie chcę widzieć już niczego więcej.

– To staraj się. Wiesz, co masz robić. – Patrzy na mnie wymownie.

– Aż za dobrze. – Wzdycham ciężko.

– Niepotrzebnie o tym myślisz. Rób to, co ci każe. Pokaż mu, że go pragniesz. Tylko tyle, a wyjdiesz stąd w ciągu miesiąca. Taka niewinna i przestraszona jesteś dla niego zbyt atrakcyjnym kąskiem.

– Oby to się udało. Inaczej zwariuję tutaj.

Znów jestem prowadzona przez Kim tym samym korytarzem co wczoraj. Jednak nie dochodzimy do jadalni. Liam czeka kilka metrów przed drzwiami. Kiwa głową do Kim, a ta odchodzi. Gestem przywołuje mnie do siebie. Idę wolnym krokiem w jego kierunku, pozwalając sobie na dyskretną obserwację. Ten mężczyzna ma niesamowitą charyzmę, tego nie można nie zauważyć. Jego postawa i każdy ruch biją na

kilometr pewnością siebie. Tak, podoba mi się. Nie zmienia to jednak faktu, że go nienawidzę. Jednak jest to plus całej tej sytuacji. Przecież zawsze mogło być gorzej. Powtarzam to sobie całe życie...

– Mam dla ciebie mały sprawdzian, skarbie – informuje mnie, gdy staję przed nim.

– O czym mówisz? – pytam zaskoczona.

– Zjemy dziś kolację z jeszcze jedną osobą.

– Mogę wiedzieć chociaż z kim?

Zaczynam się denerwować. Nie chodzi o dodatkowe towarzystwo. Nie chcę, żeby ktokolwiek mnie tu widział. Jeśli to osoba spoza jego domu, może mnie przecież rozpoznać po wszystkim na ulicy. Teraz naprawdę panikuję i martwię się, że zaraz po wydostaniu się stąd będę musiała szybko sprzedać dom i wyprowadzić się jak najdalej.

– Isaac Crew. Musisz wiedzieć o nim tylko dwie rzeczy. Pierwsza, jest bardzo bogatym i wpływowym biznesmenem. Druga, od tej kolacji zależy wiele, on może pomnożyć mój majątek. Spisz się lepiej, a nie będziesz miała problemów – mówi surowo.

– Mogłeś mi tego nie mówić. Teraz czuję presję. Do czego jestem ci potrzebna?

– Crew kocha kobiety. Z resztą, jak większość wpływowych ludzi.

– Masz swoje dziwki. – Rzucam mu zirytowane spojrzenie.

– Kobiety, mała, on kocha kobiety – wypowiada wolno każde słowo.

– No tak, zapomniałam, jak ty to postrzegasz.

– Nie tylko ja. On także. Gdybym przyprowadził dziewczynę, on od razu by to zauważył, a w jego świecie uchodzę za szanowanego biznesmena. Dziewczyna u mojego boku to nie to, czego się spodziewa. Przyprowadzenie takiej na kolację mógłby potraktować jako zniewagę, a tego przecież nie chcemy.

– Masz jeszcze Kim.

– Tak, najczęściej to ona mi towarzyszy przy takich spotkaniach. – Przejeżdża wierzchem dłoni po moim policzku. – Tym razem jednak nie chcę zabierać asystentki. Przedstawię cię jako moją nową kobietę.

– Co? – Otwieram szeroko oczy.

– To, co słyszałaś. Zachowuj się i nie przynieś mi wstydu. Wiem, że potrafisz.

Przełykam głośno ślinę i kiwam głową. Nie podoba mi się to, ale przecież nie mam nic do powiedzenia.

Wchodzimy do jadalni, dostrzegam mężczyznę stojącego pod oknem.

Odwraca się w naszą stronę i podchodzi z uśmiechem na twarzy. Ma około czterdziestu lat, może trochę więcej. Jest dość gruby, choć nieprzesadnie. Wydaje się miłym człowiekiem, ale to mogą być pozory. Zerkam na Liama i sztywnieję. On się uśmiecha! Szeroko, pokazując rząd białych zębów! To dla mnie szok. Odwracam głowę i staram się wymazać ten widok.

– Dzień dobry, wybacznijcie nam spóźnienie – odzywa się O'Dire, wciąż nie przestając się szczerzyć.

– Dzień dobry. Nic nie szkodzi. – Odwraca się w moją stronę. – Dla takiego widoku mógłbym czekać jeszcze znacznie dłużej. – Wita się ze mną pocałunkiem w rękę i zwraca się do Liama: – W końcu komuś się udało cię usidlić? – Śmieje się głośno.

– Nawet na mnie przyszła pora.

Teraz to już nic mnie nie zdziwi.

– Usiądźmy.

O'Dire osobiście odsuwa mi krzesło i siada obok. Isaac siada po przeciwnej stronie stołu. Zerka na mnie co chwilę, ale nie przeszkadza mi to. Sama robię dokładnie to samo, z tym że patrzę na Liama, to chyba jedyna okazja, żeby zobaczyć, jak się śmieje.

– Mam nadzieję, że oboje zjawicie się na moim balu? – pyta nas, a ja nawet nie wiem, o co chodzi.

– Oczywiście, Jessica nie może się już doczekać. Prawda, kochanie? – Liam obejmuje mnie w pasie.

– Tak. – Uśmiecham się szeroko, choć wcale mnie to nie bawi.

– Wspaniale! Twoja darowizna jest jak zawsze bardzo hojna. Cieszę się, że tak wspierasz moją organizację. Dzięki tym pieniądzom pomożemy wielu potrzebującym.

– To ja się cieszę, że mogę pomóc. Przeznaczając część moich dochodów na tak szczytny cel, mam poczucie, że robię coś dobrego.

– I robisz. To wiele dla mnie znaczy. I dla ludzi, którzy dzięki tobie mogą wyzdrowieć.

No dobra, teraz zgłupiałam. Mam wrażenie, że znalazłam się w jakimś innym wymiarze, w którym Liam jest dobrym człowiekiem. Pomaga potrzebującym? Wolne żarty! Nie wierzę, że robi to bezinteresownie. No i ten jego uśmiech. Przecież on się nie śmieje! Uśmiecha, owszem. Ale tylko wtedy, gdy ma zboczone myśli. Przynajmniej tak mi się wydaje. Ale to, co dzieje się teraz, jest po prostu dziwne.

10. LIAM



Ta kolacja upewniła mnie tylko, że Jessica nadaje się do każdej roli, którą każę jej odegrać. Kim zawsze jest zbyt podekscytowana, gdy zabieram ją ze sobą. Zachowuje się jak idiotka, nie twierdzę, że nią nie jest, ale w pewnych sytuacjach mogłaby chociaż udawać. Ta mała potrafi powstrzymać się od pokazywania jakichkolwiek emocji. Crew był nią oczarowany od pierwszej sekundy, w której ją zobaczył, a ona postarała się, żeby nie zmienił zdania na jej temat.

Moja kobieta. Jeszcze niejednokrotnie będzie musiała ją udawać. Tym razem poszło gładko, ale w innym gronie może być gorzej. Skoro już zdecydowałem, muszę się tego trzymać, a ona ma za zadanie wszystkiego się nauczyć i być przykładną kobietą u mojego boku. Mam w tym swój cel. Wykorzystam jej urodę i nieśmiałość w swoich interesach. Niejednokrotnie sam przyłapałem się na większym zainteresowaniu moim rozmówcą, gdy obok niego stała piękna kobieta, a ta mała bez wątpienia jest piękną kobietą. To dla mnie duża szansa na większe dochody. Szczególnie na balu może okazać się moją żyłą złota.

– Powiesz mi, co właśnie się stało? – pyta mnie, gdy tylko wchodzimy do sypialni.

– Co masz na myśli? – Udaję zdziwionego.

– Proszę cię! O co tu chodzi? Co się z tobą działo przez ostatnią godzinę? Ten uśmiech i maniery!

Wybucham śmiechem, kiedy patrzy na mnie z taką zaskoczoną miną.

– Interesy wymagają poświęceń. – Podchodzę do niej. – Przecież powinnaś wiedzieć o tym najlepiej. Ty też musisz się poświęcić, żeby stąd wyjść.

– Ale z tym balem to nie na serio? To znaczy, nigdzie nie idę, prawda? – Patrzy na mnie z nadzieją w oczach.

– Na samym początku mówiłem ci, że będziesz tym, kim ja chcę, żebyś była. Więc nie zadawaj teraz głupich pytań.

– Musiałeś robić ze mnie swoją dziewczynę? – Wydaje się oburzona.

– Musiałem – odpowiadam beznamiętnie.

– Wolę już być dziwką.

Uśmiecham się, gdy to mówi, tym bardziej dlatego, że mówi szczerze. Przykładam dłoń do jej policzka, a ona patrzy na mnie zaskoczona.

– Co jest złego w byciu moją? – pytam spokojnie.

– Powiedziałabym ci, ale nie jestem samobójczynią.

– No dobrze. – Znów śmieję się w głos. – Obiecuję, że cokolwiek powiesz, nie spotka cię za to kara. Jednak ta obietnica jest ważna jedynie przez najbliższe dwie minuty.

– Dwie minuty? Nie powiem nawet połowy!

– Masz pięć minut.

Jestem ciekaw, co chce mi powiedzieć.

Odchodzę od niej i siadam na łóżku. Wyciągam rękę w jej kierunku, kiedy podchodzi, łapię ją i sadzam na swoich kolanach.

– Co robisz? – Znów jest zaskoczona.

– Przyzwyczajaj się, skoro masz udawać moją kobietę, musisz nauczyć się ją grać. Siedzisz zbyt sztywno. No dalej, kotku. – Poruszam nią delikatnie.

Poprawia się i zarzuca jedną rękę na moją szyję. Dłoń drugiej układa na moim ramieniu. Uśmiecha się przy tym, choć to zdecydowanie wymuszony uśmiech.

– Tak lepiej? – pyta z ironią w głosie.

– Lepiej, a teraz mów.

– Od czego by tu zacząć? – Udaje, że się zastanawia. – Jesteś chamem, skończonym sukinsynem i nienawidzę cię całą sobą. Traktujesz ludzi przedmiotowo, jak gorszych od siebie, a dziwek nie uznajesz nawet za kobiety. Większość dnia nie myślisz mózgiem, tylko kutasem. Każesz mi patrzeć, jak pieprzysz inne dziewczyny, a później robisz ze mną to samo, więc jesteś naprawdę chory. Zmuszasz mnie do wszystkiego, co robię, przez co czuję się gorzej od twoich dziwek, bo one robią to z własnej woli. Robisz wszystko, żeby ludzie się ciebie bali. Jesteś narwany i kurewsko irytujący. Mówiłam już, że cię nienawidzę? – Na koniec posyła mi wredny uśmiech.

– Mówiłaś. – Unoszę ją i sadzam na sobie okrakiem. – Masz jeszcze jakieś dwie minuty szczerości. – Łapię ją za pośladki i przyciągam do siebie. – Wytlumacz mi, proszę, jak to możliwe, że tak bardzo mnie nienawidzisz, a jednocześnie pragniesz?

Zastanawia się chwilę nad odpowiedzią. Zaskakuje mnie, gdy obejmuje moją szyję i zbliża swoje usta do moich. Nie robię z tym nic. Chcę zobaczyć, do czego się posunie. Nie ośmieli się mnie pocałować, lepiej dla niej, żeby nie przyszło jej to do głowy. Ja mogę się zapomnieć, jednak ona nie ma do tego prawa, musi pamiętać, gdzie jest jej miejsce.

– Jedno nie wyklucza drugiego... Skarbie.

Wciąż jest bardzo blisko, a mój kutas chce wyrwać się na zewnątrz. Zaimponowała mi, a to rzadko się zdarza. Jest odważna, pokazała to dopiero, kiedy dałem jej na to zgodę.

– Miałem rację – głośno myślę.

– O czym mówisz?

– To nieważne. – Uśmiecham się mimowolnie, przypominając sobie jej opis mojej osoby. – A teraz, mała, masz dokładnie trzy sekundy na odsunięcie się ode mnie. W przeciwnym razie nie odpowiadam za to, co ci zrobię. – Tym razem daję jej wybór.

Ostrzegam ją całkiem poważnie. Dzieje się ze mną coś, nad czym za chwilę nie będę w stanie zapanować, a ona jeszcze nie jest na to gotowa. Jednak nie odsuwa się, wysyła mi jedynie prowokujący uśmiech.

– A jeśli tego chcę?

Powiniennem dać sam sobie za to w mordę. Wiem, że nie miałem tego robić, ale znowu ją całuję. Później będę tego żałował. Wiem o tym doskonale. Ona oddaje pocałunek, jest spragniona i chętna, a to do niej niepodobne. Jej język zachłannie pieści mój, jestem zaskoczony, jak tym na mnie działa. Nie wiem, co się stało, jakim cudem tak szybko mi się

poddała, ale nawet nie mam zamiaru teraz o tym myśleć. Chcę zrobić z nią wszystko, co przyjdzie mi do głowy.

Rozrywam jej sukienkę, kiedy porusza swoimi biodrami. Unoszę się razem z nią, a ona owija nogami moje biodra. Robię kilka kroków, po czym sadzam ją na stoliku. Rozpina pośpiesznie moją koszulę i pasek w spodniach. Pomagam jej z nimi, bo mój kutas musi się wydostać. Zdejmuję jej majtki, gdy ona mocuje się ze stanikiem.

– Pamiętaj, że cię ostrzegalem – przypominam jej poważnym tonem.

Nic nie mówi, a jej wyraz twarzy pokazuje, że jest spragniona. Jednym silnym pchnięciem wchodzę w jej wilgotną i ciasną cipkę. Krzyczy, wbijając mi paznokcie w ramiona. Wiem, że ją boli, nie zamierzam jednak przestawać, musi wytrzymać. Jej krzyk z każdą kolejną minutą jest coraz głośniejszy. Patrzę na nią i dopiero teraz do mnie dochodzi, że ona wcale nie chce, żebym przerywał. Jest napalona. Mimo bólu pragnie więcej.

– Liam, proszę, nie przerywaj! – jęczy głośno.

Zaciskam mocno szczękę i spełniam jej prośbę. Odchyła głowę i dochodzi. Długo i intensywnie. Nie zdaje sobie jeszcze sprawy, że ja dopiero zaczynam. Znow ją unoszę i opuszczam, powoli nabijając na mojego kutasa. Jęczy cicho. Zerkam na jej krągłe piersi, gryzę jeden sutek. Chcę ją pieprzyć tak długo, aż zacznie mnie prosić, żebym przestał.

Stawiam ją na podłodze i popycham w kierunku stolika. Gdy tylko wypina pośladki w moją stronę, znow w nią wchodzę.

Pieprzę ją, nie przerywając nawet na chwilę. Czuję, że jej cipka znów się zaciska. Dziewczyna opada na biurko, gdy tylko kończy dochodzić. Łapię jej głowę i przytrzymuję jedną ręką. Wiem, że za chwilę zacznie się rzucać. Wyjmuję z niej kutasa i układam go między krągłymi pośladkami. Chce mi się wyrwać. Walczy ze mną, choć doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że nie ma najmniejszych szans.

– Bądź grzeczna – odzywam się spokojnym, jednak ostrzegawczym tonem.

– Nie, proszę – mówi łamiącym się głosem.

– Ciii. – Jeszcze mocniej dociskam jej głowę.

Przejeżdżam mokrym od jej wilgoci penisem, między pośladkami. Znów wchodzę w jej cipkę. Rozluźnia się, bo myśli, że chciałem ją nastraszyć. Powinna nauczyć się już, że ja nigdy nie żartuję. Przecież już jej to powtarzałem. Wkładam w jej drugą dziurkę palec. Krzyczy i znów się rzuca. Po raz kolejny dociskam ją mocniej do blatu. Widok jej profilu wystarczy mi, żeby obserwować jej reakcję na to, co teraz z nią robię. Posuwam ją coraz mocniej. Wkładam drugi palec w jej tyłek, na co ona mruży oczy.

– Jeśli się rozluźnisz, będzie lepiej dla ciebie – tłumaczę jej, mając nadzieję, że posłucha.

Odrywam wzrok od twarzy Jess i zerkam na idealne pośladki. Puszczam jej głowę, wiem, że będzie grzeczna. Ściskam mocno lewy pośladek i daję jej klapsa, następnie zaczynam pieprzyć ją jeszcze mocniej.

Ciężki oddech zamienia się stopniowo w jęk, który po chwili robi się coraz głośniejszy. Nareszcie, kurwa.

Dochodzimy niemal w tym samym momencie.

Wychodzę z niej, nachylam się i przykładam usta do jej ucha.

– Nigdy ze mną nie walcz. – Podnoszę się i odchodzę kilka kroków. – Wykapiesz się ze mną? – proponuję.

Na początku patrzy na mnie zdezorientowana, próbując unormować oddech. Jednak chwilę później delikatny uśmiech pojawia się na jej twarzy.

11. JESSICA



Byłam na granicy utraty przytomności, gdy doszłam po raz trzeci. On jest zdolny do wszystkiego. Problem w tym, że zaczyna mi się to podobać. Nigdy nie podejrzewałam się o takie upodobania. Myślałam, że jestem normalna, że nie kręci mnie brutalny seks, a teraz już sama nie wiem, jaka jest prawda. Im Liam mocniej mnie pieprzy, tym ja odczuwam większe doznania. Orgazmy przychodzą nagle, jednak są tak intensywne, że tracę kontakt z rzeczywistością. Nie wiem, co będzie później, ale boję się tego. Już teraz zaczyna robić się niebezpiecznie.

Siedzimy na przeciwko sobie, a to jest dla mnie krępujące. Tym bardziej po tym, co się stało. Chciałabym choć przez chwilę zostać sama lub móc się do niego odwrócić tyłem, ale nic z tego. On na to nie pozwoli. Czerpie dziwną, chorą satysfakcję z obserwowania mnie. Widzę to, a on nawet nie chce tego ukryć. Pragnie, żebym zdawała sobie z tego sprawę.

– Naprawdę musisz tak na mnie patrzeć? – pytam go, gdy jesteśmy w wannie.

– Muszę – odpowiada, nie odrywając ode mnie wzroku.

– Możesz mi chociaż powiedzieć, o co ci teraz chodzi?

– O nic konkretnego. Zastanawiam się, czy dasz sobie radę w nowej roli – odpowiada mi zamyślony.

– Co jest w tym takiego trudnego?

– Niedługo sama się przekonasz.

Nie podoba mi się uśmiech, jaki maluje się na jego twarzy; wiem, że coś kombinuje.

– Kiedy? – pytam odrobinę wystraszona.

– Jutro pojedziemy do pewnego klubu.

– Co mam tam robić?

– Uśmiechać się i nie odrywać rąk ode mnie. Ale to przecież potrafisz. – Rzuca mi prowokujące spojrzenie, a uśmiech wciąż nie schodzi z jego twarzy. – Jeszcze jedno. Nie odzywać się.

– Nic nowego. – Przewracam oczami.

– Dopóki nie zobaczysz, nie zrozumiesz.

Wiem, że to nie będzie proste. On nie dałby mi łatwego zadania.

Nie pytam, o jaki klub chodzi dokładnie, ale już samo to słowo mi się nie podoba. To może być wszystko, więc wolę przetrwać tę noc w niewiedzy. Poza tym, szansa na to, że odpowiedziałby na moje pytanie, jest równa zeru. Wątpię, że to miejsce choć trochę mi się spodoba. Boję się, że nie dam rady, a on się przez to wścieknie. Zdaję sobie sprawę, że jest zdolny do wszystkiego.

*

Przespałam całą noc. Byłam wykończona, więc nic dziwnego, że odleciałam, kiedy tylko przyłożyłam głowę do poduszki.

Poranek był spokojny i zleciał mi błyskawicznie. Liam szybko wyszedł, żeby pracować, a ja musiałam przygotować się psychicznie. Chciałam wypytać Kim o szczegóły, ale nic mi nie powiedziała. Była na coś zła, ale to nic dziwnego. Jak można mieć dobry humor, mając za szefa pieprzonego diabła? Pewnie wykorzystuje ją, tak samo jak mnie, chociaż inaczej. Przecież sama mi powiedziała, że nie robi z nim tego. Do tej pory pamiętam jej minę, gdy o tym mówiła. Jakby naprawdę chciała, żeby on ją pieprzył. Co w tym takiego niezwykłego? No dobra, wiem co...

Wieczorem, po kolacji Liam przynosi mi ubrania.

– Masz pół godziny na zebranie się. Ja w tym czasie znajdę Kim i podbiję jej przynajmniej jedno oko – warczy wkurzony.

– Co?! – Otwieram szeroko oczy, gdy dochodzi do mnie, co właśnie powiedział.

– Ta suka miała być tu już dawno, a ty dawno miałaś być gotowa.

– Może zapomniała – staram się ją wytłumaczyć.

– Lepiej dla niej, żeby to nie była jej wymówka.

Odwraca się i wychodzi, trzaskając drzwiami.

Boję się o Kim, ale wiem, że Liam wścieknie się, jeśli nie będę gotowa, kiedy wróci, a już teraz jest w kiepskim humorze. Nie zamierzam ryzykować, w tym domu trzeba być egoistą, żeby wyjść z tego cało. Na szczęście pomalowałam się już wcześniej, więc teraz wystarczą drobne poprawki i mogę się ubierać. To mi poprawia humor, zdecydowanie nie

udałoby mi się wyrobić w trzydzieści minut. Sam makijaż zajmuje mi więcej, bo wciąż nie mam w nim wprawy.

O'Dire przyniósł mi czarne, skórzane szorty z wysokim stanem i kurtkę do kompletu. Wiem, co oznacza brak bluzki. Czerwony biustonosz całe szczęście nie jest z koronki, a miseczki są bardzo zabudowane. Nie jest źle. Wiem, jak to brzmi, ale zdaję sobie sprawę z tego, że mogło być dużo gorzej. Sam strój uzmysławia mi, jaki klimat będzie miało miejsce, do którego się wybieramy. Jestem jednak pewna, że będę musiała się bardzo postarać.

Podkreślam mocniej oczy, obrysowując je czarną kredką, a usta maluję szminką o ciemnoczerwonej barwie. Jestem gotowa w dwadzieścia minut.

O'Dire wraca jeszcze bardziej wkurwiony, niż stąd wyszedł. Daje mi parę czarnych botków na obcasie.

– Umiesz w tym chodzić? – pyta przez zaciśnięte zęby.

– Tak.

– To zakładaj i wychodzimy.

Wiem, że jego humor może boleśnie odbić się na mnie. Muszę zaryzykować i choć trochę ostudzić jego temperament. Przy okazji może upewnię się, na ile mogę sobie pozwolić. To trochę głupie i ryzykowne, jednak muszę to zrobić.

– Zrobiłam coś nie tak? – pytam cicho, zakładając buty.

– Jeszcze nie – wciąż warczy.

– To nie złość się tak. – Podchodzę do niego. – Chyba że to kolejna maska, adekwatna do miejsca, do którego się wybieramy. – Kładę delikatnie dłoń na jego torsie.

– Co robisz? – Jest zaskoczony i wciąż wściekły.

– Wchodzę w rolę. – Uśmiecham się lekko. – Jak mi idzie?

Łapie moją rękę i jednym ruchem odwraca w stronę ściany. Moje plecy uderzają w nią, a on przygniata mnie swoim ciałem.

– Zapytam jeszcze raz. Co robisz? – Wydaje się jeszcze bardziej wściekły niż chwilę temu.

– Przepraszam, myślałam, że ci się spodoba. Nie chciałam, żebyś był taki zły – odpowiadam przerażona, gdy widzę agresję w jego oczach.

– Boisz się, że wyładuję się na tobie?

– Tak.

– Jesteś na dobrej drodze, żeby do tego nie doszło. – Odchodzi o krok. – Nie wychodź z tej roli, podoba mi się. – Dopiero teraz łagodnieje.

Otwiera przede mną drzwi, a gdy jesteśmy na korytarzu, obejmuje mnie w talii i prowadzi przez labirynt korytarzy, aż do samego wyjścia. Wciąż jest zły, jednak nie tak bardzo, jak jeszcze przed momentem. Wiem już, na co mogę sobie pozwolić, ale to nie koniec. Muszę wybadać dużo więcej, żeby stąd wyjść.

Po chwili siedzimy już w limuzynie. Nigdy nie jeździłam czymś takim. Dziwnie się tu czuję, ale to przecież nie pierwszy raz.

Liam podaje mi kieliszek szampana i siada blisko mnie.

– Co zrobiłeś Kim? – pytam niepewnie.

– Nie chciałabyś tego wiedzieć.

– Chcę.

– Ale ja nie chcę o tym rozmawiać. Zapomniała, gdzie jest jej miejsce, więc jej o tym przypomniałem. Tylko tyle powinno cię interesować.

Domyślam się, co mógł jej zrobić, jednak nie chcę o tym myśleć. Może to samolubne, ale teraz muszę zadbać o siebie i swoje bezpieczeństwo. Pytanie o szczegóły to najgłupszy pomysł, nie chcę wytrącać go z równowagi. Muszę dokładnie przemyśleć każdy swój krok i każdą jedną wypowiedź. Najmniejsza wpadka może mnie dużo kosztować.

– Powiesz mi, co mam robić? – pytam po chwili.

– To, co robiłaś jeszcze niedawno. – Na jego twarzy przez krótką sekundę pojawia się zarys uśmiechu.

– No dobrze.

Nie jestem pewna, co tak naprawdę ma na myśli. Oczywiście, mam pewne przypuszczenia i wcale mnie to nie przeraża, gdy traktuję to jako rolę, którą muszę odegrać. Stawką są moje życie i wolność. To wystarczająco duża motywacja, żeby tego nie spieprzyć.

Gdy w końcu dojeżdżamy, jestem zaskoczona miejscem, w jakim się znajdujemy. To jedna z tych ulic, od których każdy normalny człowiek trzyma się z daleka. Tak zwany ślepy zaułek. Liam prowadzi mnie do jednych z drzwi, a gdy wchodzimy do środka, otwieram szeroko oczy. Luksusowa speluna, to najbardziej pasująca do tego miejsca nazwa. Klub pełen ludzi różniących się od siebie. Jedni wyglądają na wysoko ustawionych, a inni chodzą w dresach. Z daleka

dostrzegam paru naćpanych gości. Jest także kilka rur i striptizerek.

Stoimy przez chwilę na górze, a ja patrzę na to wszystko i chcę stąd uciec. Podchodzi do nas dwóch ogromnych ochroniarzy. Przeprowadzają nas przez salę. Dochodzimy do ogrodzonej słupkami i czerwonym sznurem łoży. Siedzi tu już trzech ludzi. Wyglądają na zwykłych bandytów. Wytatuowani, w skórzanych kurtkach. Jeden z nich ma sporą bliznę na policzku. Na nasz widok wstają. Liam prowadzi mnie do fotela, siada na nim i sadza mnie sobie na kolanach.

– Pokaż mi, skarbie, jaką potrafisz być grzeczną dziewczynką – szepcze mi do ucha.

Kładzie rękę na moim biodrze i rozsiada się w fotelu. Przez sekundę czuję blokadę, jednak nie mogę teraz tego zniszczyć. Kładę rękę na jego ramię i uśmiecham się do niego. Kiwa lekko głową i odwraca się w stronę mężczyzn, którzy dopiero teraz siadają.

– Mam nadzieję, że macie dla mnie dobre wieści – mówi do nich stanowczo.

– Wszystko poszło zgodnie z planem – odpowiada facet z blizną. – Towaru jest więcej, niż się spodziewaliśmy. Za miesiąc, góra dwa wszystko sprzedamy.

– Ile na tym zarobię?

– Minimum trzy miliony.

– Wspaniale.

Łapie mnie za brodę i całuje niespodziewanie. Odwzajemniam to, mimo że jestem zaskoczona. Ale to

przyjemne uczucie, cholernie nakręcające. Teraz przeszkadzają mi jedynie ci ludzie, którzy siedzą obok nas.

Po chwili zostajemy jednak sami, mężczyźni po wymianie jeszcze kilku zdań z Liamem odchodzą, a ja mam nadzieję, że tylko po to tu przyszliśmy. Naprawdę chcę stąd wyjść. To miejsce jest straszne, a niektórzy ludzie mają wypisaną chęć mordy na twarzy. Z jednej strony wiem, że nic mi nie grozi, ale z drugiej i tak się boję. Staram się nie wychodzić z roli; kiedy tylko zaczynam to robić, O'Dire przypomina mi, gdzie jestem, ściska mocno mój pośladek i rzuca wymowne spojrzenie, a ja od razu wracam do odgrywania jego kobiety.

12. LIAM



Wszystko idzie zgodnie z planem. Moi ludzie załatwili sporo koksu, a ja zarobię na tym wystarczająco dużo szmalu, żeby nie ryzykować w tym roku. Ten interes to zawsze rosyjska ruletka, ale za bardzo mi się to opłaca, żebym chciał z tego zrezygnować na zawsze. Apetyt rośnie w miarę jedzenia, dlatego mimo fortuny, pragnę mieć jeszcze więcej pieniędzy.

– Długo tu będziemy? – pyta Jessica, gdy zostajemy sami.

– Nie podoba ci się?

– Ani trochę – odpowiada znudzona.

– Twój ojciec często tu bywał.

– Nic mnie to nie obchodzi.

Chce się podnieść, ale łapie ją za rękę i przyciągam do siebie. Patrzy na mnie wściekła. Temat jej ojca wkurwia ją, a ja z jakiegoś powodu chcę wiedzieć dlaczego. Jednak teraz nie mam na to czasu, muszę przypomnieć jej, co tu robi.

– Zachowuj się. Czekam jeszcze na kogoś – przywołuję ją do pionu.

– Nie jestem ci do niczego potrzebna.

– Może. Ale ładnie wyglądasz. – Uśmiecham się pod nosem.

– Śmieszne. – Wywraca oczami.

Muzyka w klubie się zmienia, a na sceny wchodzą nowe dziewczyny. Zauważam wśród nich znajomą twarz. Dziewczyna była u mnie jakiś miesiąc. Szybko mi się znudziła. Tak naprawdę nie potrafiła zrobić niczego, czym mogłaby zasłużyć sobie na dłuższy pobyt w moim domu.

– Serio? Nawet teraz masz dziwki w głowie? – Jessica źle odczytuje moje myśli, ale nie chcę wyprowadzać jej z błędu.

– Przeszkadza ci to?

– Irytuje.

– Jesteś zazdrosna? – prowokuję ją.

– Jak cholera – mówi z nieukrywaną ironią w głosie.

– Poradzisz sobie sama przez godzinkę?

– Żartujesz? – Wydaje się przerażona.

– Ani trochę.

– Nie zostawiaj mnie tu samej! Proszę cię! Pobzykasz sobie w domu!

Albo mi się wydaje, albo zaczyna panikować. Podoba mi się to.

– Pobzykam i tu, i w domu.

Zanim zaczyna krzyczeć, mój język wślizguje się do jej ust. Jest zaskoczona przez kilka pierwszych sekund, ale w końcu oddaje pocałunek. Jedną dłonią łapie tył mojej głowy, drugą układa na moim barku. Bez wahania łapie mocno jej pupę i jeszcze bardziej przyciągam do siebie. Mógłbym zrobić to z nią tu i teraz.

– Nie potrzebuję dziwki, mała – szepczę w jej usta.

– Żartowałaś?

– Chciałem sprawdzić, jak bardzo jesteś zazdrosna.

– Nie jestem zazdrosna! – Znow się oburza.

Wiem, że nie taki był plan co do niej. Lubię tę dziewczynę, na swój sposób, ale jednak. Nie chcę jej poznawać, ale chcę wiedzieć o niej kilka rzeczy. Nie ukrywam, że intryguje mnie jej prawdziwy charakter.

– Chcę się z tobą pieprzyć – mówię wprost.

– Teraz? – pyta zaskoczona.

– Zaraz. Teraz musimy się przejść.

Łapię jej rękę i ciągnę za sobą przez salę. Podchodzimy do baru, wypierdalam kilku ćpunów i sadzam Jess na jednym z krzesel. Wchodzę między jej nogi i obejmuję w pasie.

– Muszę tylko załatwić jedną sprawę.

– Dobrze. – Kładzie dłoń na moim policzku. – Długo to potrwa?

Ten dotyk paraliżuje mnie na moment, jednak szybko wracam do siebie.

– Chwilę.

Marco zjawia się po minucie.

Kiwnięciem głowy daje mi znak, że wykonał zlecenie. Podaje mi kopertę ze zdjęciami. Odchylam ją jedynie, bo to nie czas i miejsce, żeby dokładnie się przyjrzeć jej zawartości. Wystarczy mi pierwsza fotografia z brzegu, żeby wiedzieć, że zrobił to, co miał zrobić. Wyciągam z wewnętrznej kieszeni marynarki wypchaną pieniędzmi kopertę i podaję mu ją

dyskretnie. Marco odchodzi, a Jessica wydaje się zainteresowana całą sytuacją.

– Chodź. – Ściągam małą z krzesła. – Nie zamierzam pieprzyć cię w tej spelunie.

Wychodzimy z klubu, a kierowca od razu otwiera nam drzwi do limuzyny.

– Odjedź na parking za miastem – wydaję mu polecenie, zanim wchodzę do środka.

Nie siadam dobrze, a dziewczyna już zaczyna zadawać pytania.

– Co masz w tej kopercie?

Nawet nie stara się ukryć zainteresowania, czym jeszcze bardziej mnie intryguje. Jednak nie daję tego po sobie poznać. Nie powinna była wtrącać się w to, co robię.

– Posłuchaj, jesteśmy teraz na moim terenie. Nie przeginaj. – Znow muszę ją upominać.

– Tylko zapytałam. – Wzrusza ramionami.

Wypiła trzy drinki. To za mało, żeby się upić. Jednak wystarczająco dużo, żeby nabrać odwagi.

– Chcesz je zobaczyć? – pytam z czystej ciekawości.

– Zależy, co na nich jest.

W jej głosie wyczuwam wahanie. Tak jakby do tej pory była pewna, że nie pokażę jej tych zdjęć.

– A czego można się spodziewać po tym, jak zapłaciłem za nie kupę kasy facetowi, który wygląda jak chodzący kat?

– To zdjęcie jakiegoś trupa?

– Dokładnie tak, mała. Dalej chcesz to zobaczyć?

Kiwa delikatnie głową, nie ukrywam już nawet, że mnie zaskakuje.

– Dlaczego?

– Nie wiem, tak po prostu.

– Nie lubię niejasnych odpowiedzi – stwierdzam surowo.

– Ciekawość. Zwykła ludzka ciekawość.

– Ludzie na ogół nie chcą oglądać takich rzeczy.

– Ludzie na ogół wychowują się w normalnych warunkach. Ja jestem wyjątkiem od tej reguły – unosi się.

– Ty jesteś wyjątkiem od wielu reguł – mówię pod nosem.

Patrzę na nią, nawet nie ukrywając zainteresowania. Stary Turner był idiotą, ale jakimś cudem udało mu się spłodzić córkę, która zdecydowanie nie ma jego genów. Po raz pierwszy zastanawiam się, kim była jej matka. Mógłbym to sprawdzić, jednak nie chcę. To nie może być dla mnie tak istotne.

– Pokażesz mi? – pyta podekscytowana.

– To zależy.

– Od czego?

Samochód się zatrzymuje. Jesteśmy na miejscu.

– Jak się postarasz. – Nachyliam się do niej. – Zgadnij, na co mam ochotę.

Patrzę na nią wymownie, unosząc kącik ust.

– Nie zależy mi aż tak bardzo na zobaczeniu tych zdjęć – odpowiada od niechcienia.

– Pamiętaj, że ja tu dyktuję warunki.

– Nie dajesz mi o tym zapomnieć.

Nie zamierzam do tego dopuścić. Mogę poluzować jej smycz, ale tylko wtedy, kiedy mam na to ochotę. Teraz chcę, żeby zrobiła to, co jej każę. W tym momencie nie ma prawa głosu.

– Im szybciej zaczniesz, tym szybciej wrócimy do domu. Nie przeciągaj, to ci nie pomoże. Wkurwisz mnie jedynie. Wiesz, jaki jestem, kiedy się wkurwię, prawda, laleczko?

Łapię jej brodę i sprowadzam na ziemię. Dobry humor ulotnił się już całkowicie. Znow widzę nienawiść w jej oczach, uśmiecham się na ten widok, co wkurwia ją jeszcze bardziej. Wiem, że teraz gryzie się w język, żeby nie powiedzieć mi niczego głupiego. Puszczam ją i opieram się o fotel. Po chwili klęczy już między moimi nogami, a to jest jeden z lepszych widoków, jakie widziałem.

Nie spuszczać wzroku z mojej twarzy, mocuje się z moimi spodniami. Nie pomagam jej, bo świetnie sobie z tym radzi. Odsuwa je razem z bokserkami i swoją delikatną dłonią wyciąga mojego kutasa. Patrzy na niego, a po chwili znow zerka na mnie. Nachyla się bliżej, łapię jej włosy i oplatom je sobie wokół nadgarstka. Bierze go do ust. Odchylam się i zamykam oczy. Poruszam jej głową w rytmie, który mi odpowiada. Gdy naciskam mocniej, wbija paznokcie w moje uda. Jest zdeterminowana. Próbuje się nie dławić, ale nic w tym trudnego, jej słodkie wargi sięgają jedynie połowy mojego

penisa. Znów dociskam mocniej, chce się wyrwać, ale jestem dla niej zbyt silny.

– Nauczę cię tego.

Zaczyna ssać go mocniej.

– Ale nie dzisiaj. – Wypuszczam głośno powietrze.

Chce mi pokazać, że potrafi więcej, niż mi się wydaje. Patrzę na nią. Chcę zobaczyć, jak wszystko połyka.

Po chwili poprawia się na fotelu. Jest wściekła. Śmieję się w głos na jej widok. Przypomina małą, obrażoną dziewczynkę. Wyjmuję kopertę z kieszeni marynarki i podaję jej. Zerka na mnie, waha się przez sekundę, ale bierze ją do ręki. Wyjmuje zdjęcia i ogląda je dokładnie. Z ciekawością obserwuję jej minę, gdy lustruje każde jedno zdjęcie.

– Dlaczego zapłaciłeś tyle kasy temu facetowi? Nie mogłeś sam tego zrobić? To nie wygląda na trudne dla ciebie. Zwykła kulka w łeb.

Otwieram szeroko oczy, gdy to mówi. Chcę zapytać o jej ojca, bo musi mieć jakiś związek z tym, że jego córka tak reaguje na widok zdjęć zabitego człowieka. Ale nie pytam, wiem, że mi nie odpowie. Do tego nie mogę jej zmusić. Poza tym, mogę dowiedzieć się wszystkiego w inny sposób.

– Nigdy nie spotkałem się z taką reakcją żadnej kobiety, jaką znałem – stwierdzam szczerze.

Nawet gdybym bardzo chciał, nie jestem w stanie ukryć zaskoczenia, wywołanego jej słowami. Powiedziała to tak zwyczajnie, jakby mówiła o pogodzie. Coś w niej jest, a ja mam zamiar dowiedzieć się co takiego.

– Przecież masz wokół siebie same dziwki, a sam powiedziałeś, że nie są dla ciebie kobietami.

– Nie są. I nie mówię o nich.

– A o kim? – pyta zaciekawiona.

– Nawet ja od czasu do czasu z kimś się spotykam. Zazwyczaj robię to dla dobra interesów.

– No tak. W sumie, czego innego można się po tobie spodziewać. – Kręci głową.

– Na pewno nie miłości, mała. Czasami jakiegoś zafascynowania, owszem. Ale to szybko mija.

– Domyślam się.

– Powinnaś się cieszyć. Ty też szybko mi się znudzisz i będziesz wolna.

– Ta myśl trzyma mnie przy życiu – mówi pewnie, patrząc mi prosto w oczy.

– Chodź do mnie.

Przysuwa się w moją stronę i siada na mnie okrakiem. Przejeżdżam dłonią po jej policzku, szyi, piersiach. Zatrzymuję się na guziku jej spodenek. Rozpinam go jednym ruchem, nie spuszczając wzroku z jej twarzy. Wracam do piersi, wsuwam rękę pod jej kurtkę i rozpinam stanik. Po chwili jest już naga od pasa w górę. Łapię jedną pierś, ściskam ją lekko, podszczypując sutek. Oddycha ciężko, gdy zbliżam usta do jej szyi.

– Wiesz, co jest najlepsze w naszym układzie? – szepczę jej do ucha i znów mocno ściskam jej pierś. – Że mogę zrobić z

tobą wszystko, na co mam ochotę. – Obiema dłońmi łapię jej pośladki i przyciągam do siebie.

– Masz rację. – Zarzuca ręce na moje ramiona. – Ale zaczyna mi się to podobać – dodaje, mrucząc.

13. JESSICA



Coraz bardziej podoba mi się nasza gra. W dniu, w którym się tu zjawiłam, byłam przerażona i nienawidziłam O'Dire'a. Teraz jest lepiej. Pogodziłam się ze swoim tymczasowym losem. Przyznaję, że nawet potrafię czerpać z tego korzyści. Seks z nim jest ekscytujący i daje mi dużo przyjemności, o jakiej istnieniu jeszcze niedawno nie wiedziałam. Zawsze myślałam, że tak dobrze może być jedynie w filmach i książkach, ale na pewno nie w prawdziwym życiu. Wolę cieszyć się choć z tego, zamiast myśleć o wszystkich wadach mojej decyzji.

Tylko jedno się nie zmieniło – wciąż go nienawidzę. Jest potworem, bez jakichkolwiek ludzkich odruchów. Wciąż nie mogę uwierzyć, że tacy ludzie naprawdę istnieją...

Kolejny dzień zaczyna się dziwnie. Nie ma Kim, a zamiast niej zjawia się facet, którego widziałam ostatnio na pierwszej wspólnej kolacji z Liamem.

– Spokojnie. Miałem dostarczyć ci śniadanie – mówi, gdy zauważyła moją minę.

– Gdzie jest Kim? – pytam nieco zdenerwowana.

– Kim jest niedysponowana. Jesteś skazana na moją osobę przez najbliższe dni. Choć między nami, bardzo mi to

odpowiada. – Uśmiecha się szeroko i lustruje mnie od góry do dołu.

– Widzę. – Podchodzę do stolika, gdzie postawił tacę ze śniadaniem, i biorę filiżankę z kawą. – Nazywasz się jakoś?

– Mów mi Morris.

– A więc, Morris, wiesz może, co z moimi ubraniami? Do tej pory przynosiła mi je Kim. Mam chodzić cały dzień w szlafroku? To nowe wytyczne O'Dire'a? – Jestem zdenerwowana, a jego spojrzenie wcale mi nie pomaga, wręcz przeciwnie.

– Sam ci je zaraz przyniesie. – Wciąż się głupio uśmiecha.

– Świetnie. – Siadam na krześle i upijam łyk kawy. – Coś jeszcze? Czy chcesz sobie na mnie po prostu popatrzeć?

– Szczerze mówiąc, chciałem popatrzeć. – On nie żartuje.

Przewracam oczami i odwracam twarz od tego wariata. Na szczęście wychodzi po chwili i zostawia mnie samą. Ludzie tutaj są naprawdę popieprzeni. Nie wiem, jak długo nie będzie Kim, więc muszę przyzwycząić się także do niego, ale nie będzie łatwo. Ten facet jest najzwyczajniej w świecie nienormalny.

O'Dire przychodzi wkurwiony. Staję na baczność, kiedy go widzę. Coś znowu nie poszło po jego myśli. Obym tylko za to nie oberwała. Odsuwam się do samej ściany, kiedy wyjmuje pistolet i kładzie go na komodzie.

Otwiera jedną z szuflad, wyjmuje teczkę, a z niej plik dokumentów.

– Kurwa! – Odwraca się w moją stronę i chyba przypomina sobie o moim istnieniu. – Będziesz mi potrzebna, mała – mówi po chwili.

– Do czego?

– Do omotania jednego chuja. – Przygląda mi się dokładnie.
– Dlaczego nie jesteś jeszcze ubrana?

– Dlatego, że ubrania zazwyczaj przynosiła mi Kim, a teraz jej nie ma. Ten cały Morris powiedział mi, że ty mi je przyniesiesz. Więc albo zapomniałeś, albo się nie dogadaliście – tłumaczę mu, zanim jeszcze bardziej się zdenerwuje.

– Zapomniałem. Wykap się i zrób mocny makijaż, będę za godzinę. W drodze na miejsce powiem ci, co masz robić.

Wychodzi, a ja biegnę do łazienki. Wiem, że sam makijaż zajmie mi sporo czasu. Wciąż nie umiem zrobić tego szybko, choć wydaje mi się, że każdego dnia idzie mi nieco lepiej. Biorę błyskawiczny prysznic, chcąc zaoszczędzić na czasie i nie wytrącić z równowagi O'Dire'a. Jest już wystarczająco wkurwiony, zrobię coś nie tak, a na pewno oberwę.

Wyrabiam się w ostatniej chwili. Gdy kończę malować usta, Liam wchodzi, trzymając w ręku białą sukienkę. Zakładam ją bez słowa. Jest krótka i ma głęboki dekolt. Dostaję do niej parę czerwonych szpilek i małą, kopertową torebkę w tym samym kolorze.

O dziwo, nie wyglądam jak dziwka.

Sukienka jest bardzo seksowna, ale jednocześnie elegancka i z pewnością kosztowała majątek.

Po chwili jesteśmy już w samochodzie, Liam siada ze mną z tyłu i daje mi do ręki kartkę. Jest na niej kilka zdań i zdjęcie

jakiegoś faceta. Na oko ma jakieś pięćdziesiąt lat, zdradzają to kilka głębokich zmarszczek wokół oczu oraz spore zakola na głowie. Mimo wszystko wygląda atrakcyjnie jak na swój wiek.

– Mateo Pirce. Facet, który dorobił się na przekrętach. Współpracuję z nim od trzech lat. Wykiwał mnie, ale niestety nie mogę go zabić. Umówiłem cię z nim. Nazywasz się teraz Lexi Terry. Chcesz kupić od niego obraz, wycenił go na równy milion. Obejrzyj go, wypytaj o niego, postaraj się wynegocjować niższą cenę. Musisz owinąć go sobie wokół palca, jednak z twoim wyglądem, to nie będzie trudne. Nie rozstawaj się z torebką, masz w niej podsłuch. Zaprowadzi cię do swojego gabinetu. Dyskretnie rozejrzyj się za grubą książką w zielonej oprawie. Zauważysz ją bez trudu, jeśli tam będzie – dyktuje mi wolno.

Jest zdenerwowany, może trochę przejęty. Wcale mu się nie dziwię, na pewno sporo ryzykuje, wysyłając tam mnie.

– Mam mu ją ukraść? – pytam zaskoczona.

Zerkam na swoją torebkę, która nie zmieściłaby nawet kieszonkowego słownika, a z tego, co zrozumiałam, książka jest jednak większa.

– Nie. Wyciągnąć z niej jeden dokument.

– Niby jak mam to zrobić?

– Trzymaj. – Daje mi niewielki, okrągły kawałek cienkiego plastiku. – Gdy będziesz miała okazję, przyklej mu go do garnituru. Dzięki temu będę wiedział, gdzie dokładnie jest. Kiedy wyjdzie, poczekaj na sygnał z telefonu, masz go w torebce. Gdy znów zadzwoni, to znaczy, że Pirce wraca. Wtedy będziesz miała jakieś piętnaście sekund, żeby wrócić

na miejsce. – Podaje mi kartkę złożoną na pół. – Kiedy wyjmiesz papier, na jego miejsce włóż to.

– Przecież ja się do tego nie nadaję! Dlaczego nie wzięłaś kogoś innego? – panikuję.

– Kim powinna udawać Lexi, ale teraz nie może tego zrobić. Pozostałe dziewczyny się nie nadają. Ty jesteś idealna.

– A jeśli to spieprzę?

– Nie spieprzysz, jeśli się postarasz. Bez problemu udaje ci się grać moją kobietę. To twoja druga rola.

– To co innego.

– Potrzebujesz motywacji. – Milczy przez chwilę, przyglądając mi się dokładnie. – Jeśli ci się uda, dam ci więcej swobody. W granicach rozsądku – podkreśla ostatnie zdanie.

Nie muszę się długo zastanawiać. Nie wiem, co myśli, mówiąc, że będę miała więcej swobody, ale nawet niewielka zmiana mnie zadowoli.

– Chcę mieć kilka ubrań do wyboru każdego dnia – postanawiam negocjować.

– Na to mogę się zgodzić.

– A będę mogła wychodzić z sypialni?

– Od czasu do czasu – odpowiada zrezygnowanym głosem.

– No dobrze. Postaram się.

– Zrobisz to, mała – mówi przekonany.

– Skąd ta pewność, że mi się uda?

– Bo nie chciałabyś wiedzieć, co zrobię, kiedy to spieprzysz – odpowiada surowo.

Wkurwiam się, gdy mi to mówi, ale ukrywam to. Chcę zagrać w jego grę. Przysuwam się do niego i kładę nogi na jego. Jest zaskoczony, ale o to mi chodziło.

– Co mi wtedy zrobisz?

– Nic, co mogłoby ci się spodobać – mówi przez zaciśnięte zęby.

– Powiedz mi. – Przykładam usta do jego ucha. – Jak mnie ukarzesz?

– Ciesz się, że jesteśmy na miejscu.

Samochód się zatrzymuje. Patrzę na Liama, który posyła mi wredny uśmiech, coś czuję, że będę miała kłopoty, gdy tylko wrócimy do domu. Jednak wcale nie myślę o jakiegokolwiek karze, dostrzegam, że jest napalony. Przymruża lekko oczy, gdy dokładnie lustruje moje ciało. Po chwili ruchem głowy każe mi wysiąść z auta. Robię to, choć niechętnie, zaczynam się denerwować, ale przecież muszę dać sobie radę. O'Dire ma rację, skoro potrafię udawać jego kobietę, będę także umiała zagrać tę całą Lexi.

Idę wolno w stronę dużego domu, przed którym czeka jakiś mężczyzna. To chyba ochroniarz.

Podchodzę do niego i przedstawiam się fałszywym imieniem i nazwiskiem, ten tylko kiwa głową i prowadzi mnie do środka.

Już z daleka dostrzegam mężczyznę ze zdjęcia, który czeka chyba na mnie.

– Panno Lexi – odzywa się z szerokim uśmiechem na twarzy, gdy do niego podchodzę. – Już się cieszę na naszą współpracę.

Uśmiecha się jednoznacznie, a ja mam ochotę splunąć mu w twarz. Jednak nawet na ułamek sekundy nie wychodzę z roli. Posyłam kokieteryjny uśmiech i podaję dłoń. Ten całuje ją dłużej niż to konieczne, po czym zaprasza mnie do środka...

Wszystko idzie zgodnie z planem. O'Dire siedzi w samochodzie, zastanawiając się pewnie, co się ze mną dzieje. Oczywiście nie dlatego, że się martwi, przynajmniej nie o mnie, tylko o swoje interesy. A ja jestem tu, w gabinecie faceta, którego mam okraść.

– Cieszę się, że ten obraz trafi w tak piękne ręce. – Ten gość już zaczyna się kleić.

– Mam nadzieję, że niedługo ozdobi mój salon. – Posyłam mu kolejny zalotny uśmiech. – Proszę mi powiedzieć, czy cena tego obrazu podlega negocjacji? – pytam słodkim głosem.

– Myślę, że dla pani mógłbym zejść nieco z ceny, to jedynie kwestia dogadania się.

Wiem, o co mu chodzi, mam ochotę strzelić mu w mordę. Czy każdy facet, który ma kasę, musi traktować kobietę jak przedmiot i dziwkę? Gapi się na mnie w jednoznaczny sposób, przez co zaczynam się denerwować i coraz trudniej jest mi udawać. Uśmiecham się jednak i rozglądam po pomieszczeniu.

– Piękny gabinet. Pewnie często spędza pan tu czas.

Lokalizuję książkę na jego biurku. Gdy tylko ją dostrzegam, odwracam od niej wzrok, żeby tego nie zauważył.

– Niestety tak. W tym pokoju spędzam niemal całe dni.

Opieram się o biurko, a on podchodzi niebezpiecznie blisko mnie. Przez chwilę panikuję i zastanawiam się, czy spróbuje zrobić coś bez mojej zgody. Jeśli tak – Liam mnie uratuje czy oleje wszystko? Biorę się szybko w garść.

– Chciałabym dowiedzieć się więcej o tym obrazie – mówię szybko.

– Pani życzenie jest dla mnie rozkazem. – Łapie moją dłoń i całuje ją delikatnie. – Wybaczy mi pani na moment? Wszystkie dokumenty razem z certyfikatem autentyczności trzymam w innym miejscu.

– Oczywiście. Nie obrazi się pan, jeśli przyjrzę się bliżej pana książkom? – Wskazuję dłonią na imponującej wielkości regał.

– Są do pani dyspozycji.

W ostatniej chwili przypominam sobie o pieprzonym nadajniku. Odklejam go sobie z sukienki. Liam oczywiście przykleił mi go na tyłku. Serce zaczyna mi walić, jeśli coś pójdzie nie tak, zginę tutaj, a O'Dire nie kiwnie nawet palcem, żeby mnie uratować. Nie ma co się łudzić. Odchodzę od biurka z szerokim uśmiechem. Kładę dłoń na ramieniu Pirce'a i modłę się, żeby nadajnik się przyczepił, a on niczego nie zauważył. Przestaję oddychać, gdy zerka na moją dłoń. Staram się jednak uśmiechać, choć z każdą sekundą wydaje się to trudniejsze.

– Dziękuję, na pewno znajdę tu wiele ciekawych tytułów.

Gdy tylko patrzy na moją twarz, puszczam jego ramię. Chcę spojrzeć, czy nadajnik na pewno się przykleił, ale to zbyt ryzykowne. Muszę po prostu uwierzyć, że właśnie tak jest.

– Mam taką nadzieję. – Jego łapsko ląduje na mojej talii. – A teraz przepraszam na chwilę.

Wychodzi z gabinetu, a ja oddycham z ulgą. Po pięciu sekundach słyszę sygnał wychodzący z mojej torebki.

– Nienawidzę cię, O’Dire – warczę wściekle.

Skoro mnie słyszy, muszę mu o tym przypomnieć. Wiem, że na dźwięk tych słów uśmiecha się szeroko, bo to z jakiegoś powodu go bawi.

Otwieram książkę, uważając, żeby nie przesunąć jej ani o milimetr. Jest tu tylko jedna kartka, wyjmuję ją. Mam nawet ochotę zajrzeć do środka, ale słyszę kolejny sygnał. Wyjmuję z torebki drugą kartkę, którą dał mi Liam, i podmieniam ją z tą z książki. Podbiegam do regału i sięgam po pierwszą lepszą powieść. Gdy Pirce wraca, odkładam książkę i uśmiecham się szeroko. Moje serce chyba wyskoczy mi zaraz z klatki piersiowej. Wiem, że muszę się jak najszybciej stąd wydostać. Jednak nie mam pojęcia, jak to zrobić, żeby nie wzbudzić podejrzeń tego człowieka. Oczywiście O’Dire nie dał mi ani jednej wskazówki na ten temat. Muszę jakoś poradzić sobie sama.

– Proszę usiąść. – Wskazuje mi fotel. – Może napije się pani czegoś? – proponuje, znów przyglądając mi się w ten obrzydliwy sposób.

– Bardzo dziękuję, przejrzę wszystkie dokumenty i już nie będę zawracać panu głowy.

Siadam i udaję, że czytam to wszystko. Nawet próbuję to zrobić, ale nic z tego nie rozumiem, jednak na pewno wyglądam na bardzo skupioną. Zastanawiam się, jak stąd

wyjsć, żeby nie wzbudzić podejrzeń. Boję się także, że Pirce zajrzy do książki i zauważy podmieniony dokument. Sztynnieję, kiedy kątem oka widzę, jak siada przed biurkiem. Czuję, jak się pocę, bo właśnie kładzie dłoń na okładce.

– No dobrze. – Postanawiam improwizować. – Tyle mi wystarczy.

Odkładam papiery na stolik obok i wstaję pośpiesznie z fotela. Ledwo powstrzymuję się od ucieczki. Mężczyzna wstaje nieco zaskoczony i podchodzi do mnie.

– Tak szybko? – pyta niezadowolony.

– Proszę mi wierzyć, że znalazłam już wszystkie interesujące mnie informacje. Czy możemy się umówić na jutrzejszy wieczór? Chciałabym spokojnie porozmawiać o naszej transakcji. Dziś nie chcę już zawracać panu głowy, doskonale zdaję sobie sprawę z tego, że jest pan bardzo zapracowanym człowiekiem.

Staram się robić, co mogę, żeby pomyślał, że właśnie go uwodzę.

– Oczywiście, zapraszam panią na kolację do siebie – proponuje z szerokim uśmiechem na twarzy.

– Przyjdę z wielką chęcią.

Uśmiecham się zalotnie i podaję mu dłoń, którą on całuje, po czym odprowadza mnie do wyjścia. Wkurza mnie, że robi to w ten sam sposób co Liam. Kładzie swoją rękę na mojej talii. Jednak dotyk tego mężczyzny zdecydowanie bardziej mi przeszkadza. Czuję się niekomfortowo i mam ochotę wyrwać się od niego. Odliczam każdą sekundę, każdy jeden krok, który prowadzi mnie bliżej wyjścia.

Gdy wychodzę z jego domu, zaczynam oddychać spokojniej. Po raz setny upewniam się, że mam przy sobie torebkę. Na trzęsących się nogach, które są wynikiem zbyt dużej dawki adrenaliny, wracam do samochodu.

– Świetnie się spisałaś – mówi Liam, od razu gdy siadam na fotelu. – I tak, słyszałem co powiedziałaś. – Uśmiecha się wrednie.

– Świetnie! Więc nie muszę się powtarzać – wybucham, choć nie tak bardzo, jak powinnam.

Nie wiem, czy udaję obrażoną, czy faktycznie jestem na niego wściekła za to, że kazał mi to zrobić. W tym momencie targa mną zbyt wiele emocji. Liam bez słowa bierze moją torebkę i wyjmuję z niej papier. Zerkam na niego, bo jestem ciekawa, co jest powodem, dla którego musiałam się narażać. Staram się wychylić w taki sposób, żeby niczego nie zauważył, ale żeby mogła zobaczyć choć część.

– Nie prościej zapytać, co tam jest? – odzywa się O’Dire, nie odrywając oczu od dokumentu.

– I tak byś mi nie powiedział – odpowiadam beznamiętnie.

– Spróbuj.

– No dobrze. Więc co tam jest?

– Trzy miliony dolarów, skarbie – mówi zadowolony.

– To znaczy? – pytam zaskoczona.

– Wszedłem z Pirce’em w pewną spółkę. Podał mi podrobiony dokument, czego na początku nie zauważyłem. Chciał zostawić mnie z niczym, ale nie przewidział, że zauważę wszystko przed transakcją.

– Transakcją?

– Kupiłem od niego obraz. Z pewnego powodu wolałem, żeby został u niego. On podał mi podrobiony akt własności. Chciał zarobić podwójnie.

– Dlaczego nie możesz go zabić?

– Bo jeszcze będzie mi potrzebny.

– Do czego?

– Wystarczy! – podnosi głos.

No dobrze i tak dziwię się, że mi tyle powiedział, bo to do niego niepodobne. W sumie te informacje nie są mi do niczego potrzebne, po prostu czasami moja ciekawość bierze górę. Zastanawiam się jednak, czemu Liam powiedział mi nawet to. Mógł od razu warknąć, że to nie mój interes.

14. LIAM



Poprzedni dzień był ciągiem improwizacji. Nie jestem człowiekiem, który robi coś bezmyślnie, ale bywa, że i mnie zdarzają się pomyłki.

Znów wkurwiam się na Kim, ona powinna była to załatwić, ale przez to, co zrobiła wcześniej, nie mogła wykonać tego zadania. Jessica była jedyną kobietą, którą miałem pod ręką. Tylko jej miało prawo się to udać. Po raz kolejny mnie zaskoczyła. Słyszałem jej słodki głosik, gdy kokietowała Pirce'a, niemal widziałem jej niewinny uśmiech. Kobiety takie jak ona przyciągają do siebie mężczyzn. Nie rozumiem tylko jednego, jakim cudem wiedziała, co ma robić? Całe życie ukrywała się przed ludźmi; gdy do mnie trafiła, była niemal dziewicą. Mimo to, potrafi owinać faceta wokół palca w pięć minut. Może to pewnego rodzaju dar, choć to dość chore wytłumaczenie.

Wychodzę z łazienki, Jessica chyba się budzi. Przekręca się na bok, a kołdra zsuwa się z jej pośladków. Zaciskam pięści i z trudem odwracam głowę w drugą stronę. Muszę wyjść, zanim się obudzi.

– Która godzina? – Słyszę jej zaspany głos, gdy sięgam do klamki.

– Szósta. Śpij – odpowiadam surowo.

– Już wychodzisz?

– Mam w chuj roboty.

– Zawsze masz taki podły nastrój rano?

Widzę, że jej natomiast humor dopisuje.

– Tak, dlatego wychodzę, zanim się obudzisz, żeby nie zrobić ci krzywdy.

Trzaskam za sobą drzwiami, nie chcę prowadzić tej głupiej dyskusji.

Zaczynam pozwalać jej na zbyt wiele, a wczoraj jeszcze obiecałem za dużo. Ona teraz myśli, że może robić i mówić, co jej się podoba, jednak nie rozumie, że pewnych granic nie powinna przekraczać, a zdaje się, że już po nich depcze.

Morris czeka na mnie pod gabinetem. Wiem, że przyszedł tu w sprawie dziewczyn, jakie ostatnio sprowadził. Miałem je obejrzeć, ale to ostatnia rzecz, jaką chcę dzisiaj robić.

– Musimy to załatwić – mówi poważnie, gdy podchodzę bliżej.

– Umieść wszystkie po lewej stronie.

– Nawet ich nie widziałeś!

– Czym te dziwki różnią się od innych?

Milczy.

– Skoro niczym, to rób, co mówię, i mnie nie wkurwiał!

– Co jest, szefie? Ta laleczka daje ci w kość? W sumie to się nie dziwię, jest... – Zamyka się, gdy wyjmuję pistolet i celuję prosto w jego zakuty łeb.

– Jeszcze jedno słowo, a cię zabiję – warczę na niego, mocno zaciskając szczękę.

Wychodzi z gabinetu, a ja mogę odetchnąć. Bez Kim jest dużo spokojniej, nie przyłazi tu dziesięć razy dziennie. Wiem, że muszę do niej iść. Nie jestem w stanie obiecać sam sobie, że nie powtórzę tego, co stało się ostatnio. To ona nie potrafi się zamknąć, kiedy przychodzi na to pora. Zaczynam mieć wrażenie, że moi najbliżsi pracownicy ostatnio myślą, że mogą mówić wszystko, co im ślina na język przyniesie. Ustawię ich do pionu, łącznie z Jessicą. Morris już się nie odezwie, doskonale wie, że mogę go zabić, i przysięgam, że zrobię to, jeśli znowu mnie wkurwi.

Po południu idę do Kim.

Nie mogę dłużej tego odkładać. Jeśli mnie nie wyprowadzi z równowagi, nic się nie stanie.

– Po co przyszedłeś? – pyta z odrazą, gdy wchodzę do jej pokoju.

– Sprawdzić, czy zmądrzałaś.

– Tak – odpowiada przez zaciśnięte zęby.

– Nigdy więcej mnie nie prowokuj, następnym razem gorzej się to dla ciebie skończy.

– Doskonale zdaję sobie z tego sprawę. – Patrzy na mnie z nienawiścią w oczach.

Nie powinienem był w ogóle tu przychodzić, ale przecież, kurwa, nie miałem wyjścia. Poza tym, muszę jej przypomnieć, że to ja tu rządę, a ona ma robić, co jej każę. Następnym razem gorzej się to dla niej skończy.

- Jutro wracasz do pracy – oznajmiam jej.
- W takim stanie? – pyta wkurwiona.
- A kto na ciebie patrzy? Nikt.
- Dziękuję za szczerość.
- A co ty, kurwa, sobie myślałaś? Że kim tu, do chuja, jesteś? – Znow czuję, że zaraz puszcza mi nerwy.
- Że chociaż liczę się bardziej niż twoje dziwki! – krzyczy do mnie.
- Że się liczysz?! Jesteś tu, żeby robić co ci, kurwa, każe! Tak jak każdy w tym domu!
- A Jessica? – Uśmiecha się wrednie.
- Ona szczególnie – odpowiadam beznamiętnie.
- To przez nią tak wyglądam – mówi cicho.
- Wyglądasz tak, bo mnie wkurwiłaś.
- Wkurwiłam cię, bo odezwałam się na jej temat.
- A nie powinnaś była odzywać się na żaden temat.
- Stanałeś w jej obronie – szepcze pod nosem.
- Przestań pieprzyć! – wybucham, ale to jej wina.

Podchodzę do Kim, chwytam za gardło i ją unoszę. Łapie moje dłonie w panice i macha nogami. Przez sekundę mam ochotę dokończyć – zabić ją i mieć spokój. Ale puszczam, gdy uświadamiam sobie, że może mi się jeszcze przydać. Opada na podłogę. Zaczyna kaszleć. Wychodzę, wystarczająco dosadnie pokazałem, gdzie jej miejsce. Lepiej dla niej, żeby już nigdy nie odzywała się na pewne tematy.

Idę do sypialni, muszę wziąć prysznic. Gdy wchodzę do środka, nie widzę Jess. Pewnie jest w łazience. Idę tam i widzę, że jest pod prysznicem. Zastanawiam się nad wyjściem, ale przecież ona jest tu po to, żeby mi służyć.

Rozbieram się i wchodzę do środka. Jessica podskakuje na mój widok.

– Przestraszyłeś mnie! – mówi, niemal piszcząc.

Nie odpowiadam.

Odwracam ją tyłem do siebie i popycham do przodu. Jej dłonie uderzają o ścianę kabiny. Wchodzę w nią i zaczynam pieprzyć, wyładowując wszystkie emocje. Krzyczy, zaczyna się wyrywać. Przekładam rękę przez jej szyję i mocno dociskam przedramieniem do siebie. Zaczyna się dusić, puszcza kabinę i wbija paznokcie w moje ręce. Drugą dłonią łapie jej cipkę. Słyszę cichy jęk.

– Lubisz ostry seks – szepczę jej do ucha.

– Dusisz mnie – mówi na bezdechu.

– Wiem. Bądź grzeczna, to nic ci się nie stanie – odpowiadam spokojnie.

– To boli.

– Spodoba ci się.

Zabieram dłoń z cipki i chwytam mocno jej sutek. Cofam się o kilka kroków, ciągnąc ją ze sobą, po czym puszczam szyję i łapie jej włosy. Popycham ją do przodu, pochyla się i znów uderza dłońmi o ścianę kabiny.

Wyjmuję z niej penisa i wkładam na jego miejsce dwa palce. Chce się podnieść, ale blokuję ją wolną ręką. Słyszę jej

przygłuszony przez strumienie wody jęk. Kciukiem zaczynam pieścić drugą dziurkę. Wierci się, ale nie może nic zrobić. Przystaję i ciągnę jej włosy. Gdy się prostuje, odwracam ją przodem do siebie.

– Zobacz, jaka jesteś słodka. – Wkładam w jej usta palce, które przed chwilą wyjąłem z jej cipki. – Ssij, mała, pokaż mi, jak bardzo mnie pragniesz.

Z mokrymi włosami i moim palcami w ustach wygląda kurewsko seksownie. Patrzy na mnie w jednoznaczny sposób, chce tego. Jest moja, nie tylko dlatego, że nie ma wyjścia. Ona chce być moja. Robi to, co jej każę, i sprawia, że mam ochotę pieprzyć ją całą noc.

– Powiedz, jak bardzo mnie pragniesz. – Wyjmuję palce z jej ust.

– Liam, proszę. – Oddycha ciężko.

– Powiedz mi.

– Zrób to, weź mnie, proszę – jęczy cicho.

– Dlaczego? – pytam stanowczo.

– Bo pragnę cię, chcę tego.

– Pokaż mi to, skarbie. Pokaż, jak bardzo tego chcesz.

– Jak?

– Jak tylko chcesz.

– Mogę zrobić wszystko, na co mam ochotę? – pyta niepewnie.

– Tak, mała.

Zbliża się do mnie, staje na palcach i obejmuje moje barki. Całuje mnie, obiecałem, że może zrobić, co tylko chce, więc, gdy jej język dotyka mojego, odpowiadam tym samym. Z każdą sekundą robi to coraz intensywniej. Jej pocałunki są namiętne i uzależniające. Chcę więcej. Podnoszę ją na ręce. Opieram plecami o kabinę i wchodzę w jej wilgotną cipkę. Jęczy słodko prosto w moje usta. Ściskam mocno jej pośladki i pieprzę bez opamiętania.

Odchyła głowę. Całuję i gryzę jej szyję, gdy jej jęk zamienia się w krzyk.

Słyszę, jak cicho powtarza moje imię.

– O tak, Jess, jesteś moja.

Czuję, że sam jestem już niedaleko, ale Jessica mi przerywa.

– Chcę to zrobić – mówi poważnie.

– Co takiego? – pytam zaskoczony.

– Chcę wziąć go w usta.

Uśmiecham się, bo nie sądziłem, że tak szybko sama tego zapragnie. Stawiam ją, a ona od razu klęka. Nie spuszczając ze mnie wzroku, bierze go do buzi. Kładę dłoń na jej głowie, gdy próbuje wziąć go głęboko. Jej palce delikatnie ściskają moje jądra, czym mnie zaskakuje, ale podoba mi się to. Jednak jest mi zdecydowanie za dobrze. Choć chciałbym to przedłużyć, szybko dochodzę, a ona połyka wszystko. Oblizuje usta, wciąż patrząc mi prosto w oczy.

– Szybko się uczę – mówi, gdy staje naprzeciwko mnie.

– Widzę – odpowiadam zaskoczony.

Zdecydowanie mi dziś zaimponowała, jeśli jest to odpowiednie określenie.

– Jestem głodna, zjemy coś razem? – Patrzy na mnie pytająco.

– Dlaczego chcesz ze mną zjeść?

– Nie wiem, po prostu. Chyba nic w tym złego.

Przymrużam oczy, bo nie wiem, czy podoba mi się jej propozycja.

– Spokojnie, nie proponuję ci randki.

Kiwam jedynie głową. Jessica uśmiecha się delikatnie i wychodzi z kabiny. Zakręcam wodę i idę za nią. Mogę z nią zjeść, też jestem już głodny, ale zwykle jem w samotności, wtedy mogę spokojnie pomyśleć. W towarzystwie jadam zazwyczaj, kiedy w grę wchodzi interesy.

Nie odmówię jej tym razem.

– Ubierz się, niedługo przyjdę po ciebie.

– Dobrze.

Zgodziłem się na trzy komplety ubrań dziennie, z których będzie mogła sama wybrać, co założyć. Tak naprawdę nie tracę nic na tym układzie. Bo to wciąż ja wybieram ubrania, które dostaje, i tak zobaczyłbym ją we wszystkich.

– Bardzo podoba mi się czerwona sukienka.

Sugeruję jej, gdy otwieram drzwi. Wychodzę, zastanawiając się, czy mnie posłucha, czy postanowi zrobić mi na złość. Jestem ciekaw, jaki wpływ mam na nią.

15. JESSICA



Jestem z siebie dumna. Brzmi to co najmniej dziwnie, ale to prawda. On nawet nie wie, że teraz to ja rozdaję karty. Każdego dnia pozwalam sobie na więcej, badając, gdzie jest granica. Mam nieodparte wrażenie, że to działa w obie strony, że Liam sam pozwala mi na więcej, im dłużej tu jestem. Nie do końca jednak wiem, co dokładnie to dla mnie oznacza. Czy jestem bliżej wyjścia? Czy może Kim się myliła i szkodzę sama sobie? A może specjalnie źle mi poradziła? Nie znam jej przecież, a mimo wszystko uwierzyłam w to, co mi podpowiedziała. Jednak z drugiej strony, sama nie miałam innego pomysłu. Gubię się, ale nie zamierzam zmieniać taktyki. Muszę po prostu przestać tyle myśleć, bo im dłużej się zastanawiam, tym gorsze wnioski mi się nasuwają. Ten dom to piekło, żeby w nim przeżyć, trzeba być egoistą. Na pewno nic nie pomoże zastanawianie się nad tym, co dalej.

Sięgam po czerwoną sukienkę, którą zasugerował mi Liam. Nie będę rezygnować z mojego planu, nawet jeśli mam wątpliwości. Zbyt wiele zrobiłam, żebym mogła się teraz wycofać. To za daleko zabrnęło. Wiem, że chce sprawdzić, czy go posłucham, a ja chcę dać mu do zrozumienia, że jestem już jego. W końcu dojdzie do wniosku, że taka posłuszna nie jestem mu potrzebna. Liczę, że tak będzie...

O'Dire wraca po dwudziestu minutach. Przygląda mi się przez chwilę. Podchodzi do mnie i obejmuje mnie w pasie.

– Moja grzeczna dziewczynka – mówi prosto w moje usta. – Gotowa?

Kiwam głową.

– Więc chodźmy.

Przez moment nie mogę wydusić z siebie słowa; to, jak wypowiedział te słowa, sprawiło, że moja cipka zaczęła niebezpiecznie pulsować.

Ta chrypka w jego głosie i to, jak na mnie patrzy, robią z moim ciałem dziwne rzeczy. Ignoruję to jednak. Liczę, że zaraz mi przejdzie. Nie mogę pozwolić sobie na coś takiego. Przecież to chore!

W jadalni jesteśmy we dwoje, przez pierwsze minuty panuje dziwna atmosfera. Wspólny posiłek chyba nie był dobrym pomysłem.

– Jeszcze kilka takich spacerów, a zapamiętam drogę z sypialni tutaj – odzywam się, żeby przerwać tę krępującą ciszę.

– Możesz poznać inne miejsca. Jeśli tylko zasłużysz.

– Jak mam to zrobić? – pytam zaciekawiona.

– Sama coś wymyślisz. Jakimś cudem dobrze ci to wychodzi, choć przyznam, że nie mam pojęcia, jak to możliwe.

– Co masz na myśli?

– To, jak potrafisz zachowywać się w kontakcie z mężczyzną. Znam twoją przeszłość. Z pewnością nie robiłaś tego wcześniej. – Patrzy na mnie uważnie.

– To nic trudnego. – Uśmiecham się do niego. – Wystarczy obejrzeć kilka filmów i obserwować reakcje mężczyzn, na to co robię.

– Masz wrodzony dar. To jedyne wytłumaczenie – odpowiada spokojnie.

– Być może. – Wzruszam ramionami.

– Geny matki?

– Nie wiem. Nie znam jej – odpowiadam beznamiętnie.

– To wiem. Ojciec nigdy ci o niej nie opowiadał? – pyta zainteresowany.

– Ojciec nie opowiadał mi o niczym. Szybko nauczyłam się, że nie warto go o nic pytać.

– Zastanawiam się, jakim cudem tak różnisz się od niego.

– Skąd wiesz, że się różnię? Wątpię, że dobrze go znałeś.

– Skarbie, twój ojciec był uzależnionym od dziwek i koksu fiutem, który nie potrafił zapanować nad własnym życiem. Ani razu nie widziałem go trzeźwego. A wierz mi, niedługo przed jego śmiercią, miałem go na oku.

Patrzy na mnie hipnotyzującym wzrokiem.

– Ja też nigdy nie widziałam go trzeźwego. Przynajmniej nie w ciągu kilku ostatnich lat jego życia.

– Bił cię?

– Już o to pytałeś – odpowiadam surowo.

– Ale mi nie odpowiedziałaś.

– Dlaczego miałabym to robić teraz?

Zaczynam się irytować. Nie lubię tematu mojego ojca, a Liam doskonale o tym wie.

– Bo dobrze nam się rozmawia. – Uśmiecha się sztucznie.

– Dobrze, bo rozmawiamy o mnie.

– Może później pozwolę ci zapytać o coś, co dotyczy mnie.

– Może... – Wiem, że nie muszę odpowiadać, ale robię to. – Nie, nie bił mnie. Kilka razy, kiedy byłam dzieckiem. Później nie był w stanie tego zrobić. Mieszanka koksu i wódki utrudniała mu koordynację.

– Dlaczego nie uciekłaś?

– Nie miałam dokąd. Nie mamy rodziny, zaledwie kilku dalszych krewnych, którzy nie kiwnęliby palcem, gdybym poprosiła ich o pomoc.

– A twoja reakcja na zdjęcia, które zobaczyłaś po wyjściu z klubu?

– Widziałam już tyle na żywo, że zdjęcia trupa nie robią na mnie wrażenia. Mój ojciec przyprawdzał do domu swoich kumpli i dziwki. Niejednokrotnie dochodziło do awantur, czasami poważnych bójek. Często słyszałam krzyki tych dziewczyn, błagały o pomoc.

Przełykam głośno ślinę, gdy wspomnienie tamtych chwil wraca do mnie. Jest tak wyraźne, że mam wrażenie, jakbym cofnęła się w czasie. To tam było moje piekło. Tu jest mi dużo lepiej. Mimo wszystko...

– Ukrywałaś się w pokoju?

– Tak. Na górę i tak nikt nigdy nie wchodził.

Kiwa delikatnie głową i odwraca wzrok.

Nie wiem, nad czym się zastanawia, ale nad czymś na pewno. Biorę łyk wina, czekam, aż Liam się odezwie. Nie chcę robić tego pierwsza. Tak naprawdę, nie wiem, co miałabym powiedzieć. Temat mojego ojca przegnał mój dobry humor. Nie lubię o nim mówić, a nawet myśleć. Lata z nim były moim koszmarem. Gdy policja przyszła do mnie i poinformowała, że nie żyje, ulżyło mi. To była moja pierwsza spokojna noc. Wszystko wróciło, gdy przyszli do mnie ludzie O'Dire'a.

– Dolać ci?

Zerkam w dół. Wypiłam cały kieliszek wina. Nawet nie wiem kiedy.

– Poproszę.

Liam napełnia mój kieliszek, a ja od razu biorę duży łyk.

– Odleciałaś – mówi, stawiając butelkę na stole.

– Na długo?

– Nie. Na chwilę.

– Nie lubię wspominać ojca – odpowiadam wciąż nieco zamyślona.

– Wiem.

– A co z tobą? Jaka jest twoja przeszłość? – Zmieniam temat.

– Myślisz, że ci odpowiem? – Uśmiecha się arogancko.

– Mówiłeś, że będę mogła zapytać.

– I że może ci odpowiem, ale na to nie licz.

– Aż tak trudne było twoje dzieciństwo? – Patrzę na niego wymownie.

– Czemu tak myślisz?

– Inaczej nie byłbyś taki.

Śmieje się w głos i opiera o krzesło. Patrzy na mnie w dziwny sposób przez dłuższą chwilę.

– Jaki? Powiedz mi. – Wciąż ma dobry humor.

– Dobrze wiesz, co mam na myśli. Nie tak dawno pozwoliłeś mi na szczerość. Pamiętasz?

– I nic nie zmieniło się w twojej ocenie? – pyta rozbawiony.

– Nic – odpowiadam od razu.

– Wciąż mnie nienawidzisz?

– Tak.

– Więc powiedz mi, mała, jakie twoim zdaniem dzieciństwo miał taki potwór jak ja? – Nachyla się, opierając łokcie o stół.

– Pierwszą myślą jest twój ojciec, który zapoczątkował to wszystko. Ale to nie ma sensu, bo ludzie by o nim wiedzieli. Nikt jednak nie ma pojęcia, jakie jest twoje pochodzenie, więc myślę, że wychowałeś się w domu dziecka, może nawet na ulicy – mówię wprost.

– To takie oklepane. Zły mężczyzna, który cudem przeżył na ulicy, ale to życie nauczyło go przetrwania. I tak oto stał się kimś wielkim. – Znów się śmieje. – Nie stać cię na lepszą teorię, skarbie?

– Nie mam racji? – pytam zaskoczona.

– Nawet nie wiesz, jak daleko od prawdy jesteś. Myślę, że przeczytałaś za dużo książek i obejrzałaś zbyt wiele popieprzonych filmów.

- Czemu nie chcesz mi powiedzieć?
 - Bo tak, jak słusznie zauważyłaś, nikt nie zna mojego pochodzenia, a ja chcę, żeby tak też zostało – odpowiada spokojnie.
 - Nikomu nie powiem.
 - To wiem doskonale. Jednak także ty niczego się nie dowiesz.
 - To niesprawiedliwe, że ty wiesz o mnie tak dużo, a ja cię w ogóle nie znam.
 - Bo życie nie jest sprawiedliwe, mała. Z resztą jesteś tego najlepszym przykładem. Poza tym, nie zapominaj, że jesteś tu dla mnie, a twoja rola w tym domu jest ci przecież dobrze znana. Nie próbuj nawet z niej wychodzić – odpowiada oschle.
- Spuszczam głowę. Nie wygram z nim.
- Po kwadransie jestem w sypialni. O'Dire odprowadził mnie tylko i kazał na siebie nie czekać. Domyślam się, że jego dziwki się za nim stęskniły...
- Nie wiem, która jest godzina, na pewno już po północy. Liam przychodzi do sypialni, słyszę, jak się rozbiera, a po chwili wchodzi do łóżka. Serce zaczyna bić mi szybciej, gdy zbliża się do mnie i obejmuje mnie w pasie. Wciąż udaję, że już śpię, choć wątpię, że mi to pomoże. Przecież on robi wszystko, na co ma ochotę.
- Wiem, że nie śpisz – szepcze mi do ucha.
 - Bo mnie obudziłeś – kłamię, udając zaspaną.
 - Odwróć się do mnie – mówi typowym dla siebie, władczym tonem.

Przewracam się na plecy, widzę zarys jego twarzy, nic poza tym. Nie wiem, w jakim jest nastroju, ale mimo wszystko odzywam się:

- Myślałam, że wrócisz o świcie.
- Dlaczego?
- Nieważne – odpowiadam beznamiętnie.
- Powiedz, jestem ciekaw.

Chyba nie ma złego humoru, tak mi się wydaje, sądząc po jego tonie. Kiedy jest zły, niemal warczy, teraz po prostu mówi spokojnie.

– Myślałam, że twoje dziwki szybko cię nie wypuszczą – stwierdzam z dziwnym żalem w głosie.

– Mała. – Śmieje się. – Gdybym miał ochotę na dziwkę, kazałbym przyjść jej tutaj, ale ostatnio wolę bawić się z tobą. – Przejeżdża dłonią po moim brzuchu. – Musiałem dokończyć sprawę z Pirce'em.

– Chodzi o ten obraz? – pytam, chcąc odwrócić swoją uwagę od jego dotyku.

- Też. Ale nie tylko.
- Nie ma sensu pytać cię o co jeszcze, prawda?
- Prawda. Ta wiedza nie jest ci do niczego potrzebna.
- Teraz go zabiłeś?

– Nie rozumiem twojego zainteresowania tym, co robię, ani tego, że robisz się zazdrosna. – Chwyta mnie za brodę i zbliża swoje usta do moich. – Nie zakochuj się we mnie, skarbie. Nie warto, tylko dorzucisz sobie problemów.

Wstrzymuję oddech. Skąd taki pomysł? Jedynym uczuciem, jakim go darzę, jest nienawiść. Może też trochę pożądanie, ale to fizyczne uczucie, które nie ma nic wspólnego z rozumem.

– Nie martw się, nie mam takiego zamiaru – odpowiadam przez zaciśnięte zęby.

– Więc skąd bierze się twoja ciekawość? – Puszczam mnie i kładzie się obok.

– Nie wiem, lubię wiedzieć. Tak po prostu.

– Tak po prostu? Nic nie dzieje się tak po prostu. Morrisowi nie zadajesz tylu pytań.

– Morris jest chyba jakimś czubkiem. Nie wiem, skąd go wytrzasnąłeś. – Od razu w moim głosie pojawia się nuta obrzydzenia, kiedy o nim rozmawiamy.

– Skoro on jest czubkiem, to ja jestem normalny?

– Nie.

– No więc?

– Ty jesteś popieprzony.

Od razu gryzę się w język. Szkoda tylko, że o trzy sekundy za późno. Serce zaczyna mi walić, choć O'Dire nawet się jeszcze nie odezwał.

– Popieprzony? – Na szczęście nie zepsułam jego nastroju. – Jak długo musisz tu jeszcze zostać, żeby zrozumieć, że w moim przypadku określenie popieprzony jest komplementem? – Nachyla się nade mną. – Robię rzeczy, których nie zrobiłby żaden, choć odrobinę normalny człowiek. Nie uznaję żadnych zasad, z wyjątkiem swoich. Chciałem cię zabić, wciąż mogę to

zrobić, jeśli tylko zaczniesz stwarzać problem. Dalej uważasz, że jestem tylko popieprzony?

– Nie – mówię cicho, czując, jak coraz mocniej napiera na mnie swoim ciałem. – Ty po prostu nie masz serca.

– Zgadza się, skarbie. Jestem potworem z ogromną władzą, nie tylko ty musisz robić, co ci każę, choć przyznam, że władza nad tobą kręci mnie bardziej. – Jego dłoń wędruje wzdłuż mojego ciała, zatrzymując się na szyi. – Mogę zrobić z tobą dosłownie wszystko. – Zaciska palce. – A kiedy będziesz nieposłuszna, mogę cię po prostu zabić.

– Liam, to boli.

Zaczyna brakować mi powietrza.

– Kotku, ma boleć, kiedy tylko tego zechcę. – Puszczą moją szyję. – Odwróć się i uklęknij.

Przełykam głośno ślinę, ale wiem, że nie mam wyjścia. Odwracam się na brzuch i klękam. Jestem tyłem do niego, więc nie mam pojęcia, co robi. Czuję jego ręce na moich udach, łapie mnie za nie mocno i rozstawia szeroko. Zbliża się, jego penis ociera się o moje pośladki, a ręce mocno ściskają piersi.

– Jeśli będziesz grzeczna, postaram się nie zrobić ci krzywdy.

Chcę uspokoić swoje myśli, to trudne, bo boję się tego, co zamierza zrobić, ale jego groźby nigdy nie są bez pokrycia.

– Pamiętasz, co ci mówiłem? Masz być dla mnie zawsze gotowa. Jesteś gotowa, skarbie? – Przejeżdża palcem wzdłuż mojej cipki. – Dlaczego mnie nie słuchasz? – pyta z dezaprobatą.

– Jak mogę być gotowa, kiedy mnie przerażasz? – Głos mi drży, boję się, co może mi zrobić.

– Nie przeginaj. – Mocno zaciska palce. – Jeśli coś ci każe, masz to robić. – Naprowadza swojego penisa. – Wiesz, że i tak to zrobię. – Czuję, jak zaczyna we mnie wchodzić. – Jestem bezwzględnym sukinsynem.

Jednym pchnięciem wchodzi do końca, piszczę. Boli, ale jego to przecież nie obchodzi. Nie myśląc, przykładam rękę do jego klatki. Chcę go odepchnąć.

Wychodzi ze mnie i wstaje z łóżka.

– Nie waż się nawet drgnąć – warczy.

Zdaję sobie sprawę, co to oznacza.

To nie jest trudne. I tak przecież sparaliżował mnie strach. Nie wiem, co robi, bo nie mogę się odwrócić, żeby go zobaczyć. Ale słyszę hałas, wiem, że kiedy tu wróci, będzie jeszcze gorzej.

Gdy materac porusza się, przetykam głośno ślinę. O'Dire łapie moje ręce i blokuje je kajdankami na plecach. Popycha mnie, opadam twarzą na poduszkę, odwracam głowę, w nadziei, że zobaczę, co robi, ale nie widzę go. Wiem, że wciąż jest za mną, ale nie mam pojęcia, co wyprawia. Jego dłonie łapią moje biodra. Wchodzi we mnie, znów z tą samą brutalnością. Staram się stłumić krzyk, wiedząc, że on i tak mi nie pomoże. Nachyla się, przez chwilę gładzi dłonią mój policzek, wkłada dwa palce do moich ust. Staram się nie myśleć i robić wszystko, żeby znów mu się nie narazić. Ssę je powoli, nie chcąc po raz kolejny go zdenerwować, po chwili

czuję wilgoć między nogami, poddałam mu się. Znowu. Jednak wolę, gdy sama tego chcę, wtedy jest lepiej.

– Mówiłem. Kręci cię ostry seks. Lubisz, gdy cię tak pieprzę. Prawda? – Wyciąga palce z moich ust i łapie mnie za brodę. – Prawda?!

– Tak – jęczę cicho.

Kilkukrotnie mocno klepie moją pupę. Wychodzi ze mnie i zaczyna przejeżdżać penisem między pośladkami. Od razu zaciskam powieki, ale on znów wchodzi w moją cipkę.

– To ci się spodoba – mówi zadowolony.

Na początku nie rozumiem, o co mu chodzi. Jednak po chwili czuję, jak coś napiera na moją drugą dziurkę.

– Proszę, nie rób tego.

– Nie możesz mi odmówić. Jesteś cała moja. Zamierzam pieprzyć twój słodki tyłeczek, mała. Już niedługo. Wcześniej jednak muszę cię do tego przygotować, a to dla naszej wspólnej korzyści.

Wolnym ruchem wkłada mi coś w pupę. Zaciskam powieki, staram się skupić na ruchach jego penisa, którym wciąż pieprzy moją cipkę. Dopiero po chwili orientuję się, że to korek analny. Nie widziałam go nigdy na żywo. Jednak mam Internet, a raczej miałam go, zanim trafiłam tutaj. Często z nudów przeglądałam sklepy z akcesoriami erotycznymi. Nie wiem, po co to robiłam, jednak z jakiegoś powodu kręciło mnie ich oglądanie, choć nigdy niczego takiego nie chciałam sobie kupić.

Gdy przedmiot jest już we mnie, Liam puszcza go i pieprzy mnie coraz mocniej.

Za każdym razem uderza brzuchem o moje pośladki, co powoduje, że korek porusza się, a ja znów daję mężczyźnie satysfakcję.

Moje jęki rozchodzą się po sypialni, próbuję je stłumić, ale nie udaje mi się to. Nie wygram przecież sama ze sobą, mogę walczyć z nim, cały czas to robię, ale moje ciało nie da się oszukać. Pragnę go, nawet gdy wmawiam sobie, że wcale tego nie chcę, szybko ulegam. Tak jak teraz. Nie powinno tak być, ale ja już wcale nie udaję. Nawet nie wiem, kiedy przestałam to robić. Nienawidzę i pożądam go jednocześnie. Nawet nie sądziłam, że tak można.

Dochodzimy niemal jednocześnie, Liam uwalnia moje dłonie z kajdanek i szybkim ruchem wyjmuje ze mnie korek. Idzie do łazienki, a ja wchodzę pod kołdrę, zakrywając nią całe swoje ciało.

– Nie udawaj, że nie było ci dobrze. Lubisz to, chcesz, żebym cię pieprzył tak, jak mi się podoba – odzywa się, gdy tylko wraca do sypialni.

– Nie zamierzam udawać. To prawda, chcę, żebyś mnie pieprzył. – Mogłam zaprzeczyć, ale po co?

O'Dire kładzie się obok mnie bez słowa. Wiem, że teraz jest z siebie bardzo dumny. Ja wręcz przeciwnie, uważam się za głupią, bo nigdy nie powinnam była mu ulec. Jest mi wstyd, tak samo jak wtedy, gdy po raz pierwszy z nim to zrobiłam...

*

Jak na osobę w mojej sytuacji, czuję się całkiem dobrze. Wczoraj miałam chwilę wątplenia w siebie.

Oczywiście wciąż uważam, że nie powinnam była do tego dopuszczać, jednak nie mogę płakać nad rozlanym mlekiem. Nie kiedy toczy się walka o moją wolność, a także życie. Nauczyłam się już czerpać przyjemność z seksu, nawet tak brutalnego.

A może Liam ma rację, może to prawda, że lubię ostry seks? Szczerzę mówiąc, nie mam nawet porównania. O utracie dziewictwa nie chcę w ogóle pamiętać, a Tom był po prostu kiepski. Nawet bez doświadczenia to wiedziałam.

Ktoś puka do drzwi, gdy zawiązuję szlafrok. Znów on. Nie lubię tego człowieka, bo gapi się na mnie tak dziwnie, jakbym była pierwszą kobietą, którą widzi na oczy.

– Tu masz śniadanie i ubrania. Szef będzie po południu, kazał ci przekazać, że dziś zjecie kolację razem.

– Dzięki – mówię od niechcienia i odwracam się plecami, żeby dać mu znać, że ma sobie iść.

– Spokojnie, niedługo wróci Kim. Nie będziesz musiała mnie oglądać tak często – mówi rozbawiony.

– Bardzo mnie to cieszy – odpowiadam pod nosem.

– Szef mówił ci o mnie? O tym, czym się zajmuję, gdy jestem w terenie? Dlatego tak mnie nie lubisz? – dopytuje się, zamiast po prostu sobie pójść.

– Nie lubię cię, bo gapisz się na mnie, jakbyś miesiącami nikogo nie posuwał.

Morris śmieje się przez moment. Robi mi się trochę głupio, nie wiem, czemu powiedziałam coś takiego. Ten dom chyba tak na mnie działa.

- Wybacz, skarbie. To takie... zboczenie zawodowe.
- Zboczenie zawodowe? To czym ty się zajmujesz? – pytam zadowolona.
- Dziewczynami. – Uśmiecha się szeroko. – Od lat sprowadzam tu dziwki, które idą na licytacje lub trafiają tutaj.
- Licytacje? – Przechodzą mnie ciarki, kiedy to słyszę.
- Tak, ale zanim wyciągniesz pochopne wnioski, musisz wiedzieć, że te dziewczyny same się zgłaszają, czasami trafi się nawet dziewica – mówi o tym tak normalnie, że nie jestem w stanie uwierzyć, że rozmawiamy o tym samym.
- Ty nie mówisz poważnie. Jak kobieta może chcieć wystawić się na jakąś pieprzoną licytację, jak przedmiot? – Kręcę głową z dezaprobatą.
- Każdy człowiek ma swoje zasady i sposób na zarabianie. Tobie wydaje się to niedorzeczne, ale wierz mi, ten interes przynosi grubą kasę.
- To chore.
- Dla ciebie.
- Dla każdego normalnego człowieka – unoszę się.
- Więc ktoś, kto myśli inaczej niż ty, nie jest normalny?
- Nie. Ktoś, kto robi takie rzeczy.
- Nie znasz świata, w którym przebywasz. Pobędziesz tu dłużej, to więcej zrozumiesz – mówi niemal ojcowskim tonem, co w jego przypadku jest po prostu komiczne.
- Mam nadzieję, że szybko stąd wyjdę – odpowiadam z nadzieją.

- Nie łudź się – mówi poważnie.
- O czym mówisz?
- Nie jesteś kolejną dziwką, a szef nie jest idiotą.
- Chyba nie rozumiem.
- A ja ci nic więcej nie powiem. – Posyła mi wredny uśmiech.
- Tego mogłam się spodziewać.

Morris siada na krześle. Świetnie, szybko stąd nie wyjdzie. Skoro nie chce mi nic powiedzieć, to dlaczego po prostu sobie nie pójdzie?

- Widziałaś kiedyś dziwkę?

To dziwne pytanie, ale mam nadzieję, że chce przez to powiedzieć coś więcej, dlatego wchodzę z nim w dyskusję, choć robię to niechętnie.

- Nawet kilka – odpowiadam zgodnie z prawdą.
- Więc wiesz, jak wygląda przeciętna prostytutka. A widziałaś się w lustrze?

Rzucam mu pytające spojrzenie.

- Jesteś ich przeciwieństwem. Jedyne głupiec mógłby cię wypuścić.

- Sugerujesz, że nigdy stąd nie wyjdę?

– Nie. Sugeruję, że nie wyjdiesz stąd za szybko. Jaki mężczyzna mając w swojej sypialni taką kobietę, zrezygnowałby z niej? Nie pomijajmy tak ważnego faktu, jakim jest całkowita władza nad tobą. Nie obraż się, skarbie, ale gdybym to ja był na miejscu szefa, pieprzyłbym cię do

usranej śmierci. Masz jednak szczęście, bo on lubi zmiany – mówi zadowolony.

Wstaje z krzesła, rzucając mi po raz kolejny to dziwne spojrzenie i wychodzi z sypialni.

Stoję w miejscu chyba godzinę. To, co powiedział, nie poprawiło mi humoru. Wręcz, kurwa, przeciwnie. Albo on się myli, albo Kim. Obawiam się jednak, że mężczyzna bardziej zrozumie drugiego mężczyznę.

Po niewielkim śniadaniu zaczynam przeglądać ubrania, jakie dostałam do wyboru na dziś.

O'Dire musi lubić czarny i czerwony, bo właśnie takie ciuchy przeważnie dostaję. Dziś nie mam tak naprawdę z czego wybierać. Trzy sukienki: czarna, czerwona i biała. Niewiele różnią się od siebie krojem i długością. Każda z nich ma głęboki dekolt i ledwo sięga za tyłek. Białą odrzucam od razu, bo jej materiał jest lekko prześwitujący. Wybieram czarną, jest wiązana na szyi, nawet podoba mi się, że odsłania plecy.

Mam pieprzone *déjà vu*, kiedy zaczynam się malować. Tak jest przecież każdego dnia: najpierw jem śniadanie, później się ubieram, a na końcu maluję. Od czasu do czasu pozwalam sobie na kąpiel w środku dnia, to moja jedyna rozrywka w tym więzieniu, która pomaga mi się choć przez chwilę zrelaksować, jednak nigdy nie daje wystarczającej ulgi. Z jednej strony wiem, że tak zaczyna dzień większość kobiet. Jednak z drugiej, ja to robię, bo muszę. Nie będę się stawiać, bo co mi to da? On mnie zabije bez mrugnięcia okiem, jeśli zacznę robić problemy. Skoro już tu jestem, chcę to przetrwać.

Po południu Liam przychodzi do sypialni. Jak zwykle, na samym początku badam jego humor. To w sumie nietrudne, wystarczy spojrzeć na jego twarz. Dziś raczej nie jest zły.

Podchodzi do mnie i kładzie dłonie na moich pośladkach.

– Morris mówił ci o kolacji? – mruczy mi do ucha.

– Tak... Kiedy wróci Kim? – pytam niby od niechcienia.

– Kiedy jej na to pozwolę.

– Więc kiedy jej pozwolisz?

– Nie wiem, czy w ogóle. Wróciła do pracy, ale tobą zajmie się Morris – informuje mnie stanowczo.

– Nie lubię go – stwierdzam z odrazą.

– Co z tego?

– Nic. – Spuszczam głowę.

– Nie ty tu decydujesz, mała.

– Wiem – odzywam się zrezygnowana.

– Więc nie wypowiadaj się na tematy, na które nie masz wpływu.

– Przecież nie mam wpływu na nic. – Unoszę głowę i patrzę w jego oczy.

– I to się nie zmieni. – Puszczam mnie, zdejmuję buty i kładzie się na łóżko. – Chodź do mnie.

Już nawet się nie zastanawiam, co powinnam zrobić. Po prostu robię to, co on mi każe. Działam jak pieprzony robot, który ma wgrane komendy, jakie musi wykonywać. Kładę się obok niego, odwracam na bok, żeby go widzieć.

- Ile masz lat? – pytam z ciekawością.
- A na ile wyglądam? – Uśmiecha się i przewraca na bok, twarzą do mnie.
- Nie wiem. Obstawiam jakieś trzydzieści.
- Na to pytanie mogę ci odpowiedzieć. Mam trzydzieści jeden lat – odpowiada z ledwo zauważalnym uśmiechem.
- Dziękuję.
- Za co? – pyta trochę zaskoczony.
- Że chociaż tyle mi powiedziałaś. Teraz, oprócz tego jak się nazywasz i gdzie mieszkasz, wiem też, ile masz lat.
- I to ci powinno wystarczyć. – Jego uśmiech lekko się pogłębia.
- A jeśli mi nie wystarczy?
- To masz problem. – Odwraca się na plecy.

Nie wiem, czemu to robię, ale działam instynktownie, kieruje mną coś, nad czym nie jestem w stanie zapanować. I, cholera... Siadam na niego! Jest zaskoczony, ja chyba jeszcze bardziej, ale szybko o tym zapominam. Nachyliłam się nad nim, jestem tak bardzo blisko jego ust, że z trudnością powstrzymuję się od pocałowania go.

– Dlaczego nie chcesz mi nic o sobie powiedzieć? – Świadomie poruszam biodrami, ocierając się o jego penisa. – Co mam zrobić, żeby lepiej cię poznać? – Przejeżdżam dłonią po szorstkim policzku. – Skoro możesz zrobić ze mną, co tylko chcesz, chyba mogę cię o to poprosić?

Patrzy na mnie, ale wciąż milczy.

– Proszę, Liam – szepczę prosto w jego usta.

Jego wzrok skupiony jest na mnie, wygląda, jakby się nad czymś zastanawiał. Czekam na jego reakcję, bo wiem, że w końcu coś powie lub zrobi. Wątpię, żeby był na mnie za to zły. Jego oczy mówią coś innego. Na ten widok uśmiecham się delikatnie i mimowolnie przegryzam dolną wargę.

16. LIAM



Nie wiem, czy prowokuje mnie świadomie, czy robi to, nie zdając sobie z tego sprawy. Jednak to działa, ale nie w taki sposób, na jaki liczy. Jeśli myśli, że zacznę jej o sobie opowiadać, jest w dużym błędzie. Jedyne, co chcę teraz zrobić, to pieprzyć ją i, kurwa, zrobię to. Myśli, że ugra coś, kiedy będzie mnie uwodzić, ale tak się nie stanie. Dziwka, która obciągnęła mi godzinę temu właśnie się pakuje, bo nawet tego nie potrafiła zrobić dobrze. Za to Jess jakimś cudem za każdym razem mnie zadowala.

Patrzę na nią, stara się być seksowna, udaje jej się.

Jednak zanim zrobię z nią to, na co mam właśnie ochotę, muszę po raz kolejny przypomnieć jej, jaką rolę pełni w tym domu.

– Na co ty liczysz, mała? – pytam, gdy wciąż jest blisko mnie.

– Na cokolwiek. Powiedz mi coś o sobie – odpowiada uwodzicielskim głosem.

– Po chuj ci ta wiedza?

– Nie wiem, po prostu chcę coś wiedzieć.

– Nie jesteś osobą, której chciałbym coś o sobie mówić – odpowiadam poważnie.

Prostuje się i rzuca mi wkurwione spojrzenie. Schodzi ze mnie, odwraca się plecami i chyba myśli, że jej na to pozwolę.

– Naprawdę uważasz, że wolno ci zgrywać obrażoną księżniczkę?

– Nie, przecież mnie nic nie wolno. Niczym się nie różnię od twoich dziwek. A może nawet jestem od nich gorsza – mamrocze oburzona.

Zaciskam powieki, żeby się uspokoić. Daję słowo, że mam ochotę zrobić jej niemałą krzywdę. Może nie powinienem był się hamować? Może następnym razem pomyślałaby dwa razy? Chyba zbyt wiele sobie wyobraża, a to zaczyna wytrącać mnie z równowagi. Udaje moją kobietę, ale nią, do chuja, nie jest.

– Jesteś dla mnie nikim. Jak każdy człowiek, który tu przebywa – odpowiadam beznamiętnie.

Wstaję z łóżka i zakładam buty, chcę stąd wyjść, zanim znów zacnie mnie prowokować do użycia siły. W końcu to zrobię, ale, kurwa, nie dziś, niedługo będzie mi potrzebna, więc jej urocza buźka nie może być niestety naruszona.

– Więc po co to robisz?

– Co?!

Podchodzę do łóżka, zaciskając pięści. Widzi to i od razu siada, podkulając nogi.

Obejmuje je rękoma i kładzie brodę na kolanach. Teraz się boi?

– Przepraszam. Nie chciałam cię zdenerwować – mówi przestraszona, uciekając ode mnie wzrokiem.

Przysięgam, że ta kobieta jest jednocześnie moją karą i nagrodą.

– Następnym razem, po prostu się zamknij – mówię przez zaciśnięte zęby.

Kłęka na łóżku i w tej pozycji podchodzi na jego brzeg. Zatrzymuje się przede mną. Kładzie dłonie na mojej klatce i patrzy przez chwilę w skupieniu na moją twarz. Zastanawiam się, co kombinuje i jaki ma w tym cel. Chce się pieprzyć i nie potrafi o to poprosić? A może chce po prostu mnie wkurwić i sprawdzić, gdzie jest granica mojej cierpliwości?

– Nie chcę oberwać, za to, że jestem ciebie ciekawa. Wiem, że możesz zrobić mi krzywdę – mówi cicho.

– Mogę cię nawet zabić, jeśli mnie bardzo wkurwisz – przypominam jej.

– Naprawdę jesteś w stanie to zrobić? – Przygląda mi się, czekając na odpowiedź.

Wiem, że powinienem był stąd już dawno wyjść. Ona chyba nie rozumie, z kim ma do czynienia. Jeśli zdawałaby sobie z tego sprawę, nie ryzykowałaby tak bardzo.

– Tylko idiota pomyślałby, że mógłbym się chociaż wahać – mówię oschle.

Nie odpowiada mi. Kiwa delikatnie głową i siada na łóżku, jednak wciąż nie spuszcza ze mnie smutnego wzroku. Nie rozumiem, co chce osiągnąć.

Odwracam się i wychodzę.

Jedynie przed sobą mogę przyznać, że trudno byłoby mi ją zabić.

Nie oznacza to jednak wcale, że nie zrobiłbym tego. Jest dla mnie pewnego rodzaju wyzywaniem i ciekawostką. To inna kobieta niż te, które poznałem do tej pory, bo nie pochodzi z mojego świata.

Jest też ze mną z innych powodów niż pozostałe. Jej zachowanie w stosunku do mnie coraz częściej mnie zaskakuje, nie zawsze pozytywnie, aczkolwiek dziś po raz kolejny przesadziła.

Wychodzę na plac, kilku moich ludzi wyjechało w teren, ale niektórzy zdążyli już wrócić. Nikt do mnie nie podchodzi, więc wszystko poszło, jak należy. Rzadko się jednak zdarza, żeby moi ludzie nawalili. Wybieram tych najlepszych, którzy nie mają sobie równych w tym, co robią.

– Szefie! – Morris podbiega, gdy wchodzę do garażu.

– Co jest?

– Kolacja aktualna? Widzę, że gdzieś jedziesz.

Zastanawiam się chwilę, czy w ogóle chcę ją widzieć. Może lepiej by było, gdybym odpoczął od jej widoku i chorej ciekawości choć na kilka godzin? Ona chyba też powinna mieć czas na zastanowienie się nad tym, co robi i mówi.

– Tak, wrócę za dwie godziny. Powiedz Kim, żeby dała jej jakąś sukienkę. Przypomnij jej, że jeśli jeszcze raz coś odpierdoli, zginie w mękach.

– Robi się.

Nie wiem, czy dobrze postępuję, jednak to mój dom i moje zasady, zawsze mogę zmienić zdanie, nawet pięć minut przed kolacją. Morris odchodząc, wie, że musi przypilnować Kim, a

raczej woli to zrobić. Boi się, że jemu też się oberwie. I ma rację.

Wchodzę do garażu i rozglądam się przez chwilę. Muszę się przejechać, odreagować. Mam sporą kolekcję samochodów, ostatnio tylko na nie wydaję grube pieniądze. A to dlatego, że wszystko inne już mam. Wsiadam do pagani i wyjeżdżam z piskiem opon. Wiem, że wcale nie jadę przed siebie bez celu. Jest tylko jedno miejsce i jedna osoba, którą chcę teraz zobaczyć.

Rozpędzam się, jadąc przez las; wciąż zastanawiam się, co by się stało, gdyby przed maskę wyskoczyło mi jakieś zwierzę. Zginałbym? Uśmiecham się ponuro. Mógłbym zostać kaleką, ale mnie nie tak łatwo jest zabić.

Po dwudziestu minutach jestem na miejscu. Rozglądam się, zanim wchodzę do środka. Jest coraz gorzej. Otwieram drzwi i idę od razu do kuchni. Zawsze tu jest.

– Pozwól wyremontować mi tę ruinę, zanim się zapadnie. – Witam się w ten sposób, bo to pierwsze, co ciśnie mi się na usta.

– Jest mi tu dobrze. Nie chcę twoich pieniędzy. Wiem, z czego żyjesz. – Znow robi tę oskarżycielską minę, której szczerzę nienawidzę.

– Mam też legalne dochody – przypominam, jakby robiło to jakąś różnicę.

– To niczego nie zmienia.

– Przy większej burzy to wszystko się zapadnie! – Podnoszę głos bardziej, niż jest to konieczne.

– Trudno. I tak nie zostało mi już zbyt wiele lat.

– Porwę cię i zamknę u siebie, jeśli nie zgodzisz się na remont. Przysięgam – mówię przez zaciśnięte zęby.

– Wtedy stracisz jedyną osobę, przy której możesz być sobą i to też nie do końca. – Posyła mi niemal wredny uśmiech.

– Nie udaję nikogo innego, zawsze jestem sobą. Ale przy moich pracownikach nie zamierzam się otwierać. Poza tym, jeśli tu umrzesz, i tak cię stracę – mówię z żalem w głosie.

– Modłę się każdego dnia, żebyś zmądrzał i przestał być takim, jakim jesteś.

– Wiesz dobrze, że nie wierzę w Boga. Więc nawet jakby jakimś cudem istniał, nie wysłuchałby twoich próśb – odpowiadam poważnym tonem.

– Powiesz mi, co cię tu sprowadza? – Zmienia temat.

– Musiałem wyjść z domu, żeby nie zabić jednej dziewczyny.

– Spotykasz się z kimś? – pyta z zaskoczoną i pełną nadziei miną.

– Nie żartuj. Ta dziewczyna spłaca mi sobą dług jej ojca. – Uśmiecham się mimowolnie, to silniejsze ode mnie.

– Wolę, gdy nie mówisz mi wszystkiego. – Kręci głową z dezaprobatą.

Wypuszczam głośno powietrze i siadam na krześle.

– Ona jest moim utrapieniem. Powinienem wypuścić ją, żeby jej nie zabić, ale jest u mnie zbyt krótko.

– Liam, ta dziewczyna jest raczej twoim zbawieniem – mówi wolno i dokładnie, prawie sylabami.

– Zbawieniem? – Śmieję się w głos. – Żartujesz sobie?

– Czy kiedykolwiek jakaś inna kobieta wywoła u ciebie tyle emocji? Nie bądź głupcem. Skoro robisz te wszystkie złe rzeczy, znajdź sobie do nich równowagę, pozwól sobie na to.

– Muszę chyba załatwić ci wizytę u specjalisty. Zaczynasz bredzić. – Wstaję i odchodzę. – Niedługo wrócę, zastanów się nad tym pieprzonym remontem.

Wracam do samochodu z przekonaniem, że jednak nie ma na świecie osoby, która by mnie znała.

Po powrocie postanawiam nie zaglądać do sypialni. Idę do gabinetu, otwieram butelkę whisky, robię sobie drinka i siadam w fotelu.

Nawet nie mija pieprzona minuta, a ktoś już czegoś ode mnie chce.

Kim wchodzi do środka. Z tą obrażoną miną wygląda dość komicznie.

– Twoja ulubienica dostała suknię. Morris jej ją zaniósł, bo rozmawiałam z prezesem o balu, nie mógł się do ciebie dodzwonić.

– Czego chciał?

– Potwierdził wszystko, poinformował, że masz dwa specjalne miejsca, dla najważniejszych gości. Prosił, żebyś zadzwonił do niego jutro, bo chciałby porozmawiać z tobą o innej sprawie.

– Mówił o czym?

– Nie. Jedynie dodał, że to bardzo ważne. Wszyscy wrócili z terenu, tym razem nikt nie miał problemów. Kolacja będzie za

pół godziny. To tyle – przekazuje każdą informację jak automat.

– W takim razie możesz iść.

– Przyprowadzić Jessicę?

Zastanawiam się chwilę nad jej propozycją. Jednak szybko dochodzę do wniosku, że to głupi pomysł. Lepiej, żeby Jess nie rozmawiała z Kim.

– Nie, sam po nią pójde.

– Dobrze.

Kim wychodzi. Gdybym wiedział, że będzie chodzić jak w zegarku, dałbym się jej sprowokować dużo wcześniej. Zawsze jednak mam problem z użyciem siły na kobiecie, nie licząc oczywiście wyładowania się w łóżku, ale to zupełnie co innego. Nawet ja nie jestem aż tak zepsuty, żeby nie stanowiło to dla mnie problemu. Gdyby było inaczej, Kim już dawno zostałaby zakatowana na śmierć, a Jess miałyby kilka siniaków, przez swoją głupią odwagę.

17. JESSICA



Jestem trochę zaskoczona, gdy Morris przynosi mi żółtą suknię. I wcale nie chodzi mi o to, że nie jest czerwona lub czarna, a o to, że w ogóle jest. Spodziewałam się, że zostanę tutaj. Może nawet bez kolacji w ramach kary. Nie mogę znaleźć sposobu na tego człowieka. Nic na niego nie działa, jeśli chcę się czegoś o nim dowiedzieć. To mnie po prostu irytuje. Nie potrafię wyjaśnić, dlaczego tak bardzo chcę go poznać. Może to tylko dlatego, że działa na mnie tak mocno. Pragnę go, czasami się tego boję, ale uprawianie seksu z kimś, kogo w ogóle się nie zna, jest nieco przerażające.

O'Dire przychodzi po mnie. Nie ma dobrego humoru, ale nie jest też bardzo zły. Chyba. Sama nie wiem, co mam o tym myśleć. Wygląda na nieco zamyślonego; gdy stąd wychodził, był zdecydowanie wściekły.

– Gotowa?

Kiwam głową.

– Chodź.

On wcale nie ma ochoty na tę kolację. Ja też jej nie mam. Ale za to chcę po raz kolejny zbadać sytuację. Chyba brakuje mi wrażeń, skoro znów się na to decyduję. Czuję bijącą od niego niechęć do mnie i nie jest to tylko złudzenie. To przez

moje zachowanie? Nie rozumiem tego człowieka, ale chyba nie ma na świecie osoby, która potrafiłaby zrozumieć diabła w ludzkiej skórze. Po co w ogóle po mnie przychodził?

Siadamy przy stole. Oboje zamiast jeść, najpierw sięgamy po kieliszki z winem.

Przyglądam mu się przez chwilę. Jest zamyślony, nieobecny, ale od czasu do czasu zerka na mnie. Z jakichś przyczyn nie mogę oderwać od niego wzroku. Obserwuję idealnie skrojone usta i mroczne oczy, które potrafią wzbudzić wiele, często sprzecznych emocji. Nie są po prostu ciemne, mam wrażenie, że otacza je jakaś czarna aura, która dodaje im tego nieludzkiego wyglądu. W tym wypadku to określenie jest jednak komplementem, bo jego oczy są naprawdę niesamowite.

– Długo masz zamiar się gapić? – pyta poirytowany.

– Przepraszam, zamyśliłam się – odpowiadam zawstydzona.

To prawda, zapomniałam na chwilę, gdzie jestem, a mój wzrok zatrzymał się na jego twarzy. Znów milczy, a to zaczyna mnie wkurzać. Staram się kontrolować swoje zachowanie, ale to jest silniejsze ode mnie. Wstaję od stołu, Liam przygląda mi się z zainteresowaniem. Podoba mi się, jak na mnie patrzy w ten sposób. Jakby zastanawiał się, co chcę zrobić. W końcu widzę jakiekolwiek emocje, inne niż znudzenie i irytacja. Podchodzę do niego, po drodze upewniając się, czy rozcięcie w sukience jest wystarczająco głębokie.

Zbieram w sobie całą odwagę i siadam okrakiem na jego kolanach.

Znów patrzy na mnie beznamiętnie, chce mi pokazać, że go to nie rusza. Uśmiecham się, bo jedna część jego ciała nie potrafi udawać. Łapię delikatnie dłońmi jego twarz, zbliżam usta do jego ust. Ani drgnie. Nie potrafię go sama pocałować, chcę tego, jednak boję się jego reakcji.

– Będziesz tak siedział? – pytam w końcu, gdy wciąż nic nie robi.

– Tak mi dobrze – odpowiada oschle.

– Może być ci jeszcze lepiej. – Uśmiecham się delikatnie.

– Nie kombinuj. Możesz tego żałować. Nie jestem w nastroju na twoje gierki, laleczko. Lepiej będzie, jak pójdziesz spać.

– A ty?

– A ja wyładuję się na kimś innym.

Czuję dziwne ukłucie na wysokości klatki piersiowej. Zazdrość? Jeszcze, kurwa, tego brakuje! Jednak nie chcę tego, nie chcę, żeby poszedł do swoich dziwek. Pulsowanie pomiędzy moimi nogami wyraźnie daje mi do zrozumienia, czego teraz potrzebuję.

– Wyładuj się na mnie – mówię, niemal błagając.

– Chyba nie wiesz, o co prosisz. – Uśmiecha się lekceważąco.

– Doskonale zdaję sobie z tego sprawę. Weź mnie, Liam. Udowodnię ci, jak bardzo cię teraz pragnę – mówię uwodzicielsko.

– Oszalałaś. – Kręci delikatnie głową.

Chwyta moje dłonie, chce je zabrać ze swojej twarzy, ale walczę z nim i łapię mocniej jego policzki. Patrzy na mnie

zaskoczony, marszczy czoło i przymruża powieki.

– Na to wychodzi. – Posyłam mu zadziorny uśmiech.

– Mała, na zbyt wiele sobie pozwalasz. Wiesz o tym?

– Ukarz mnie. – Nie zamierzam przestać go prowokować.

– Co chcesz tym ugrać?

– To, co mi dasz.

Albo wywalczę sobie tym szybszą wolność, albo pożałuję, albo... No właśnie, może być trzecia opcja. Zostanę tu dłużej. Jednak teraz po prostu go pragnę, tak bardzo, że sama nie jestem w stanie w to uwierzyć. To, co z tego wyniknie, na chwilę odkładam na drugi plan. Ryzykuję, bo nic innego mi nie pozostało. Wiem, że robię głupio, liczę się z tym, że może coś mi się stać. Liam kładzie rękę na mojej odsłoniętej nodze, gładzi ją delikatnie, powoli sunąc coraz wyżej. Robi to tak, jakby zastanawiał się, czy powinien iść dalej. W końcu jego dłoń znajduje się na końcu rozcięcia, wsuwa ją pod materiał sukienki, a po chwili odkrywa, że nie mam na sobie majtek. Tego akurat nie zrobiłam specjalnie, nie miałam nowego kompletu bielizny, a przed kolacją wzięłam prysznic. Teraz się z tego cieszę. Czuję jego palce na mojej cipce, z każdym dotknięciem robię się jeszcze bardziej mokra. Mam ochotę powiedzieć mu, żeby w końcu to zrobił, ale widzę, że wciąż intensywnie nad czymś myśli. Musi mieć to chyba związek ze mną, bo nie spuszcza wzroku z mojej twarzy. Ta zabawa zaczyna mnie męczyć, bo pragnę więcej, dużo więcej. Gryzę się w język już zbyt długo.

– Liam, proszę – jęczę cicho, gdy mocniej zaciska palce na mojej łechtaczce.

To chyba jakiś rodzaj kary za to, co zrobiłam. Przynajmniej teraz właśnie tak to widzę, jakby znęcał się nade mną. Nic nie mówi, ale w końcu uśmiecha się lekko. A ja już dokładnie wiem, co ten uśmiech oznacza. W sekundę zabiera rękę spod mojej sukienki i rozrywa ją z przodu. Wciągam powietrze, gdy patrzę w jego oczy, to ta mina, która dosadnie daje mi do zrozumienia, że nie ma zamiaru się hamować. Ale tego chciałam. Teraz trochę się boję, mam wrażenie, że swoim zachowaniem obudziłam potwora, jednak nie cofnę się, przecież nawet nie mogę. On mi na to nie pozwoli.

Schyla się do stołu, gdy wraca na miejsce, dostrzegam nóż w jego dłoni. Przykłada mi go do szyi, zjeżdża niżej, przecina stanik, ale cały czas dotyka ostrzem mojej skóry. Wciąż się uśmiecha, teraz ten uśmiech staje się zbyt przerażający.

– Co robisz? – pytam go na wciągniętym oddechu.

– Bawię się.

– To nie jest śmieszne.

Naprawdę zaczynam się bać.

– Mnie to poprawia humor. Rusz się tylko, a zaboli – ostrzega mnie, rozbawiony.

– Żartujesz? – pytam przerażona.

– Nigdy.

18. LIAM



Wciąż mnie prowokuje, nie daje mi się skupić. Sam nie wiem, jaka kara będzie dla niej odpowiednia. Nie wiem też, czy na nią zasługuje. Ma być moim wybawieniem? Nie potrzebuję go. Jedyne, czego pragnę, to życie takie, jak mam teraz. Bez żadnej kobiety u mojego boku. Wolę w nich przebierać, pieprzyć każdego dnia inną, mieć pod dachem dziwki, które zgodzą się na wszystko. To życie mi odpowiada. Jessica musi stąd odejść. Już niedługo. Dobrze wiem, że im dłużej tu jest, tym gorzej na mnie działa. Ma w sobie coś, co bardzo mi się podoba i czym przyciąga mnie do siebie.

Obserwuję narastający strach w jej oczach. Dlaczego mam wrażenie, że mimo to podoba jej się ta zabawa? Kiedy przestała bać się tego, co mogę jej zrobić? Dlaczego pozwalam jej dalej prowadzić tę grę? Mogę zmusić ją, by przestała, ale nie chcę.

Spuszczam wzrok z jej oczu i oglądam idealne ciało. Muszę przyznać, że nie pamiętam kobiety, która by tak wyglądała, a pieprzyłem niejedną modelkę.

- Zamierzasz to robić do rana? – pyta drżącym głosem.
- Aż mi się znudzi – odpowiadam, nie spuszczając oczu z jej ciała.

– Dobrze, że tobie szybko się wszystko nudzi.

– Nie wszystko, kotku.

– Co na przykład?

Śmieję się, gdy słyszę kolejne pytanie.

– Znowu zaczynasz? Potrafisz przestać myśleć tylko o mnie?

– Rzucam jej wredny uśmiech.

– Na ogół mam ciekawsze tematy do przemyśleń – odpowiada beznamiętnie.

– Jakoś ci nie wierzę. – Przyglądam się chwilę jej oczom. – Mówiłem ci, że to głupi pomysł.

Nie podoba mi się to, wspominałem jej przecież, że ma tego nie robić.

– Co takiego? – pyta zaskoczona.

– Zakochałaś się we mnie – odpowiadam poważnie.

– Żartujesz sobie chyba! Ile razy mam ci powtarzać, że cię nienawidzę? – unosi się, ale przy okazji dostrzegam, że zaczyna się denerwować.

– Tyle, ile chcesz, ale oboje wiemy, że to nieprawda. Gdyby było, jak mówisz, nie robiłabyś wielu głupot, na które odważyłaś się do tej pory.

– Nie oznacza to, że się w tobie zakochałam. Mam mózg, Liam!

– I zaczynasz się denerwować. – Rzucam nóż na stół. – Powiedz mi, skarbie, co ja mam z tobą zrobić?

Łapię ją mocno za gardło. Nie chcę jej udusić ani nastraszyć, chcę tylko przypomnieć jej, że ja tu rządzę.

– Zawsze musisz podkreślać, jakim dupkiem jesteś?

Puszczam ją.

– Skoro jestem takim dupkiem, dlaczego chcesz, żebym cię pieprzył?

– Spokojnie, już nie chcę.

Próbuje wstać, ale łapię ją za biodra.

– Dlaczego nie chcesz? – pytam spokojnie.

– Bo cię nienawidzę!

– Już to przerabialiśmy, skarbie, pamiętasz?

– Pierdol się!

Wciągam głośno powietrze, a ona od razu sztywnieje. Dobrze wie, że przesadziła.

– Mam się pierdolić? Dobrze. – Podnoszę się, łapiąc ją za pośladki. – Zrobię to. Wiesz o tym. – Sadzam ją na stole. – Tylko nie wiem jeszcze, czy chcę zrobić to z tobą. – Łapię ją za włosy i ciągnę za nie. Przykładam usta do jej szyi. – A może ty zdecydujesz? Mam zostać tutaj, czy zerznąć którąś ze swoich dziwek? – Puszczam ją, chcę widzieć jej twarz, kiedy mi odpowie. – Zdecyduj.

– Zostań – odpowiada cicho.

– Dlaczego?

– Bo cię o to proszę.

– Nie, mała, to nie jest odpowiedź na moje pytanie.

– Chcę, żebyś robił to ze mną.

Doskonale zdaję sobie sprawę, że jej uległość ma związek z czymś innym niż z samym pragnieniem. Powinienem to skończyć już teraz. To jedyna słuszna decyzja, ale coś we mnie nie chce, bym z niej zrezygnował. Przygryzam jej dolną wargę, dziewczyna jęczy i ściska mnie mocno udami. Wchodzę w nią i zaczynam pieprzyć. Chcę słyszeć jej krzyk i widzieć jej twarz, gdy zacznie dochodzić. Stół trzeszczy coraz głośniej, Jess porusza się i zrzuca szklaną wazę, która z hukiem roztrzaskuje się o podłogę. Patrzy na nią, po chwili znów na mnie, boi się. Myśli, że obchodzi mnie to choć trochę? Może zbić wszystko, co jest na tym stole.

– Nic się nie stało, skarbie – szepczę do niej.

Uśmiecham się, kiedy kąciki jej ust delikatnie idą ku górze. Po raz kolejny popełniam ten sam błąd. Całuję ją. Gdy unoszę lekko wzrok, zauważam Kim stojącą w drzwiach. W końcu dostrzega, że na nią patrzę, zaskoczona znika w ciągu sekundy. I tak ją znajdę, już za chwilę. Jessica jęczy coraz głośniej, dochodzi po chwili. Spuszczam się w nią, choć wolałbym to przedłużyć. Ktoś jednak czeka na porządny wpierdol. Najpierw interesy. Później przyjemność.

– Nie przejdiesz tak przez połowę domu.

Zerkam na jej podartą sukienkę, nie ma, kurwa, takiej opcji, żeby tak wyszła.

– Dasz mi swoją koszulę?

Kiwam głową, to niegłupi pomysł. Rozbieram się, obserwuję, jak uważnie przygląda się mojemu ciału, podoba mi się to, w jaki sposób na mnie patrzy. Podaję jej koszulę i czekam, aż się ubierze.

– Odprowadzę cię do sypialni i pójdę coś załatwić.

– Dobrze.

– Nie przebieraj się.

Zostawiam małą i czuję przypływ adrenaliny, kiedy przypominam sobie, co zauważyłem nie tak dawno temu.

– Gdzie Kim? – pytam jednego z moich ludzi.

– Nie wiem, szefie, ale chyba u siebie. Szła w tamtą stronę chwilę temu.

Idę do niej, mam nadzieję, że tam jest. Każda sekunda, którą tracę na jej szukanie, to większy problem dla niej. Wychodzi akurat ze swojej sypialni, wygląda na zaskoczoną, kiedy mnie widzi.

– Liam! Ja właśnie miałam cię szukać!

– Tak? – Podchodzę do niej i popycham ją na drzwi. – Co ty, kurwa, mi nie powiesz?! Myślałem, że wiesz, co masz robić.

– Tak. Ja...

– Zamknij się! – Policzkuję ją i obserwuję, jak zsuwa się na ziemię. – Powinienem cię zabić albo przynajmniej wyjechać z mojego domu, zostawiając z niczym. Jeszcze raz mi podpadniesz, a nawet nie będę próbował zapanować nad sobą.

– Zaciskam mocno pięści.

– Ona cię zmieniła. Chciałam zobaczyć dlaczego – tłumaczy się, patrząc w podłogę.

– Zmieniła mnie? Co ty pieprzysz?!

– Od kiedy się pojawiła, traktujesz mnie gorzej niż dziwkę – odpowiada z żalem.

Wybucham śmiechem, bo to, co właśnie usłyszałem, jest, kurwa, komiczne. Nie będę nawet na to odpowiadał. Tej idiotce chyba się coś poprzestawiało w głowie. Odwracam się i odchodzę. To jej ostatnia szansa; jeśli znów mnie wkurwi, gorzko tego pożałuje.

W sypialni jedynie lampa daje lekkie światło. Jessica leży na łóżku.

Podchodzę bliżej, śpi. Musiała być zmęczona. Wciąż jest w mojej koszuli, uśmiecham się na ten widok. Podchodzę do niej, biorę na ręce i układam na jej połowie materaca. Przykrywam kołdrą i w tym samym momencie nie poznaję samego siebie. Uświadamiam sobie, że jeszcze kilka dni temu wkurwiłbym się na ten widok, na pewno bym ją obudził, a nie układał na łóżku.

– Co ty ze mną robisz, dziewczyno? – pytam cicho, wciąż przyglądając się śpiącej Jessice.

Rozbieram się i kładę obok niej. Na pewno nie zasnę zbyt szybko. Adrenalina wciąż krąży w moich żyłach. Wiem, jak szybko mogę się rozładować. Zerkam na małą, zastanawiając się, co zrobić. Dlaczego, do chuja, nie obudziłem jej od razu? Odpuszczam jednak i teraz. Niech się wyśpi. Jutro mamy ważne spotkanie, a ja chyba powinienem się przespać...

*

Budzę się o świcie. Od razu wstaję z łóżka i wolnym krokiem idę do łazienki. Biorę szybki, zimny prysznic, żeby się obudzić i zabrać do pracy.

Wychodzę z sypialni, zanim mała się budzi. Zazwyczaj tak właśnie jest.

Nie przeszkadza mi to. Rano nie mam zbyt dobrego humoru, a Jessica ostatnio zbyt dużo mówi. Lepiej dla niej, że nie jest rannym ptaszkiem...

Do południa zdążyłem załatwić wszystkie najważniejsze sprawy, dzięki którym będę mógł wyjechać na kilka dni. Muszę to zrobić albo pozwolić odejść Jess. A ja jeszcze nie chcę, żeby odchodziła. Isaac zaproponował mi kolejną spółkę, ale nie chciał rozmawiać o szczegółach przez telefon. Zaprosił mnie na kolację. Mnie i Jessicę. Nie mogłem mu odmówić, bo ze współpracy z nim mam największe legalne dochody.

– Wychodzimy, mała. Najpierw klub, później kolacja u Isaaca, będziesz musiała przebrać się w limuzynie – informuję ją, gdy tylko wchodzę do sypialni.

– Ile mam czasu? – pyta beznamiętnie.

– Spokojnie, wychodzimy za trzy godziny.

– Dobrze, to ten sam klub, co ostatnio?

– Nie. Inny, ale klimat bardzo podobny, choć na wyższym poziomie.

– Czyli mam siedzieć, uśmiechać się i nie odzywać? –
Widzę, że uśmiecha się delikatnie.

– Mniej więcej.

– No dobrze, to potrafię. – Idzie w stronę łazienki. – Idę się wykąpać. Jak chcesz, możesz umyć mi plecy – mówi rozbawiona.

Uśmiecham się szeroko, nie wiem, kiedy pozwoliłem jej na taką swobodę wypowiedzi, ale odrobina humoru nawet mi nie zaszkodzi. Nie potrafię jej odmówić i korzystam z

zaproszenia. Wchodzę do łazienki kilka minut po niej, bez słowa rozbieram się i wchodzę do wanny. Siadam za jej plecami, przejeżdżam dłonią po jej delikatnej skórze. Słyszę, jak mruczy cicho, w odpowiedzi na mój dotyk. Od samego tego dźwięku, mój kutas staje na baczność. Ignoruję to, nie możemy się spóźnić.

– Jestem pod wrażeniem twojej samokontroli – mówi, poruszając delikatnie biodrami.

– Nie mamy czasu na zabawę, mała. Musisz wytrzymać kilka godzin.

– Ja wytrzymam, martwię się raczej o ciebie. Twój penis zaraz złamie mi kręgosłup. – Śmieje się w głos.

– Uroki przebywania z prawdziwym mężczyzną, kotku.

Mam dobry humor, choć to nic nie oznacza. Zawsze łatwo mnie wkurwić, ale Jessica już o tym wie. Każdego dnia robi postępy, nie odzywa się, kiedy może sobie tym zaszkodzić.

Wychodzimy z wanny po dwudziestu minutach i zaczynamy się zbierać. Ja nie potrzebuję tyle czasu, ale muszę przygotować jej jakieś ubrania. Być może niedługo zasłuży na własną garderobę. Wtedy nie będę musiał łązić każdego dnia po jakieś ciuchy. Kim ma zakaz zbliżania się do niej, a Morris jest nieco narwany. Wyobrażam sobie, jak gapił się na Jessicę, gdy u niej był. Wolę dopilnować takich rzeczy sam, kiedy tylko mogę.

Wracam do sypialni z zestawem ubrań na dwa wyjścia, Jessica od razu podchodzi i przygląda się bliżej rzeczom, które przyniosłem.

– Tym razem nie mam prawa wyboru? – pyta zawiedzona.

– Nie. Wybrałem najodpowiedniejsze ciuchy do miejsc, w które dziś zajrzemy.

– Jakim cudem potrafisz wybrać? Znasz się na modzie? – Wydaje się zaskoczona.

– Szukam ubrań, które najwięcej odsłaniają lub które łatwo zdjąć, mała. Nic w tym trudnego. – Wzruszam ramionami.

Dostrzegam, jak krzywi się, widząc czarną, obcisłą sukienkę z głębokim dekoltem, ale gdy będziemy na miejscu, zrozumie, że to idealny wybór. Zrzuca z siebie szlafrok i sięga po bieliznę. Obserwuję jej nagie ciało, choć nie trwa to długo.

– Suknię nałożysz, kiedy będziemy jechać na kolację.

– Długo to wszystko zajmie?

– W klubie nie więcej niż godzinę, u Isaaca może być różnie, ale powinniśmy wyjść po dwóch godzinach. Gdy wrócimy do domu, zdążę cię jeszcze porządnie zerznąć przed snem. – Uśmiecha się szeroko.

– Nie chwal dnia przed zachodem słońca. – Rzuca mi złośliwy uśmiech.

– A ty, skarbie, nie drażnij lwa. – Podchodzę do niej, delikatnie łapiąc jej brodę. – Może zrobić się wtedy bardzo niebezpiecznie.

Wiem, że nie traktuje moich słów jak groźby, to dobrze, bo nie miało to tak zabrzmieć.

Gdy przychodzi czas, wychodzimy z sypialni. Widzę po Jess, że sukienka wyjątkowo jej nie pasuje, ale nie komentuje tego. Jak dla mnie wygląda w niej bardzo seksownie. Wychodzimy z domu, a kierowca otwiera przed nami drzwi do limuzyny.

W połowie drogi mój humor staje się jeszcze lepszy.

– Przestań obciągać co chwilę sukienkę. Widziałem cię nago. Pamiętasz? – Z trudem hamuję śmiech, kiedy widzę, że Jessica robi to po raz setny.

– Po pierwsze, to nie sukienka, tylko bluzka! Po drugie, to, że ty mnie widziałeś, nie oznacza, że każdy ma zobaczyć. A po trzecie, daleko jeszcze?

Tym razem nie wytrzymuję i zaczynam się śmiać. Ta dziewczyna jest niemożliwa. Robi minę jak obrażone dziecko, jednak złość, z jaką do mnie mówi, dodaje jej seksapilu.

– Dopiero wyjechaliśmy, za piętnaście minut będziemy. I nie martw się, mała, zastrzelę każdego, kto na ciebie spojrzy – dodaję poważnie.

– To najlepiej od razu wysadź cały budynek! Każdy będzie patrzył na dziewczynę, której wystaje pół tyłka! – krzyczy oburzona.

– Kiedy tam wejdiesz, zrozumiesz – odpowiadam spokojnie.

– Zabierasz mnie w coraz dziwniejsze miejsca – mówi cicho, jednak trochę się uspokaja.

– Miałem tu przyjechać sam, ale nie zdążyłbym wrócić po ciebie przed kolacją.

– Na kolację też mogłeś pojechać sam.

– Nie mogłem.

– Dlaczego?

– Bo dostaliśmy zaproszenie dla dwojga. W pewnych kręgach po prostu nie można przychodzić w pojedynkę.

– Powiedzmy, że rozumiem. – Przewraca oczami, opierając głowę o zagłówek fotela.

– Pamiętaj, że w klubie i na kolacji jesteś moją kobietą.

– Pamiętam.

– Jeśli będziesz grzeczna, dostaniesz nagrodę.

Uśmiecham się lubieżnie, gdy tylko na mnie zerka. Odwraca głowę w przeciwną stronę, wiem dlaczego. Nie chce mi pokazać, że to się jej podoba, że właśnie na tę nagrodę czeka.

Zabranie jej do tego miejsca nie było moim planem. Choć z drugiej strony, dobrze się składa. Mogę robić, co chcę, żeby pokazać, że jest tylko moja, a ona nie może mi się stawiać.

Gdy wchodzimy do klubu, Jessica sztywnieje. Dopiero teraz widzi, co miałem na myśli. Tu siedemdziesiąt procent kobiet jest dużo skąpiej ubrana. Niektóre chodzą toples, choć większość z nich to dziwki, które tu pracują. Nie ma jednak na tej sali kobiety, która miałaby na sobie normalne ubrania. Nie ma też takiej, która mogłaby dorównać urodą Jessice.

– Chodź, załatwię kilka spraw i wychodzimy.

– Miałeś rację, teraz rozumiem, o co ci chodziło – mówi zaskoczona.

Łapię ją w talii i prowadzę przez klub. Podchodzimy do mojej łoży, czeka już na mnie kilku ludzi. Widzę, jak zerkają na Jess. Wiedzą, że to nie dziwka, którą zabrałem ze sobą, żeby mi obciągnęła podczas spotkania. Z taką nie stałbym nawet zbyt blisko, a ją przecież obejmuję. Wiem, że dziewczyna czuje ich wzrok na sobie, a ja mam ochotę rozpierdolić każdemu łeb.

Zbliżam twarz do jej ucha.

– Zabiję każdego, kto cię wkurwi, mała. Pokaż mi tylko którego.

Odwraca twarz w moją stronę, jej spojrzenie jest dziwne, ale po chwili w końcu odpowiada.

– Po prostu nie zostawiaj mnie tu samej, dobrze? Proszę. – Patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami.

Nie wiem, dlaczego tak się boi. Nie rozumiem też, jakim cudem akurat przy mnie czuje się bezpiecznie.

– Nie bój się, ani mi się śni.

Uśmiecha się delikatnie.

Prowadzę ją do swojego fotela, siadam na nim i biorę Jess na kolana. Muzyka w klubie jest głośna, ale w tych interesach rozmowa nie jest konieczna.

Najpierw kopertę podaje mi Brazylijczyk, którego imienia nigdy nie mogę zapamiętać. Miał sprzedać pierwszą część koksu, z ostatniej dostawy. Sprawdzam, ile pieniędzy jest w środku, i kiwam do niego głową. Odchodzi i ginie w tłumie po kilku sekundach. Nie przeliczam zysku, nikt nie jest na tyle głupi, żeby ze mną zadrzeć. Kilku próbowało, a po ich ciałach nie został nawet ślad. Zawsze liczę każdego dolca, zawsze znajdę winnego. Podaję Jess kopertę, bierze ją do ręki i kładzie na kolanach. Zerka na mnie przez moment, ale po chwili odwraca wzrok w stronę mężczyzny, który do nas podchodzi. Wiem, że dziewczyna kojarzy go z poprzedniego klubu. Często zlecam mu kolejne zabójstwa, szczególnie gdy chodzi o kogoś, kto mieszka daleko od Los Angeles. Podaje mi teczkę, od razu wiem, że się spisał. Miał dostarczyć mi

kilka dokumentów, które zdecydowanie pomogą mi w interesach.

– Otwórz, skarbie – mówię Jess do ucha.

Bez wahania otwiera teczkę. Zerkam na resztę, gdy przygląda się zdjęciom, nawet nie ukrywają zaskoczenia tym widokiem.

Widzą to po raz pierwszy, bo po raz pierwszy pozwalam komuś na coś takiego. Zapewne także po raz pierwszy widzą, jak kobieta bez mrugnięcia okiem przegląda zdjęcia z dowodami zabójstwa w taki sposób, jakby oglądała fotografie rodzinne.

– A te dokumenty? – pyta mnie po chwili.

– Przejrzę je później.

Kiwa głową i zamyka teczkę. Całuję ją odruchowo. Zaimponowała mi. Nadaje się do tego świata, na pewno nie zdaje sobie z tego nawet sprawy. Jest idealną kobietą dla mężczyzny na moim stanowisku.

Po godzinie wychodzimy z klubu, Jessica poradziła sobie doskonale. Wygląda na podekscytowaną. W limuzynie uśmiech nie schodzi z jej twarzy, choć jeszcze niedawno panikowała. Teraz wyszła ze świata, który jej odpowiada; ciekawi mnie tylko, kiedy to zrozumie i co się z nią stanie, gdy spłaci mi dług. Będzie szukała dojścia do tych miejsc, czy po prostu odpuści i zapomni?

– Pasujesz do tego świata – stwierdzam poważnie.

Patrzy na mnie zaskoczona, dopiero teraz przestaje się uśmiechać, ale wciąż ma dobry humor, oczy jej błyszczą, gdy na mnie patrzy.

- Żartujesz? – Zgrywa zaskoczoną.
- Przestań udawać, że nie wiesz, o czym mówię. Denerwujesz się jedynie na początku, gdy jesteś w nowym miejscu. Później zachowujesz się tak, jakbyś robiła to całe życie.
- Po prostu wchodzę w rolę – odpowiada od niechcienia.
- Nie kłam. Kręci cię to życie, każdego dnia coraz bardziej.
- Mylisz się. – Stara się brzmieć stanowczo, ale kiepsko jej to wychodzi.
- Okłamujesz samą siebie, mała. Mnie to nie przeszkadza, znam prawdę... Musisz się przebrać. Masz piętnaście minut, zanim dojedziemy na miejsce.

Nie odpowiada mi, zdejmuje sukienkę i zakłada drugą. Z torebki wyjmuje spinkę, zbiera swoje długie, ciemnobrązowe włosy i upina je w kok. Nie potrzebuje nawet lustra.

Wyrabia się bez problemu; zanim dojeżdżamy na miejsce, jest już gotowa.

Nie lubię takich spotkań. Wkurwiają mnie, bo muszę uśmiechać się jak idiota i udawać kogoś, kim nie jestem. Przed wyjściem z limuzyny wkładam marynarkę i zapinam dwa guziki u góry koszuli. W klubie mogłem pozwolić sobie na większy luz, jednak na kolacji to nie pasuje, nie w tych okolicznościach.

- Miło widzieć was razem!

Isaac wita nas w swoim domu. Wiem, że polubił Jessicę, bo jest niewinna i skromna – tego nie udaje. Choć ma swój pazur, który lubię w niej najbardziej.

Witamy się i przechodzimy do jadalni. Szybko zaczynamy rozmawiać o interesach, Jess jest zainteresowana, gdy słyszy, jaką spółkę proponuje mi Crew. Zbiórka funduszy dla chorych dzieci, budowa szpitala. Z pozoru piękna idea, dla mnie to po prostu piękny zysk, a ponad to dodatkowe dochody. Ludzie uwielbiają współpracować z dobrodusznymi biznesmenami. Muszę dbać o to, żeby właśnie tak mnie postrzegali. Zgadzam się od razu, już czuję pieniądze. W rok lub dwa zwróci mi się wszystko, a później będę już tylko trzepał forszę.

– Cieszę się, że chcesz w to wejść, mamy już miejsce, niedługo ruszy budowa. W międzyczasie będziemy zbierać pieniądze. Na balu chciałbym się skupić na zebraniu funduszy na operację serca pięciolatki, ona nie może czekać. Każdy dzień to dla niej walka o życie. – Isaac wydaje się spięty.

– Ile kosztuje ta operacja? – Udaję zainteresowanego.

– Rodzice potrzebują jeszcze trzystu tysięcy.

– Na balu skupmy się na budowie szpitala. Za operację zapłacę ja.

Szybko podejmuję tę decyzję, jeśli chodzi o interesy, mam kalkulator w głowie, wiem, że to zdecydowanie bardziej mi się opłaci.

– Jesteś człowiekiem o wielkim sercu – mówi Isaac z zachwytem.

Ledwo powstrzymuję wybuch śmiechu, kiedy to słyszę. Ja nawet nie mam serca. To prosta kalkulacja. Trzysta tysięcy nie jest dla mnie dużą kwotą. Jeśli zapłacę za operację, przyspieszę sprawy ze szpitalem. A to na tym interesie naprawdę mi zależy.

Jessica przygląda mi się z zainteresowaniem. Isaac przeprosza nas na chwilę. Od razu chce zadzwonić i poinformować rodziców dziecka, że mogą przygotowywać się do operacji córki.

– Zanim pochopnie mnie ocenisz, pamiętaj, że dla mnie liczy się tylko zysk – mówię do niej, gdy tylko zostajemy sami.

– Jak to? Właśnie wydałeś trzysta tysięcy – odpowiada zdeorientowana.

– Jesteś naiwna jak dziecko. – Śmieję się, kręcąc przy tym głową.

– Na to wygląda. – Opiera się na krześle i znów robi tę obrażoną minę, której nienawidzę.

– Zejdź na ziemię, Isaac zaraz wróci. Później będziesz rozmyślać, jaki ze mnie sukinsyn.

– Tego możesz być pewien – odpowiada ze złością w głosie.

Nie siedzimy długo na kolacji. Udaje się nam wyjść dość szybko, Crew nie protestuje, czeka go teraz sporo pracy, a ja muszę w końcu przelecieć Jessicę, nawet jeśli ona nie ma na to ochoty.

Wchodzimy do limuzyny, a mała przytula się do mnie.

– Przepraszam. Jestem zmęczona – mówi cicho.

– Dlatego przeginasz? – pytam z dezaprobatą w głosie.

– Co ci szkodzi? Skoro udajesz człowieka, możesz chwilę poudawać, że ci to nie przeszkadza.

Mógłbym powiedzieć jej, że to nie to samo, i kazać się odsunąć, zanim się wkurwię, ale nie robię tego. Daję jej pięć

minut. To dla mnie bardzo niekomfortowa sytuacja, ale bliskość jej gorącego ciała jakoś mi to wynagradza.

Gdy w końcu jesteśmy w domu, myślę już tylko o jednym. Chcę ją pieprzyć, nie mnie, kurwa, od tego nie powstrzyma.

Obserwuję, jak Jess staje na środku sypialni i zsuwa z siebie suknię. Podchodzi do mnie w samej bieliźnie, staje tyłem i ociera się o mnie. Jej pupa jeszcze bardziej pobudza mojego kutasa. Przejeżdżam dłońmi po jej ciele, łapię mocno za piersi, rozpinam stanik i odwracam ją do siebie.

– Czeka cię długa noc, skarbie.

– Pieprz mnie do rana, Liam. Jestem cała twoja – mruczy.

Po raz pierwszy nie jestem na siebie zły, że ją całuję.

Nigdy nie pragnąłem nikogo tak bardzo, jak tej dziewczyny, a ona nigdy nie była tak bardzo pewna, że tego chce.

19. JESSICA



Jego ręce błędzą po moim ciele, jęczę przez sam jego dotyk. Ledwo stoję na nogach, gdy całuje mnie tak zachłannie i dotyka z takim pożądaniem. Rozbieram go, choć musi mi pomagać. Przylegam ciałem do jego torsu, badam mięśnie brzucha i zjeżdżam niżej. Łapię w dłoń stojącego na baczność penisa, chcę, żeby znalazł się już we mnie, chcę go poczuć. Liam bierze mnie na ręce, zanoszą na łóżko i kładzie się na mnie. Odchylam głowę, czując, jak wchodzi we mnie powoli. Robi mi się ciemno przed oczami, kiedy każde kolejne pchnięcie jest coraz bardziej intensywne. Zaczynam uzależniać się od brutalności, z jaką mnie pieprzy. Pragnę tego. Kładę ręce nad głową, pokazując mu tym, że jestem cała jego. Widzi to i diabelski uśmiech pojawia się na jego twarzy. Ten sam, który jeszcze niedawno tak bardzo mnie przerażał. Teraz na jego widok czuję jedynie falę gorąca, bo ten uśmiech oznacza pożądanie. Jego penis porusza się we mnie coraz szybciej, jęczę głośno, gdy czuję nadchodzący orgazm, a on jeszcze bardziej przyśpiesza. Dochodzę, krzycząc jego imię. Daje mi kilka sekund, żebym mogła unormować swój oddech i odwraca mnie na brzuch. Wypinam mocno pośladki, wciąż jestem strasznie napalona, a on dobrze o tym wie. Przeciąga mnie na koniec materaca i staje przed łóżkiem. Znowu we mnie

wchodzi, znów pieprzy mnie tak, jak lubi – ostro i bez jakichkolwiek zahamowań.

– Liam, proszę nie przestawaj! – błagam go.

Po chwili czuję, że nadchodzi kolejny orgazm. Ścisną mocno moją pupę – to boli, ale nie chcę, żeby przerywał; chcę, żeby robił to intensywniej. Każde jego pchnięcie jest nową dawką doznań, których nie chcę przerywać. Może ze mną zrobić dosłownie wszystko, niech tylko to uczucie nie mija.

Następny orgazm sprawia, że opadam twarzą na materac. O'Dire wychodzi ze mnie, wsuwa palce w moją cipkę i przez chwilę porusza nimi w środku. Gdy je wyjmuję, od razu wsuwa penisa. Porusza się powoli, czuję jego palec, wchodzący między moje pośladki. Przyspiesza ruch bioder i wsuwa we mnie kolejny palec. Znów zaczyna mnie pieprzyć, znów tracę zmysły.

Wiem, że on jeszcze nie zamierza kończyć, choć jego oddech wydaje się coraz cięższy. Moja cipka zaczyna pulsować, Liam to czuje i wychodzi ze mnie. Naprowadza swojego kutasa między moje pośladki. To się nie uda.

Nie odzywam się.

Czekam.

Może nie będzie tak źle.

Czuję, że napiera coraz mocniej. To nie boli tak bardzo, gdy w głowie mam tylko jedną myśl. Niech robi, co chce, jestem jego, wytrzymam wszystko. Niech po prostu nie przestaje mnie pieprzyć.

– Spodoba ci się, skarbie. – Wchodzi we mnie głębiej. – Bądź grzeczna. Uwielbiam, kiedy jesteś taka uległa.

Jego słowa sprawiają, że jeszcze bardziej się rozluźniam. A nawet zaczyna mi się to podobać. Porusza się wolno, pozwalając mi przyzwycząić się do tego, co właśnie robi. Jego ruchy przyspieszają, aż zaczynam jęczeć. Pochyliła się i zaczyna pieścić jedną dłonią moją cipkę. Nie spodziewałam się, że dostanę orgazmu, ale tak się dzieje. Ten jest inny. Cholera, co on ze mną robi?

Po chwili opadam bezwładnie na materac. Wiem, że jeszcze niedawno chciałam, żeby to się nie kończyło, ale kolejnego razu chyba bym nie przetrwała.

Po skorzystaniu z łazienki układam się wygodnie na łóżku, tuż obok śpiącego Liama. Jeszcze chyba nigdy nie zasnął tak szybko. Jednak ja również odpływam po kilku chwilach.

*

Budzę się w dobrym humorze, który pęka jak bańka mydlana, gdy siadam na łóżku.

– Co robisz? – pytam zaskoczona.

– Wyjeżdżam na kilka dni – odpowiada mi beznamiętnie.

Widzę, jak nerwowo pakuje walizkę i zastanawiam się, co takiego się stało.

– Co? Dlaczego?

– Muszę pozałatwiać kilka spraw w terenie.

– Musisz to zrobić osobiście?

– Tak.

Wstaję z łóżka, zakładam szybko szlafrok i podchodzę do niego.

– W takim razie pozwól mi wrócić do domu – mówię stanowczo.

– Nie.

– Dlaczego?

– Bo nie chcę, żebyś stąd odchodziła.

Cały ten czas nie patrzy na mnie. Ani na moment nie odwrócił się w moją stronę.

– Więc mnie tu nie zostawiaj. Nie chcę siedzieć tu sama! – Zaczynam panikować, choć sama nie rozumiem dlaczego.

– Będziesz musiała – odpowiada oschle.

– Liam, proszę!

– O co mnie prosisz? – Wkłada dłonie do kieszeni i w końcu na mnie patrzy. – Żeby cię nie zostawiał? Słyszysz, jak to brzmi? Nie przeginaj. Poczekasz tu grzecznie, bo ci każę.

– Dlaczego to robisz? – pytam z żalem w głosie.

Mężczyzna podchodzi do mnie i popycha mnie gwałtownie na ścianę, krzywię się, bo to zabolowało. Naciska na mnie swoim ciałem i łapie mnie za szyję.

– Co robię? Powiedz mi, kurwa, co ja takiego robię?! – warczy na mnie, a w jego oczach maluje się jedynie czysty gniew.

– Przepraszam, nie chciałam cię zdenerwować.

Łza spływa po moim policzku. Gdy ją zauważa, puszcza mnie i cofa się o krok.

– Niedługo wrócę – mówi cicho.

Odwraca się i podchodzi do walizki.

– Liam, proszę. Nie zostawiaj mnie. Jakkolwiek by to nie brzmiało, nie chcę tu być bez ciebie.

Jedynie odwraca głowę w moją stronę, ale nie patrzy na mnie. Jego wzrok wbity jest w podłogę.

– Dlaczego? – pyta spokojnie.

– Miałaś rację. Ja chyba naprawdę się w tobie zakochałam.

Zsuwam się na podłogę, zdając sobie sprawę, że to prawda. Dopiero teraz to rozumiem. Kiedy to się stało? Kiedy przestałam go nienawidzić? Jak mogłam zakochać się w takim potworze?

– Mówiłem ci, że masz tego nie robić.

Wciąż na mnie nie patrzy.

Mija dobre pięć minut, zanim się rusza. Omija walizkę i po prostu wychodzi, zostawiając mnie tu samą ze swoimi myślami. Nie rozumiem, jak mogłam mu to powiedzieć. Najgorsze jest jednak to, że to prawda. Zakochałam się w potworze bez serca, choć powinnam była go nienawidzić za to, co mi zrobił.

20. LIAM



Zaraz kogoś zabiję. Przysięgam. Pierwszą osobą, jaką widzę jest Morris. Zaciskam pięści, żeby nie trafiło na niego. Widzi moją minę i od razu staje na baczność.

– Szefie, masz okazję się wyładować. Widzę, że tego potrzebujesz. – Przygląda mi się uważnie, marszcząc przy tym czoło. – Chłopaki przywieźli Fabia i kilku jego ludzi. Są na placu. Szedłem właśnie do ciebie, żeby zapytać, czy chcesz się tym zająć osobiście, zanim wyjedziesz.

Nie odpowiadam, szybkim krokiem idę na plac. Po drodze sięgam po pistolet i sprawdzam amunicję. Odbezpieczam broń, zaczynam strzelać, jak tylko ich widzę. Moi ludzie uciekają na boki, żeby nie trafiło przypadkiem na nich. W kilka chwil zdążyłem wyładować cały magazynek. Kiedy podchodzę, upewniam się jedynie, że zabiłem każdego chuja. Chowam broń i stoję w bezruchu. Nie wiem, co powinienem teraz zrobić. Kiedy Morris podchodzi do mnie, odwracam głowę w jego kierunku.

– Będę wieczorem. Do tego czasu Jessica ma znaleźć się w drugiej sypialni.

– Nie wyjeżdżasz na dłużej? – pyta zaskoczony.

– A czy ja, kurwa, niewyraźnie mówię?!

Morris odchodzi, a ja idę prosto do garażu. Po chwili wsiadam do jednego z aut. Nie wiem, dokąd mam pojechać, ale muszę się stąd wyrwać. Chociaż na moment.

Dwie pieprzone godziny kręciłem się w kółko, wmawiając sobie, że wcale nie chcę tu przyjeżdżać. Jednak jestem. Znowu. Wkurwiony na siebie, że przyjechałem właśnie tutaj, wychodzę z samochodu i wolnym krokiem zmierzam do drewnianej chatki, która tak bardzo mnie niepokoi.

– Co się stało?

– To musiało już coś się stać? – pytam ponuro, wymuszając lekki uśmiech.

Wchodzę do kuchni, podłoga skrzypi pode mną, a ja zastanawiam się, ile ten dom jeszcze postoji.

– Nie odwiedzasz mnie tak często. Przestań udawać, mów, o co chodzi.

– Ta dziewczyna... Ona powiedziała, że mnie kocha.

Nie wiem, po co w ogóle to mówię. To nie powinno mieć dla mnie żadnego znaczenia.

– A ty zwiąłeś? – Kręci głową z dezaprobatą.

– Mniej więcej tak.

– Jesteś głupcem, Liam. Wciąż nic nie rozumiesz. Uciekłeś od niej, bo czujesz to samo!

– Przestań! Ja nie potrafię kochać! – krzyczę, kiedy znów słyszę tę bzdurę.

– Potrafisz. Jesteś dobrym człowiekiem, z czarną jak smoła duszą, na którą sam zapracowałeś przez te wszystkie lata.

- Nie kocham jej – odpowiadam spokojnie.
 - Przyznaj to przed samym sobą. Pomyśl chwilę! – Tym razem krzyczy ona.
 - Nie muszę myśleć. Nie kocham jej. Lubię, ale tylko tyle.
 - Nie byłoby cię tutaj, gdybyś jej nie kochał. Jak długo zamierzasz rezygnować z własnego szczęścia?
 - Jestem szczęśliwy. Z niczego nie rezygnuję, zrozum to wreszcie. Jestem tutaj, bo chciałem sprawdzić, czy zmieniłaś zdanie odnośnie do remontu – kłamię, choć naprawdę chcę to wiedzieć.
- Kobieta patrzy na mnie z odrazą i niedowierzaniem.
- Nie – odpowiada stanowczo.
 - Dlaczego jesteś taka uparta? – pytam zirytowany.
 - A ty, Liamie?
 - Możesz przestać? Chciałem się tu uspokoić, a ty jeszcze bardziej mnie wkurwiłaś!
 - Twoje wzburzenie, jedynie potwierdza moje zdanie. Kochasz ją, ale jesteś zbyt głupi, żeby się do tego przyznać. Myślisz, że nie masz serca? Mam ci przypomnieć, w jakich okolicznościach się spotkaliśmy? – Patrzy na mnie wymownie.
 - To co innego. Nie wmawiaj mi dalej swoich teorii. Jestem wkurwiony, bo muszę teraz poradzić sobie z zakochaną we mnie gówniarą!
 - Dobrze. Bądź sobie dalej ślepy i głupi. – Macha ręką.

– Skończ już. – Rozglądam się po pomieszczeniu, postanawiam spróbować jeszcze raz: – Pozwól mi wyremontować ten dom albo kupić ci nowy.

– Nie, umrę tutaj. Nie zamierzam się stąd ruszać. – Krzyżuje ręce na piersiach.

– Chcę go odnowić. Zamieszkas u mnie przez kilka dni.

– Ani mi się śni – odpowiada stanowczo, nie patrząc na mnie.

Wypuszczam głośno powietrze i zaciskam mocno pięści, żeby nie wybuchnąć.

– Kilka pieprzonych dni, żebym mógł zrobić coś z tą rudera!
– Zaczynam się naprawdę wkurwiać, a jej zachowanie jeszcze bardziej mnie nakręca.

– Mnie się podoba tak, jak jest.

– Ale tu wszystko się wali!

– Jeśli tak bardzo ci zależy, dobrze. Ale stawiam jeden warunek.

Już po jej spojrzeniu wiem, że ten warunek mi się nie spodoba. Jednak czego by nie chciała, nie mam wyjścia. Muszę zrobić coś z tym domem.

– Co takiego? – pytam z zainteresowaniem i obawą o to, co wymyśliła.

– Chcę ją poznać.

– Żartujesz sobie? Nie ma takiej możliwości!

– W takim razie, zapomnij o remoncie.

– Kurwa!

Wychodzę z domu i rozglądam się po lesie. Jestem wściekły, bo ten warunek jest nie do przyjęcia, ale dom naprawę się wali. Nie mogę jej tu zostawić. Nie pozwolę, żeby w środku nocy zapadł się na nią dach, a wiem, że to może się zdarzyć. Ta drewniana chatka ma już zbyt wiele lat, żeby można było w niej mieszkać bez ryzyka. Dlaczego ta kobieta tego ode mnie wymaga? Dlaczego ubzdurała sobie, że kocham Jessicę? Mam ją, kurwa, w dupie!

Wracam do środka, chcę powiedzieć, że jadę, jednak gdy jedna z desek pod moimi nogami porusza się niebezpiecznie, zmieniam zdanie. Nie mam innego wyjścia.

– Niech będzie. Poznam cię z nią, ale nie chcę, żebyś opowiadała jej o mnie, a tym bardziej o tym, co ci się wydaje. Nie rób jej nadziei. Jeszcze kilka dni i wróci do siebie, a ja zapomnę o jej istnieniu następnego dnia – mówię poważnie.

– Dobrze. Jesteś idiotą, ale nic na to nie poradzę.

Tylko ona może mnie tak nazwać i nie ponieść za to konsekwencji. Wie o tym doskonale, więc nadużywa tego, kiedy tylko coś jej nie pasuje. Jednak wolę, żeby nazywała mnie głupcem i idiotą, niż wmawiała, że się zakochałem. Niczego bardziej nie jestem pewien jak tego, że nie jestem zdolny do miłości.

– Zabiorę się do tego od razu. Już teraz zawiozę cię do mnie, załatwię ubrania i wszystko, czego będziesz potrzebować. Jutro będzie można rozpocząć remont.

– Nie pozwól, żeby zburzyli mój dom – prosi mnie nagle.

– Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby do tego nie dopuścić – uspokajam ją.

– To całe moje życie, Liam – mówi łamiącym się głosem.

– Doskonale o tym wiem. Chodź. Pomogę ci wyjść.

Nie podoba mi się wizja ich spotkania. Nikogo nie przygotowałem też na wizytę tak ważnej dla mnie osoby. Nikt nawet o niej nie wie. Po drodze zadzwoniłem do Kim, kazałem przygotować jej sypialnię obok mojej. Żeby nie zrozumiała tego źle, zaznaczyłem, że pokój ma być dostosowany do starszej osoby. Słyszałem zaskoczenie w jej głosie, jednak to zignorowałem.

Gdy moi ludzie obserwują, jak pomagam wysiadać starszej kobiecie, są zdziwieni. Nie mają pojęcia, kim ona jest. I się nie dowiedzą. Kim niepewnie podchodzi w naszym kierunku.

– Od dziś ty odpowiadasz za tę kobietę. Zabiję cię, jeśli zrobisz coś nie tak – wydaję jej stanowczy rozkaz.

– Oczywiście. – Kiwa głową.

– To ona? Jeśli tak, to jest głupia, że zakochała się w tobie, skoro jesteś taki bezczelny w stosunku do niej. – Valeria wydaje się zaskoczona.

– Jest głupia. Tu masz rację. To moja asystentka, ma na imię Kim, Jessica nie wychodzi z sypialni.

Kobieta kręci delikatnie głową, widzę po niej, że nie rozumie, o co dokładnie chodzi.

Rozgląda się z zainteresowaniem przez całą drogę, kiedy prowadzę ją do pokoju. Wolałbym nie poznawać ją z Jess, ale skoro taki jest jej warunek, muszę odpuścić.

21. JESSICA



Co ja sobie myślałam? Jak mogłam się w nim zakochać. Jak, kurwa, mogłam mu to powiedzieć?

A może to nieprawda? Może go nie Kocham? To przecież mógł być strach przed pozostaniem tutaj. Bez niego... Kurwa, jestem kretynką. Teraz na pewno odeśle mnie do domu. Problem w tym, że ja już wcale nie chcę tam wracać.

Morris przychodzi z dziwną miną. Zanim się odzywa, przygląda mi się uważnie. Patrzy w moje napuchnięte oczy, jestem przekonana, że zauważa, że płakałam. Z resztą, co w tym dziwnego? Tylko ślepiec by tego nie zauważył.

– Zbieraj się, skarbie. Szef kazał przenieść cię do innej sypialni – mówi spokojnie.

– Dlaczego? – pytam, pociągając nosem.

– Tego nie wiem. Weź swoje rzeczy i chodź.

– Ja nie mam tu swoich rzeczy – mówię smutnym tonem.

– Zabierz wszystko, czego używasz.

Kilka kosmetyków... To tyle, co jest tu „moje”.

Przechodzimy z Morrisem kilka kroków. Moja nowa sypialnia jest blisko.

Nie zwracam uwagi na to, jak wygląda. Po prostu siadam na łóżku i czekam, aż mężczyzna wyjdzie.

– Tu masz własną garderobę. Z niej dostajesz ubrania. Teraz możesz wybrać, co chcesz – mówi beznamiętnie, zanim wychodzi.

Nie wiem, jak mam zachować się w tej sytuacji. Co on planuje? Jest mi z tym źle, jednak nie mam prawa głosu, nie mogę wrócić do domu, nic nie mogę. Czuję pustkę i rozpacz, co jest wyjątkowo popieprzoną mieszanką, biorąc pod uwagę okoliczności, przez które powstała.

Kilka godzin siedzę niemal nieruchomo. Zerkam od czasu na czasu na wewnątrz, nie różni się wiele od tamtej sypialni. Ta jest mniejsza i jaśniejsza, a ustawienie mebli jest prawie identyczne.

Liam przychodzi dopiero wieczorem. Nie mam zamiaru się odzywać. Niech spieprza. Siedzę na łóżku i gapię się na okno. Jakby było w nim coś interesującego, jakbym była tu wciąż sama.

– Popatrz na mnie! – Odwracam głowę w jego stronę. – Jutro kogoś poznasz.

– Kogo? – pytam od niechcienia.

– Zobaczysz. – Podchodzi i wyciąga do mnie rękę. – Chodź tu. – Podaję mu dłoń i wstaję powoli. – Morris powiedział, że płakałaś, kiedy po ciebie przyszedł. Daj spokój, mała, nasz układ był jasny od początku – mówi znudzonym tonem.

– Spokojnie, nie mam zamiaru – odpowiadam beznamiętnie.

Odwracam głowę, bo boli mnie jego spojrzenie. Nie pozwala mi na to, łapie moją brodę i zwraca ją w swoją stronę.

- Bądź grzeczna – mówi stanowczo.
- Przepraszam.
- Jutro przyjdę.
- Idziesz spać? – pytam, zanim pomyślę.
- Nie.

Gryzę się w język. Nie zapytam o to, nie chcę znać prawdy. Cofam się o krok. Spuszczam głowę. Jestem żalowaną, zazdrosną idiotką. Liam wychodzi, a kilka łez spływa mi po policzkach. Wiem, dokąd teraz poszedł. Moje bezmyślne wyznanie miłości sprawiło, że przestałam być już dla niego atrakcyjna. Teraz jestem tylko zwykłym problemem. Kładę się do łóżka i zamykam oczy, próbuję nie myśleć, choć równie skutecznie mogłabym próbować nie oddychać.

*

W nocy niewiele spałam, co wcale nie jest zaskakujące. Wstaję powoli z łóżka i idę do łazienki. Nigdzie nie ma zegarka, więc nie wiem nawet, która jest godzina. Wydaje mi się, że około ósmej. Wchodzę pod prysznic, muszę pomyśleć, co mam zrobić. Nie wiem, czy jest jakieś wyjście z tej sytuacji, ale muszę coś zrobić. Tylko co?

Gdy wychodzę z łazienki, czeka na mnie śniadanie. Nawet nie mam zamiaru go tknąć.

Zaglądam do garderoby, jestem ciekawa, co się tam kryje. Otwieram szeroko oczy, widząc rzędy sukienek na chyba każdą okazję, kilka kompletów i pojedynczych ubrań. Ile ja tu mam zostać? Tyle ciuchów wystarczyłoby mi do końca życia. Nie chce mi się nawet przeglądać tych wszystkich rzeczy. Czerwień i czerń zdecydowanie przeważają nad resztą

kolorów, nie założę ich. Nie ma tu jednak niczego, co zakryłoby mi choć nogi. A z resztą, jaka to różnica w czym będę siedzieć w sypialni? Dopiero teraz przypominam sobie, że mam poznać tajemniczą osobę. Nie wiem, o kogo chodzi. Kolejny biznesmen? Może jakiś bandyta.

– Jeszcze się nie ubrałaś?

Podskakuję.

– Za godzinę musisz być gotowa. – Podchodzi do mnie, ale mija mnie i wchodzi do garderoby. – Załóż to. – Podaje mi czarną sukienkę.

– Dobrze – odpowiadam cicho.

Biorę ją od niego. Odwracam się i podchodzę do łóżka, kładę na nim sukienkę i zauważam, że ma usztywniany materiał na biuście. Dotykam tej części, to push-up. Zdejmuję szlafrok i stanik, mając w dupie, że Liam wciąż tu jest. Zakładam sukienkę i odwracam się w jego kierunku.

– Pójdę się pomalować – mówię od niechcienia, nie patrząc na niego.

– Zjedz najpierw śniadanie – odpowiada oschle.

– Nie jestem głodna.

Idę prosto do łazienki. Wygrzebuję kilka kosmetyków. W lustrze dostrzegam wchodzącego do środka Liama.

– Nie maluj się zbyt mocno.

– Dobrze.

Wciąż na mnie patrzy. Staram się to zignorować, nie wiem, co chodzi mu teraz po głowie, i w sumie nie chcę wiedzieć.

Kończę makijaż i idę do wyjścia.

– Może być? – pytam obojętnie.

– Idealnie. Możemy już iść. – Zatrzymuje się na chwilę. – Jeszcze jedno. Ona zna prawdę, nie musisz udawać mojej kobiety ani nikogo innego.

Jestem zaskoczona, kiedy słyszę, że to ona. Zastanawiam się, kim dokładnie jest, ile ma lat, jak wygląda. No i oczywiście od razu pojawia się ukłucie zazdrości.

Wychodzimy na korytarz, mijamy drzwi jego sypialni, puka do kolejnych. Gdy wchodzimy do środka, dziwi mnie widok starszej kobiety. Uśmiecha się i wstaje powoli z łóżka.

– Nareszcie! Czekam od rana. – Podchodzi do mnie i łapie moją dłoń. – Ty jesteś Jessica?

Kiwam głową.

– Liam! Ona jest prześliczna – mówi zachwycona.

– Tak. Wiem. – Łapie mnie w tali. – Usiądź.

– Właśnie, kochanie, usiądź sobie. Porozmawiamy. A ty, Liam, idź już sobie.

Jestem w szoku, gdy słyszę, jak ta kobieta zwraca się do niego. To jego matka? Babcia?

– Mam was zostawić same? Nie ma, kurwa, takiej możliwości – unosi się.

– Idź, idź. Chcę porozmawiać sobie z tą ślicznotką. Ciebie od pewnego czasu mam dość.

Liam wzdycha ciężko, jest zły, ale odpuszcza i wychodzi.

– Usiądź sobie. Ja muszę to zrobić, nie mogę długo stać. W moim wieku wszystko przestaje działać, jak należy. – Puszczaj mi oko. – Powiedz mi coś o sobie. – Patrzy na mnie z zainteresowaniem.

Siadam obok starszej kobiety. Ma około siedemdziesięciu lat, wygląda na bardzo pozytywną osobę. Tym bardziej nie rozumiem, co łączy ją z O'Dire'em.

– Tak naprawdę nie mam o czym opowiadać. Wie już pani, jak mam na imię. Nic innego nie jest warte wzmianki.

– Mów mi Valeria, kochanie. Gdyby było tak, jak mówisz, nie zawróciłabyś w głowie temu głupcowi.

– I nie zawróciłam. – Uśmiecham się ponuro.

– Nie gadaj głupot! Wystarczy mi, że Liam się tego wypiera.

– Ale to prawda. – Wzruszam ramionami.

– Wiesz, kim jestem?

– Jego mamą? – Zgaduję.

– Nie. – Kobieta śmieje się w głos. – W moim wieku to raczej babcia, ale nie jestem nawet jego rodziną. Poznałam go prawie osiem lat temu. Był październik, bardzo padało. Do miasta przyjechałam autobusem, mój syn miał do mnie przyjechać, wspólnie mieliśmy wrócić do domu. Nie zjawił się jednak. Nie miałam ze sobą pieniędzy na kolejny bilet i sił, żeby przejść tyle drogi. Mieszkam w środku lasu, to bardzo daleko, jeśli chce się iść pieszo. W nocy, gdy już trzęsłam się z zimna, zatrzymał się obok mnie jakiś samochód. Wszedł z niego młody chłopak i pomógł mi. Zawiózł mnie najpierw do szpitala, później do domu. Od tego czasu odwiedza mnie przynajmniej raz w miesiącu.

– Liam? – pytam, nie ukrywając zaskoczenia; wręcz nie mogę w to uwierzyć.

– Tak. On twierdzi, że nie ma serca. To nie prawda, po prostu je zamroził. Jesteś dla niego szansą, ale on tej szansy nie chce. Wmawia sam sobie, że tak jest mu dobrze, ale jaki człowiek może być szczęśliwy, jeśli nigdy nie zaznał miłości?

– To nie ja jestem jego szansą. Zapewniam cię – odpowiadam przekonana.

– Nie bądź tak samo ślepa jak on.

Nie wiem, czy cieszę się z tej rozmowy, czy przeciwnie. Nic mi to nie pomaga. Ja mu tego serca nie odmrozę. Ta kobieta ma mylne zdanie na nasz temat.

Liam szybko wraca, być może nie chce, żeby Valeria zbyt dużo mi powiedziała.

– Pogadałyście? Bo mam kilka rzeczy do załatwienia.

– No dobrze. I tak długo wytrzymałeś. – Valeria się z niego śmieje.

Liam wyciąga rękę w moim kierunku. Wstaję i podchodzę do niego, obejmuje mnie w pasie. Uśmiecham się do Valerii na pożegnanie i wychodzę.

Zatrzymujemy się przed drzwiami sypialni Liama, otwiera je i puszcza mnie przodem.

– Pięknie wyglądasz, mała.

Staje za mną, łapie mnie w biodrach i całuje szyję.

– Dziękuję.

– Uzależniłaś mnie od siebie.

Nie wiem, co mam myśleć, jak zinterpretować trafnie jego słowa?

– Co masz na myśli? – pytam cicho.

– Nie mam zamiaru wypuszczać cię stąd. Nie wrócisz do tamtej sypialni – mruczy do mojego ucha.

– A kiedy wrócę do domu?

– Chcesz tego? – Przyciąga mnie bliżej siebie. – Chcesz stąd wyjść?

– Nie wiem – jęczę cicho.

– Pragnę cię, Jess.

22. LIAM



Nie wypuszczę jej, tylko po to, żeby udowodnić sobie, że nic do niej nie czuję. Wystarczy, że jestem tego pewien. Jedyne, do czego mogę się przyznać, to uzależnienie. Pragnę jej każdego dnia jeszcze bardziej, ale to w końcu minie. To nie może trwać wiecznie. Nawet tak silna fascynacja jej osobą, w końcu straci na mocy. Do tego czasu jednak mam zamiar korzystać z tego, co teraz jest moje.

Czuję, jak drży w odpowiedzi na mój dotyk. Jest cała moja i będzie, dopóki nie zdecyduję, że spłaciła dług.

– Powiedz mi, mała. Co mam z tobą zrobić?

– Co tylko chcesz – jęczy cicho.

Znów mnie zaskakuje, nie jest taka jak inne. Ma swój charakter, ale nie potrafi udawać. Wiem, że coś do mnie czuje, być może naprawdę się zakochała. Jednak mimo wszystko, nie potrafi mi odmówić. Choć każda na jej miejscu zgrywałaby obrażoną księżniczkę.

Zdejmuję z niej sukienkę. Mruczy cicho, gdy dotykam jej piersi.

Unosi ręce i łapie moją szyję.

– Jesteś cała moja – mówię jej prosto do ucha. – Tylko moja, Jess.

Odwracam ją przodem do siebie. Patrzę na nią wymownie, a ona od razu wie, co ma robić. Klęka przede mną i rozpina moje spodnie.

Odchylam głowę, kiedy czuję jej usta na kutasie, jest niesamowita. Wciąż nie mam pojęcia, jak to robi. Nawet najdelikatniejsze muśnięcie jej języka sprawia, że ledwo panuję nad oddechem. Bierze go głębiej, spuszcza głowę, żeby ją widzieć.

Kładę dłoń na jej włosach, a ona wbija paznokcie w moje pośladki. Tym tylko mnie pobudza.

– Wystarczy. Wstań – wyduszam ledwo.

– Zrobiłam coś nie tak? Przepraszam, nie potrafię...

Zasłaniam jej usta palcem.

– Ciii... Jesteś w tym najlepsza. Chcę cię pieprzyć, mała – tłumaczę jej z lubieżnym uśmiechem.

Wsuwam palec do jej ust, przymyka lekko powieki i zaczyna ssać go delikatnie. Patrzy na mnie. Kurwa. Zrywam z niej majtki, łapię jej nogę i układam na swoim ramieniu. Trzyma się mocno mojej szyi, gdy wchodzę w nią i zaczynam mocno pieprzyć. Jest niezwykła, niewinna i taka seksowna. Długo nie wytrzymam, wczoraj nie miałem czasu na przyjemności, więc dziś jestem przeładowany energią. Gdy cipka Jess zaczyna się zaciskać, przestaję się powstrzymywać. Przyśpieszam i po chwili dochodzę razem z nią.

Kilka minut później emocje opadają, nie czuję już złości na tę dziewczynę, nawet nie przeszkadza mi to, co wczoraj powiedziała.

– Mogę cię o coś zapytać? – odzywa się, gdy kończy się ubierać.

– O co? – Patrzę na nią spod oka.

Podchodzi do mnie. Kładzie delikatnie dłoń na moim policzku.

– Kim dla ciebie jest Valeria?

– Nie zdążyła ci powiedzieć? – pytam zainteresowany.

– Mówiła, jak się poznaliście, ale chciałabym wiedzieć, kim dla ciebie jest.

– Jedyłą liczącą się dla mnie kobietą – odpowiadam oschle.

Jessica smutnieje, puszcza mój policzek i odwraca się. Nie pozwalam jej odejść, łapię ją za rękę i przyciągam do siebie. Wsuwam język w słodkie usta i pozwalam sobie na chwilę zapomnienia. Z jakiegoś powodu nie mogę patrzeć na jej smutną buzię.

– Chcesz też być dla mnie tak ważna, prawda? – Patrzę w jej oczy. Chcę to wiedzieć.

– A czy to ma jakieś znaczenie, czego ja chcę? – odpowiada z żalem w głosie.

– Nie wiem. Jednak chciałbym poznać odpowiedź na moje pytanie.

– Tak.

Spuszcza wzrok. Po raz pierwszy jestem w takiej sytuacji.

Nie mam pojęcia, co robić. Nigdy nie pomyślałem, że dojdzie do tego, że to ja będę musiał uważać na słowa.

– Dlaczego, Jess? Dlaczego właśnie ja? Przecież doskonale wiesz, że nie jestem zdolny do miłości.

– Myślisz, że tego chciałam? – unosi głos.

– Mała... Nie zmuszę się do niczego, poza tym tego nie chcę. Lubię cię, nawet bardzo. Pragnę, jak żadnej innej kobiety, ale tylko tyle.

Choć dla mnie to aż tyle.

– Dziękuję. Tyle mi musi wystarczyć.

Unosi się na palcach i całuje mnie w policzek. Przez moje ciało przechodzi dziwny prąd. Patrzę na nią przez chwilę, uśmiecha się delikatnie, nie spuszcza ze mnie wzroku.

– Tyle mi wystarczy, Liam. Wiem, że dla ciebie to i tak dużo.

Nie powinienem był jej mówić nawet i tego. To tylko przywiąże ją do mnie. Szkoda mi tej dziewczyny. Wiem, że kiedy to wszystko się skończy, trudno będzie jej wrócić do normalności. Zdaję sobie sprawę, że powinienem mieć ją gdzieś, bo to kolejna dupa, która będzie musiała o mnie zapomnieć, ale z tą najtrudniej będzie mi się jednak pożegnać. Jest inna, nie pchała się do tego świata, wepchnął ją w to jej ojciec, a ja pociągnąłem dalej.

Zostawiam małą w sypialni i idę prosto do Valerii, nie chcę rozmawiać z nią o Jess, ale ona na pewno nie odpuści tego tematu. Muszę do niej pójść, sprawdzić, czy wszystko w porządku. Wiem, że nie chce tu być, a mój dom ją przeraża.

– Mówiłam ci, że jesteś idiotą?

Widzę, że ma bojowy nastrój. Dobrze nie wszedłem do środka, a ona już mnie atakuje.

- Wspominałaś.
- To i tak powinien być dla ciebie komplement. Ta dziewczyna to wszystko, czego potrzebujesz.
- Przestań. Nie chcę o niej rozmawiać. Przyszedłem, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku.
- Nie jest w porządku, ale ty tego nie widzisz – odpowiada oburzona.

Poddaję się i po prostu wychodzę. Nie będę dłużej ciągnął tej rozmowy. Ta kobieta nic nie rozumie. Nawet gdybym powiedział jej wprost, że chodzi mi tylko o seks, ona szukałaby drugiego dna. Nie jestem w stanie jej wytłumaczyć, że Jessica nie jest dla mnie nikim ważnym. Oczywiście, liczy się bardziej niż dziwki czy Kim, bo zasługuje na większy szacunek. Jednak nic poza tym.

Wchodzę do swojego gabinetu z zamiarem przejrzenia kilku dokumentów. W moim domu przebywają właśnie dwie kobiety, których wolę unikać, a powodem tego jest tylko jedna z nich. Chciałbym się skupić na swojej pracy, najchętniej pojechać w teren i poczuć w końcu podwójną dawkę adrenaliny. Jednak nie mogę, moi ludzie zdążyli załatwić wszystkie czarne interesy już za mnie.

Godzinę później jestem w drodze do domu Valerii. Nie mogłem siedzieć beczynn timer w gabinecie. Poza tym, muszę wszystkiego dopilnować. Skoro nikt do tej pory do mnie nie zadzwonił, oznacza to, że obędzie się bez burzenia. Doskonale zdaję sobie sprawę z tego, że ta kobieta nigdy nie wybaczyłaby mi, gdybym nie dotrzymał słowa. Ta chatka to dla niej całe życie.

Na miejscu upewniam się, że wszystko idzie zgodnie z planem. Szef budowy sugeruje, że niektóre meble powinny zostać wyrzucone i wymienione na nowe. Nie twierdzę, że nie ma racji, jednak Valeria również do nich jest bardzo przywiązana. Przed powrotem do domu zlecam ich renowację. To jedyny kompromis, który przychodzi mi do głowy.

Gdy wracam, jest już późno, a Jessica śpi spokojnie. Przyglądam się jej mimowolnie, dłużej niż powinienem. Muszę przyznać, że jest wyjątkowo piękna. Taka niewinna i jednocześnie seksowna. Jednak nie powinna była zakochiwać się w takim potworze jak ja...

23. JESSICA



Bardzo polubiłam Valerię. Jest tu już kilka dni, a ja dopiero wczoraj dowiedziałam się, z jakiego powodu się tutaj znalazła. Nie rozmawiamy zbyt często, ponieważ Liam przyprawia mnie do niej zwykle po śniadaniu i po chwili po mnie wraca. Ona nie chce, żeby z nami siedział. On znowu nie chce, żeby za dużo mi powiedziała. Dziś ponownie do niej idę. Tym razem sama, O'Dire uznał, że przez kawałek korytarza mogę przejść bez niego. Musiał coś załatwić, pewnie chodzi o remont domu Valerii. Ostatnio tylko tym się zajmuje. Mówi, że kobieta nie daje mu z tym spokoju i wciąż marudzi. Podobno nie polubiła Kim, a to ona się nią zajmuje. Nie wiem, czemu tak długo jej nie widzę, ale musi być ku temu jakiś powód.

Wchodzę do sypialni kobiety. Zaskakuje mnie widok Kim, wygląda na to, że z wzajemnością. Dziwnie mi się przygląda, dokładnie tak jak w dniu naszego pierwszego spotkania. Ocenia mnie.

– Dobrze, że jesteś kochanie! Miałam nadzieję, że nie każesz mi długo na siebie czekać. – Valeria od razu kładzie dłoń na łóżku obok siebie. – Siadaj i powiedz mi, czy wiesz, co z moim domem.

– Niestety nie wiem, Liam nie chce nic mi powiedzieć – odpowiadam szczerze.

– Obiecał, że go nie zburzą. Tylko wyremontują – mówi z przejęciem.

– Skoro ci to obiecał, na pewno dotrzyma słowa.

Sama nie jestem tego pewna, ale nie mogę przecież powiedzieć jej niczego, co mogłoby ją zasmucić.

– Oby, kochanie. Inaczej ukatrupię go swoją laską.

Kobieta uśmiecha się szeroko, odpowiadam jej tym samym. Jest osobą o złotym sercu. Kocha Liama jak swojego syna, mimo że wie, czym on się zajmuje. Jako jedyna zna jego drugie oblicze, nie chce mi jednak mówić zbyt wiele. Twierdzi, że sama się przekonam, kiedy on zrozumie, że zachowuje się jak idiota. Na chwilę obecną bardziej spodziewam się śmierci niż jego przemiany. Wciąż mieszkam z nim w jednej sypialni, z mojej strony wszystko jednak nabiera jakichś barw, w nim natomiast wciąż dominuje tylko czerń. Widuję go jedynie rano i wieczorami. W ciągu dnia nie zagląda do sypialni.

Zerkam na Kim, która kończy układać coś w jednej z szafek.

– Kim. Co się z tobą działo? Długo cię nie widziałam.

– Nic nie wiesz? Poważnie? – pyta z niedowierzaniem.

– O czym?

Patrzy na Valerię, po czym zrezygnowana opuszcza głowę.

– Nieważne. Pogadamy innym razem, teraz muszę iść. Niedługo bal, a ja nie mam jeszcze sukni. – Uśmiecha się lekko. – Mam wolne dwie godziny. Może w końcu coś znajdę.

– Ty też tam będziesz?

To poprawia mi humor, może w końcu będę miała chwilę, żeby z nią porozmawiać.

– Też? – Otwiera szeroko oczy. – Poczekaj. Liam cię zaprosił?

Kiwam głową, a ona smutnieje.

– A więc ja się w takim razie nigdzie nie wybieram – odpowiada z żalem.

– Jak to?

Coraz mniej rozumiem z tego wszystkiego, a zachowanie Kim jest bardzo dziwne.

– Zawsze chodziliśmy razem. Założyłam, że teraz też tak będzie. Jednak miejsca są tylko dwa. Trudno... Przepraszam, pójdę już.

Kim wychodzi, zerkam na Valerię, która jedynie kręci przez chwilę głową.

– Nie przejmuj się tym, dziecko. Dobrze, że jej tam nie będzie, to bardzo fałszywa osoba.

– Skąd wiesz? – Nie ukrywam zaskoczenia jej słowami.

– Żyję już na tym świecie wiele lat, znam się na ludziach. Uważaj na nią, na wszelki wypadek.

– Dobrze. Powiedz mi lepiej, jak dziś się czujesz? – Zmieniam temat, nie chcąc myśleć dłużej o Kim i jej podejrzanym zachowaniu.

– Wolę świeże powietrze, w lesie mam go pod dostatkiem. Tu bardzo mi tego brakuje, ale dam radę.

– Myślę, że już niedługo remont się skończy. Bardzo chciałabym zobaczyć, gdzie mieszkasz.

– To da się załatwić, kochanie. – Kobieta puszcza do mnie oko, wiem, że ma już jakiś plan.

Rozmowa z Valerią nigdy nie trwała tak długo. Wszystko dlatego, że po raz pierwszy nie nadzorował jej Liam. Przesiedziałyśmy do południa, rozmawiając głównie o jej życiu. Opowiadała mi o swoim synu, który już od lat się nią nie interesuje. To przykre, bo to jej jedyna rodzina. Nie rozumiem, jak można odwrócić się od takiej osoby. To kobieta o wielkim sercu, nawet teraz, gdy jej syn się nią nie interesuje, ona z uśmiechem na twarzy wspomina jego dzieciństwo i opowiada anegdoty z ich życia. To przykre, że tak dobrych ludzi spotykają tak straszne rzeczy.

Liam po powrocie do domu od razu do nas przychodzi.

Jest zadowolony, co natychmiast dostrzegam w jego oczach. Tylko w nich mogę dopatrzeć się jakichkolwiek emocji.

– No dobrze, na dziś już na pewno wam wystarczy – mówi, zatrzymując się w progu.

– Co z moim domem? – pyta podenerwowana Valeria.

– Jest już gotowy. Jutro możesz tam wrócić, kiedy tylko wyschną farby.

– Wspaniale! Mam już dość tego więzienia! A teraz wybaczcie, muszę odpocząć przed obiadem.

Valeria kładzie się na łóżku, nie zwracając najmniejszej uwagi na nas. Wstaję i podchodzę do Liama, zerkam niepewnie na jego kamienną twarz, kiedy przepuszcza mnie

przodem. Gdy wychodzimy z sypialni, kładzie dłoń na mojej talii i prowadzi mnie przez korytarz.

– Pójdziemy najpierw do ciebie. Mamy sporo wyjść, znajdziemy ci ubrania, dziś jedziemy na wyścigi – informuje mnie spokojnym tonem.

– Wyścigi? I tam załatwiasz interesy? – pytam zaskoczona.

– Powiedzmy. Te są nielegalne, a ja potrzebuję kilku nowych kierowców.

– Do pracy?

– Tak, mała.

Wchodzimy do sypialni, w której znajduje się garderoba z moimi ubraniami. Liam od razu zabiera się do szukania odpowiedniego stroju. Siadam na łóżku i czekam. Obserwuję, jak przegląda wieszaki, muszę przyznać, że sprawnie mu idzie. Wraca do mnie po chwili z czarnymi, skórzanymi szortami i czerwonym, krótkim topem na ramiączkach. Podaje mi ciuchy i wraca do garderoby.

– Jutro, kiedy odwozę Valerię, pojedziemy po suknię dla ciebie. Tu nie ma nic odpowiedniego. – Wychodzi, trzymając w ręku białą sukienkę. – To na jutro. – Unosi ją wyżej.

– Widziałam dziś Kim – mówię cicho.

– Co w związku z tym? – pyta beznamiętnie.

– Nic. Ale ona myślała, że zabierasz ją na bal.

– Ta idiotka jeszcze miała nadzieję, że pójdzie tam ze mną?

Kiwam głową.

– A więc jest jeszcze głupsza, niż myślałem. Wybiłaś jej to z głowy, mała, prawda? – Patrzy na mnie przenikliwie.

– Tak mi się wydaje – odpowiadam niepewnie.

– Grzeczna dziewczynka. – Podaje mi dłoń, wstaję i kładę mu rękę na torsie. – Mam na ciebie ochotę, Jess. – Łapie mocno moje pośladki. – Będziesz posłuszna?

– Yhym – mruczę cicho, gdy czuję gorący pocałunek na szyi. – Liam, weź mnie.

To zawsze tak na mnie działa, kilka sekund, a ja już jestem jego. Zapominam o wszystkim, co przez niego przechodzę, a on to wykorzystuje. Wie dokładnie, że ulegnę mu w ciągu chwili.

Popycha mnie na łóżko. Leżę na plecach, unoszę delikatnie głowę, a on jest już nade mną. Całuje mnie zachłannie i bez opamiętania.

– To ci się spodoba, mała.

W ciągu minuty rozbiera nas oboje. Przytrzymuje mi ręce nad głową i wchodzi we mnie jednym, silnym pchnięciem. Wolną dłonią ściska naprzemiennie moje piersi, robi to tak brutalnie, że zaczynam poruszać biodrami. Jego dłoń od razu łąduje na mojej szyi, a pchnięcia robią się coraz mocniejsze. Wyrwam się, ale przestaję się poruszać, gdy Liam zaciska mocniej palce.

– Nie sprzeciwiaj się, mała, bo mogę się nie powstrzymać – syczy przez zęby.

Uścisk robi się nieco lżejszy, ale wciąż jest zbyt silny, żebym mogła normalnie oddychać. Puszczą mnie po chwili, unosi się

na wyprostowanych rękach, ale jego ruchy wciąż są bardzo intensywne.

– Nie ruszaj rękoma. Pokaż, jak bardzo jesteś moja.

Robię, co mi każe, zostawiam ręce za głową, a on jeszcze bardziej przyspiesza. Ponownie mu ulegam, wystarczy tylko widok skupionego na mnie spojrzenia. Tak zimnego i rozgrzanego jednocześnie.

Szczytuję, gdy jego palce zaczynają pieścić moją łechtaczkę. Po kilku sekundach, gdy dochodzę nieco do siebie, Liam unosi moje nogi, łączy je ze sobą i klepie mnie mocno po obu pośladkach. Znow zaczyna mnie pieprzyć. Obejmuje mocno moje nogi jedną ręką, dłoń drugiej gładzi prawy pośladek, od czasu do czasu klepiąc w niego mocno.

Drugi orgazm jest jeszcze mocniejszy, na długo pozbawia mnie władzy nad moim ciałem.

– Skończ tak, jak lubię, mała.

Klękam na łóżku, pochylam się i biorę w usta jego penisa. Kładzie dłoń na mojej głowie i zaczyna nią poruszać, robi to zbyt szybko i zbyt mocno. Zaczynam się dławić, zaciskam dłonie na jego udach.

– Uspokój się, wiem, że potrafisz to zrobić.

Unoszę wzrok, patrzy na mnie, uśmiechając się lekko.

– No już.

Znow porusza moją głową, zaczynam ssać go mocniej, zapominając, że uderza o moje gardło. Słyszę głośny oddech Liama, a po chwili moje usta wypełnia ciepła sperma. Połykam wszystko i patrzę na niego.

– Moja dziewczynka.

Uśmiecha się do mnie i szczypie lekko w brodę.

Zaraz zaczynamy się ubierać, a O'Dire znów zakłada swoją maskę. Odprowadza mnie do sypialni, ale nawet ze mną nie wchodzi. Mam godzinę dla siebie, później muszę zacząć zbierać się na wyścigi. Po raz pierwszy nie denerwuję się tak bardzo wyjściem z Liamem. Jestem nawet podekscytowana. Nielegalne wyścigi muszą być ciekawe. Przynajmniej tak mi się wydaje. Jednak w jego świecie bywa przede wszystkim niebezpiecznie, a ja nie powinnam o tym zapominać.

24. LIAM



Chcę tam zabrać Jess. Zobaczyć, czy potrafi się dostosować do każdego miejsca.

Zostawiam ją w sypialni i idę zebrać ludzi. Potrzebuję kilku pomocników, którzy załatwią wszystko z kierowcami, jakich wybiorę. Zwykle załatwiam to sam, aczkolwiek chcę zająć się małą.

Morris od rana myśli tylko o tym. Oprócz szybkich samochodów kręcą go łatwe dziewczyny, a tego ma tam pod dostatkiem. Podbiega podekscytowany, gdy tylko mnie zauważa.

– I jak, szefie? Wszystko aktualne?

– Tak. Potrzebuję jeszcze dwóch ludzi. Załatwicie wszystko, ja zajmę się Jessicą.

– Ale będziemy mieli czas, żeby przelecieć kilka małych? – dopytuje się z głupim uśmiechem.

– Spokojnie, interesy zajmą niewiele czasu... Jeszcze jedna sprawa. Chcę zorganizować kolejną licytację.

Podjąłem tę decyzję już kilka dni temu, nie mogę tak długo zwlekać. Za jakiś czas będę zmuszony odciąć się od tego, gdy tylko interesy związane ze szpitalem nabiorą rozpędu. To ostatni moment na spory zarobek.

- Jasne. Jutro mogę ruszyć w teren.
 - Nie, pojedziesz po balu.
 - Ile dziewczyn przywieźć?
 - Nie więcej niż dziesięć. Żadnych dziewic – podkreślam dokładnie ostatnie dwa słowa.
 - Jasne. Coś jeszcze?
 - Widziałeś Kim?
 - Jakieś pół godziny temu. Szła chyba do siebie. Znowu coś odjechała? – pyta zaciekawiony.
 - Jeszcze nie, ale miej ją na oku.
- Z jakiegoś powodu nie ufam jej jak psu. Czuję, że może zrobić coś głupiego, przez co na pewno straci życie.
- Co jest, szefie? – Morris patrzy na mnie z zainteresowaniem.
 - Chyba opacznie zrozumiała swoją rolę w tym domu. Jest zazdrosna o Jess.
 - Nie tylko ona – mówi pod nosem.
 - To znaczy? – pytam surowo.
 - Pamiętasz jeszcze, że masz swoje dziwki? Co prawda zostały dwie, ale niedługo zapomną, jak wyglądasz. – Patrzy na mnie wymownie.
 - Przypomną sobie.
- Widzę jego minę i kurewsko mi się nie podoba.
- Co?!

– Nic, szefie. Po prostu jeszcze niedawno potrafiłeś przelecieć pięć dziwek jednego wieczora. Teraz masz dwie, ale nawet do nich nie zaglądasz. – Wzrusza ramionami.

– Mam dwie dziwki i jedną kobietę. Prosta kalkulacja, Morris.

– No tak. Pójdę już. Muszę znaleźć ludzi, którzy pojedą z nami.

Jego ton mnie irytuje, ale daję sobie spokój.

Kiwam głową, a on odchodzi.

Nie mogę teraz dać się wyprowadzić z równowagi, więc staram się nie myśleć, o co mu chodziło. Choć z drugiej strony, doskonale to wiem. Prawda jest taka, że kiedyś dziwki były mi potrzebne tylko do jednego, teraz natomiast brzydzi mnie sama myśl o nich. Nawet nie chcę, żeby którakolwiek z nich mi obciągnęła. To kolejne złe działanie Jess. Mam nadzieję, że wszystko zniknie, kiedy ona zniknie.

Wracam do domu. Muszę sprawdzić, czy Valeria niczego nie potrzebuje. Jestem za nią odpowiedzialny bardziej niż wtedy, kiedy mieszkała w wałącym się domu. Zdaję sobie sprawę, że ona nie czuje się tu dobrze. Wie, kim jestem i kim są moi ludzie, więc mieszkanie tutaj to dla niej coś w rodzaju kary.

– A gdzie Jessica?

Dobrze nie zamknąłem drzwi, a ona zadaje mi pytanie.

– Zbiera się do wyjścia.

– Zabierasz ją na randkę? – pyta z uśmiechem na twarzy.

– Proszę cię. Udaje moją kobietę, dziś idzie ze mną na wyścigi. – Przewracam oczami.

- Jesteś idiotą – rzuca wściekle.
- Już to mówiłaś.
- I będę powtarzać, aż umrę lub ty zmądrzejesz. Jednak chyba szybciej doczekam się śmierci. – Robi obrażoną minę.
- Daj już spokój.
- Brakuje mi już słów do ciebie. Dlaczego nie chcesz pozwolić sobie na szczęście?
- Ale ja jestem szczęśliwy! – krzyczę, głośniej niż to potrzebne.
- Doprawdy? – Przygląda mi się przenikliwie.
- Nie mam co do tego najmniejszych wątpliwości – mówię przez zaciśnięte zęby.
- Mam nadzieję, że nie wmawiasz tego także sobie.
- Pójdę już, nie mogę dłużej tego słuchać. Jutro rano zawiozę cię do domu.
- Weź Jessicę! Obiecałam jej, że zobaczy mój dom.

Nawet nie mam zamiaru odpowiadać. Valeria dobrze wie, że ją zabiorę. Nie odmówię jej tego. Poza tym, co mi szkodzi? To wciąż nic nie znaczy; skoro się polubiły, mogę to zrobić.

Wracam do sypialni. Nie widzę Jess, więc pewnie się kąpie. Wchodzę do łazienki, obserwuję jej ciało przez szybę w kabinie. Cieszę się, że wybrała prysznic. Rozbieram się pośpiesznie i dołączam do niej.

Uśmiecha się na mój widok. Zerka w dół, później znowu patrzy mi w oczy.

– Serio? Przecież niedawno to zrobiliśmy! – Próbuje nieudolnie powstrzymać śmiech.

– Potrzebuję dużo seksu, mała. – Uśmiecham się lubieżnie.

– Zaczynam współczuć twoim dziwkom – mówi poważnym tonem.

Odwraca się do mnie plecami. Nie wiem, czemu to robię, ale obejmuję ją w pasie i szepczę do ucha:

– Morris twierdzi, że moje dziwki nie pamiętają, jak wyglądam.

Jessica odwraca się w moją stronę. Przygląda mi się przez chwilę z zaskoczeniem wypisanym na twarzy.

– Dlaczego mi to mówisz? – pyta niepewnie.

– Żebyś nie była taka zazdrosna. – Puszczam jej oko.

– Nie jestem zazdrosna. Wiem, że do szczęścia potrzebujesz kilku dziewczyn. Poza tym, to, że nie pieprzysz dziwek, nie oznacza, że nie robisz tego z innymi. Masa kobiet wskoczy ci do łóżka, jeśli tylko pstrykniesz palcami.

– To prawda. Ale ostatnio mi się to nie zdarzyło.

– Nie rozumiem cię, Liam. Raz mnie odpychasz od siebie, a raz dajesz mi jakieś nadzieje – mówi zdezorientowana.

– Nie musisz tego rozumieć. Mówię ci tyle, ile powinnaś wiedzieć.

– Nigdy cię nie rozgryzę.

– Musisz mnie rozgryźć?

– Nie muszę. Chcę. Nie znam cię ani trochę. Im dłużej z tobą przebywam, tym większą tajemnicą stajesz się dla mnie. Nie

chcę, żeby tak było.

– Chcesz mnie poznać?

Kiwa głową.

– No dobrze, zawrzyjmy układ. Jeśli spieszysz się na balu i innych najbliższych spotkaniach, będziesz mogła zadać mi trzy pytania.

– A ty odpowiesz szczerze na wszystkie? – Przygląda mi się uważnie, a w jej oczach maluje się niedowierzenie.

– Tak – odpowiadam pewnym tonem.

– Dlaczego?

– Bo niedługo spłacisz dług, a ja chcę cię przy sobie zatrzymać – mówię zgodnie z prawdą.

– Co? Nie rozumiem po raz kolejny. Przecież mnie nie potrzebujesz.

– To nie tak, mała.

– A jak?

– Szczerze? Jeszcze sam tego nie wiem, ale mógłbym trzymać cię tu latami, wmawiając, że wciąż spłacasz dług swojego ojca. Mogę też dać ci prawo wyboru i mieć nadzieję, że zostaniesz ze mną i pozwolisz mi zrozumieć, co siedzi w mojej głowie.

Milczy, patrzy na mnie zaskoczona, lecz nic nie mówi. Jest w szoku, aczkolwiek nic w tym dziwnego. Sam nie wiem, dlaczego jej to powiedziałem. Tym większą zagadką jest dla mnie fakt, że naprawdę chcę ją tu zatrzymać. Odkrywam zbyt wiele kart, ryzykuję. Jednak teraz nie mogę zrobić inaczej.

Chcę ją zatrzymać przy sobie. Ale najbardziej zależy mi, żeby została tu z własnej woli. Dlaczego? Nie mam, kurwa, pojęcia.

25. JESSICA



Po wyjściu z łazienki nie zawracam sobie głowy myślami o tym, co powiedział mi Liam. Nie jestem głupia. Wiem, że i tak zrobi to, czego chce. Poza tym, najprawdopodobniej zmienię zdanie, może nawet jeszcze dziś. Ubieram się bez pośpiechu, po czym robię mocny makijaż, związuję włosy i ozdabiam je czarno-czerwoną chustką. To niewiarygodne, jak makijaż i ciuchy mogą zmienić człowieka. Patrząc w lustro i nie poznaję samej siebie. Gdybym spotkała na ulicy kobietę, która wyglądałaby tak jak ja teraz, przestraszyłabym się jej...

– Jak tam, mała? Jesteś gotowa?

– Tak – odpowiadam niepewnie, widząc, jak wygląda Liam.

– Więc chodź.

Ma na sobie czarny T-shirt z głębszym dekoltem w kształcie litery V, który odsłania mu kawałek torsu. Niby niewiele, ale wystarczająco dużo, żeby pokazać, jak idealnie jest zbudowany. Włosy nie tak perfekcyjnie ułożone, jak za każdym razem do tej pory. Tworzą artystyczny nieład, Liam wygląda na niegrzecznego chłopca, nie na niebezpiecznego mafiosa. Za paskiem w jeansach zauważam taką samą chustę, jaką mam na głowie. Teraz wiem, że nie bez powodu znalazłam ją na łóżku. Dostrzega, że na nią patrzę, wyciąga ją

zza paska i owija wokół nadgarstka. Podchodzę do niego, łapie mnie w pasie i zakłada czarne okulary na nos.

Przechodzimy wolnym krokiem przez dom. Po drodze mijamy kilku ludzi i Kim, na jej widok Liam jeszcze mocniej przytula mnie do siebie. Widzę jej oczy, Valeria chyba ma rację co do niej. Nie rozumiem, dlaczego tak na mnie zareagowała. Przecież robiłam to, co sama mi poradziła. Wiem, że wyszło inaczej, niż planowałam, ale na to akurat nikt nie miał wpływu. Przecież nikt z własnej woli nie zakochałby się w samym diable.

Wsiadamy do jednego z dwóch samochodów stojących na podjeździe. Przy drugim stoi trzech mężczyzn, jednym z nich jest Morris. Każdy przygląda mi się z zainteresowaniem, dopóki Liam nie odwraca się w ich stronę. Otwiera mi drzwi, wchodzę do środka i czekam, aż do mnie dołączy.

– Czy mam powód, żeby bać się Kim? – pytam, gdy samochód rusza.

– Nie, mała. Nic ci nie zrobi, wie, że zabiłbym ją bez mrugnięcia okiem – odpowiada niskim tonem.

– Czemu tak mnie nie lubi? To przez ten bal?

– Myślisz, że zajęłaś jej miejsce – tłumaczy.

– Ale sama mi mówiła, że wy nigdy nie...

– No właśnie – przerywa mi. – Ubzdurała sobie coś w swojej chorej głowie.

Dlaczego ludzie tutaj są tacy dziwni? Niby Liam trochę mnie uspokoił, ale mimo wszystko, czuję lęk. Gdy Kim popatrzyła na mnie w ten sposób, zimny dreszcz przeszedł przez moje ciało. Teraz się jej boję, choć kiedyś myślałam, że jest kimś w

rodzaju mojej przyjaciółki. Tak naprawdę nigdy nie miałam nikogo bliskiego, więc może niewielkie zainteresowanie moją osobą przez Kim dało mi o niej mylne wrażenie.

Droga na miejsce trwała jakąś godzinę.

O'Dire musiał wykonać kilka telefonów, więc po prostu siedziałam i starałam się nie pokazywać zainteresowania jego rozmowami. To oczywiście nie było łatwe. Te wszystkie zlecenia, organizowanie dziwnych spotkań, sprzedaż narkotyków, z jakiegoś powodu wzbudzały moją ciekawość.

Wychodzimy z samochodu, a ja od razu rozglądam się po miejscu, w którym się znajdujemy. Tłum ludzi zapełnia ogromny plac, zgaduję, że to właśnie tu ma rozpocząć się wyścig.

– Tu jest start. – Liam wskazuje mi biały, gruby pas na asfalcie. – Dziś startuje dziesięciu kierowców. Muszą przejechać przez miasto. O tej godzinie ruch na drogach jest mniejszy, ale niektóre odcinki będą ciężkie. Dodatkowym utrudnieniem są światła i piesi.

– Czekaj. To ruch nie będzie zatrzymany? – pytam zaskoczona.

– Skarbie, to nielegalne, uliczne wyścigi – mówi do mnie wolno, jak do dziecka.

– A jeśli spowodują wypadek? Przecież ktoś może umrzeć.

– To ich najbardziej nakręca. Adrenalina. – Diabelski uśmiech pojawia się na jego twarzy.

– Ale jeśli kogoś zabiją...

– To świetni kierowcy.

– Ale...

– Przestań już. Musisz nauczyć się, że w tym świecie panują inne zasady.

Przeprowadza mnie przez tłumy. Blisko linii startu znajduje się kilka rzędów ławek. Pierwszy z nich obstawiony jest przez ludzi O'Dire'a. Podchodzimy tam i siadamy na miejscach. Unoszę głowę, moim oczom ukazuje się ogromny ekran podzielony na osiem części.

– To nagrania z kawałków trasy, jakimi będą jechać – wyjaśnia mi, widząc moje zaciekawienie.

– Jakim cudem? – Otwieram szeroko oczy.

– Naprawdę cię to dziwi? – Śmieje się głośno.

– W sumie to chyba nie. – Wzruszam ramionami.

To prawda, przez pierwsze sekundy byłam zaskoczona, bo nigdy nic takiego nie widziałam. Jednak teraz dochodzi do mnie, że to nic takiego w jego świecie, a ja jestem w nim już na tyle długo, żeby w końcu to zrozumieć.

Samochody zaczynają podjeżdżać pod linię. Liam nagle wstaje.

– Zaraz wrócę.

Obserwuję, jak podchodzi do jednego z aut. Szybka kierowcy zjeżdża, dostrzegam kobietę. Śliczną blondynkę, która uśmiecha się szeroko na jego widok.

Już nie chcę tu być. Już mi się nie podoba. Zastanawiam się, jaka jest szansa, że wymknę się stąd niezauważona. Nie wymknę, bo Morris siada obok mnie.

– Zazdrosna? – pyta, szczerząc się przy tym jak idiota.

– Nie. – Odwracam się w drugą stronę.

– To Mia. Jego była.

– Gównu mnie to obchodzi – odwarkuję.

Morris śmieje się głośno. Wstaje z ławki i wraca na swoje miejsce. Wiem, że każdy mój ruch jest obserwowany. Nie ucieknę.

Po pięciu minutach Liam wraca; zanim siada, rozmawia kilka sekund z Morrisem. Zastanawiam się, czy ten kretyń powiedział mu o swoich przypuszczeniach. Zerkam na nich, ale nawet jeśli rozmawiają o mnie, nie zauważę tego. Nie są na tyle głupi, żeby patrzeć w moim kierunku.

– Jak ci się tu podoba? – pyta O'Dire, kiedy siada obok mnie.

– Może być – odpowiadam od niechcienia, nie patrząc na niego.

Łapie moją brodę, zmusza, żebym na niego spojrzała.

– Pamiętasz jeszcze, że nie jesteśmy razem?

– Jasne – cedzę przez zęby.

– Ale tu udajesz moją kobietę.

Nagle zaczyna mnie całować, a ja głupieję. Gdy odrywa wargi od moich, od razu zerkam w stronę blondynki. Patrzy na nas, jest chyba zaskoczona. Teraz to w ogóle już nic nie rozumiem...

– Kiedy się zaczniesz? – pytam, żeby zająć myśli czymś innym.

– Za chwilę – odpowiada zadowolony.

Kładzie dłoń na moim udzie i rozsiada się wygodnie. Ktoś podaje nam piwa, Liam bierze dwa i wciska mi w dłoń jedną butelkę. Wypijam od razu połowę, czuję jego wzrok na sobie, ale ignoruję to. Muszę się jakoś uspokoić. Miłość jest do dupy, człowiek przez nią głupieje. Dopiero teraz to wiem, gdy po raz pierwszy kogoś kocham.

Wszystkie samochody zajęły już swoje miejsca. Dziewczyna w bikini staje kilka metrów przed nimi. Zdejmuje biustonosz i unosi go. Parskam cichym śmiechem na ten widok. To takie żałosne. Rzuca stanik, a samochody ruszają z piskiem opon.

Dziewczyna przechodzi toples przez tłum ludzi, który ustawił się za prowizoryczną balustradą. Przenoszę wzrok z niej, zerkam w górę, obserwuję, jak kierowcy radzą sobie z tą trasą. Pierwsze dwa odcinki są raczej łatwe, nie znam się na tym, jednak widzę, że ruch jest dość mały, w porównaniu do tego, co czeka ich na kolejnych odcinkach. Na jednym są korki, na innym sporo ludzi, a dwa ostatnie to rzędy świateł i skrzyżowań.

– Gdzie jest meta? – pytam Liama, nie spuszczając oczu z telebimu.

– Tutaj. Każdy musi zrobić kółko.

Kiwam lekko głową, obserwuję, jak pierwszy samochód wjeżdża na trzeci odcinek. Nie ma szans, żeby przejechał. Tak jak się spodziewałam, staje w korku. Trzy kolejne auta robią to samo. Wśród nich jest ta cała Mia, uśmiecham się na ten widok. Mam nadzieję, że zostanie tam do jutra. Jeden z kierowców jest na tyle zdesperowany, że próbuje przejechać chodnikiem. Zatrzymuje się przed słupem. Nie zmieści się. Nie ma szans. Zaczyna kręcić kołami, wycofuje i jedzie do

przodu. Powtarza to chyba ze sto razy. Cholera, udaje mu się. Przejeżdża przez chodnik, milimetry dzielą go od słupów i rzędów sklepów po drugiej stronie. Wjeżdża na skrzyżowanie, tam nie ma już takiego ruchu. Nie musi się nawet spieszyć, bo reszta wciąż stoi w korku.

– Widziałeś go? – Morris podchodzi do Liama. – Niezły jest.

– Przyda nam się, załatw to osobiście.

– Jasne. Potrzebujemy jeszcze dwóch, ale nie widzę tu innych kandydatów.

– Poczekamy, zobaczymy.

Morris odchodzi, kończę swoje piwo.

Ktoś od razu podchodzi i zabiera ode mnie pustą butelkę, po czym podaje mi drugą. Biorę ją, chcę się tylko odstresować.

Przez dwadzieścia minut nie dzieje się nic szczególnego. Kierowca, który wyszedł na prowadzenie, utknął w korku na piątym odcinku. Reszta wydostała się z pierwszego i przedziera się przez kolejne ulice. Zaczynam się nudzić, bo nie tego się spodziewałam. Raczej wyścigu rodem z „Szybkich i wściekłych”, a tu dzieje się coś zupełnie innego. Większość ludzi obserwujących wyścig wydaje się bardziej zainteresowana ode mnie. Może po prostu tak to zawsze wygląda, a może ja się zwyczajnie nie znam i naoglądałam się za dużo filmów, które nie mają nic wspólnego z rzeczywistością.

Mija godzina, na ostatnim odcinku znajduje się samochód, który objął prowadzenie na samym początku. Tuż za nim pięć aut walczy z pieszymi. Dwa z nich wjeżdżają na siebie, robi się zamieszanie. Później idzie jak domino, kolejne samochody

nie zdążają zahamować. Większość z nich nie bierze udziału w wyścigu.

– Nie wydostaną się i złapie ich policja – odzywa się jakiś mężczyzna, który stoi niedaleko nas.

– Trzeba spierdalać! – krzyczy do niego drugi.

Zerkam przerażona na Liama, ten tylko kręci głową ze stoickim spokojem i delikatnym uśmiechem.

Po kilku minutach syreny policyjne słychać już coraz wyraźniej. Znaczna część ludzi uciekła już dawno, my wciąż jesteśmy na miejscu. Nie odzywam się, wierzę, że Liam wie, co robi. Wciąż obserwuje, co dzieje się na drodze.

– Większość jest pewnie w barze. – Morris podchodzi bliżej.

– Jeśli tam są, będą też, kiedy tam dotrzemy – odpowiada zamyślony.

– Masz jeszcze kogoś na oku?

– Chłopaka w czerwonym nissanie.

– Przecież jechał na samym końcu. – Morris mówi zaskoczony.

– Z łatwością minął kraksę. Ma refleks, to często ważniejsze niż prędkość.

– Tylko dwóch?

– Trzeciego poszukamy innym razem.

Gdy tylko Morris odchodzi kawałek, dwa policyjne samochody wjeżdżają na plac. Z jednego z nich od razu wyskakuje policjant, mierząc do nas z broni. Sztywnieję. Liam łapie moją nogę.

– Spokojnie, mała.

– Stać! Policja! Ręce do góry! – krzyczy mężczyzna, który zbliża się do nas szybkim krokiem.

Wszyscy wybuchają śmiechem. Wszyscy, oprócz mnie.

To młody chłopak, zaskoczony ich reakcją. Przyglądam mu się bliżej, skądś go znam. Jeśli się nie mylę, chodził ze mną do szkoły. Czapka kładzie cień na jego twarz, więc nie jestem przekonana, czy to na pewno on.

Po chwili podbiega kolejny policjant.

Jest dużo starszy, ma około pięćdziesięciu lat i wygląda na przerażonego.

– Schowaj ten pistolet, baranie! – krzyczy do chłopaka.

Ten jest zaskoczony, ale chowa broń.

– Co, do chuja? – Liam nie ukrywa wzburzenia. – Zapomniałeś, co miałeś zrobić?!

– Najmocniej pana przepraszam, panie O'Dire. Chłopak jest u nas od wczoraj. Nie zdążyłem mu o panu powiedzieć.

Zerkam znów na młodego policjanta. Patrzy na mnie, robi krok do tyłu, a światło z latarni dokładnie oświetla jego twarz. Tak, to na pewno on. Poznaje mnie? A może tylko się zastanawia, czy gdzieś już mnie nie widział?

Nagle Liam wyjmuje broń i celuje prosto w niego.

– Patrz na nią sekundę dłużej, a przestrelę ci oko! – krzyczy wściekły.

Chłopak od razu spuszcza ze mnie wzrok.

Starszy policjant jeszcze raz przeprasza i zabiera młodego do samochodu. Odjeżdżają szybciej, niż tu przyjechali.

– Jedziemy do baru. Załatwimy wszystko, później możesz robić, co chcesz – mówi Liam do Morrisa.

Ten zabiera ludzi, a chwilę później wsiadają do swoich samochodów.

My idziemy na końcu. Nie odzywam się, wciąż mam w głowie tego chłopaka. Nie wiem, czy mnie rozpoznał. Wolalabym, żeby nie wiedział, kim jestem...

Bar, do którego wchodzimy, wygląda stosunkowo normalnie. Nie ma tu dziwek, a przynajmniej nie takich, które za wszelką cenę chcą pokazać, że nimi są. Za to jest wiele osób z wyścigu, poznaję niektóre twarze. Mam do tego pamięć, można powiedzieć, że to pewnego rodzaju dar. Pamięć fotograficzna. W oczy rzuca mi się dziewczyna, która rozpoczynała wyścig. Ma na sobie skąpą sukienkę, ledwo zakrywającą jej tyłek, stanika jednak nie założyła do tej pory. Siedzi przy stoliku z kilkoma mężczyznami, którzy chcą od niej tylko jednego, to widać. Jej to jednak nie przeszkadza. Powinnam była w sumie przyzwyczać się już do widoku ludzkich zachowań, które nie do końca są dla mnie zrozumiałe.

Przechodzimy do łoża w rogu baru. Morris rozmawia już z kierowcą, który najlepiej poradził sobie na wyścigu. Obserwuję go kilka sekund, jest może w moim wieku, delikatne rysy twarzy nie pasują do jego zajęcia. Wygląda raczej na uczciwego, kulturalnego i miłego. Może naprawdę taki jest, po prostu ma nielegalne hobby.

Siadam obok Liama, a ten gestem woła jedną z barmanek, po czym obejmuje mnie ręką. Kobieta zjawia się obok nas błyskawicznie.

– Podaj dwa piwa.

Dziewczyna kiwa głową i niemal biegnie w stronę baru.

Po kilku sekundach wraca z dwiema butelkami. Upijam łyk i odstawiam alkohol na stół.

– Co jest, mała?

– Nic. – Uśmiecham się do niego. – Długo tu będziemy?

– Nie podoba ci się tutaj? – pyta z delikatnym uśmiechem.

– Chciałabym wrócić do domu. – Przegryzam delikatnie dolną wargę, żeby pokazać mu, co mam na myśli.

– Już niedługo – szepcze mi do ucha. – Chodź do mnie.

Bez wahania siadam na nim okrakiem. Kładę dłonie na silne ramiona, moje kciuki delikatnie muskają jego szyję. Zbliżam się. Chcę go pocałować, ale nie wiem, czy mogę. Rzykuję jednak, bo nie potrafię się powstrzymać. Nie protestuje, odpowiada tym samym. Nasze języki łączą się w końcu ze sobą, a każda kolejna sekunda daje mi jeszcze więcej rozkoszy.

– Mogę? – Damski głos psuje mój nastrój.

Odwracam głowę, to ta blondynka, która brała udział w wyścigu. Liam delikatnie kiwa głową, a ona siada obok nas.

– Podobno szukasz kierowców – mówi słodkim głosem, który wywołuje u mnie odruch wymiotny.

Zaraz mnie krew zaleje. Jeśli on ją przyjmie, to przysięgam, że wydrapię jej oczy.

Czuję jego dłoń na mojej i dopiero orientuję się, że wbijam mu paznokcie w szyję. Patrzy na mnie, mrużąc oczy, ale jeden kącik jego ust delikatnie się unosi. Wie dobrze, o czym myślę. Teraz albo pójdzie mi na rękę i ją spławi, albo zrobi mi na złość.

– Szukałem – mówi poważnym tonem.

– Pomyślałam, że znajdzie się miejsce dla mnie.

– Nic z tego – odpowiada stanowczo.

– Szkoda, miałam nadzieję, że nadrobimy ten czas. Może jednak?

– Czy masz jakieś problemy ze słuchem, czy jesteś nie do końca rozwinięta? Nie, znaczy, kurwa, nie! – Mam w dupie, czy wolno mi się odzywać.

– A ty kim, kurwa, jesteś, żeby w ogóle się do mnie odzywać?!

Ta głupia cipa myśli, że jestem gorsza? Wstaje, robię to samo. Liam nie reaguje.

– Jeśli chcesz, za chwilę ci pokażę, dlaczego ty powinnaś się zamknąć i odejść stąd jak najszybciej – warczę na nią.

– Liam, może byś zareagował, zanim ta kurwa się na mnie rzuci! – krzyczy, a strach zaczyna malować się na jej twarzy.

– Nazwij ją tak jeszcze raz, a Jessica nie zdąży nic zrobić, bo ja zastrzelę cię, zanim doliczysz do trzech – mówi to tak spokojnie, jakby opowiadał o pogodzie.

Zaskakuje mnie tymi słowami, ale dzięki temu czuję się jeszcze odważniejsza.

– Jedyłą kurwą tutaj jesteś ty – mówię do niej z obrzydzeniem w głosie i wracam do Liama.

– Moja kocica. – Łapie mnie za włosy i całuje namiętnie. – Zaraz wracamy do domu. Jeszcze chwila.

Czuję przyływ adrenaliny i dziwny lęk.

Jak wtedy, kiedy któryś z kumpli ojca był na tyle trzeźwy, żeby wejść na górę i dobijać się do mojego pokoju. Często, mimo strachu, wychodziłam z czymś ciężkim lub ostrym w rękę, żeby obronić się, zanim dostanie się do środka. Trzęsę się cała, choć chyba bardziej wewnątrz.

– Czekasz na kogoś? – pytam, chcąc przestać myśleć o tym, jak się teraz czuję.

– Muszę wiedzieć, czy mam nowych kierowców, mała.

– Dobrze.

– Nie wiedziałem, że jesteś taka waleczna. – Uśmiecha się szeroko.

– Ja też nie. – Wzruszam ramionami.

To prawda, nie wiedziałam tego, bo zawsze agresję budził we mnie jedynie strach. Teraz jednak było inaczej, a przynajmniej nie bałam się, że ktoś zrobi mi krzywdę.

– Podoba mi się to. Może nawet mógłbym się do tego przyzwycząić.

– O czym mówisz? – pytam zaskoczona.

– Jeszcze o niczym konkretnym. Muszę zastanowić się, co ze mną wyprawiasz. – Znowu mnie całuje.

Ta chwila niestety nie trwa zbyt długo. Morris przychodzi do nas i rozsiada się na kanapie obok.

– Wszystko załatwione – mówi zadowolony.

– Kiedy kazalesz im przyjechać? – pyta Liam, nie odrywając wzroku od mojej twarzy.

– Jutro. Zajmę się wszystkim, jeśli trzeba.

– Tak, my musimy odwiedzić Valerię – stwierdza zamyślony.

– Jeśli to wszystko, idę poruchać.

Śmieję się w głos, zaczynam go trochę lubić. Ale tylko trochę, może bardziej tolerować. Gdyby nie robił tego, co robi, pewnie byłby całkiem fajnym chłopakiem. Jednak nic nie poradzę, że przeraża mnie jego zawód, a tym bardziej to, że go lubi.

– Dopij piwo i się zmywamy, mała.

Biorę swoją butelkę. Chcę wypić jak najszybciej i iść stąd. Po chwili wstajemy i przechodzimy przez pomieszczenie, kierując się w stronę drzwi. Widzę tę idiotkę, siedzi przy barze i gapi się na nas. Nigdy się nie biłam, nie wiem nawet, czy potrafię, ale teraz mam nieodpartą ochotę wyprostować jej nos.

– Niepotrzebnie się denerwujesz, mała – szepcze mi do ucha.

– To naprawdę twoja była?

– Morris ci powiedział?

Kiwam głową.

– Tak, kiedyś z nią byłem. To był akurat czysty biznes. Jej ojciec pomagał mi rozprowadzać towar.

– Po co z nią byłeś? – pytam zaskoczona.

– Żeby się z nim skontaktować, potrzebowałem kogoś z jego otoczenia. Padło na nią.

– A dziś? Dlaczego do niej podszedłeś?

– Żeby się przywitać, skarbie. – Posyła mi uśmiech, który jasno daje mi do zrozumienia, że moja zazdrość go bawi.

Nie wytrzymuję, gdy mijam blondynkę, z szerokim i wrednym uśmiechem na twarzy pokazuję jej środkowy palec, na co Liam wybucha głośnym śmiechem.

– Jesteś niesamowita – mówi do mnie, wciąż się śmiejąc.

Uśmiecham się na te słowa i mocniej wtulam w jego ciało, gdy wyprowadza mnie na zewnątrz.

W samochodzie ledwo wytrzymuję, żeby nie rzucić się na niego. Powstrzymuje mnie jedynie obecność kierowcy. Wiem, że Liamowi to wcale nie przeszkadza, jednak ja zdecydowanie nie chcę świadków.

W domu idziemy najpierw do Valerii, żeby upewnić się, czy wszystko u niej dobrze. Na szczęście śpi. Więc szybko zamykamy drzwi jej pokoju i idziemy do siebie.

Wchodzimy do ciemnej sypialni. Liam zamyka drzwi, a po sekundzie stoi już blisko mnie.

– Pokaż mi swój pazur, kocie – szepcze mi do ucha uwodzicielskim głosem.

26. LIAM



Grunt zaczyna walić mi się pod nogami. Nigdy żadna kobieta nie potrafiła wzbudzić we mnie tylu emocji. Zaczynam się gubić we własnych myślach i pragnieniach. Nie zauważam już innych kobiet, a o dziwkach zapomniałem dawno temu. Najgorsze jest jednak to, że mógłbym za nią zabić. Niewiele brakowało, a gówniarz, który się na nią gapił, dostałby kulkę w łeb. Mia powinna być wdzięczna Jessice, że ona sama potrafiła się przed nią obronić. Tak, zastrzeliłbym ją, bez mrugnięcia okiem. Jeśli tylko powiedziałaaby choć jedno słowo więcej. Wcale mi się to nie podoba, ale nie jestem idiotą i tchórzem. Przekonam się, co siedzi w mojej głowie. Muszę wiedzieć, dlaczego Jessica tak na mnie działa. Kiedyś chciałem dowiedzieć się czegoś o niej. Teraz naprawę chcę ją poznać.

Rozbieram ją i siebie, po czym pozwalam Jess na kontrolowanie dzisiejszej nocy. Jestem pieprzonym samcem alfa, ale teraz odpuszczam. Widzę, że się wstydzi, może nawet się boi.

– Co jest, mała? – pytam spokojnie.

– Ja nie umiem. Nigdy nie robiłam takich rzeczy. Wiesz o tym przecież – odpowiada zawstydzona.

– Przestań myśleć. Jakimś cudem, wszystko, co robisz, działa na mnie jak diabli. Postaraj się, skarbie.

Całuję ją; wiem, że to ją pobudza. Nie będę nawet ukrywał, że też to polubiłem.

Jessica popycha mnie na łóżko, zaczyna działać intuicyjnie, a to bardzo mi się podoba. Wchodzi na mnie. Już się nie wstydzi. Siadam, łapię ją za pośladki i naprowadzam na swojego kutasa. Jej mokra cipka zaciska się na nim, dziewczyna jęczy cicho i obejmuje mnie mocno w ramionach. Zaczyna poruszać się delikatnie, po chwili nieco przyśpiesza. Jestem zaskoczony, gdy popycha mnie ponownie. Kładę się na materac i czekam na jej kolejny ruch.

Pochyla się nade mną i zaczyna ujeżdżać. Kurwa, nie jestem w stanie wydusić z siebie słowa, kiedy to robi. Jej pupa obija się o moje uda, a paznokcie wbijają się w skórę na torsie. Będę miał jutro ślady, mam ochotę się nimi chwalić jak gówniarz po pierwszym razie.

Wiem, że za chwilę dojdzie, z trudem powstrzymuję się, żeby nie zrobić tego przed nią. Chcę widzieć, jak szczytuje, chcę słyszeć jej głośny jęk, kiedy to robi.

Zwalnia, jęczy głośno, gdy porusza biodrami w przód i tył. Mój kutas jest w siódmym niebie, kiedy jej cipka zaciska się na całej jego długości. Jestem już tak blisko, a ona ze mnie schodzi. Zanim reaguję, czuję, jak bierze go w usta. Ja pierdołę. Spuszczam się prosto w jej gardło już po kilku sekundach. Nawet nie przyszło mi do głowy, żeby się dalej powstrzymywać. Z tą kobietą to niewykonalne.

Jessica kładzie się obok mnie na plecach i odwraca głowę w moją stronę.

– I jak? Spisałam się?

Dobrze wie, że tak, ale potrzebuje to usłyszeć.

– Tak, mała, jesteś najlepsza – odpowiadam z trudem, łapiąc głośno powietrze.

– Dziękuję. – Przewraca się na brzuch i lekko unosi na łokciach. – Weźmiemy szybki prysznic? Jeśli nie masz ochoty, pójdę sama.

– Mam ochotę. Daj mi tylko chwilę, muszę dojść do siebie.

Uśmiecha się szeroko. Teraz wygląda tak niewinnie. Kto by pomyślał, że potrafi tyle w łóżku, nie mając nawet doświadczenia.

Z trudem podnoszę się z materaca, ale przyda mi się prysznic. Mimo że robiłem dziś niewiele, spościłem się, jakbym to ja pieprzył ją.

Patrzę na Jess, gdy bawi się strumieniami wody, po raz pierwszy od wielu lat, czuję ukłucie w miejscu, gdzie ludzie mają serce. Ostatnio czułem to, widząc przemoczoną do suchej nitki Valerię, która siedziała skulona na ławce. Do tej pory nie wiem, czemu wtedy postanowiłem jej pomóc. Dlaczego po tym, jak opowiedziała mi o swoim synu, postanowiłem do niego pojechać. Dlaczego zabiłem go, gdy nazwał ją starą wariatką. Ona o tym nie wie, myśli, że jej syn po prostu nie chce jej odwiedzać. Tak przecież by było, powiedział mi prosto w oczy, że nie interesuje go życie jego matki, że wychowała go, bo taki miała obowiązek, a teraz nie ma prawa liczyć na rewanż. Sam jestem sukinsynem, ale on nie miał prawa do życia. Ukrycie jego śmierci przed Valerią

nie było trudne, cała policja z Los Angeles jadła mi już wtedy z ręki...

– Liam!

Wracam na ziemię.

– Co się stało? Przestraszyłam się, że masz jakiś atak.

– Zamyśliłem się – odpowiadam, wciąż dochodząc do siebie.

– O czym myślałeś, że przez pięć minut nie mogłam złapać z tobą kontaktu? – pyta zaciekawiona.

– O Valerii.

– Coś jej dolega? – Jess jest zmartwiona, wiem, że bardzo się polubiły.

– Nie. Teraz już nie – uspokajam ją.

– A wcześniej?

– Myślałem o dniu, w którym ją spotkałem. Wtedy była przemoknięta i ledwo kontaktowała.

– Dlaczego wtedy jej pomogłeś?

Kolejne pytanie z jej ust, to było do przewidzenia. Jest strasznie ciekawa mojego życia, wiem, że chciałaby poznać wszystkie myśli, które siedzą mi w głowie.

– Sam nie wiem, ale to była jedna z najlepszych decyzji w moim życiu. Ta kobieta mnie irytuje, ale traktuję ją jak najbliższą rodzinę – mówię szczerze.

– Ona cię kocha jak syna, Liam – stwierdza poważnie.

– Skąd to przypuszczenie?

– To nie jest przypuszczenie, sama mi to powiedziała.

Prawda jest taka, że niewiele różnię się od jej prawdziwego syna. Choć mam jeszcze resztki sumienia.

– Chodź, mała. Musimy się wyspać.

Nie mogę ciągnąć tego tematu. Nie chcę powiedzieć jej o tym, co zrobiłem. To zabiorę ze sobą do grobu. Nie dlatego, że się wstydzę czy żałuję. Nie mogę skrzywdzić Valerii. Traktuję ją jak matkę. Choć swojej wcale nie straciłem. Przynajmniej nie tak dosłownie.

Po raz pierwszy przytulam Jessicę, po raz pierwszy w życiu śpię z kimś na łyżeczkę. Ona zasypia szybko, a ja nie mogę nawet zamknąć oczu. Człowieczeństwo, którego wyparłem się wiele lat temu, chce przebić się teraz i zabrać głos. Walczę z tym, choć nie wiem, czy słusznie, ale nie mogę pozwolić sobie na słabość.

Jessica we śnie kładzie swoją dłoń na moją. Pierwszą myślą jest zabranie ręki. Jednak nie robię tego. Czuję dziwny spokój. Nigdy nie złapałem żadnej kobiety za dłoń, nigdy też nie pocałowałem żadnej w czoło, to dla mnie zbyt intymne. Jedynie dla prawdziwych par, które łączy prawdziwa miłość, a ja nawet nie wierzę w miłość.

Zasypiam powoli, czując, jak odpływam z każdą sekundą coraz mocniej.

Przed całkowitą utratą kontaktu ze światem nachyliłam się bliżej Jess i całuję ją w plecy.

Czuję się spokojnie...

*

– Liam! Wstawaj! – Ze snu wyrывa mnie krzyk Jess.

– Coś się stało? – Otwieram szeroko oczy.

– Nic, ale po raz pierwszy zaspaleś. – Siada na mnie okrakiem, a wspomnienia z nocy wracają. – Valeria cię zabije, jeśli nie zawieziesz jej do domu.

– Która godzina?

– Dochodzi dziewiąta.

– Masz rację. Ona wstaje przed szóstą, faktycznie mnie zabije. – Uśmiecham się nerwowo.

Ktoś puka do drzwi, Jess chce ze mnie zejść, ale przetrzymuję ją.

– Czego?!

Kim wchodzi do środka, na nasz widok mina jej rzednie. Znow mam ochotę coś jej zrobić. Dlaczego wciąż pozwalam jej przebywać w tym domu?

– Valeria pyta, kiedy do niej przyjdiesz. Mam jej powiedzieć, że nie masz teraz czasu? – Patrzy wymownie na Jessicę.

– A ja mam ci przypomnieć, gdzie twoje miejsce? – pytam nerwowo przez zaciśnięte zęby. – Powiedz jej, że za dziesięć minut będę u niej.

Zostajemy sami, Jess patrzy na mnie.

– No dobrze, mała, mamy chwilę na zebranie się.

Podnosi się i ubiera pośpiesznie. Robię to samo, choć wolałbym zostać w łóżku.

Jessica wyszykowała się pierwsza, więc wyszła chwilę przede mną.

Sama to zaproponowała, uznała, że to dobry pomysł, bo Valeria może nie zaatakuję mnie na wejściu. Tak pewnie by było. Zawsze przychodziłem do niej o siódmej. Mała ją trochę uspokoi, a mi może tak bardzo się nie oberwie. Wciąż nie rozumiem jednak, jak mogłem spać tak długo. Nie zdarza mi się to nigdy. Budzę się zawsze o świcie, a teraz po raz pierwszy w życiu zasnęłam...

Po chwili wchodzę do sypialni Valerii. Nie zauważa mnie nawet. Jest pochłonięta rozmową z Jess. Dopiero kiedy podchodzę bliżej, zerka w moim kierunku.

– Tak, możemy jechać – odpowiadam na jej pytającą minę.

Wstaje od razu i idzie do drzwi. Musimy za nią biec, żeby ją dogonić. Ma chorą nogę, ale teraz raczej o tym nie myśli.

Sam zawożę ją do domu, siadam z przodu z Jessicą, a Valeria zaczyna swoje groźby, gdy tylko ruszamy.

– Wiesz, że jeśli nie zobaczę swojego domu, to cię zabiję? – pyta bardzo poważnie.

– Tak, wiem. Mówiłaś mi już o tym niejednokrotnie – odpowiadam znudzony.

– Bo tobie często trzeba tłumaczyć najbardziej oczywiste rzeczy – stwierdza bardzo wymownym tonem.

Wiem, że ma na myśli Jessicę. Wciąż jest pewna, że kocham tę dziewczynę, a mi brakuje już argumentów, żeby przekonać ją, że się myli.

Na szczęście w połowie drogi zasypia. Musiała nie przespać nocy, co wcale mnie nie dziwi.

W pewnym sensie cieszę się z tego, bo jej marudzenie zaczęło być już irytujące.

Zerkam na małą, obserwuje drogę, jednak w jej spojrzeniu nie ma żadnych emocji.

– Nie tęsknisz za tamtym życiem?

Odwraca głowę w moją stronę i uśmiecha się lekko.

– Nie. I wcale nie mówię, że obecne mi się podoba. Po prostu nie czuję, że coś straciłam – odpowiada beznamiętnie.

– A zyskałaś? – pytam równie beznamiętnie.

– Być może.

– Mała, nie mogę cię rozgryźć – mówię szczerze, nieco się irytując.

– A musisz to robić?

– Chcę wiedzieć, co siedzi ci w głowie – odpowiadam poważnie.

– Dlaczego? – pyta zaciekawiona.

– Bo mnie interesujesz.

– Interesuję cię? W jakim sensie? – Patrzy na mnie zainteresowana.

– Sam jeszcze nie wiem.

– Daj znać, kiedy się dowiesz – mówi obrażona.

Odwraca głowę w drugą stronę, a ja mam ochotę krzyknąć, żeby patrzyła na mnie.

Chcę, żeby to robiła, bo wtedy wiem, co czuje, przynajmniej poznaję niektóre emocje. Dziś jednak w jej oczach

zauważyłem jedynie smutek i żal, choć rano była uśmiechnięta. Od razu żałuję, że pozwoliłem jej iść samej do Valerii. Na pewno rozmawiały na mój temat, a Jess uwierzyła w kilka bzdur, które ta kobieta zdążyła jej powiedzieć. Nie chcę, żeby miała nadzieje na normalny związek. Możemy być pewnego rodzaju parą, ale nie może liczyć na miłość. Chcę, żeby została ze mną z własnej woli, jednak ze świadomością, że może mi się w końcu znudzić. Wtedy nasze drogi się rozejdą...

Wjeżdżamy właśnie do lasu. Zaczynam się denerwować, nie wiem, czy Valerii spodoba się to, co zobaczy.

Zatrzymuję samochód, a kobieta od razu się budzi.

– Jesteśmy już? Wspaniale! Kochanie, pomóż mi z tego wyjść.

Jessica wychodzi pośpiesznie z auta i otwiera drzwi kobiecie. Dołączam do nich i obserwuję reakcję Valerii. Patrzy raz na mnie, raz na dom, a w jej oczach pojawiają się łzy.

– Nie pozwoliłeś im go zburzyć – mówi wzruszona.

Nie rozumiem, jak w ogóle mogła myśleć, że do tego dopuszczę. Nawet jeśli nie byłoby innej możliwości, powiedziałbym jej o tym.

– Przecież ci to obiecałem – mówię nieco zły za jej brak wiary w moje słowo.

W środku niewiele się zmieniło. Przynajmniej na pierwszy rzut oka, nie pozwoliłem niczego wynieść. Tylko niektóre rzeczy są tu nowe, większość odświeżono.

Kiedy zbieramy się z Jess do wyjścia, Valeria podchodzi do mnie.

– Dziękuję.

Uśmiecham się, chcę odejść, ale łapie mnie za rękę.

– Tylko udawałam, że śpię. Jesteś idiotą – dokładnie podkreśla ostatnie słowo.

Z trudem powstrzymuję się od głośnego śmiechu.

– To też powtarzasz mi za każdym razem. Niedługo do ciebie przyjadę.

– Nie waż się pojawić tu bez niej!

27. JESSICA



Nie wiem, jak wcześniej wyglądał dom Valerii, ale chyba Liam musiał nieźle się napracować, żeby wyglądał tak jak obecnie. Kobieta jest zadowolona, cieszę się, że tak bardzo się jej podoba. Wcale się jej nie dziwię, że nie zgodziła się na jego wyburzenie. Wnętrze wygląda na takie, w którym czas zatrzymał się już dawno temu, a co za tym idzie, ma swój niepowtarzalny klimat. Z pewnością czuje się tu dobrze, to jej dom, który mimo remontu niewiele się zmienił.

Żałuję, że tak szybko musieliśmy od niej wyjść. Jednak wiem, że mamy jeszcze coś do załatwienia, a Valeria musi nacieszyć się powrotem do swojego domu.

– Zrobimy sobie jeden przystanek, mała – informuje mnie, chwilę po wyjeździe z lasu.

– Dobrze, mam nadzieję, że to nie jakiś klub – żartuję, choć naprawdę mam taką nadzieję.

– Spokojnie. Nic związanego z moimi interesami.

Całe szczęście. Dziś nie mam najmniejszej ochoty na takie wyjścia. Poprzedni dzień dostarczył mi wystarczająco dużo emocji. Jednak cieszę się, że Liam stanął w mojej obronie. Muszę przyznać, że nie spodziewałam się tego. Obstawiałam raczej, że ponownie przypomni mi, że nie jesteśmy parą, a w

ramach kary zatrudni tę wywłokę. Boże, jak ja jej nienawidzę. Wiem, że coś jest ze mną nie tak, ale sama się okłamywać nie będę. Wystarczy mi ta gra, którą prowadzi O'Dire.

Zatrzymujemy się w miejscu, którego nie znam, jednak wiem, gdzie jesteśmy. Nigdy tu nie byłam, ale niejednokrotnie widziałam zdjęcia i nagrania w telewizji, głównie w informacjach. Słynne urwisko, znane nie tak bardzo z niesamowitego krajobrazu, jak z miejsca idealnego na samobójstwo. Nie pytam go, dlaczego mnie tu przywiózł. Wiem, że nie muszę się go bać. To miejsce jest piękne, mimo że wielu ludzi uważa je za przeklęte.

Wychodzę z samochodu i podchodzę bliżej skarpy, żeby przyjrzeć się temu widokowi.

– Najpiękniej jest tu o zachodzie słońca. – Liam staje za mną. – Ale o tej porze zwykle nie mamy czasu.

– Nigdy tu nie byłam – stwierdzam zamyślona.

– Wiem, niewielu ludzi, którzy odwiedzają to miejsce, wciąż żyje. – Tym razem to on żartuje.

– To niemal romantyczne, że mnie tu przywiozłeś.

Oboje śmiejemy się głośno przez moment, co naprawdę bardzo mi się podoba. Nieczęsto mamy tak dobre humory. Nieczęsto także dogadujemy się przez więcej niż kilka minut.

– Urwisko wcale nie jest takie straszne, połowa ludzi, która tu zginęła, nie popełniła samobójstwa.

– Dlaczego mam wrażenie, że pomogłeś w tym drugiej połowie? – pytam zamyślona.

– Bo poniekąd tak właśnie było. Choć sam zazwyczaj rzadko biorę w tym udział. Nie chcę, żeby to miejsce właśnie z tym mi się kojarzyło. Lubię tu czasami przyjeżdżać. Pomyśleć. – Przynajmniej do siebie.

– Dlaczego tu jesteśmy? – To pytanie w końcu pada z moich ust.

– Bo muszę się zastanowić.

– Nad czym?

– Nad wieloma rzeczami, mała. Zaraz pojedziemy po suknię.

Nie dziwię się, że przyjeżdża tu myśleć. Nawet nie chcę się zastanawiać, co teraz chodzi mu po głowie. Zaczyna mnie zaskakiwać, ale boję się, że to tylko kwestia czasu. Może po prostu tego nie zauważa, może kiedy dojdzie to do niego, wróci stary Liam? Nasza znajomość robi się coraz bardziej zawiła. Nigdy nie wiedziałam, na czym stoję. Całe moje życie było niepewne. Jednak teraz zaczynam się dusić, nie mogę wytrzymać tej niewiedzy i braku wpływu na cokolwiek. Każda kolejna godzina jest niepewna. On jest niepewny.

Liam umówił nas na spotkanie ze swoim znajomym – projektantem, który podobno dobierze coś specjalnie dla mnie. W sumie, nie mam żadnych wymagań czy oczekiwań. Chcę tylko nie świecić tyłkiem, no i może nie bać się, że ze zbyt głębokiego dekoltu wyskoczy mi pierś. Jednak zaraz się okaże, czy chociaż na tyle będę mogła liczyć.

– Flavio! – krzyczy Liam do mężczyzny stojącego do nas tyłem.

– Jesteście w końcu. – Podchodzi do nas i łapie mnie za rękę.

– Ty zapewne jesteś Jessica. Przepiękna! Wiem, że mieliście

przejrzeć moje kreacje, ale chyba mam coś idealnego. Zaczekajcie tu chwilę.

Mężczyzna odchodzi, a ja od razu rozglądam się po jego pracowni. Pełno tu pięknych sukni. Każda z nich musi być warta kilka tysięcy.

– Flavio pochodzi z Włoch, ale od dwudziestu lat mieszka tutaj, od jakichś dziesięciu jego prace można oglądać na wielu dużych pokazach – tłumaczy mi, idąc krok za mną.

– Masz znajomości nawet w świecie mody? – Odwracam głowę na moment w jego kierunku.

– To zawsze się przydaje.

– Możliwe – odpowiadam nieobecna.

Podchodzę do sukni, która przyciąga mój wzrok.

Biała, z gorsetową górą i nietypowymi zdobieniami u dołu.

– Czy to ma wyglądać jak krew, czy po prostu za długo przebywam z tobą? – pytam Liama, kiedy podchodzi do mnie.

– To raczej ma tak wyglądać – odpowiada, śmiejąc się cicho.

– Niezła.

Naprawdę mi się podoba. Jest inna, taka nietypowa. Jednak boję się tego, jak bardzo mój gust zmienił się w ostatnim czasie.

– Już jestem! – Flavio niemal biegnie do nas. – To moje najnowsze dziecko. Idealnie zaprezentujesz ją na balu. Czuję, jakbym zaprojektował ją specjalnie dla ciebie! – krzyczy podekscytowany, z szerokim uśmiechem na twarzy.

Przyglądam się uważnie każdemu centymetrowi, ta suknia rzeczywiście jest niesamowita. Nie ma ramiączek, za to wyraźnie skrojony gorset, który na samej górze zdobią czarne, mieniące się, mikroskopijne kamienie. Dół jakby płynie, jest nieco rozkoszowany, ale nie przesadnie, po prostu idealnie. Nie mogę przestać na nią patrzeć, a sam krwistoczerwony jeszcze bardziej przyciąga mój wzrok. Po raz pierwszy w życiu mam wrażenie, że zakochałam się w ubraniu.

– Przymierz ją. – Flavio od razu prowadzi mnie do garderoby. – Jestem pewien, że zakochasz się w niej.

Chcę mu powiedzieć, że stało się to bez przymierzenia, ale zamyka za sobą drzwi. Nawet nie wiem, jak mam się zabrać do tej sukni. Boję się, że ją uszkodzę.

W końcu mi się udaje, przeglądam się chwilę w lustrze, zanim nabieram odwagi na wyjście z garderoby.

– Niesamowita – mówię do swojego odbicia.

Wychodzę wolnym krokiem z pomieszczenia. Zaczynam się denerwować, jakbym miała wejść zaraz na wybieg, a nie do pracowni, w której czeka na mnie dwóch mężczyzn. Aczkolwiek jednym z nich jest przecież Liam. Otwieram powoli drzwi. Gdy wchodzę, obaj patrzą na mnie; nie wiem, co mam o tym myśleć. Nic nie mówią. W końcu odzywa się Flavio. Przykłada dłoń do ust, podchodzi do mnie. Łapie za jedną dłoń i okręca mnie powoli.

– Jesteś stworzona do tej sukni, kochanie!

Zerkam na Liama, wciąż tylko się przygląda, ale dalej nic nie mówi. Flavio prowadzi mnie w jego stronę. Gdy

zatrzymujemy się, dostrzegam niewielki uśmiech na jego twarzy.

– Każdy na balu będzie patrzył tylko na was. Para idealna, Bonny i Clyde w najlepszym wydaniu. – Projektant ponownie zbyt mocno się ekscytuje.

– Nie zapędzaj się – mówi Liam surowym tonem. – Zostawisz nasz na chwilę?

– Oczywiście.

Flavio wychodzi z uśmiechem na twarzy, zanim zamyka drzwi, ponownie dokładnie mi się przygląda.

– Dlaczego musisz być taka idealna? – syczy przez zęby.

Zaskakuje mnie, najpierw tym pytaniem, a teraz delikatnym pocałunkiem.

Znów się gubię, nie mam pojęcia, co się stało.

28. LIAM



Jess milczy. Jest zaskoczona, ja jeszcze bardziej. Przestraszyłem się mojej reakcji, ale nie chcę dać tego po sobie poznać. Kurwa, najchętniej cofnąłbym czas o te kilka minut. Powiedziałbym coś banalnego, na przykład, że ładnie wygląda. Jestem pieprzonym kretyńcem. Patrzymy na siebie w milczeniu, a każda kolejna sekunda jest coraz bardziej męcząca.

Flavio ratuje sytuację, wraca dość szybko i przerywa ciszę.

– Wybaczcie mi, ale czas to pieniądz. Muszę pracować. Mam niedługo pokaz w Mediolanie, a jestem, kolokwialnie mówiąc, w czarnej dupie. – Rozkłada szeroko ręce, po czym składa dłonie przed sobą i podchodzi bliżej nas.

– Weźmiemy tę suknię – mówię oschle.

– Fantastycznie! Przebierz się, skarbie, od razu ją spakuję.

Jessica kiwa głową i wychodzi, Flavio od razu podchodzi bliżej.

– Przepiękna kobieta, co ja bym dał za taką modelkę.

Od razu dostrzegam jego uśmiech, który dosadnie daje do zrozumienia, o co naprawdę mu chodzi.

– Nawet o tym nie myśl – odpowiadam stanowczo.

– Tak myślałem, że teraz raczej nic z tego. Ale daj znać, kiedy będzie już po wszystkim. Wtedy chętnie się nią zajmę. – Mężczyzna pokazuje swoje drugie, prawdziwe oblicze.

– Jeśli w ogóle będzie po wszystkim – odpowiadam sztywno.

– Co ty pieprzysz? Nie pierdol tylko, że się zakochałeś. Nigdy w to nie uwierzę. – Śmieje się w głos.

– Nie wierzę w miłość, ale trudno zrezygnować z takiej perły. Pieprzyłem większość twoich modelek, żadna z nich nie dorównuje Jessice nawet w połowie – odpowiadam szczerze.

– No dobra, nie mów mi więcej. Wiesz dobrze, jak na mężczyznę działa zakazany owoc. – Zaciska zęby, patrząc prosto w drzwi, za którymi niedawno zniknęła Jess.

– Wiem też, że tylko samobójca mógłby nawet pomyśleć o próbie odbicia mi czegoś, co jest moje – mówię władcym, oschłym tonem.

Gdy tylko Jessica otwiera drzwi, Flavio znów zaczyna udawać geja.

– Jesteś piękna! Daj mi dwie minuty i sukienka będzie spakowana.

On zawsze to robi, potrafi nieźle udawać, to muszę mu przyznać. Gdybym go nie znał, dałbym uciąć sobie rękę, że interesują go jedynie mężczyźni.

Gdy wracamy do domu, Jess wciąż milczy. Nie przeszkadza mi to. Mam kolejne myśli, które muszę jak najszybciej poukładać w głowie lub je z niej wyjechać. Jestem właśnie o krok od paniki i zrobienia jakiegoś głupstwa. Po raz kolejny do głowy przychodzi mi, żeby ją zostawić jeszcze dziś. Po prostu odwieźć ją do domu, choćby teraz. Walczę sam ze sobą,

żeby tego nie zrobić. Żałowałbym, na pewno. Tylko tchórz ucieka od tego, co mu nie na rękę, zamiast próbować z tym walczyć. Problem w tym, że nie wiem, jaką broń wybrać. Jak walczyć z czymś, czego nie można nawet nazwać? Pożądanie? Nie, to nie to. To niestety coś więcej...

W domu nie mam już czasu na myślenie. Nawet nie udaje mi się wejść do środka. Nowi kierowcy stoją na podjeździe, rozmawiają właśnie z Morrisem. Po ich minach widzę, że podoba im się moja propozycja. Biorą udział w nielegalnych wyścigach, więc mogą spróbować także nielegalnej pracy u mnie, a przy okazji nieźle zarobić.

Podchodzę do nich bliżej razem z Jessicą, bo nie mogę jej puścić samej do domu.

– Wszystko załatwione, szefie, mamy dwóch nowych kierowców. Wyjaśniłem im najważniejsze zasady – melduje Morris.

– Pamiętajcie o jednym. Z byle wpadki mogę was wyciągnąć. Jednak jeśli wpadniecie w coś większego, działacie już na własną rękę. Nawet moje kontakty z policją mają swoje granice. – Widzę, jak co chwilę patrzą na stojącą przy mnie Jess. Obejmuję ją i przyciągam do siebie. Nie wytrzymuję. – Gapcie się na nią dalej, a nie przeżyjecie pierwszego dnia pracy. – Od razu sztywnieją. – Nie zamierzam tego powtarzać.

Odchodzę, zostawiając ich z Morrisem. Wiem, że dokładnie im wyjaśni, czym grozi wkurwienie mnie. Puszczam Jessicę, gdy tylko zamykają się za nami drzwi. Zerka na mnie przez chwilę, nawet nie ukrywa, że jest wkurwiona. Tym razem nie

zamierzam się jej z niczego tłumaczyć. Teraz toczę walkę sam ze sobą.

W sypialni jestem tylko przez chwilę, biorę kilka dokumentów i podchodzę do drzwi.

– Idę popracować. Będę po kolacji.

Kiwa mi jedynie głową. Wiem, że nie powinienem był tak robić, ale nie moja wina, że nie umiem inaczej. Poza tym, naprawdę mam dużo roboty. Bal już za dwa dni, a lista gości, z którymi muszę porozmawiać, jest długa. Kilka najważniejszych informacji o każdym z nich pomoże mi w rozmowach.

Po dwóch godzinach chcę zrobić sobie przerwę, może nawet skończyć na dzisiaj. Jednak dzwonek w telefonie nie pozwala mi na to. Zerkam na wyświetlacz, to Isaac. Muszę odebrać i udawać kurewsko optymistycznego debila.

– Dzień dobry. Coś się stało? – pytam go, opierając się na fotelu.

– Dzień dobry, Liamie. Chciałbym zaprosić cię na ważne wydarzenie, które odbędzie się jutro. Ciebie i oczywiście twoją uroczą Jessicę.

Kurwa...

– Co to za wydarzenie?

– Dziewczynka, której opłaciłeś operację, zostaje przewieziona do szpitala w Massachusetts. Jutro wielu ludzi przybędzie, żeby się z nią pożegnać i życzyć jej powrotu do zdrowia. Jej matka prosi, żebyś był przy tym, chce ci osobiście podziękować. Będą także media, dziennikarze chcą przeprowadzić z tobą wywiad – opowiada z przejęciem.

Mam wrażenie, że jego monolog trwa godzinę. Słyszę, co mówi, nawet to rozumiem, ale kurewsko mi się to nie podoba. Będą dziennikarze, a Jessica przecież nie chce być ze mną kojarzona. Kiedy stąd wyjdzie, nikt nie może wiązać jej ze mną, dla jej dobra.

– Posłuchaj, chętnie się pojawię. Jednak nie jestem pewien, czy będzie ze mną Jessica. Ma dużo do zrobienia przed balem i...

– To tylko kilka minut. – Przerywa mi. – Powiedz jej, że nie musi niczego robić, jest przecież wyjątkowo piękna bez tych wszystkich kosmetyczek i fryzjerek.

Jakbym tego, kurwa, nie wiedział!

– No dobrze. Zobaczę, co da się zrobić – odpowiadam zrezygnowany.

– Koniecznie zabierz ją ze sobą.

– Dobrze. – Poddaję się.

Mogę ją do tego zmusić, a ona nie będzie miała wyjścia. Wolę jednak, żeby wiedziała, co ją czeka.

Znów sięgam po telefon. Dzwonię do Morrisa, zanim zanieśie Jessice jedzenie.

– Dziś Jessica zje kolację ze mną, poinformuj ją o tym, ja muszę chwilę popracować.

– Jasne. Przyrowadzić ją do jadalni czy sam po nią pójdziesz?

– Przyrowadź ją.

Rozłączam się i od razu próbuję zebrać myśli do kupy. Do tej pory udawała moją kobietę w miejscach, w których nikt nie

mógłby jej rozpoznać. Jednak teraz media szybko dojdą do tego, kim dokładnie jest. Jej nazwisko może pojawić się w prasie szybciej, niż mi się wydaje. Nawet mi nie do końca jest to na rękę.

Czekam na nią w jadalni. Wciąż nie wiem, jak mam z nią rozmawiać. Kazać czy zapytać? Jeśli każę, spiszę ją na powiązanie ze mną, nawet wtedy, kiedy będzie wolna. Jeśli zapytam, nie będę sobą.

Jessica przychodzi po kilku minutach, widzę, że jest zaskoczona, ale na pewno ciekawi ją, dlaczego musiała tu przyjść. Gdy tylko siada, przechodzę do rzeczy:

– Isaac zaprasza nas jutro na pożegnanie tej dziewczynki, której opłaciłem operację – mówię beznamiętnie.

– Jutro?

Kiwam głową.

– No dobrze – odpowiada tak po prostu, jakby nie rozumiała, co mam na myśli.

– To wielkie wydarzenie dla ludzi. Zjedzie się prasa – tłumaczę jej.

– W takim razie będziesz brany za człowieka o wielkim sercu. – Uśmiecha się wrednie.

– Tak, a ty będziesz brana za kobietę człowieka o wielkim sercu.

Dopiero teraz dochodzi do niej to, o czym mówię. Jej drwiący uśmiech zaczyna tracić na przekonaniu.

– Będą zajęci tobą. Nikt nie zwróci na mnie przecież uwagi.

– Chyba tłumaczy to sama sobie.

– Kotku, na początku będą mówić i pisać o mnie. Później dojdą do wniosku, że jesteś gorącym tematem.

– No trudno. – Wzrusza ramionami.

– Trudno? – podnoszę głos z zaskoczenia.

– Zobaczenie cię w takiej sytuacji jest tego warte.

Znów się uśmiecha, tym razem zadziornie, sam długo nie wytrzymuję, kiedy widzę, że tak ją to bawi. Ta dziewczyna jest stuknięta...

29. JESSICA



Może to głupie, ale chcę go zobaczyć w takiej sytuacji, nawet za tak wysoką cenę.

O dziwo, jego też to bawi; obserwuję, tak rzadko pojawiający się, szeroki uśmiech na jego twarzy, któremu towarzyszy nuta zaskoczenia. Ten uśmiech jest szczery, nie wymuszony, tak jak podczas kolacji u Isaaca.

– No dobra, tego się nie spodziewałem. – Wciąż jest lekko zszokowany moją reakcją.

– Że będę chciała zobaczyć cię w roli bezinteresownego człowieka o wielkim sercu? – Posyłam mu drwiący uśmiech.

– Nie przy takim ryzyku – odpowiada nieco poważniej.

– Ryzyku? Liam, od pierwszego dnia tutaj ryzykuję na każdym kroku. Taką sensację traktuję jako zadośćuczynienie.

– Nie przeginaj. – Znów głośno się śmieje.

Kolację jemy już w dobrych nastrojach. Liam ma chyba jakieś wahania.

W ciągu dnia humor potrafi zmienić mu się kilkakrotnie i to o sto osiemdziesiąt stopni. Nie mam pojęcia, skąd to się u niego bierze, ale może ma już taki charakter. Z drugiej jednak

strony czy człowiek na jego pozycji nie powinien mieć, hmm, stalowych nerwów?

Wracamy do sypialni, wciąż z dobrym samopoczuciem. Postanawiam zaryzykować i sprawdzić, na ile dziś mogę sobie pozwolić. To moja gra, która kręci mnie za każdym razem.

– Wspólna kąpiel? – Proponuję, gdy mężczyzna rozpina koszulę.

Patrzy na mnie, jakby analizował wszystkie wady i zalety tego pomysłu. To niby nic takiego, jednak nie w naszym przypadku.

– Dobrze, mała. Nalej wody, ja zadzwonię do Morrisa – odpowiada bez wahania.

Wchodzę do łazienki z szerokim uśmiechem na twarzy. Tak bardzo cieszę się na jutro.

Chciałabym, żeby Valeria też to zobaczyła, ale niestety nie mam możliwości sprowadzenia jej na miejsce. Nie widziałam u niej telewizora, więc taki widok ją ominie. Na pewno opowiem jej o tym, gdy znów się zobaczymy. Nie wiem jednak, kiedy ani czy w ogóle to nastąpi. O'Dire powiedział, że chce mi dać wybór, ale jego słowa nie zawsze mają jakąkolwiek wartość...

Rozbieram się i wchodzę do napełnionej wodą i pianą wanny. Liam pojawia się po chwili, wciąż w dobrym nastroju.

– O czym myślisz? – Siada naprzeciwko mnie.

– Że byłoby super, gdyby jutro była z nami Valeria – odpowiadam zamyślona.

– Uważasz, że chciałaby zobaczyć, jak udaję dobrego człowieka? Ona nie lubi kłamstwa. Nigdy nie zgodziłaby się na coś takiego – mówi pewnie.

– Ona uważa, że jesteś dobrym człowiekiem, jedynie udajesz takiego sukinsyna. Myślę, że chciałaby zobaczyć twoje prawdziwe oblicze, przynajmniej takie, które według niej jest prawdziwe.

– A według ciebie? – Patrzy na mnie przenikliwie, unosząc jedną brew.

– Według mnie jesteś sukinsynem – odpowiadam rozbawiona.

– Tak myślałem. – Uśmiecha się. – O obecności Valerii zapomnij.

– Jasne.

– Jesteś pewna, że tego chcesz? – W jego głosie można wyczuć coś w rodzaju troski.

– A to mam jakiś wybór?

– Nie do końca – odpowiada nieobecny tonem.

– To znaczy?

– Nieważne, nie masz wyboru, ale nie sądziłem, że z chęcią tam się pojawisz.

– Wychodziłam już z tobą kilka razy. Niewykluczone, że do tej pory ktoś mnie rozpoznał. Chociażby ten policjant z wyścigów. – Nagle dochodzi do mnie, że się wygadałam, i od razu cała sztywnieję.

– Jak to? – Zaczyna tracić humor.

– Jestem pewna, że chodził ze mną do szkoły. Ale nie wiem, czy nawet wtedy wiedział, jak się nazywam. – Wzruszam ramionami.

Nie chcę mieć go na sumieniu tylko dlatego, że go znam. Choć to chyba za dużo powiedziane, po prostu widywałam go w szkole.

– Lepiej dla niego, żeby nawet o tobie nie myślał – mówi groźnie.

– To przecież niczego nie zmieni. Skoro jutro mam pokazać się z tobą publicznie...

– Nie o tym mówię, Jess... – przerywa mi. – On cię nie rozpoznał. Widziałem twoje zdjęcia ze szkoły, z mocnym makijażem nie przypominasz samej siebie.

– Ale przecież patrzył się na mnie – odpowiadam zaskoczona.

– Nie potrafisz odróżnić spojrzeń mężczyzn? – Przyglądam mu się zdziwiona. – Spodobałaś mu się i zaczął myśleć kutasem. – Uśmiecha się arogancko.

– No nie wiem. – Kręcę głową.

Może to prawda, że nie rozumiem znaczenia spojrzeń mężczyzn. Jednak to akurat nie jest dziwne. Zawsze wtapiałam się w tłum, gdy chodziłam do szkoły. Nikt nie zwracał na mnie najmniejszej uwagi. A nawet kiedy ktoś próbował do mnie zagadać, zawsze uciekałam. Szybko zaczęłam uchodzić za dziwadło. Aczkolwiek było mi to na rękę.

– Ale ja wiem.

Łapie moją stopę i unosi ją nad poziom wody, przejeżdża delikatnie dłonią po mokrej skórze. Patrzę na niego, gdy jest taki skupiony. Wiem, że znów zaczyna odpływać, czuję to. Ostatnio zdarza mu się to coraz częściej. Chciałabym wiedzieć, co dzieje się w jego głowie. Mam nieodparte wrażenie, że stałam się tematem jego myśli, ale wcale nie uważam, że to dobrze. Im facet dłużej myśli, tym więcej głębszych wniosków może wyciągnąć. Liam nie jest raczej wyjątkiem od tej reguły. Już niejednokrotnie pokazał mi, że szybko zmienia zdanie.

Zerka na mnie, wraca chyba na ziemię.

– Pamiętasz nasz układ? Co obiecałem ci po balu? – pyta nagle.

– Że będę mogła zadać ci trzy pytania?

– Dokładnie.

– Niech zgadnę, zmieniłeś zdanie? – mówię z zawodem.

– Nie, mała. Tylko odłożyłem to w czasie. Zadasz mi te pytania, ale po tym, jak zobaczysz coś jeszcze – odpowiada bardzo tajemniczo.

– Co takiego?

– Dowiesz się w swoim czasie. Jeśli powiem ci to teraz, będziesz niepotrzebnie o tym myślała.

– Zaczynam się bać.

– Być może słusznie, ale nic ci nie grozi. Po prostu, to, co zobaczysz, może być dla ciebie dość... nieludzkie.

– Składacie ofiary z dziewic w pełni księżyca? – żartuję.

– A czy ja wyglądam na guru sekty, kotku? – Śmieje się głośno.

– Mało który guru na takiego wygląda – odpowiadam, patrząc na niego z nieukrywanym pragnieniem.

– Nie, nie składamy ofiar z dziewic. – Uśmiecha się szeroko.

– W takim razie, chyba dam radę.

– W to akurat nie wątpię. – Posyła mi swoje mroczne, seksowne spojrzenie.

Znów łapie moją nogę, tym razem nie odpływa. Dotyka mnie delikatnie, nie spuszczać wzroku z mojej twarzy. Jego dłoń przechodzi wyżej, gdy mija kolano, nachyla się w moim kierunku, przejeżdżając powoli przez udo. Po kilku sekundach jego dłoń znajduje się już na mojej cipce. Silnym i zdecydowanym pchnięciem wkłada we mnie dwa palce. Jęczę głośno, odchylając głowę.

Podnosi się i klęka nade mną, coraz mocniej kciukiem pięści moją łechtaczkę, przez co przyjemne prądy co chwilę zalewają moje ciało.

Mocne uderzenia jego ręki, z każdym kolejnym wejściem, sprawiają mi piekielnie podniecający ból. Bez problemu dochodzę; nawet bez użycia penisa potrafi doprowadzić mnie do takiego stanu.

Unosi się lekko, klęczy nad moim brzuchem, zerkam na stojącego na baczność penisa, doskonale wiem, co mam robić. Odrywam plecy od wanny. Łapię go stanowczo dłonią i wkładam do ust. Okrażam go kilkakrotnie językiem i zaczynam ssać. Biorę go tak głęboko, na ile jestem w stanie. Liam łapie mocno moje włosy i zaczyna nadawać mi swój

rytm. Zaciskam powieki, gdy czuję, że jest za głęboko. Dławię się lekko z kolejnym pchnięciem. Słyszysz to i zwalniasz. Ponownie otwieram oczy, patrzę na niego, nasze spojrzenia się krzyżują, znów mam na niego ochotę. Zaczynam ssać go mocniej i obserwować, jak jego oczy robią się zamglone. Jest blisko, dochodzi. Wolną dłonią łapię jego jądra i ściskam je delikatnie. Oddycha coraz ciężiej. Przymruża oczy i unosi lekko głowę. Czuję spermę napływającą do moich ust i satysfakcję, że znów sobie poradziłam.

Kąpiel kończy się kilka minut później, co wcale mnie nie cieszy. Jestem dziwnie pobudzona, jednak nie chcę tego po sobie pokazać. Grzecznie wychodzę z łazienki, postanawiam po prostu poczekać.

30. LIAM



Po wyjściu z łazienki sprawdzam swój telefon, zanim pójde spać, muszę upewnić się, czy nie dostałem żadnej ważnej wiadomości. Jest tylko jedna, Isaac wysłał miejsce i godzinę jutrzejszego pożegnania tego dziecka. Nawet nie wiem, jak ma na imię. Nie obchodzi mnie to, nie jest mi też na rękę, że wszystko odbywa się jutro. Miałem inne plany, ale pewnych spotkań nie mogę odmówić.

– Coś się stało? – Jess siada na łóżku, patrzy na mnie z nieukrywaną ciekawością.

– Nie. Isaac wysłał dokładne informacje odnośnie jutra – odpowiadam i odkładam telefon na komodę.

– O której to będzie?

– O dwunastej. Zjemy śniadanie i pojedziemy tam, musimy być wcześniej. Później wracamy, muszę przygotować cię do balu – odpowiadam beznamiętnie.

– To znaczy?

– Powinnaś wiedzieć, co i komu możesz mówić.

– Ale będę cały czas z tobą? – pyta mnie z nadzieją w głosie.

– Nie do końca, niektóre interesy będę załatwiał w cztery oczy. Znajdę ci jakieś towarzystwo.

– Dziwkę czy Morrisa? – Słyszę złość w jej głosie, która poniekąd mnie bawi.

– Nie będzie tam ani dziwek, ani Morrisa – mówię oschle.

– Kamień z serca. – Przewraca oczami.

– Będzie tam sporo żon wysoko postawionych biznesmenów, może złapiesz z którąś z nich kontakt.

– Wątpię. Niby o czym miałabym z nimi rozmawiać? – pyta mnie z wyrzutem.

– O wszystkim, mała. – Wypuszczam głośno powietrze.

– Jakoś tego nie widzę.

Nie wiem, czy zaczyna panikować, czy po prostu chce zagrać mi na nerwach. Ale zachowanie rozkapryszonej księżniczki to ostatnie, na co mam teraz ochotę.

– Przestań. Dasz sobie radę, poza tym, większość czasu będę z tobą.

– Na pewno?

– Na pewno.

Wiem, że się boi, ale nie przekonam jej do tego, że nie ma powodu do obaw.

Kiedy już tam będzie, sama to zrozumie. Jako moja kobieta może liczyć na większe względy, ale nie zamierzam jej o tym teraz mówić. Lubię, kiedy się złości i panikuje, jeśli oczywiście przy tym nie grymasi. Wtedy jest seksowna i niewinna, a taką jej wersję lubię najbardziej.

Mam ochotę wybić jej z głowy myśli, które niepotrzebnie ją nakręcają. Zabawę w wannie chciałem potraktować jak grę

wstępną, ale jest już późno, nawet nie spodziewałem się, że aż tak bardzo. Mnie to nie przeszkadza, jestem przyzwyczajony do krótkiego snu, jednak Jessica musi się wyspać. Jutro czeka ją wiele atrakcji. Wiem, że jej też to chodzi po głowie. Jednak jest zbyt dumna, żeby zrobić teraz jakikolwiek krok. Dlatego kładę się na łóżku i odwracam do niej plecami. Po kilku sekundach materac się porusza, a Jessica wypuszcza głośno powietrze.

*

Budzę się po szóstej. Wstaję z łóżka i ubieram się w pośpiechu. Chcę przygotować najpierw ubrania dla małej, później zajmę się resztą. Miałem zabrać ją ze sobą po śniadaniu i pozwolić, żeby sama coś sobie wybrała. Jednak tak będzie dużo szybciej.

Wchodzę do jej awaryjnej sypialni i od razu coś mi się nie podoba. Wolnym krokiem idę do garderoby, której drzwi są uchylone, nie powinny. Krew mnie zalewa, gdy widzę Kim otwierającą pokrowiec z suknią dla Jess. Zaciskam pięści i obserwuję, co robi. Jeśli chciała ją tylko zobaczyć, po prostu ją stąd wypierdolę. Na pewno już tu nie zostanie. Tym razem nadużyła mojej cierpliwości. Wykorzystuję fakt, że mnie nie widzi i przyglądam się dokładnie temu, co robi. Obserwuję każdy jej ruch, upewniając się przy tym, że coś tu nie gra.

– Taka sukienka dla zwykłej szmaty? – Słyszę, jak mamrocze pod nosem. – Nie wierzę. Załatwię cię, kurwo, jeszcze zapłaczesz słonymi łzami – warczy wściekła.

Mam ochotę udusić ją gołymi rękoma, do tego pewnie dojdzie, ale to za chwilę. Mimo chęci rzucenia się na nią, wciąż stoję i tylko patrzę.

– Już niedługo ta suknia nie będzie taka śliczna. – Śmieje się cicho. – Ani ona, ani ta dziwka.

Teraz wiem, że Kim jest bardziej niepoczytalna, niż mi się wydawało. Jednak czuję ulgę, wiedząc, że zjawiłem się tutaj w idealnym momencie. Gdybym czekał tak, jak planowałem, nie tylko sukni mogłoby się coś stać.

Kim zasuwa pokrowiec i odwraca się. Zamiera, gdy tylko mnie dostrzeża, jej oczy przedstawiają idealny obraz paniki. Obraz, który widzę u każdego człowieka, kilka sekund przed zabiciem go. Ona doskonale wie, że to jej koniec. Dlatego nawet się nie odzywa, ale zaczyna, jak tylko do jej mózgu dojdzie impuls, uświadamiający jej, że powinna spróbować walczyć o życie.

– Idziemy! – krzyczę wściekły.

Rusza powoli; gdy staje obok mnie, łapię ją za tył szyi i dociskam na dół.

Tak skuloną wyprowadzam z sypialni. Jej nogi płaczą się, ale walczy o równowagę. Wie, że jeśli upadnie, ja się nie zatrzymam i pociągnę ją dalej za łeb. Przechodzę tak przez cały dom i zmierzam prosto na plac. Każdy z moich ludzi, który nas zobaczył, idzie już z tyłu, trzymając niewielki dystans. Zdają sobie sprawę, że za chwilę Kim zginie. Ciągnę ją na sam środek, Morris stoi tam z kilkoma ludźmi i nowymi kierowcami. Gdy widzi, co się dzieje, podbiega od razu.

– Co się stało? Co ona zrobiła? – pyta zaskoczony.

– Jest obłąkana. – Rzucam ją na ziemię. – Zakradła się do sypialni Jess. Zaszedłem ją od tyłu, majaczyła, że ją załatwi.

– Że co, kurwa? – Morris odwraca się do Kim. – Tak ci tu źle było?

– Pierdolcie się, wszyscy! – krzyczy jak nawiedzona. – Tyle lat tu harowałam, tylko po to, żebyś zwrócił na mnie uwagę! Ale gdy pojawiła się ta szmata, ja zostałam zrównana do poziomu dziwek! Miała tylko udawać, że jest chętna, wyłącznie po to, żebyś się nią znudził. Jednak musiała się w tobie zakochać! – Zaczyna się śmiać. – A mi jej było nawet szkoda, bo przecież miałeś ją zostawić, a ona miała cierpieć. Czekałam, aż się nią znudzisz, ale tak się nie stało. Zabierasz swoją jebaną dziwkę na bal, bo się w niej zakochałeś! – Opuszcza głowę. – Pieprzony kretyn.

Stoję przez chwilę w bezruchu, zastanawiam się, jakim cudem nie zauważyłem wcześniej, że ta idiotka nie jest po prostu głupia; ona jest chora. Wyciągam dłoń w stronę Morrisa, ten od razu podaje mi swój pistolet. Zerkam na niego, nie lubię strzelać z cudzej broni, ale swojej nie zabrałem. Nie spodziewałem się, że będzie mi potrzebna.

– Ona nie jest dziwką, jest kobietą, której ty nie dorastasz do pięt.

Podnosi głowę, patrzy na mnie zrezygnowana.

– Może i jestem kretynem, ale ty jesteś już trupem, Kim. – Pociągam za spust.

Ciało bez ducha opada na ziemię. Nie jest mi ani odrobinę szkoda, powinna była zginąć już dawno. Gdybym nie wszedł do garderoby tak wcześnie, mogłaby zrobić coś Jessice, a nawet na pewno by to zrobiła.

– Posprzątajcie – mówię do moich ludzi i oddaję broń Morrisowi.

Koło chuja lata mi to, co właśnie się stało. Nigdy nie przeżywam zadanej przeze mnie śmierci. Ta wręcz sprawiła, że poczułem ulgę. Pozbyłem się tej popieprzonej wariatki raz na zawsze. Minusem jest jednak problem ze znalezieniem kogoś odpowiedniego na jej miejsce. Niewielu ludzi jest w stanie pracować u mnie.

W drodze do domu analizuję jeszcze raz słowa Kim. Pomijam fakt, że zarzuciła mi miłość do Jess, zastanawiam się, czy ona faktycznie udawała, że mnie pragnie. Czy można być takim dobrym aktorem w prawdziwym życiu?

Wchodzę znów do sypialni, z której wywlokłem tę idiotkę. Najpierw sprawdzam suknię, upewniając się, czy jej nie uszkodziła. Nie widzę jednak jakichkolwiek śladów, które wskazywałyby, że kombinowała coś przy niej. Słyszałem, że coś planuje. Pewnie chciała tu wrócić, gdy będzie bezpieczniej. Przeglądam resztę garderoby, nie wiem, co będzie odpowiednie na dziś. Większość tych ciuchów nie nadaje się do takiego wyjścia. Moje oczy w końcu trafiają na sukienkę w kwiaty, nie mam pojęcia, jak się tu znalazła, bo nie spełnia moich wytycznych, ale teraz się cieszę. Mimo wszystko sprawdzam ją dokładnie. Badam materiał centymetr po centymetrze. Wolę upewnić się, że to nie jest jakiś prezent od Kim, bomba, którą postanowiła podłożyć. Jednak sukienka wydaje się nietknięta, być może znalazła się tu zwykłym przypadkiem.

Wracam do sypialni, Jess jeszcze śpi. Zerkam na zegarek, ma trochę czasu. Przechodzę do swojej garderoby, wyciągam z

niej czarne jeansy i granatową koszulę. Postanawiam wziąć szybki prysznic, ubrać się i dopiero po tym obudzić małą. Przyda mi się jeszcze chwila spokoju, muszę przede wszystkim zapomnieć o tym, co powiedziała mi Kim...

31. JESSICA



W nocy nie spałam zbyt dobrze. To przez ten cały stres związany z balem. To głupie, ale naprawdę się boję. Nie mogłam też zasnąć przez podniecenie, jakie wywołał u mnie w łazience O'Dire. Dopóki nie zauważyłam, że śpi, miałam nadzieję na chociaż szybki numerek. Zaskoczył mnie tym, że tak po prostu zasnął. Może nie zbyt szybko, ale jednak zasnął...

Liam budzi mnie pocałunkiem w plecy. Odwracam się do niego i uśmiecham lekko, odwzajemnia to, jednak jego oczy są nieobecne.

– Coś się stało? – pytam zaniepokojona.

– Nic. Po prostu kiepsko spałem. – Uśmiecha się ponuro.

Dopiero teraz dostrzegam, że jest już gotowy do wyjścia. Oglądam go od góry do dołu, dochodząc do wniosku, że uwielbiam go w mniej formalnych strojach.

Choć z drugiej strony, nie chciałabym, żeby przestał nosić garnitury.

– Kiedy jedziemy?

– Za dwie godziny.

– A ty już jesteś ubrany? – Jestem zaskoczona, że jest gotowy długo przed wyjściem.

– Obudziłem się wcześniej, mała. Wstawaj, weź prysznic i ubierz się. Zjemy śniadanie i jedziemy.

– Zjemy razem? – Patrzą na niego szeroko otwartymi oczami.

– A nie chcesz? – pyta lekko rozbawiony.

– Chcę. Tak tylko zapytałam. – Wzruszam ramionami.

Uśmiecha się i wstaje z łóżka. Robię to samo, gdy tylko stoję na podłodze, dostrzegam hiszpankę w kwiaty. Widzę, że znów nie mam prawa wyboru, ale przemilczę to; w sumie, sukienka jest bardzo ładna. I chyba adekwatna do sytuacji.

Idę do łazienki, a Liam wychodzi coś załatwić. Pod prysznicem serce bije mi szybciej, bo znów myślę o jutrze, to nie jest miejsce dla mnie. Zawsze stroniłam od ludzi i większych imprez. Oczywiście, głównym powodem był mój ojciec, jednak teraz nie wiem, czy będę umiała się zachować. Przecież nie mam doświadczenia.

Liam wraca, kiedy kończę robić makijaż. Nie mówił mi, jak mam się pomalować, ale uznałam, że dziś nie pasuje nic mocnego. Na powieki nałożyłam jasny, brązowy cień i mocno wytuszowałam rzęsy. Usta podkreśliłam szminką w kolorze cukierkowego rózu, który idealnie pasuje do kwiatków na sukience.

– Gotowa?

– Tak, nie mam tylko butów.

– Zapomniałem. Chodź, znajdziemy coś w twojej garderobie i pójdziemy na śniadanie.

Kiwam głową i idę za nim bez słowa. Zastanawiam się, czy wszystko gra, bo naprawdę dziwnie się zachowuje, choć stara się to ukryć. Ja jednak przebywam z nim zbyt długo, żeby nie zauważyć, że coś tu jest nie tak. Dopiero na korytarzu przechodzi mi przez myśl, że pewnie denerwuje się tym dniem, a to całkiem zrozumiałe. Wiem, jaki ma stosunek do takich rzeczy. Chce być brany za dobrodusznego biznesmena, ale nie chce wchodzić w ten świat bardziej niż jest to konieczne. A dziś musi zrobić coś, do czego w ogóle nie ma przekonania.

W garderobie jest jakaś setka par butów, głównie szpilek. Od razu sięgam po białe sandały na niewielkim obcasie. Są urocze, dziewczęce, jak sukienka, którą mam na sobie.

Dziwi mnie, że po drodze do jadalni nie mijamy zbyt wielu ludzi. Najczęściej jest ich około dziesięciu. Dziś tylko trzech. Może po prostu mają zadania w terenie, to przecież najbardziej logiczne wyjaśnienie tych pustek w domu. Nie zamierzam pytać o to O'Dire'a, wiem, jak przeważnie reaguje na moją ciekawość.

– Dlaczego mamy być wcześniej? – pytam Liama, gdy zaczynamy jeść.

– Pożegnanie jest o dwunastej, na miejsce dotrzemy mniej więcej o jedenastej, już wtedy będzie sporo ludzi, ale nie będziemy musieli się przez nich przedzierać. Poza tym, Isaac jest tam od rana, więc będę mógł zamienić z nim kilka słów – tłumaczy mi wszystko spokojnie.

– On często wspiera takie akcje?

– Dość często. Sam sponsoruje czasami mniejsze zabiegi, systematycznie organizuje zbiórki, jego bale charytatywne dla śmietanki Los Angeles są jednym z największych wydarzeń roku.

– Robi to bezinteresownie? – pytam zaciekawiona; nie wiem, czy są jeszcze tacy ludzie.

– Chyba tak. Nie doszukałem się do tej pory ukrytych intencji. Oczywiście, ma z tego korzyści, jest szanowanym biznesmenem. Ludzie chętnie nawiązują z nim współpracę, ale to nie jest jego głównym celem.

– Tak po prostu lubi pomagać?

– Tak po prostu, mała. – Uśmiecha się ponuro i odwraca ode mnie wzrok.

Wracam do śniadania, analizując to, czego dowiedziałam się przed chwilą. Gdyby Liam był taki jak Isaac, byłby mężczyzną idealnym.

Ale życie nie jest przecież takie kolorowe. Nie można mieć wszystkiego. Nie można spotkać idealnego mężczyzny, bo tacy nie istnieją. Pewnie nie ma na świecie także idealnej kobiety.

Gdy kończymy śniadanie, Morris wchodzi do jadalni szybkim krokiem.

– Wszystko załatwione, szefie – mówi podenerwowany.

– W końcu, ostatnio najłatwiejsza robota zajmuje wam zbyt wiele czasu. – Liam wydaje się wzburzony.

– Nie byliśmy przygotowani – odpowiada przez zaciśnięte zęby.

– Na takie rzeczy macie być, kurwa, przygotowani o każdej porze dnia i nocy!

– Oczywiście. – Opuszcza delikatnie głowę.

– Coś jeszcze? – O’Dire jest nerwowy.

– Jeśli nie będę potrzebny, chciałbym przygotować się do wyjazdu w trasę. Ruszam dzień po balu.

– Możesz jechać, załatw wcześniej jakieś zastępstwo.

– Już się do tego zabieram.

Morris wychodzi, zerkam na Liama, ale on nawet przez chwilę na mnie nie patrzy. Odwracam wzrok, wiem, że nic mi nie powie. Ich rozmowa była dziwna od samego początku. Mówili jakby szyfrem, którego nie rozumiem. Poza tym emocje w ich głosach dały mi do zrozumienia, że stało się chyba coś złego. Zapytanie go, o co chodziło, jest bezcelowe. Poza tym, kim ja tu jestem, żeby zadawać mu takie pytania?

– No dobra, czas na nas. – Liam wyciąga mnie z zadumy.

Prowadzi mnie na dwór, dostrzegam nowych kierowców; gdy mnie zauważają, od razu odwracają się w drugą stronę. Na podjeździe stoi już samochód, nie widzę jednak nikogo, kto miałby nas zawieźć. Liam otwiera mi drzwi od strony pasażera. Czyli jedziemy sami. Wsiadam szybko i od razu zapinam pasy. Mężczyzna zajmuje miejsce za kierownicą, a sekundę później rusza z piskiem opon.

Lubię to miasto, ale nienawidzę korków, które dziś niestety pojawiają się co chwilę. O’Dire póki co nie denerwuje się nimi, mamy trochę czasu, może dlatego. Do tej pory nie zamieniliśmy ze sobą ani jednego słowa, a jedziemy już jakieś dwadzieścia minut. Zgaduję, że w ciszy dojedziemy na

miejsce. Tym razem nie mam na tyle odwagi, żeby się odezwać, a tym bardziej prowokować go. Widzę po jego minie, że źle by się to dla mnie skończyło.

Gdy w końcu dojeżdżamy pod szpital, w którym dziewczynka dotychczas przebywała, jest już prawie jedenasta. Ludzie zaczynają się schodzić, ale jak przewidział Liam, nie jest ich jeszcze zbyt wielu. Kilku dziennikarzy rozstawia swoje sprzęty, ludzie siedzą na trawniku i ławkach, rozmawiając ze sobą i czekając na transport dziewczynki.

Wchodzimy do szpitala, nie mamy pojęcia, dokąd iść, ale na szczęścia Isaac czeka przy recepcji. Podchodzi do nas z uśmiechem na twarzy.

– Chodźcie, czekaliśmy na was – mówi podekscytowany.

Idziemy prowadzeni przez mężczyznę. Zerkam przez okno, kilku ludzi rozkłada ogromny transparent, z napisem „Wracaj do nas zdrowa, Caroline”. Szturcham delikatnie Liama, ruchem głowy pokazuję mu, żeby spojrzeć przez okno. Wiem, że nie miał pojęcia, jak nazywa się ta dziewczynka. Uśmiecha się i przytula mnie mocniej. Od razu na mojej twarzy pojawia się szeroki uśmiech. Lubię, gdy wykonuje zwykłe, ludzkie gesty. Choć lubię, to zdecydowanie za mało powiedziane.

Wchodzimy do windy i jedziemy na czwarte piętro. Serce zaczyna mi walić, gdy idziemy przez korytarz. W mojej reakcji nie chodzi jednak o mnie. Denerwuję się ze względu na niego.

Dochodzimy do sali, gdzie kilku ludzi okrąża małą dziewczynkę. Ta leży na łóżku z lekko przymkniętymi oczami. Serca pęka mi na ten widok. Pielęgniarka przygląda się kilku aparaturom i zapisuje coś w notesie. Mała dziewczynka

przesuwa rękę w stronę jakiejś kobiety, ta łapie ją za dłoń i nachyla się do niej. Prostuje się po chwili i odwraca w naszą stronę. Szybkim krokiem podchodzi bliżej, przygląda się Liamowi, po jej policzkach zaczynają spływać łzy.

– Dziękuję, tak bardzo panu dziękuję – mówi, zanosząc się płaczem.

Przytula się do niego. Boję się, że odtrąci ją, jednak tak się nie dzieje. Jest cały sztywny, ale kładzie dłoń na plecach kobiety. Nie spuszcza wzroku z Caroline. Też na nią patrzę, ale to dla mnie trudny widok. To maleństwo umiera, ostatkiem sił wyciąga dłoń w naszym kierunku. Wiem, że chodzi o Liama. Matka dziewczynki puszcza go, a ten powolnym krokiem wchodzi na salę. Kuca obok jej łóżka, a mała odwraca głowę w jego stronę, porusza ręką. Liam łapie ją za dłoń, a w jego oczach dostrzegam coś, czego nigdy nie widziałam. To łzy, które usiłują się wydostać, ale on im na to nie pozwala. Dziewczynka otwiera usta, ale wychodzą z nich tylko ciche, pojedyncze sylaby.

– Nic nie mów, Caroline. Musisz odpoczywać – szepcze do niej Liam. – Porozmawiamy, kiedy wrócisz.

Dziewczynka coś mówi, ale nie słyszę jej z tej odległości.

– Tak. Obiecuję.

Mężczyzna delikatnie puszcza rękę dziecka i wstaje. Podchodzi do mnie, obejmuje mnie w pasie, ale wciąż patrzy na dziewczynkę. Przysięgam, że jeśli powie mi, że to udawał, znienawidzę go bardziej niż swojego ojca. Na sali pojawiają się kolejni ludzie, zaczynają przygotowywać Caroline do podróży, wtedy wychodzimy.

Isaac prosi Liama na bok, odchodzę od nich i stoję przy oknie. Nie interesuje mnie to, o czym rozmawiają. Tu dzieje się coś ważniejszego. Na zewnątrz jest już tłum ludzi, wszyscy czekają na małą dziewczynkę, której Liam podarował życie. Czekają też na niego, chcą mu podziękować, ale ja wciąż boję się, że nie ma za co...

Gdy wychodzimy w końcu przed budynek szpitala, dziennikarze okrążają nas z każdej strony. Zadają sto pytań na minutę, Liam odpowiada na kilka z nich, po czym podbiega ochrona, która pomaga nam przejść. Gwar cichnie dopiero, gdy na horyzoncie pojawia się helikopter. Wszyscy obserwują, jak ląduje na dachu szpitala, niedługo później pojawia się tam też Caroline w eskorcie wielu ludzi. Obserwuję z uwagą, jak przygotowują wszystko, by mała mogła bezpiecznie dostać się do środka.

Czwórka ludzi powoli podnosi jej nosze, kilka osób przytrzymuje wszystkie urządzenia, które na pewno nie mogą choć na chwilę się odłączyć.

Kilka łez spływa po moich policzkach, kiedy jest już po wszystkim.

To wzruszenie, ale także smutek, że dziecko musiało tyle przecierpieć. Niczemu winna dziewczynka walczyła o życie, do tej pory walczy. Jednak już niedługo, bo operacja w końcu pozwoli jej cieszyć się dzieciństwem.

– Chodź, mamy kilka sekund na ucieczkę, zanim dopadną nas dziennikarskie hieny. – Liam ciągnie mnie za rękę, ledwo nadążam, gdy prowadzi mnie do samochodu. – Wracamy do domu – mówi stanowczym tonem, odpalając silnik.

– Coś się stało?

Odwraca się do mnie, jego twarz jest poważna, a spojrzenie mroźne niczym lód.

– Przez ciebie robię się miękką cipą – odpowiada przez mocno zaciśnięte zęby.

– Co?!

– Nie jestem w stanie zapanować nad pieprzonym człowieczeństwem, o którym zapomniałem już dawno temu. I wiesz co, mała? Kurewsko mi się to nie podoba – mówi to w taki sposób, że po raz pierwszy od dawna naprawdę się go boję.

Odwraca się, rusza z piskiem opon, nie zwracając uwagi na ruch.

Nie odzywam się, sam profil jego twarzy, wyraźnie daje mi do zrozumienia, że teraz lepiej milczeć. Dlaczego obwinia za to mnie? Co ja mam wspólnego z tym wszystkim? Choć jedzie jak wariat, nie mówię ani słowa. Mam ochotę krzyknąć, żeby chociaż zwolnił, ale wiem, że wtedy jedynie przyśpieszy. Otwieram szeroko oczy, obserwując, jak manewruje między samochodami. Nagle myślę o tym, że tego brakowało mi podczas wyścigów, na które mnie zabrał. Jednak zdecydowanie wolałabym być zwykłym widzem, nie uczestnikiem...

32. LIAM



Nie pamiętam, kiedy ostatnio było mi kogoś żal; kiedy się wzruszyłem. Nie byłoby tego, gdyby nie ona. Mam ochotę ją zabić, ale nie jestem w stanie tego zrobić. Pragnę jej i nie chcę jednocześnie. Nie wiem, ile mam na liczniku, na pewno za dużo, ale muszę jak najszybciej się jej pozbyć. Dłużej nie wytrzymam obecności tej dziewczyny. Miałem tylko się uśmiechać, powiedzieć coś miłego i pożegnać to dziecko. W moim planie nie było ani pieprzonego wzruszenia, ani żalu. Jakim, kurwa, cudem do tego doszło? Co się ze mną ostatnio dzieje? Głowa zaraz mi eksploduje, czuję, jakby wszystko się we mnie paliło. To przez nią...

Nigdy nie ucieszyłem się tak na widok Morrisa jak teraz. Parkuję tuż przed jego stopami, odsuwam szybę i wydaję jeden rozkaz.

– Zaprowadź ją do sypialni.

Morris podbiega do Jess i po kilku sekundach zostaję sam. Ani na chwilę nie odwracam się w jej stronę. Wiem, co zobaczyłbym w jej oczach, gdybym to zrobił. A tego nie chcę widzieć. Ona jest moją karą za wszystko, co zrobiłem. Najgorsze jest jednak to, że choć mogę to skończyć, nie chcę tego robić.

Znów ruszam z piskiem opon. Jest tylko jedna osoba, której mogę się wygadać, choć wolałbym nie czuć takiej potrzeby. Jednak nie mogę zaprzeczyć sam sobie, że potrzebuję teraz Valerii. Zdaję sobie sprawę z tego, co mi powie, ale mimo wszystko do niej jadę. Pragnienie rozmowy z nią jest silniejsze od zdrowego rozsądku. Wiem, że mogę wyjść od niej jeszcze bardziej wkurwiony, niż jestem teraz.

– Gdzie Jessica? – pyta o nią, kiedy stawiam pierwszy krok w kuchni. – Miałaś bez niej nie przyjeżdżać – dodaje obrażona.

– Nie ma jej i raczej już jej nie zobaczysz – odpowiadam oschle.

– Jeśli coś jej zrobiłeś... – unosi głos.

– Przestań, żyje, nic jej nie zrobiłem. Ale dziś wraca do domu. Nie zamierzam dłużej trzymać jej u siebie – mówię wściekły, wciąż czuję ten gniew, który przyprowadził mnie właśnie tutaj.

– Dlaczego? – pyta ze spokojem w głosie, co nawet mnie dziwi.

– Bo przez nią robię się miękki. Nie mogę sobie na to pozwolić – stwierdzam stanowczo.

– W czym ci to przeszkadza?

Patrzy na mnie, jakby chciała odczytać moje myśli. Robi to niemal tak samo jak Jessica.

– W tym, co robię – warczę przez zaciśnięte zęby.

– Będiesz gorzej zabijał? Czy mniej skutecznie poniewierał swoimi pracownikami? – drwi.

- Daj już spokój, dobrze wiesz, co mam na myśli.
 - Nie mam pojęcia, o czym w ogóle mówisz. Miłość nie zmieni cię tak, jak ci się wydaje. Nie bój się tego.
 - My się chyba nie rozumiemy. Nie mówię o żadnej pieprzonej miłości, nie wierzę w nią i nie kocham tej dziewczyny! Przez nią tracę swój charakter, to musi się skończyć – syczę, choć mam ochotę krzyczeć.
 - No tak, w ogóle nie wygląda to na miłość – mówi z ironią.
 - Kurwa! Nie kocham jej! – Echo mojego krzyku roznosi się po domu.
 - Jesteś idiotą, ale nie człowiekiem bez serca. Tak długo udajesz, że uwierzyłeś w tę bajkę. Dopóki nie pojawiła się Jessica, to życie cię nakręcało i dawało satysfakcję, przyzwyczaiłeś się do tego, Liam. Wiem, że wierzysz w to, co mówisz. Jednak wiem też, że gdybyś pozwolił dopuścić do głosu swoje serce, ono powiedziałoby ci, jaka jest prawda. Chcesz się pozbyć tej dziewczyny, bo nie możesz przyznać przed samym sobą, że się zakochałeś. Robisz się miękki? Tak właśnie działa miłość. Jednak ty jesteś ślepy i głuchy na wszystkie znaki! – Wstaje z krzesła i wskazuje na mnie palcem, a w jej oczach po raz pierwszy widzę tak dużo złości.
 - Tak bardzo podoba ci się dotychczasowe życie, że boisz się nawet spróbować innego. Znam cię lepiej, niż ty znasz siebie. Kocham cię jak własne dziecko, ale nie mogę patrzeć, jak niszczysz swoje życie. Ocknij się, bo kiedy umrę, nikt już ci nie zostanie. Będziesz sam do końca życia, a pewnego dnia twoje serce rzeczywiście zniknie.
- Patrzę na nią w milczeniu. Nie jestem w stanie nawet odpowiedzieć jej na te słowa. To dla mnie za dużo. Odwracam

się i wychodzę ze spuszczoną głową. Nie mogę wrócić do domu, jeszcze nie teraz. Valeria ma rację, nie mam nikogo oprócz niej. Nikt nie jest mi bliski, tylko jej mogę powiedzieć niemal o wszystkim.

Krażę po mieście od kilku godzin, zaczynam mieć pieprzone wyrzuty sumienia, bo przecież miałem przygotować Jessicę do balu. Zawracam w końcu i kieruję się w stronę domu. Zmarnowałem już za dużo czasu, teraz nie mogę nawet wymagać od niej pełnego przygotowania, co jeszcze bardziej mnie wkurwia. Tracę kontrolę zarówno nad sobą, jak i nad nią.

Gdy wracam, jest już za późno na cokolwiek. Poza tym, ona i tak pewnie nie będzie chciała mnie słuchać. Może będzie udawać, bo uzna, że nie ma wyjścia. Wchodzę do sypialni, Jess leży na łóżku. Odwraca delikatnie głowę w moją stronę. Nie wiem, co mam jej powiedzieć. Wolę milczeć. Idę do łazienki, muszę wziąć prysznic, pomyśleć, ale, kurwa, o czym ja mam myśleć? Od kilku godzin nie robię przecież nic innego. Jednak wciąż nie wyciągnąłem ani jednego wniosku. Dlaczego to się dzieje? Jak mogłem do tego dopuścić? Kocham ją? Valeria nie może mieć przecież racji, to nie jest możliwe. Wiedziałbym o tym pierwszy. Albo bym to wypierał, tak jak teraz...

W najgorszym momencie Jessica odsuwa drzwi kabiny. Po co tu przyszła? Patrzą na nią wściekły, ale nic sobie z tego nie robi. Wchodzi do mnie, jest naga, a na jej twarzy maluje się niepewność. Widzi, że jestem wkurwiony, jednak nie odpuszcza. Staje przede mną, kładzie delikatnie dłoń na mojej piersi i patrzy mi w oczy.

– Jednak masz serce. – Uśmiecha się nieśmiało.

– Nie wiesz nawet, w jak dużym błędzie jesteś – cedzę przez zęby.

– Udowodnij.

Patrzę na nią z pytającą miną. Unosi głowę.

– Zabij mnie – mówi całkiem poważnie.

– Co ty pieprzysz?!

– Nie masz serca, więc zabij mnie. Tak po prostu. – Wzrusza ramionami. – Skoro nie masz serca, to znaczy, że dziś udawałeś. Jeśli tak, jesteś największym bydlakiem chodzącym po tej ziemi, a ja wolę umrzeć niż spędzać z tobą kolejne dni. Zabij mnie, Liam. – Jej słowa brzmią niemal jak prośba.

Nie wiem, czy mówi poważnie, czy chce mnie tylko sprowokować. Dobrze wie, że nie udawałem, a mimo wszystko mówi coś takiego. Jednak wolałbym udawać.

– Mam cię zabić? – Patrzę głęboko w jej oczy, szukając ukrytej odpowiedzi.

– Tak – odpowiada stanowczo.

– Opętało cię, do chuja!?! – Uderzam pięścią w ścianę kabiny, centymetr obok jej twarzy. Nie reaguje, tak jak powinna.

– No dalej, Liam! Zabij mnie! – krzyczy wściekła.

Oddycham coraz ciężiej. Za chwilę przestanę nad sobą panować i naprawdę ją zabiję.

– Zejdź mi z oczu!

– Ani mi się śni!

Łapię ją za szyję i popycham na drzwi kabiny. Patrzy na mnie w oczekiwaniu. Całe moje ciało gotuje się od środka.

Jeszcze mocniej zaciskam pięści, ale ona wciąż nie reaguje.

– Powinienem był cię zabić w dniu, w którym do mnie przyszłaś. Teraz jest już za późno.

Puszczam jej szyję i napieram na nią ciałem. To ostatnie, co powinienem zrobić, ale całuję ją. W najbardziej brutalny sposób, jaki istnieje. Jednak ona od razu oddaje mi ten pocałunek, czym uwalnia kolejne emocje, nad jakimi teraz nie jestem w stanie zapanować.

Odwracam ją tyłem do siebie i zaczynam pieprzyć, najmocniej jak potrafię. Chce, żebym ją zabił? Nie ma, kurwa, takiej opcji, ale zamierzam wyładować swoją złość na jej ciasnej cipce. Trzymam jej głowę i dociskam mocno do kabiny. Drugą dłoń przytrzymuję jej ręce na placach. Krzyczy coraz głośniej, a ja jeszcze mocniej ją pieprzę. To mi nie wystarcza, to wciąż za mało. Wychodzę z niej i odwracam do siebie. Biorę na ręce, dociskam do ściany prysznicza i znów zaczynam pieprzyć. Widzę jej twarz, jest rozpalona, a ja po raz kolejny nie umiem się powstrzymać i wpycham język w jej rozchylone usta. Jęczy cicho, dochodzi, gdy dociskam ją mocno do siebie. Sam spuszczam się chwilę po tym, jak kończy szczytować i przysięgam, że mam ochotę się za to zastrzelić...

33. JESSICA



Nie byłby w stanie mnie zabić. Wczoraj bałam się jedynie, że mnie pobije. Doskonale wiem, że nie udawał wzruszenia. Jednak on się tego wstydzi i obwinia za to mnie. A ja nie rozumiem, gdzie tu jest moja wina. Dlaczego broni się przed wszystkim, co jest ludzkie?

Na komodzie leży gruba teczka, mam chociaż rzucić na nią okiem. Szczególnie na pierwsze dziesięć stron. Takie wytyczne dostałam od Liama, zanim sobie poszedł. Niby ma dużo pracy, ale ja w to nie wierzę, chciał po prostu sobie pójść, żeby mnie nie oglądać. Ucieka, zachowuje się jak tchórz i dzieciak, ale to już jego problem. Postanowiłam się tym nie przejmować. To będzie trudne, bo nie jestem w stanie wmawiać sama sobie, że jest mi obojętny. Nie jest, kurwa, nie jest...

Przyglądam się papierom, jakie mi zostawił. Na każdej kartce są trzy zdjęcia ludzi, a obok nich krótkie opisy. Jak się nazywają, czym się zajmują, o czym mogę z nimi rozmawiać i jakich tematów nie poruszać. Przy niektórych zdjęciach jest dopisek, że mam unikać rozmów. Oczywiście bez wyjaśnienia dlaczego ani porady, co mam mówić, gdy nie będę mogła uniknąć wymiany zdań. Cudownie. Chciałabym mu

wykrzyzczyć, gdzie może sobie to wsadzić, ale nasze relacje i tak są zbyt napięte.

Studiuję wszystko przy śniadaniu i po nim. O dwunastej muszę skończyć, bo przecież przygotowania na wieczór trochę zajmą.

W południe uświadamiam sobie, że niczego nie pamiętam. Nie zapamiętałam ani jednego człowieka. W panice jeszcze raz przeglądam pierwsze strony. Mam przecież pamięć do twarzy, a tym razem nawet ona mnie zawodzi. To stres i nerwy, ale nie potrafię się uspokoić.

Liam wchodzi, gdy siedzę już całkowicie zestresowana na podłodze i gapię się na porozkładane kartki.

– Co robisz?

– Próbuję coś z tego zapamiętać! Ale nie mogę – warczę, całkiem w jego stylu.

– Uspokój się. Nie możesz, to trudno. To tylko mała pomoc. Pozbieraj to i weź kąpiel. Za godzinę przyjdzie tu ktoś, kto zacznie cię przygotowywać – mówi oschle.

– Kim?

– To raczej fizycznie niemożliwe. – Jego ton jest dziwny, tajemniczy.

– Jak to? – pytam zaciekawiona.

– Kim nie żyje.

Patrzę na niego z szeroko otwartymi oczami.

– Tak, ja ją zabiłem – odpowiada, jakby czytał mi w myślach.

– Dlaczego?

– To już chyba moja sprawa, nie uważasz, kotku? – Patrzy namnie oziębłe, wysyłając mi wredny uśmiech.

Opuszczam głowę. No tak, to jego sprawa. Choć ciekawa jestem, co takiego zrobiła mu Kim, że musiał ją zabić.

Liam podchodzi i kuca obok, łapie mnie za brodę, zmuszając, bym popatrzyła na niego.

– Ciebie bym nie zabił. – Tym razem jego ton jest inny, poważny.

Mówi to i wstaje. Chcę go zapytać dlaczego, ale znika za drzwiami. Unika mnie od samego rana, więc na balu pewnie także nie zaszczyli mnie swoim towarzystwem. Może to nawet dobrze. Obecnie czuję się przy nim niepewnie.

Po godzinie ktoś puka do drzwi. Sekundę później w sypialni pojawia się Morris z jakąś dziewczyną.

– To Alice, przygotuje cię na dzisiaj... Może zostanie u nas dłużej.

Na dźwięk tych słów od razu robi mi się niedobrze. Zerkam na nią, oceniając, na ile jest w stanie mi zagrozić. Ma krótkie blond włosy, mocny makijaż i czarną obcisłą kieckę. Kurwa, ja oszaleję...

Morris wychodzi, zostawiając mnie z tą zbyt ładną dziewczyną. Siadam zrezygnowana na łóżko. Jeśli ma zająć miejsce Kim, oznacza, że będzie często widziała się z Liamem. Tak, kurwa, jestem zazdrosna i wściekła. Nie wierzę, że chodzi o inne stanowisko. Nie wygląda mi na osobę, która zabija lub zatrudnia dziwki. Chyba że sama nią jest.

– Wszystko w porządku? Przejmujesz się tym balem?

Dziewczyna podchodzi do mnie.

– Tak. To stres, daj mi chwilę. – Wymuszam na sobie uśmiech, nie musi wiedzieć, że jej nie lubię.

Prawda jest taka, że przestałam się przejmować balem, w momencie gdy ją zobaczyłam. Robię się chora. Wiem, jaki jest Liam; wiem, jakie ma potrzeby; wiem, że kocha to życie. Po co mi to było? Po co zakochiwałam się w tym diable? Tak, wiem, miłość nie wybiera. Gdybym miała na to najmniejszy wpływ, nie dopuściłabym do tego.

Alice starannie przygotowuje mnie do balu. Nie rozumiem, po co ten pośpiech. Do wyjścia zostało jeszcze kilka godzin. Chyba że o czymś nie wiem. W sumie, jakby się zastanowić, na ogół niczego nie wiem.

– Nie jestem pewna, czy makijaż nie wyszedł mi za mocny. Zobacz, proszę – mówi zamyślona, uważnie mi się przyglądając.

Odwracam się w stronę lustra. No pewnie, że jest za mocny. Ale dla mnie. Dla Liama będzie pewnie idealny. Ciemne, brązowe cienie zdobią całe moje powieki. Czerwone usta, mocno podkreślone policzki. Idealny, mocny makijaż, który mi się nie podoba. Pewnie dlatego, że nie zrobiłam go sobie sama. Tylko ona.

– Nie. Jest w porządku – mówię bez większego przekonania.

– Na pewno?

Kiwam lekko głową.

– To dobrze. Ładnie ci w nim, ale wiesz, nie każda kobieta lubi odważne makijaże. Jeszcze tylko włosy i będziesz gotowa. Myślałam o lokach i delikatnym upięciu. Co ty na to?

– Zdaję się na ciebie – odpowiadam zrezygnowana, bo w sumie wcale mnie to nie obchodzi.

Dziewczyna od razu bierze się do roboty. Jest miła, może nawet nie udaje.

Jednak nie mogę się zmusić do polubienia jej. Czuję w niej zagrożenie, może to chore, ale nie potrafię myśleć o niej inaczej niż jak o rywalce.

Liam wchodzi do sypialni, gdy Alice upina już loki, nad którymi męczyła się chyba dwie godziny. Ma w ręku pokrowiec na suknię, uśmiecham się na ten widok, od razu przypominam sobie, co znajdę w środku.

– Kiedy będziesz gotowa, załóż ją. – Jest sztywny i poważny.

– Jasne – odpowiadam pod nosem.

Patrzy na mnie. Jestem pewna, że po prostu wyjdzie, oleje mnie, jak zawsze.

– Zostaw nas samych.

Zaskakuje mnie, gdy każe wyjść dziewczynie.

– Pewnie. Już idę.

Gdy zostajemy sami, Liam podchodzi wolno.

– Wstań.

Robię, co każe, podchodzi jeszcze bliżej i obejmuje mnie w pasie.

– Za godzinę wyjeżdżamy, popracuj trochę nad uśmiechem, mała. Zostaw swój humor tutaj. Dobrze? – odzywa się arogancko.

– Nie umiem tak grać jak ty – cedzę przez zęby.

– To nie takie trudne. – Uśmiecha się bezczelnie.

– Czy ty w ogóle kiedykolwiek jesteś sobą?

– Nie drażnij mnie – mówi stanowczo.

– Przecież i tak nie możesz mi nic zrobić. Sam powiedziałeś, że nie zabiłbyś mnie. – Drażnię się z nim świadomie, teraz i tak mi nic nie robi.

– Czasami śmierć jest wybawieniem. Znam wiele ciekawszych sposobów na ukaranie ciebie.

– Na przykład?

– Zawsze mogę sprowadzić sobie tu dziwkę. – Uśmiecha się arogancko.

– I to ma być kara dla mnie czy dla ciebie? – Odpowiadam mu jeszcze szerszym i wredniejszym uśmiechem, co chyba trochę go zaskakuje.

– Ja nie widzę w tym niczego złego, mała.

– No tak, to oczywiste. – Przewracam oczami.

Chcę się od niego odsunąć, ale przytrzymuje mnie i dociska do siebie.

– Przestań odstawiać cyrki. Nie lubię tego i nie zamierzam tolerować twoich zachowań. Lepiej się ogarnij – warczy na mnie, a w jego oczach dostrzegam czystą nienawiść.

Puszcza mnie i wychodzi. Po kilku sekundach drzwi ponownie się otwierają. To Alice; gdy widzi moją minę, spuszcza głowę i zabiera się do włosów.

Liam znów jest dupkiem. Jak tylko coś w nim pęka, zauważa to i zwalcza zamiast dać szansę innym uczuciom. Jednak od kiedy tu jestem, wszystko wyładowuje na mnie. Nie potrafię o tym nie myśleć, choć naprawdę niczego innego bardziej nie pragnę. No może jest coś ważniejszego, chciałabym go nie kochać.

34. LIAM



Sam nie wiem, co robię. Chciałbym ją znienawidzić, ale nie potrafię. Nie mogę pozwolić sobie jednak na te wahania. Wiem, co powinienem zrobić i zamierzam się tego trzymać. Nie dam jej wejść sobie na głowę. Jeśli będzie trzeba, wrócimy do zasad, które obowiązywały na samym początku. Wtedy było najprościej, a ja miałem spokój, jakiego ostatnio mi kurewsko brakuje.

Wychodzę wkurwiony z sypialni, mam nadzieję, że ten bal szybko się skończy. Nie mam ochoty się głupio szczerzyć przez kilka godzin. Nawet perspektywa niezłego zarobku już tak bardzo mnie nie cieszy. Coś się ze mną dzieje, coś złego; coś, czego nie rozumiem.

Żeby nie przebywać zbyt długo w jej obecności, ubieram się w innej sypialni. Tu mam chwilę spokoju. Przez myśl przechodzi mi, żeby zawołać jedną z dziwek, może nawet obie. Jednak, kiedy zaczynam o tym dłużej myśleć, czuję wstręt. Nie do siebie, a do nich. Teraz mam już pewność, że całkiem mi odjechało. To przez nią... Muszę zapomnieć o tym, co stało się w ciągu ostatniej doby. Po prostu będę zachowywał się tak, jakby to w ogóle nie miało miejsca. Nie po raz pierwszy przecież tak zrobię. I na pewno nie po raz

ostatni. To ułatwia sprawę, a Jessica nie może przecież protestować.

Nakładam garnitur, który już jakiś czas temu wysłał mi Flavio. Głęboka czerń zdecydowanie najbardziej pasuje do mnie i mojej czarnej jak smoła duszy. Dłuższą chwilę przyglądam się poszetce, którą dziś rano dostał mi Flavio. Ma identyczny, czerwony odcień jak suknia Jess. Wiem, że gdzieś mam też białą, ale nie mam czasu jej szukać, a może po prostu nie chcę. Podświadomość drwi ze mnie, że w ten właśnie sposób zaznaczam moją własność. Tak, ona jest moja.

Wyrabiam się w ostatniej chwili. Poprawiam krawat i idę po Jess. Na pewno jest już gotowa.

Stoi na środku sypialni. Dziewczyna, która ją przygotowywała, właśnie kończy pakować swoje rzeczy. Zerkam na jej tyłek; gdy przenoszę wzrok na Jessicę, widzę, jaka jest wkurwiona. Nie wiem, co sobie w ogóle myśli. Ona jest moja, ale ja nie zamierzam być jej. Zazdrość maluje się na jej twarzy, a ja chciałbym ją trochę podręczyć za to, co mi zrobiła. Ale, kurwa, nie mogę, bo spieszymy się na ten pieprzony bal.

– Jeśli to wszystko, pójdę już sobie. – Blondynka patrzy na mnie, czekając na moją odpowiedź.

– Tak. To wszystko. Morris jest na korytarzu, odprowadzi cię i zapłaci – odpowiadam po chwili.

– To z nim mam rozmawiać na temat ewentualnej pracy u pana?

Uśmiecha się zalotnie, a ja odruchowo zerkam na Jess. Dlaczego mam wrażenie, że za chwilę rzuci się na tę

dziewczynę? Jest tak wściekła, że nawet ja trochę się jej boję.

– O tym porozmawiamy innym razem. Ktoś do ciebie zadzwoni i przyjdiesz na spotkanie – odpowiadam spokojnie.

– Oczywiście.

Dziewczyna uśmiecha się do mnie szeroko i wychodzi. Odprowadzam ją wzrokiem, chcę utrzyć nosa małej. Uśmiecham się przy tym delikatnie, a ona nie wytrzymuje i wzdycha ciężko. Odwraca się ode mnie, podchodzi do okna, unosi głowę. Jest wściekła, bo zwróciłem uwagę na inną kobietę, gdy ona była obok. To tylko po to, żeby przypomnieć jej, kto tu rządzi, a kto nie ma prawa głosu. Prawda jest taka, że Alice w ogóle mnie nie interesuje. Jest ładna, zgrabna, ale nie w moim guście.

– Chodź. Nie mamy czasu – zwracam się surowo do Jess.

Odwraca się, rzucając mi wściekłe spojrzenie, po czym zmierza do drzwi, nie zerkając na mnie już ani przez jedną sekundę.

W aucie milczy, patrzy przed siebie, jest zła, może nawet wściekła. Lepiej dla niej, żeby przestała myśleć i zaczęła wchodzić w rolę. Przyglądam się jej uważnie dopiero teraz. Jest piękna, idealna. Nie mogę temu zaprzeczyć. Nawet z tą swoją nadąsaną miną cholernie mnie kręci.

Gdy samochód w końcu się zatrzymuje, Jessica odwraca się do mnie z promiennym uśmiechem na twarzy.

– Idziemy... Kochanie? Będiesz tak miły i poudajesz gentlemana, który otwiera drzwi kobiecie? – Z jej ust wypływa czysta ironia.

Otwieram jej drzwi, choć mam ochotę ją udusić. Przynajmniej wiem, że potrafi udawać, niemal tak dobrze jak ja.

Wchodzimy do środka, obejmuję ją w talii i przykładam usta do jej ucha.

– Pamiętasz, co masz robić?

Odwraca się twarzą do mnie.

– Jasne, w skrócie robić z siebie pustą lalkę – odpowiada tym samym, ironicznym tonem, jakim odezwała się do mnie w aucie.

– Nie przeginaj! – cedzę przez zęby.

Nie odzywa się, ale uśmiecha triumfalnie. Myśli, że wygrała?

Pierwsze dwie godziny balu są nudne. Isaac opowiada na scenie, co takiego wspaniałego zrobiłem; wspomina, na co zbierane są pieniądze i co planuje razem ze mną w najbliższym czasie.

Wszyscy patrzą na mnie z podziwem, oczywiście oprócz jednej, małej zadziornej brunetki, która jedynie wymusza na sobie uśmiech. Udaje dumną kobietę poważnego biznesmena o wielkim sercu. To jej wychodzi, jednak tylko ja dostrzegam to, jaka jest teraz zła. Niemal słyszę jej myśli, w których rzuca w moim kierunku wiązką wszystkich znanych jej epitetów. Prawie mnie to bawi...

Jess nieźle sobie radzi. Obserwuję ją, gdy rozmawia z ludźmi, zachowuje się przy tym naturalnie, a ja oddycham z ulgą. Obawiałem się, że celowo coś odpierdoli, zechce się w jakiś sposób na mnie zemścić, ale nie robi tego. Może po

prostu zdaje sobie sprawę, że nie wyszłaby z tego bez szwanku. Otrzymałaby zasłużoną karę, jest bystra, dobrze o tym wie.

Każda negocjacja z potencjalnymi współnikami idzie po mojej myśli. Jess była obecna przy kilku z nich, ale teraz zniknęła mi z oczu. Zaczynam się denerwować. Miała mnie uprzedzać, gdy będzie chciała pójść do łazienki. Rozglądam się po całej sali, zastanawiając się, gdzie ona się, kurwa, podziała.

W końcu ją widzę, tańczy z kimś na parkiecie. I chyba po raz pierwszy dzisiaj jej uśmiech nie jest wymuszony. Zaciskam mocno pięści. Dostrzega mnie i rzuca prowokujące spojrzenie.

Tak się chcesz teraz bawić?

Mam ochotę rozpierdolić wszystkich, których mijam po drodze do niej. Gdy zauważam, z kim tańczy, na moment przestaję myśleć, gdzie jestem. W każdym innym miejscu rozpierdoliłbym łeb temu kutasowi, a jej kazałbym na to patrzeć, żeby doszło do niej, że to wyłącznie jej wina. Opanowuję się, kiedy dzieli mnie od nich kilka kroków...

35. JESSICA



Skoro on mógł gapić się bezczelnie na dupę Alice, ja mogę bawić się dobrze z przystojnym blondynem, który prawi mi komplementy i nie zachowuje się jak skończony palant. Gdy w końcu Liam mnie dostrzega, wyraz jego twarzy po prostu mnie bawi. No i niby o co on jest zły? Sam powiedział, że niedługo spłacę dług. Nie zamierzam zostać z tym wariatem. A Dimitry jest bardzo miły. Powiedział mi trochę o sobie, wydaje się uczciwym człowiekiem. Ma swoją małą firmę, która zajmuje się organizacją podróży do niemal każdego miejsca na świecie. On sam też często zwiedza różne kraje, trochę mi o tym opowiedział, a ja słuchałam go z wielką chęcią. Nie przechwala się, nie zmienia zdania co pięć minut, nie jest arogancki czy wulgarny. Wysoki blondyn o niebieskich oczach, któremu pojawiają się dołeczki za każdym razem, kiedy się uśmiecha, naprawdę mi się podoba.

Nawet nie wiem, kiedy Liam pojawia się obok nas. Dimitry dostrzega go i od razu mnie puszcza. Uśmiecha się do mnie i odchodzi. Celowo odprowadzam go wzrokiem, tak jak Liam zrobił to z Alice. Oko za oko. Niewiele to pomaga, ale czuję na sobie jego wściekłe spojrzenie, więc mam z tego pewną satysfakcję.

O'Dire łapie moją dłoń i kładzie na ramieniu. Zaczynamy tańczyć, uśmiecha się, ale jego oczy płoną ze wściekłości.

– Co to, kurwa, było? – syczy przez zaciśnięte zęby.

– Co takiego? – Udaję zaskoczoną, choć nie ukrywam uśmiechu, który tym razem nie jest wymuszony.

– Nie wkurwiał mnie.

– Jesteś wkurwiony? A przecież tak ładnie się uśmiechasz – mówię z ironią.

– Dobra. Koniec tego.

Chwyta mnie mocno za rękę i prowadzi przez salę. Wciąż udaje, że cudownie się czuje. Ktoś go zaczepia, ale nie zatrzymuje się. Mówi jedynie, że zaraz wróci.

Prowadzi mnie przez korytarz, gdzie nikogo nie ma. Jego uśmiech też już znikł.

Otwiera jakieś drzwi. Wpycha mnie za nie, wchodzi i zamyka je na klucz. Gdy odwraca się do mnie, mina mi rzednie. Jest tak wściekły, że naprawdę się go boję. Mam wrażenie, że za chwilę rzuci się na mnie z pięściami, które właśnie kurczowo ściska.

Podchodzi do mnie zamasztyłym krokiem i łapie mocno za szyję.

– Co ty sobie, kurwa, wyobrażasz?! – krzyczy, gdy ściska jeszcze mocniej.

– Puść mnie! To boli!

– Gówno mnie to obchodzi! Nie życzę sobie takich numerów!

– Nic nie zrobiłam! – Przymrużam mocno oczy, próbując złapać powietrze.

– Jeśli jeszcze raz odważysz się flirtować z jakimś kutasem, pożałujesz – grozi mi, a z jego ust płynie zwykła furia, jakiej jeszcze nigdy nie słyszałam.

Puszcza mnie i odwraca się w stronę drzwi. Naprawdę myśli, że go posłucham? Skoro sam powiedział, że nie mógłby mnie zabić, nie ryzykuję teraz swoim życiem.

– Nie możesz mi zabronić. I tak niedługo wrócę do domu, sam to powiedziałeś – stwierdzam cicho, rozmasowując swoją szyję.

– Zmieniłem zdanie – mówi, nie odwracając się w moją stronę.

– Co...!?! Nie możesz...! – próbuję krzyczeć, jednak nie jestem jeszcze w stanie.

– Ja mogę wszystko, ty nie możesz nic – odpowiada beczelnie.

– Jesteś skończonym sukinsynem! Nienawidzę cię!

– To masz problem. Idziemy.

– Spierdalaj! Nigdzie z tobą nie pójdę! – warczę.

– Chcesz mnie jeszcze bardziej wkurwić? – Podchodzi do mnie.

– A co mi zrobisz? Pobijesz? Przelecisz na moich oczach swoją dziwkę, Alice, czy jakąś inną kurwę? A może zamkniesz mnie w piwnicy i będziesz trzymał o chlebie i wodzie? Rób, co chcesz! To i tak lepsze niż przebywanie z tobą! – wrzeszczę, gdy tylko odzyskuję pełną kontrolę nad

swoim gardłem. Wykrzykuję mu to prosto w oczy, mając gdzieś konsekwencje swoich słów.

– Od kiedy ci to tak przeszkadza? – Jego szczęka zaciska się mocno.

– Od teraz!

– Nie kłam, nie potrafisz kłamać.

– Za to ty robisz to perfekcyjnie! Jesteś pieprzonym mistrzem udawania!

– Mówisz o udawaniu? Przypomnieć ci, jak pięknie udawałaś napaloną, gdy do mnie trafiłaś? – Uśmiecha się wrednie.

Otwieram szeroko oczy, gdy to słyszę. Nie muszę nawet pytać, skąd wie. Jasne, że się nie domyślił, Kim musiała mu o tym powiedzieć. Może dlatego ją zabił? Bo powiedziała, co poleciła mi robić?

– To co innego – mówię od niechcena.

– Tak? A kiedy powiedziałaś mi, że się zakochałaś? Wtedy też kłamałaś? – Nie jest już taki wściekły, jak jeszcze chwilę temu, jednak wciąż jest bardzo zły.

– Nie ma to znaczenia. Już mi przeszło. Teraz cię jedynie nienawidzę.

– Jakoś ci nie wierzę.

– To twój problem. – Celowo używam jednej z jego ulubionych odpowiedzi.

– Koniec. Idziemy. I nie próbuj się stawiać, bo pożałujesz tego. Obiecuję. – Paraliżuje mnie swoim mroźnym spojrzeniem.

Wiem, że może zmienić moje życie w jeszcze gorsze piekło. Idę z nim, bo nie mam wyjścia. Staram się trzymać od niego na dystans, ale gdy dochodzimy do głównej sali, obejmuje mnie w pasie i prowadzi na parkiet. To ostatnia rzecz, na jaką mam ochotę. Kładę mu dłonie na barki i powoli poruszam biodrami, w rytm muzyki. Wzrok wlepiam w jego krawat, jest na idealnej wysokości dla moich oczu, które skupiają się na nim, jakby był ze złota. Jednak to dużo lepsze niż patrzeć na jego twarz.

– Spójrz na mnie – szepcze; nie wyczuwam najmniejszej agresji w jego tonie, co nawet mnie trochę dziwi.

– Nie zamierzam – odpowiadam urażona.

– Bądź posłuszna – mówi stanowczo, a ja z obawy unoszę lekko głowę. – Jak bardzo mnie nienawidzisz?

– Co to za pytanie?

– Proste. Odpowiedz.

– W tym momencie jak nikogo innego. – Patrę mu głęboko w oczy, chcąc udowodnić, że mówię szczerze.

Pochyla się do mnie i całuje delikatnie.

– A teraz? – dyszy mi prosto w usta.

– Co ty robisz? – pytam zdezorientowana.

– Sprawdzam coś. – Powtarza pocałunek. – Powiedz, jak bardzo nienawidzisz mnie teraz?

– Nie myśl, że twój jeden pocałunek cokolwiek zmieni, Liam.

– Dobrze.

Wsuwa swój język do moich ust. Chcę z nim walczyć, ale poddaję się szybko. Oddaję ten pocałunek. Przesuwam dłonie wyżej i zakładam mu je na szyję. Przyciska mnie mocno do siebie. Nasze języki bawią się ze sobą w zmysłowy sposób, przez który przestaję myśleć o czymkolwiek innym.

Liam w końcu przerywa. Patrzy na mnie przez chwilę. Nie wiem, o czym myśli, ale wygląda, jakby analizował coś bardzo dokładnie. Jego źrenice rozszerzają się na moment. Przymyka powieki; kiedy je otwiera, znów skupia się na mnie. Nie wiem, co się dzieje.

Po minucie delikatny uśmiech pojawia się na jego twarzy. Pochyliła się do mnie i całuje moje czoło.

– Ja ciebie też – mówi to tak, jakby te słowa sprawiały mu ból.

36. LIAM



Przez jedną krótką chwilę postanowiłem przestać myśleć. Na jeden moment dopuścić do siebie człowieczeństwo, bez walki z nim. Na sekundę obudzić swoje serce. I do czego to doprowadziło?!

– Pieprzony idiota – mówię wkurwiony do swojego odbicia w lustrze.

Co teraz? Nie pojedę tym razem do Valerii, zabije mnie gołymi rękoma. Poza tym, wciąż jestem tutaj. Na pierdolonym balu. Nie mogę zapanować nad sobą, a przecież muszę stąd wyjść. Muszę udawać, że wszystko gra. Ale nie gra, do chuja! Powiedziałem coś bardzo głupiego. Tak, jakby obcy człowiek wszedł w moje ciało. Gdybym miał teraz broń, zastrzeliłbym się lub zabiłbym kogoś. Na przykład tego gnoja, który ośmielił się ją dotknąć. Zaczynam wariować. Jak dobrze, że nie zabrałem ze sobą broni, to na pewno źle by się skończyło.

Mam nieodpartą ochotę ukreć komuś łeb. Choć prawda jest taka, że powinienem zrobić to jedynie sobie.

– Mogę?

Jess lekko uchyla drzwi. Widzę jej odbicie w lustrze, ale trudno odwrócić mi się w jej stronę.

– To zły moment, mała. Lepiej stąd wyjdź – mówię beznamiętnie, wciąż nie mogąc pozbierać się do kupy.

Spuszczam wzrok.

Słyszę, jak drzwi się zamykają, ale wciąż czuję jej obecność. Odwracam lekko głowę, obserwuję, jak powoli idzie w moim kierunku. Chcę ją wyrzucić siłą, ale nie mogę się ruszyć. Kładzie delikatnie dłoń na moim ramieniu. Odwracam się do niej. Nie chcę nic mówić, nie mam zamiaru się z tego tłumaczyć. Stoję sztywno jak pieprzony posąg, bo jej dotyk po raz pierwszy mnie paraliżuje.

– Pozwól mi dotrzeć do siebie – mówi z troską.

– Chyba nie masz pojęcia, o co prosisz. – Kręcę spuszczoną głową, uśmiechając się przy tym ponuro.

– Zdaję sobie z tego sprawę.

Jej głos jest pewny, a ona sama wydaje się zdeterminowana. Chce czegoś, czego nie może dostać, czego ja nie mogę jej dać.

– Nie jestem dla ciebie, Jess. Rozumiesz? – odpowiadam jej stanowczo.

Naprawdę mam nadzieję, że da sobie spokój.

– Dlaczego?

– Bo nie jestem skłonny do uczuć.

– Jesteś. Po prostu nie dopuszczasz ich do siebie.

– Nic nie rozumiesz.

Wciąż nie mogę spojrzeć jej w oczy. Obwiniam ją za to jaki się przy niej stałem, i za to, co się wydarzyło. Jednak doszło

do tego, że nie potrafię jej zabić, choć wiem, że to byłoby najlepsze wyjście.

– To mi to wyjaśnij – nalega.

– Nie. Wyjdź, proszę.

Nawet nie drgnie. Kładzie dłoń na moim... sercu. Unoszę wolno głowę. Kiedy na nią patrzę, ona uśmiecha się delikatnie.

– Pocałuj mnie – prosi niepewnie.

Przejeżdżam kciukiem po jej ustach, pragnę ich. Nie mogę dłużej ze sobą walczyć, nie kiedy ona robi wszystko, żebym nie mógł nad sobą zapanować.

To jak hipnoza.

Nachylam się do niej i delikatnie muskam jej wargi. Oddycha ciężko, kładzie wolną dłoń na mojej szyi i pogłębia pocałunek.

Teraz czuję się wolny. Jak nigdy wcześniej.

Teraz... Teraz nienawidzę się jeszcze bardziej.

Unoszę ją i sadzam na blacie obok umywalki. Wiem, że musimy przestać, ktoś może tu wejść w każdej chwili. Ale nie jestem w stanie oderwać się od jej ust. Całuję ją zachłannie, tak jakbym chciał zabrać jej powietrze. Ona oddaje każdy pocałunek, bez wahania, bez krzty wątpliwości.

– Wracajmy – jęczy cicho.

Przerywam, choć przychodzi mi to z trudem.

Poprawiamy się pośpiesznie i wychodzimy z łazienki. Wkurwiam się, że muszę tu zostać. Ale nie mam wyjścia.

Łapię ją za rękę.

Chcę wiedzieć, jak to jest.

Zerka na mnie i uśmiecha się delikatnie, mocno zaplatając swoje palce w moje. Tak jakby bała się, że za chwilę ją puszcze. Wie, że niedługo to się skończy. Wszystko pięknie jak bańka mydlana. Bo to wciąż ja. Na moment się poddałem, jednak oboje zdajemy sobie sprawę, że to tylko chwila słabości.

Gdy bal się kończy, mam kilka pewnych kontraktów. Jestem zadowolony z tego wyniku, dogadałem się z każdym, na kim najbardziej mi zależało. Jednak to nie jest najważniejsze. Obok mnie stoi kobieta, która sprawiła, że postanowiłem dać szansę czemuś nowemu. Nie wiem, co z tego wyniknie, ale muszę spróbować.

– Kiedy wracamy? – pyta, gdy ludzie powoli zaczynają opuszczać salę.

– Jeszcze chwila, skarbie.

Musimy poczekać na Isaaca, jest organizatorem balu, nie wypada się z nim nie pożegnać, zwłaszcza nam. Na szczęście kilka minut później pojawia się obok nas.

– Wybaczcie, że musieliście na mnie czekać. Co chwilę ktoś mnie zaczepiał. Liam, uzbieraliśmy niezłą sumę na budowę szpitala. Kiedy będziesz miał czas, żeby omówić szczegóły?

– Za tydzień, teraz mam kilka spotkań, których nie mogę odwołać – odpowiadam tonem prawdziwego biznesmena, który z jakichś powodów u większości ludzi budzi szacunek.

– Oczywiście. – Podaje mi dłoń. – Zadzwoń w dogodnym terminie.

Żegnamy się i w końcu możemy wracać do domu.

– Cały tydzień masz spotkania? – pyta Jessica, gdy dochodzimy do wyjścia.

– Głównie są to plany związane z pewną śliczną brunetką. Ale mam też kilka innych spotkań. Przeważnie tych, o których Isaac nie może się dowiedzieć.

– Jakim cudem udaje ci się trzymać to w tajemnicy?

Pewnie nurtowało ją to już od dawna.

– To nie tajemnica. Każdy wie, kim jestem. Jednak niewiele osób zdaje sobie sprawę, jak daleko sięga moja władza. Isaac wie, że mam swoje mroczne interesy, ale nie ma pojęcia, jak bardzo brudne one są. Garstka ludzi jego pokroju ma większą wiedzę na mój temat, ale oni też mają coś za uszami.

– Tak w ogóle się da? – pyta zaskoczona.

Otwieram jej drzwi auta, zamykam je i obchodzę samochód. Gdy wsiadam, Jess patrzy na mnie w oczekiwaniu na odpowiedź.

– Wszystko się da, mała. Latami do tego dochodziłem i nigdy nie miałem problemu, którego nie potrafiłbym rozwiązać.

– Żyjesz w dwóch światach, które mieszczą się w jednym mieście. Mimo to ludzie wiedzą o tobie tyle, na ile im pozwalasz.

W jej głosie wyczuwam podziw. To jednak nic dziwnego. Wiele osób zastanawia się, jak to robię. To proste, kiedy ma się tysiące ludzi do swoich usług. Prawo mnie nie dotyczy, bo

jestem ponad nim. Informacje o mnie może znaleźć każdy człowiek, ale tylko takie, na które sam pozwalam.

– To taki dar. – Puszczam jej oko.

– No tak, to jest chyba jedyne racjonalne wytłumaczenie.

Nie mam ochoty rozmawiać dalej na mój temat. Mam władzę w tym mieście, ale czyste interesy muszę załatwiać pracą, nie groźbami. Wysoko ustawieni ludzie, jak Isaac, przymykają na to oko. Doskonale zdają sobie sprawę z tego, że lepiej żyć ze mną w zgodzie. Poza tym jestem dla nich chodzącą żyłą złota. Wszystkie interesy, w których biorę udział, zawsze przynoszą zyski. Dlatego nie pytają, udają, że nie wiedzą...

Jess przysuwa się do mnie. Wracam pamięcią do balu. Do tego, co zrobiłem. Znow czuję pragnienie walki ze sobą. Nie tchórzę, robię, to co należy.

– Mała. Ja tak nie potrafię. Lepiej będzie dla nas, jak o wszystkim zapomnimy – mówię szczerze, patrząc w jej oczy.

– Dlaczego nawet nie chcesz spróbować? Przed chwilą wszystko było idealnie, a teraz znow zachowujesz się jak skończony palant. – Jest wyraźnie urażona moimi słowami.

– Bo nim jestem. Nie potrafię żyć w prawdziwym związku. Nie mam zamiaru udawać. Długo tak nie wytrzymam.

Zapada wymowna cisza, odwracamy się od siebie, a mną targają sprzeczne emocje. Czuję ulgę i pustkę. Jestem z siebie dumny i jednocześnie zawiedziony swoją postawą. Mam chęć zmienić zdanie, jednak nie robię tego. To najlepsza decyzja, jaką mogłem podjąć.

37. JESSICA



Przysięgam, że mam ochotę go udusić. Pewnie bym tak zrobiła, gdybym miała choć cień szansy, że mi się uda. Ale sam zrobił ten krok.

Po raz kolejny ucieka, poddaje się.

Nie rozumiem go, to wszystko nie ma sensu. Po co on to robi? Co nim kieruje? Cholera, dlaczego mam wrażenie, że czuje do mnie coś więcej, ale nie potrafi przyznać się przed samym sobą? To, co powiedział mi, kiedy tańczyliśmy... Nie przesłyszałam się.

– Powiedziałeś, że ty mnie też. Co miałeś na myśli?

Wątpię, że odpowie mi zgodnie z prawdą, ale muszę spróbować.

– Zapomnij – odpowiada oschle, wciąż patrząc przez szybę po swojej stronie.

– Powiedz mi! Chcę wiedzieć!

– Przecież dobrze wiesz – mówi pod nosem.

Wzdycha ciężko, a jego ton wydaje się zrezygnowany. Im więcej mi mówi, tym mniej zaczynam rozumieć, i jeszcze bardziej się wkurwiam.

– Mogłabym się domyślać, gdyby nie twoje irytujące zachowanie! – krzyczę na niego, jeszcze bardziej poirytowana tym, że nawet na mnie nie patrzy.

– Daj już spokój.

– Nie mam zamiaru. Liam, powiedz mi!

Dopiero teraz się do mnie odwraca. Na widok jego wyrazu twarzy odsuwam się instynktownie. Jest wściekły, sfrustrowany, a przede wszystkim ma rządę mordy w oczach.

– Co mam ci, kurwa, powiedzieć?! Że jestem idiotą, bo czuję, że nie mogę cię stracić, a przy tym chcę, żebyś zniknęła z mojego życia!? – krzyczy na mnie tak głośno, że mimowolnie przymrużam oczy.

Tylko na niego patrzę, czekam, aż choć odrobinę się uspokoi. Wiem, że w tym momencie lepiej się nie odzywać. On też mi się przygląda, a po chwili jego wyraz twarzy nieco łagodnieje, choć wciąż jest przerażający. Przelykam głośno ślinę, nim nabieram odwagi, żeby się odezwać.

– Powiedz to – mówię cicho.

– Co? – Patrzy na mnie zaskoczony.

– Powiedz, że mnie kochasz.

– Ty chyba żartujesz. – Odwraca głowę w drugą stronę. – Nigdy tego ode mnie nie usłyszysz – prycha.

– W takim razie, daj mi odejść.

– Jeszcze nie teraz.

– A kiedy?

– Kiedy o tym zdecyduję.

Wkurwiam się, ale nie mogę sobie na to pozwolić. On udaje, wiem to. Problem w tym, że usilnie trzyma się tego, co sam sobie wmówił.

– Mógłbyś choć przez chwilę nie zachowywać się jak osioł?

– Osioł? – Śmieje się ponuro. – Tego określenia jeszcze pod swoim adresem nie usłyszałem.

– Nie mam już siły, Liam. Daj mi odejść – mówię zrezygnowana.

– Nie – odpowiada stanowczo.

– Chcę spać dziś w drugiej sypialni.

– Nie.

– Boże! Jak ty mnie wkurwiasz!

Odsuwam się od niego i odwracam głowę w drugą stronę. Jego zmiany nastroju i myślenia zawsze mnie irytowały. Jednak teraz to już ponad moje siły. On się boi, wiem to. Chociaż nigdy się do tego nie przyzna, znam prawdę. Boi się zaryzykować.

Jednego tylko nie jestem w stanie pojąć, czemu tak bardzo broni się przed dobrymi uczuciami? To ma związek z jego przeszłością? A może tak po prostu sobie postanowił, gdy zdecydował się na to, co robi?

W milczeniu dojeżdżamy do domu. Wciąż jestem wściekła, nie mam pojęcia, co powinnam zrobić, jak go przekonać do choć odrobiny uczuć. Wiem, że obrażaniem się nic nie działam. Seks też odpada, bo po wszystkim wrócimy do obecnego stanu. Co mam, kurwa, zrobić?

W sypialni Liam włącza lampkę nocną. Stoi przed nią, jakby się nad czymś zastanawiał. Niepewnie podchodzę do niego i odwracam się tyłem.

– Mógłbyś pomóc mi z tą suknią? – pytam tak zwyczajnie, jak tylko jestem w stanie.

Sama dałabym sobie radę z zamkiem, ale improwizuję, bo nie mam planu. Chcę nawiązać z nim jakiś kontakt, potrzebuję tego.

Czuję jego dłonie na plecach. Powoli rozpina zamek sukni. Gdy kończy, przejeżdża palcami wzdłuż mojego kręgosłupa.

Nie ruszam się, nie wiem, co teraz ma w głowie, nie ukrywam, że bardzo chcę to wiedzieć. Poznać choć jedną jego myśli.

Jego usta muskają mój kark. Przyjemne dreszcze przechodzą przez moje ciało, ale teraz wołałabym, żeby zniknęły. Odwracam się do niego, przytrzymując jedną dłonią suknię przy biuście.

Patrzę w jego oczy w oczekiwaniu na cokolwiek. Ma nietypowy dla siebie wyraz twarzy. Jakby grymas bólu, który stara się zamaskować.

– Dlaczego nie mogę po prostu wyrzucić cię z głowy? – pyta z wymalowanym cierpieniem w oczach.

– Ty mi powiedz – odpowiadam niepewnie.

– To nie ma prawa się udać. – Ledwo zauważalnie kręci głową.

– Dlaczego?

– Jesteśmy z dwóch różnych światów. Wiesz przecież o tym. Nie spełnię twoich oczekiwań, bo nie stać mnie na takie poświęcenia.

– Skąd wiesz, jakie mam oczekiwania? – pytam zdenerwowana, bo na pewno nic nie wie.

– Domyślam się, mała.

– Nic nie rozumiesz. Kłócisz się sam ze sobą, więc nie wiesz nawet, czego pragniesz!

– Może masz rację.

Odwraca się ode mnie. Robi kilka kroków i zaczyna się rozbierać. Puszczam sukienkę, pozwalając opaść jej na podłogę. Nie zwracając więcej uwagi na Liama, podchodzę do łóżka i wślizguję się pod kołdrę.

Dołącza do mnie niedługo później i odwraca się plecami. Nie zasną.

Znów to robi, znów zmienia zdanie. Znów mnie odpycha. Znów traktuje tak, jakbym była dla niego nikim...

Gdy po chwili przytula się do mnie i całuje w łopatkę, zaczynam tracić rozum. Nie wiem, po co po raz kolejny w to brnie. Jeszcze dziś, najpóźniej jutro rano postanowi odpuścić.

Ku mojemu zaskoczeniu, nie robi nic więcej. Po prostu się przytulił.

Kilka chwil później mam wrażenie, że zasnął.

To wszystko jest tak bardzo popieprzone...

38. LIAM



Budzę się o świcie, a moja pierwsza myśl jest prosta, muszę stąd wyjść...

Wstaję tak cicho, jak tylko potrafię, i idę do garderoby. Szybko zakładam T-shirt i spodnie od dresu, po czym od razu wychodzę z sypialni.

Jest wcześnie, więc na siłowni na pewno jeszcze nikogo nie ma.

Wchodzę do środka i od razu rozglądam się za czymś, na czym mógłbym się wyładować. Zakładam rękawice i podchodzę do worka treningowego. Wolałbym mieć tu kogoś, kogo mógłbym zabić gołymi rękoma, ale to musi mi wystarczyć. Zaczynam wymierzać serię ciosów, nie mogę jednak przestać myśleć. Wiem, że na balu powiedziałem coś, czego nie powinienem był powiedzieć. Zrobiłem coś cholernie głupiego. A na koniec jak zwykle stchórzyłem. Nawet mnie zaczyna doprowadzać to do szału. Choć to, co wyznałem Jess, nie jest prawdą, nie może nią być. To chwila zaćmienia umysłu, idiotyczny impuls... Co mi przyszło do głowy, żeby powiedzieć jej coś tak głupiego?

– Szefie, mogę na chwilę?

Przerywam i odwracam się w stronę Morrisa.

– Zaraz wyjeżdżam w trasę. Zadzwoń do Alice? Chcesz ją zatrudnić na miejsce Kim? Podobno daje sobie radę z organizacją. Można by...

– Nie... – przerywam mu, bo już podjąłem decyzję. – Po powrocie znajdź mi mężczyznę na to stanowisko. Nie chcę powtórki – odpowiadam stanowczo.

– Wątpię, żeby Alice zagroziła Jessice – stwierdza poważnie, choć jeden kącik jego ust unosi się odrobinę wyżej, co automatycznie mnie wkurwia.

– Nie chcę kolejnej zakochanej we mnie wariatki. Nie chodzi mi o Jess.

– Jasne – mówi pod nosem.

– Że co, kurwa?! – Podchodzę do niego szybkim krokiem.

– Zabij mnie za to, jeśli tak cię to wkurwia. Tylko idiota nie zauważyłby, co tu się dzieje.

Przyglądam mu się dłuższą chwilę, jest wyjątkowo spokojny. To dziwne, bo doskonale wie, że naprawdę mam ochotę go zabić. Mimo wszystko nie drga mu nawet powieka, gdy jestem w tak bliskiej odległości od niego. Można nawet powiedzieć, że zaimponował mi swoją odwagą. Naraził swoje życie tylko po to, by powiedzieć, co myśli o Jess.

– A co się dzieje twoim zdaniem? – cedzę przez zęby.

– Pech chciał, że trafiłeś na tę... jedyką – podkreśla ostatnie słowo.

Śmieję się w głos, słysząc te słowa. Jedyką – to chyba jakieś pieprzone żarty. Najpierw Valeria, a teraz on. Staruszce nawet

się nie dziwię, ale jeden z moich najlepszych pracowników, który mówi takie słowa, to już za wiele.

– Idź już. Zanim naprawę będę chciał cię zabić. – Znowu cedzę przez zęby.

Odwracam się od niego i wracam do worka. Muszę wyładować kolejną falę złości, inaczej ktoś dziś zginie.

– Będzie lepiej dla ciebie, jeśli w końcu przestaniesz okłamywać sam siebie. Opuść tę dziewczynę, albo przyznaj się w końcu, że się zakochałeś. To nie boli! – krzyczy za mną.

– Skąd ty to, kurwa, możesz wiedzieć... – Wciąż stoję plecami do niego.

– Wiem. Po prostu wiem. Boli jedynie utrata tej osoby. Ciągnij ten cyrk dalej, a przekonasz się na własne życzenie – mówi w tak dziwny sposób, że od razu nabieram podejrzeń.

Coś tu, kurwa, nie gra. Albo po prostu Morrisowi odjechało przez nadmiar dziwek.

Drzwi zamykają się kilka sekund później. Zastanawiam się, co Morris miał na myśli. Pracuje u mnie od pięciu lat. W tym czasie na pewno nie miał nikogo. Wiedziałbym o tym. To nie powinno mnie obchodzić, ale zajmuję sobie głowę myślami niezwiązanymi z Jess, a to mi pasuje.

Przechodzę do gabinetu. Szukam numeru Warnera, to mój najlepszy informator. Facet, który w ciągu dnia dowiaduje się wszystkiego o każdym, o kim potrzebuję informacji. Ma najdrobniejsze szczegóły z życia każdego mojego pracownika. Nigdy nie chciałem, żeby wysyłał mi całość. Interesowały mnie jedynie najważniejsze kwestie.

Znajduję numer i naciskam zieloną słuchawkę, odbiera po kilku sygnałach.

– O kim tym razem potrzebujesz informacji? – pyta spokojnie.

– Masz dane Morrisa?

– Tego, który u ciebie pracuje?

– Tak.

– Oczywiście. Chodzi o coś konkretnego, czy wysłać ci wszystko?

– Chcę wiedzieć coś o jego związkach.

Nie wiem, czy to mi pomoże choć trochę zrozumieć, co miał na myśli, ale nie zaszkodzi spróbować.

– Jasne. Poczekaj chwilę, zaraz do ciebie oddzwonię.

Odkładam telefon i zastanawiam się od razu, po chuj to w ogóle robię. Co mnie to obchodzi? Ta dziewczyna mąci mi w głowie. Jest moim przekleństwem. Gdyby się nie pojawiła, nie miałbym tylu problemów.

Warner oddzwania po kilku minutach. Odbieram, choć już bez przekonania.

– A więc tak, twój pracownik w wieku siedemnastu lat związał się z jakąś dziewczyną. Nie mam o niej zbyt wielu informacji, nazywała się Naomi, zmarła dwa lata później.

– On ją zabił? – pytam beznamiętnie.

– Nie. W takim wypadku wiedziałbyś o tym wcześniej. Zginęła potrącona przez samochód. W dokumentach o nim,

które ci dałem, była wzmianka o mężczyźnie, którego Morris zatłukł własnoręcznie.

– Pamiętam.

– To właśnie on zabił tę dziewczynę.

– Tyle mi wystarczy.

Rozłączam się.

Teraz chociaż rozumiem słowa Morrisa. Choć nie wiem, jak to ma się do mnie.

Co bym zrobił, gdyby ktoś zabił Jess? Wyobrażam to sobie, choć nie wiem, po co w ogóle zaczynam o tym myśleć.

Zabiłbym.

Zabiłbym gołymi rękoma.

Łapię się za głowę, gdy dochodzi do mnie, że przepadłem...

Po raz pierwszy w życiu czuję się jak nieudacznik. Kurwa. Jestem nim. Skoro dopuściłem do czegoś takiego, jestem pieprzonym nieudacznikiem. Ile razy chciałem strzelić sobie w łeb z jej powodu? Dwa, trzy? To nie jest istotne, dopiero teraz poważnie o tym myślę. Jednak to właśnie byłaby oznaka tchórzostwa.

Wracam do sypialni. Jessica siedzi na łóżku. Patrzy na mnie beznamiętnie i po chwili odwraca głowę.

– Odpowiedz mi na jedno kurewsko ważne pytanie.

Znów patrzy na mnie.

– Co ty do mnie czujesz? – pytam poważnie, choć nie jestem w stanie ukryć wkurwienia.

– Znowu to przerabiamy? Skąd ja mam wiedzieć, co do ciebie czuję, jeśli ty wciąż masz jakieś pieprzone wahania?

– Odpowiedz! – warczę.

– No dobrze. Jestem idiotką, bo zakochałam się w takim kretynie jak ty. Ale spokojnie, zaczyna mi przechodzić – mówi to tak przekonująco, że jeszcze bardziej się wkurwiam.

– Wstrzymaj się jeszcze z tym odkochiwaniem.

Otwiera oczy z zaskoczenia.

– Nic ci nie obiecuję. Po prostu muszę coś sprawdzić – cedzę przez zęby.

– Co takiego? – pyta zdezorientowana.

– Czy potrafię kochać – mówię tym razem spokojnie.

Jess patrzy na mnie wielkimi oczami. Nie wiem, co w ogóle teraz myśli, czy choć w niewielkim stopniu wierzy w to, co właśnie usłyszała. Nie zdziwię się, jeśli dojdzie do wniosku, że zaraz zmienię zdanie. Żeby do tego nie doszło, odwracam się i wychodzę z sypialni, zostawiając ją samą z jej myślami. Nie wiem, czy dobrze robię, ale nie widzę innego wyjścia. Prawda jest taka, że nic więcej nie potrafiłbym jej powiedzieć. Muszę zostać sam. Muszę zebrać się do kupy, zanim do niej wrócę...

PODZIĘKOWANIA

Podziękowania kieruję do kilku ważnych dla mnie kobiet, które w moim życiu pełnią wyjątkowe role.

Przede wszystkim dziękuję mojej mamie, która przekazała mi w genach miłość do książek, a także obiecała, że nie przeczyta moich ;-). Mamo, trzymam Cię za słowo. Kocham Cię i jestem wdzięczna za to, że wychowałaś mnie na osobę, którą teraz jestem.

Agata Sobczak – kobieta tak do mnie podobna, że czasami mnie to przeraża. Dziękuję za Twoje wsparcie i wyrozumiałość. Nie wiem, kiedy to się stało, ale zaczęłam traktować Cię jak młodszą siostrę, która zazwyczaj jest rozważniejsza ode mnie ;-). Kocham Cię za to, że jesteś tak wyjątkowa.

Karina Hiddenstorm – mój kochany diabeł o wielkim sercu. Uwielbiam Cię za Twój czarny humor, który niejednokrotnie wywołał szeroki uśmiech na mojej twarzy. Jesteś jednocześnie tak podobna do mnie i tak inna niż ja, że wydaje się to aż niemożliwe. Moja mroczna bratnia duszo, nigdy się nie zmieniaj, bo jesteś wspaniałą kobietą.

Patrycja Kuczyńska – głos rozsądku, którego czasami potrzebuję bardziej, niż mogłoby się wydawać. Umiesz słuchać i zawsze starasz się zrozumieć. Wiem, że mogę przyjść do Ciebie z każdym problemem, i właśnie za to Cię kocham.

Kasia Nowakowska – znana wszystkim jako K.N.Haner. Kobieta, której wiele zawdzięczam. Pomagałaś mi na

początku, pomagasz i teraz. Dziękuję Ci za to; gdyby nie Ty, byłoby mi zdecydowanie trudniej.

Kinga Ksel – mój prywatny redaktor. Uwielbiam Cię za to, że przeszukałaś Internet w poszukiwaniu cen kokainy, tylko po to, by mój tekst był jak najbardziej realistyczny. Dziękuję Ci za każdą Twoją radę i czas, który mi poświęciłaś. Jesteś tak dobra w tym, co robisz, że już nigdy się ode mnie nie uwolnisz ;-).

Dziękuję również każdej kobiecie, która postanowiła poświęcić swój czas mojej książce. Liczę na to, że ta lektura nie okaże się zawodem.